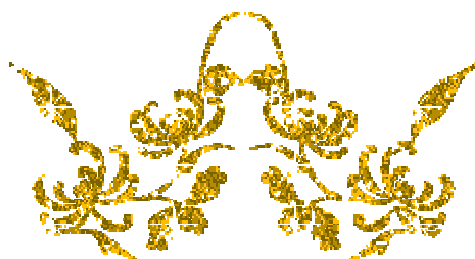




Jude Deveraux



***Pierwsze
wrażenie***

Tytuł oryginału First Impressions



Ta książka jest dla Brendy i Judith.

- Chciałabym, żeby była w moim wieku - powiedziała Brenda. -I
chciałabym, żeby znalazła wspaniałego mężczyznę i przeżyła
przygodę.

- I radość - powiedziała Judith. - Chciałabym, żeby w książce
było dużo uśmiechu.

Mam nadzieję, że będzie się podobać.

Prolog

W chwili, gdy zobaczył uśmiezek na twarzy Billa, Jared wiedział już, że dostanie zadanie, którego nie polubi. Co więc musi zrobić człowiek, by móc wreszcie wybrać własny projekt? - pomyślał po raz setny. Zostać postrzelony? Nie, robił to już trzy razy. A co z porwaniem? To zdarzyło się już dwa razy. A może bywać w domu tak rzadko, żeby żona odeszła z innym facetem, powiedzmy ze sprzedawcą samochodów, który jest teraz ojcem dla ich trójki dzieci? Też nie. To też już było. A więc może być za starym na pracę w terenie? Za późno. W wieku 49 lat Jared miał wrażenie, że osiągnął ten wiek już sześć lat temu.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział Bill przytrzymując mu drzwi.

Jęcząc i utyskując, Jared kierował się w stronę krzesła stojącego naprzeciwko przeładowanego biurka Billa, z plaketką z napisem WILLIAM TEASDALE. Umieszczając sztywno nogę tuż przed Billem, ostentacyjnie potarł kolano, jakby odczuwał silny ból.

- Możesz ją odciąć - stwierdził Bill, siadając za biurkiem. - Nie darzę cię sympatią, a nawet jeśli, to i tak nie mógłbym ci pozwolić wywinąć się z tego. - Złapał folder i spojrzał znad niego na Jareda. - Większość agentów cieszy się z pracy w terenie. Dlaczego ty nie?

Jared oparł się o krzesło.

- Jak mam zacząć? Z bólem? Po ostatniej robocie byłem przez trzy tygodnie w szpitalu. A życie? Lubię żyć. I jest jeszcze...

- Masz nową dziewczynę? - spytał Bill, mrużąc oczy. Lekki uśmiech pojawił się na twarzy Jareda

- Tak. Miła dziewczyna. Chciałbym ją czasem widywać.

- Co to za jedna?

- Striptizerka - mruknął Jared, posyłając Billowi zakłopotany uśmiech. - Nie dziw się. Po żonie takiej jak Patsy...

- Posłuchaj mnie - rzekł Bill, znów stając się szefem. - Potrzebujemy kogoś, żeby coś znalazł, a ty możesz to zrobić. Pamiętasz tego agenta, o którym dowiedzieliśmy się, że był szpiegiem przez ostatnie piętnaście lat?

- Tak - odparł Jared z goryczą w głosie. Pracował z facetem jakieś dziesięć lat temu i podał w raporcie, że coś jest z tym gościem nie tak, ale nie wiedział co. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Kilka miesięcy temu odkryli, że agent był szpiegiem i przez lata przekazywał informacje do swego kraju.

- Więc co od niego uzyskałeś?

- Nic. Popęłił samobójstwo, nim zdążyliśmy go dopaść.

- Proszę, nie mów tylko, że chcesz, bym pojechał do miejsca skąd pochodził i dowiedział się...

- Nie - przerwał Bill, machając ręką. - Nic z tych rzeczy. Prawda jest taka, że możemy się dowiedzieć, jakie było jego ostatnie duże zadanie. Na dziesięć minut przed naszym przybyciem zorientował się, co jest grane, więc zdążył zniszczyć sporą liczbę dowodów. Ale znaleźliśmy ukryte pod podłogą dyski, i listę nazwisk w żarówce.

Miał wystarczająco dużo czasu, żeby wszystko wyczyścić, więc dlaczego tego nie zniszczył?

- Bo nie zniszczył - stwierdził Jared, czując narastającą w sobie znajomą falę ciekawości. Dlaczego? Było to pytanie, które pojawiała się przy większości problemów w jego życiu. Nawet kiedy sprawa była rozpatrywana na zimno, pytanie dlaczego pchało go do dalszego działania.

- Co zrobił?

- Zwinął kilka kawałków papieru w małe kulki i połknął je.

- Sądzę, że ktoś miał niezłą zabawę w ich odzyskiwaniu.

- Tak - odparł Bill z lekkim uśmiechem. - Straciliśmy większość z tego, co połknął, ale medykom sądowym udało się wyrwać nazwisko i fragment numeru ubezpieczenia. - Pchnął przezroczysty worek przez biurko. W środku znajdował się kawałek papieru, wyglądający na zapisany, ale Jared nie mógł nic odczytać.

- Eden Palmer - powiedział Bill. - Nazwisko i fragment numeru są jedynymi rzeczami, jakie laboratorium udało się odzyskać.

- Kim on jest?

- Ona. Jak na aktualny stan naszej wiedzy jest nikim. Wyciągnął kawałek papieru z worka przed sobą.

- Ma czterdzieści pięć lat, urodziła dziecko w wieku osiemnastu lat, żadnego męża ani wtedy ani teraz. Pracowała na wiejskich posiadłościach, dopóki jej córka nie zaczęła uczyć się w college'u, wtedy wróciła do szkoły i zdobyła wykształcenie. - Spojrzał na kawałek papieru. - Kilka lat po skończeniu szkoły Eden Palmer przeprowadziła

się do Nowego Jorku, gdzie pracowała w domu wydawniczym. Ona tego nie wiedziała, ale kiedy po raz pierwszy o niej usłyszeliśmy, pewna starsza kobieta, którą znała, zmarła, zostawiając jej dom we wschodniej części Karoliny Północnej. Prawnik, zajmujący się spadkiem szukał jej, ale myśmy się postarali, by trochę to potrwało. Chcieliśmy dowiedzieć się o niej pierwsi. - Odłożył papier i spojrzał na Jareda.

- A więc może mieć jakieś powiązania z kimś, kto szpiegował w Stanach przez kilkanaście lat?

- Nie mamy zielonego pojęcia. - Bill nie spuszczał wzroku z Jareda, jakby spodziewał się po nim, że coś wymyśli.

- Może to coś osobistego? - zasugerował Jared. - Może facet był w niej zakochany. A może jest na to za brzydka?

Bill odpiął zdjęcie od teczki i pchnął je w kierunku Jareda.

- Nieźle - rzucił Jared. Zdjęcie było z prawa jazdy, więc uznał, że w rzeczywistości wygląda trzy razy lepiej. Przyglądał się zdjęciu i informacjom. Była niska, około metra sześćdziesięciu, miała miły wyraz oczu i była dawcą organów. Krótkie blond włosy, lekko kręcone, okalały niebieskie oczy, mały nos i ładne usta. Wyglądała na zmęczoną i nieszczęśliwą. Pewnie musiała czekać w kolejce trzy godziny, pomyślał. Oddał zdjęcie Billowi.

- W którym momencie wchodzię?

- Musisz się dowiedzieć, co wie lub kogo zna.

Jared zamrugał powiekami. Bill powiedział, że tylko on, Jared, może to zrobić, ale to była robota dla żółtodzioba, a nie dla starszego

agenta. Mogli ją przywieźć tu, żeby przesłuchać i wyciągnąć z niej, co wie. Prawdopodobnie coś, o czym nawet nie ma pojęcia, że wie. To nie byłoby takie trudne. Gdzie przebywała przez ostatnie lata? Nosila jakieś paczki dla kogoś? Niemal się uśmiechnął na tą ostatnią myśl, gdy zauważył intensywne spojrzenie Billa. Coś pominął?

Uderzyło go to nagle z całą siłą: chcą, żeby ją uwiódł i wydobył informacje. Żeby zbliżył się do samotnej kobiety, a potem spytał, co wie.

- O nie, nie możesz. Zaryzykuję życie dla agencji, ale nie pocałunek.

- Ale James Bond...

- Był postacią zmyśloną - powiedział Jared, ignorując uśmiech Billa. - James Bond nie istnieje naprawdę. On... - Jared zasłonił twarz dłońmi, uspokoił się, po czym spojrzał na Billa. - Z całym szacunkiem, ale żądam, aby nie wyznaczał mnie pan do tego zadania.

Opierając się na krześle, Bill złożył ręce na brzuchu.

- Słuchaj, Jared, stary przyjacielu, ta sprawa nam przeszkadza. Nie chcemy tej kobiety ściągać tutaj i wystraszyć, każąc mówić jej wszystko, co wie. Jeśli w ogóle cokolwiek wie. A to, jak sam powiedziałaś, może być coś osobistego. Ta kobieta mieszkała w Nowym Jorku przez jakiś czas, więc może spotkała tego gościa - spojrzał w papiery - Rogera Applegate'a - dobre amerykańskie nazwisko, nie? - w Nowym Jorku. Może on spotkał ją, polubił, może się w sobie zakochali. Może zamierzał przejść na emeryturę i ożenić się z nią. Może kiedy się dowiedział, że wiemy wszystko, jego jedyną

myślą była ochrona jej nazwiska. Nie wyglądał na takiego, którego obchodzi fakt, że będziemy sprawdzać przestępców, których nazwiska były na dyskach, ale może zależało mu, abyśmy nie wplątali jego ukochanej w coś brudnego. Z drugiej strony, może owa pani Palmer nie miała zielonego pojęcia, że za nią szalał. Był nierzucającym się w oczy facetem, więc być może pani Palmer była wielbiona potajemnie i nigdy nie dowiedziała się o wielkiej miłości do siebie.

- A może wie wszystko - wtrącił zmęczonym głosem Jared - i może chcesz, żebym się tak czy inaczej dowiedział.

- Zawsze byłeś ciężki w departamencie mózgowców - roześmiał się Bill.

Jared rzucił mu ostre spojrzenie. Przez wszystkie lata pracy w agencji bardzo się starał nie angażować w osobiste kontakty z ludźmi powiązanymi ze śledztwami. Emocje nie pozwalają ci na jasny ogląd sprawy. Ale tym razem, jeśli dobrze rozumiał, był proszony o bliski kontakt z tą kobietą i wybadanie, co ona wie. Nie była jakąś istotą zza światów. Była ... Spojrzał na Billa

- Chodzi do kościoła?

- W każdą niedzielę. Jared jęknął.

- Ale ma dziecko pozamałżeńskie. - W głosie Billa pojawiła się nadzieja. - Miała siedemnaście lat i wracała z próby chóru, kiedy facet ją wykorzystał. Rodzice wyrzucili ją z domu, kiedy okazało się, że jest w ciąży.

Jared wyglądał, jakby się miał rozpłakać.

- Boże, prześladowana heroina. Tragedia niewinnej dziewczicy - powiedział, zaciskając usta w cienką linię. - Wybaw mnie!

Patrzył na Billa, ale ten tylko się uśmiechnął. Jared wiedział, że został wybrany ze względu na swój wiek i wygląd. Miał ciemne włosy, ciemnoniebieskie oczy, a sylwetka wciąż zachwycała formą dzięki latom ćwiczeń na siłowni. Jeśli piłby litry piwa i jadł fast foody, przytyłby w cztery dni.

- A więc kto jej zostawił dom? Bill przejrzał papiery.

- Alice Augusta Farrington. Bogata, ale jej syn narkoman przepuścił wszystko. Na szczęście miał na tyle przyzwoitości, że umarł przed matką, więc miała kilka lat spokoju. Zostawiła dom i to, co pozostało z jej fortuny, naszej pani Palmer.

- W jaki sposób nasza idealna heroina spotkała bogatą, starą kobietę? - dociekał Jared.

- Wygląda na to, że stara wzięła ją pod opiekę, kiedy pani Palmer była w ciąży. Starsza kobieta chciała, żeby ktoś posortował wszystkie papiery na strychu. Dom został zbudowany - zerknął w papiery - około 1720 roku przez jednego z przodków kobiety. Pani Palmer spędziła lata na katalogowaniu rodzinnych papierów.

- Kolejna cnota i kolejny talent - rzekł Jared, krzywiąc się. - Prawdziwy anioł. Pozwól mi zgadnąć. Pani Palmer, wraz z dzieckiem, została tam, przez lata uwielbiana przez wszystkich.

- Została tam, dopóki jej córka nie skończyła pięciu lat, po czym odeszła w środku nocy. - Bill spojrział na Jareda. - Syn starszej pani był notowanym pedofilem. Wykorzystywał małe dzieci. Dziewczynki,

chłopcy, bez różnicy. Nie mamy pewności, ale zakładamy, że próbował napastować córkę pani Palmer, w związku z czym opuściła ona swoje ciepłe gniazdko w dużym pośpiechu.

Jared zamyślił się chwilę. Naprawdę nienawidził ludzi krzywdzących dzieci. Zerknął na Billa.

- OK, nie miała łatwego życia - kontynuował Bill. - Wielu z nas nie miało. Ale wygląda mi na to, że była w tylu miejscach i widziała wystarczająco dużo, by móc spotkać gdzieś tego Applegate'a. Może jeśli po prostu spytasz co wie, odpowie ci. Może... Pamiętasz Tess Brewster? - rzucił nagle.

- Jasne - odrzekł Jared - ale co masz na myśli, mówiąc „pamiętasz”?

- Jakiś miesiąc temu zaczęliśmy prowadzić dyskretny wywiad na temat pani Palmer. Nowy Jork nie wykazał nic. Również miasto, w którym przyszła na świat. Ale przenieśliśmy Tess do Arundel, gdzie znajdował się stary dom. Wynajęliśmy jej lokum w pobliżu domu odziedziczonego przez panią Palmer. Cóż, w zeszłym tygodniu Tess zginęła w wypadku samochodowym, a sprawca uciekł. Śledztwo staraliśmy się prowadzić po cichu. Wygląda na to, że była to robota profesjonalisty.

Jared westchnął. Lubił Tess. Potrafiła sprostać w picciu niejednemu facetowi i była dobrym agentem.

- Myślisz, że to za sprawą domu czy anielskości pani Palmer?

- Nie wiemy, ale jesteśmy pewni, że tam coś jest. I dlatego potrzebujemy ciebie.

- Rozumiem. Powinienem trzymać się z dala od prasy.

- Tak, przez większość czasu byłeś ukryty przed wzrokiem publiczności. Tess...

- Była łatwo rozpoznawalna. Jej twarz widniała we wszystkich gazetach przez około sześć tygodni, kiedy zeznawała przeciw temu gangsterowi. - Jaredowi przyszło coś do głowy. - Może on...

- Może ten bandzior przeciw któremu zeznawała, ją zabił? Zmarł dwa lata temu i nie sądzimy, by miał na tyle duże wpływy albo był tak lubiany, żeby ktoś zaryzykował zabicie agenta federalnego w jego imieniu. I czemu czekał siedem lat? Nie, sądzimy, że Tess została rozpoznana i została zabita, żeby nie dowiedzieć się, co wie pani Palmer - albo co takiego jest w domu.

Jared miał wrażenie, że Bill wie więcej niż mówi i wątpił, by ktokolwiek uważał, że kobieta jest niewinna.

- Czy masz jakiś pomysł, co może wiedzieć? Znać jakieś nazwisko? Informację? A może to coś, co ona ma? Może wie, co zostało zakopane w ogródku.

Bill podniósł pudełko z podłogi i postawił je na biurku.

- Tu są wszystkie informacje o niej. Więcej nie udało nam się znaleźć. Tess przekazała dwa raporty, nim została zamordowana, ale niczego nie znalazła. Powiem ci coś. Weź to pudło do domu, przeczytaj wszystko przez weekend i powiedz mi w poniedziałek, co o tym myślisz. Jeśli się zgodzisz, w porządku. Jeśli nie, też w porządku.

Jared pracował z Billem zbyt długo, by się na to złapać. Jeśli znał Billa - a znał - nowa tożsamość już na niego czekała. Chwytał za pudło.

- Jaka przykrywka? - spytał.

Bill starał się zachować powagę, ale zrezygnował.

- Wynajęliśmy dom obok. Jest to domek, który należał do starej kobiety, ale musiała go sprzedać, by spłacić długi syna. Pomiedzy narkotykami i prawnikami kosztował ją miliony. Będiesz policjantem na emeryturze, zwolnionym wcześniej ze względu na kolano, twoja żona od dwudziestu sześciu lat właśnie zmarła, a ty wynajęłeś ten dom w środku niczego, by chodzić na ryby i polowania i zapomnieć o wszystkich swoich problemach. Chcesz się wypłakać na czyimś ramieniu. Kobiety to lubią.

Jared ugryzł się w język. Bill był żonaty z tą samą kobietą od trzydziestu pięciu lat i lubił okazywać, że wie wszystko o kobietach i małżeństwie. Prawda zaś była taka, że jego żona niemal pół roku spędzała w innym stanie ze swoją niezamężną siostrą, która, jak głosiły plotki, była prawdziwą diabolicą. Było wiele śmiesznych spekulacji na temat tego, co żona Billa robiła, kiedy przebywała ze swoją siostrą.

- Jeśli ta kobieta nie została jeszcze powiadomiona, że odziedziczyła dom, skąd masz pewność, że nie będzie chciała go sprzedać bez oglądania? - spytał. - Co daje ci pewność, że wyprowadzi się z miasta pełnego życia, by zamieszkać na głuchej wsi?

- Sądzymy, że ta kobieta coś wie i ma to coś wspólnego z tym domem. Jeśli sprzeda dom od razu, oznaczałoby to, że nasza teoria jest błędna, ale jeśli zrezygnuje z pracy, opuści ciężarną córkę i wskoczy do pierwszego samolotu do Arundel, istnieje możliwość, że się spieszy, bo coś wie.

Jared zabrał pudło z biura Billa.

- Kiedy wyjeżdżam?

Bill otworzył szufladę biurka i wyciągnął pęk kluczy.

- Trzy czwarte tony, napęd na cztery koła, ciemnoniebieski Chevrolet pikap czeka na parkingu na stanowisku osiemdziesiątym pierwszym. Jest pełen gadżetów do łowienia ryb i wszystkiego co Susie z księgowości zamówiła dla ciebie z katalogu L.L. Bean. Jest też oznaczona mapa na siedzeniu pasażera i klucze do domu. Późno już, więc możesz zatrzymać się wieczorem w motelu i przeczytać każde słowo o pani Palmer, nim ją spotkasz.

Jared nienawidził tego, że Bill zna go tak dobrze, by zaaranżować wszystko jeszcze przed skonsultowaniem się z nim.

- Jak tym razem będę się nazywał?

- Byliśmy dla ciebie łaskawi i pozwoliliśmy ci zatrzymać własne imię. Słyszałem, że narzekałeś na ostatnie nazwisko, jakie od nas dostałeś. Co to było?

- Elroy Coldheart* - skrzywił się Jared. Kathy w wydziale tożsamości dała mu do zrozumienia, że jest nim zainteresowana, jeśli on jest zainteresowany, ale nie był. Następnym razem kiedy ją zobaczył, wręczyła mu z uśmiechem paszport.

- Tym razem nazywasz się Jared McBride**. Coś ty zrobił Kathy, że postanowiła cię nazwać McBride? - zachichotał Bill, z trudem kryjąc ciekawość. Chciał wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w jego departamencie.

Jared nie odpowiedział. W milczeniu opuścił biuro. Nie zamierzał Billemu nic mówić. Jego jedyną myślą było wykonać zadanie, i to tak szybko jak tylko było to możliwe.

Gra słów. „cold” to zimny, „heart” - serce (przyp. tłum.).

W języku angielskim słowo bride oznacza pannę młodą (przyp. tłum.).

RS

ROZDZIAŁ 1

Mamo? Mamo? Wszystko w porządku? - Melissa patrzyła na matkę z uwagą. Przyniosła pocztę i położyła ją na stole w przedpokoju, po czym poszła zrobić sobie coś do jedzenia. Była w piątym miesiącu ciąży i mogła zjeść konia z kopytami. Matka wzięła pocztę i otworzyła list, który wyglądał na korespondencję z firmy prawniczej. Melissa miała nadzieję, że to nie było nic złego.

- Mamo?

Jej słowa zostały stłumione przez kanapkę z masłem orzechowym, wypełniającą usta. Chciała dorzucić jeszcze trochę dżemu winogronowego, ale obawiała się, że mąż wyczuje dżem w jej oddechu. Stuart pilnował, żeby nie przybrała zbyt na wadze, w związku z czym na obiad jadła duszone warzywa i gotowane mięso. W ciągu dnia natomiast, kiedy mąż był w pracy, w swoim prestiżowym biurze rachunkowym, jadła czekoladę i krewetki - równocześnie.

- Mamo! - zawołała Melissa głośniej. - Co się z tobą, do jasnej ciasnej, dzieje?

Eden usiadła na małej sofie w przedpokoju. Sofa była rozpadającym się rupieciem, kiedy zobaczyła ją w małym sklepie w dzielnicy, której mąż Melissy nie chciał odwiedzać. Eden od razu wiedziała, że to był Hepplewhite. Razem z Melissą przywiązały ją do dachu samochodu i zabrały do domu. Naprawa, renowacja i wykończenie trwało sześć tygodni.

- Jesteś sprytna - mawiał Stuart takim tonem, jak gdyby Eden pochodziła z niższej warstwy społecznej niż on. Musiała zacisnąć zęby, jak zresztą zawsze w stosunkach ze swoim zięciem. Melissa go kochała, ale Eden nigdy nie była w stanie zrozumieć dlaczego.

- Pani Farrington zostawiła mi dom - powiedziała, wpatrując się w otrzymany list.

- Pani Farrington? - powtórzyła Melissa, spoglądając na zegarek. Miała siedemnaście i pół minuty do powrotu Stuarta. Czy był to wystarczający czas na zrobienie sobie jeszcze jednej kanapki?

- Idź - powiedziała Eden, odczytując myśli córki - będę cię kryć.

- Nie powinnam. Naprawdę nie powinnam. Wkrótce będzie obiad i...

- Są grillowane piersi kurczaka, duszone brokuły, pieczone ziemniaki i bezcukrowy dżem na deser. Bardzo dobry dla ciebie. Żadnych kalorii.

Melissa otworzyła usta, po czym skierowała się do kuchni, a Eden udała się za nią.

- Kim jest pani Farrington? - spytała matkę.

- Nie pamiętasz, kochanie? Mieszkałyśmy u niej, dopóki nie skończyłaś pięciu lat.

- Ach tak. Teraz sobie przypominam. Bardzo stara. Kiedyś wspomniałaś również o jakimś mężczyźnie. To nie był jej syn?

Eden nie powstrzymała uczucia drżenia, jakie przebiegło po jej ciele.

- Tak, jej syn. Okropny człowiek. Wygląda na to, że zmarł parę lat temu. Jeszcze przed panią Farrington.

- Nie utrzymywałaś z nią kontaktu? - Melissa dodawała syrop czekoladowy do mleka. Dobrze, że Stuart nigdy nie otwierał lodówki i nie widział zakazanych rzeczy, które Eden kupowała córce. Nie, Stuart był typem, który wierzył, że jedzenie powinno być spożywane przy stole i podawane mu przez kogoś innego, najlepiej przez jego żonę. Nie miał w zwyczaju przeszukiwania lodówki w celu znalezienia czegoś do jedzenia.

- Nie - odpowiedziała Eden. - Gdy wyjechałyśmy, nie miałam z nią nic wspólnego. Nie żeby ona... - przerwała. To, co się stało, nie było tematem, który chciała poruszać z córką. „Nie chciałam, aby ten pedofil, jej syn, wiedział, gdzie jestem”, mogłaby powiedzieć, ale nie zrobiła tego. - Nie, nie utrzymywałyśmy kontaktu - dodała.

Wiele razy w ciągu tych lat zastanawiała się, co się stało z panią Farrington, często też czuła się winna, kiedy myślała o tej łagodnej kobiecie, pozostawionej sam na sam z szatańskim synem. Ale zwykle wtedy spoglądała na córkę utwierdzając się, że słusznie postąpiła, uciekając i nigdy nie oglądając się za siebie. Zerknęła na zegar.

- Masz w tej chwili około dwóch minut i czterdzieści pięć sekund, zanim wróci mistrz, więc lepiej wypij i umyj swoją szklankę.

- Mamo - powiedziała dobitnie Melissa - Stuart nie jest taki. Jest miłym i kochającym człowiekiem i kocham go...adzo. - Ostatnie słowa zostały stłumione przez wypełnione usta.

- Tak, jest wspaniały - odrzekła Eden, ale usłyszała sarkazm w swoim głosie. Tak się starała wychować córkę na niezależną kobietę, a tymczasem ona wyszła za takiego apodyktycznego dupka jak Stuart. Według niej Stuart robił wszystko na pokaz. Mimo wszystkich jego opowieści, jaka to czeka go świetlana przyszłość, z chęcią przeprowadził się do małego mieszkania Eden, „na kilka tygodni”, jak powiedział tuż przed ślubem, „dopóki nie znajdę dla nas miejsca trochę dalej na przedmieściach”. Od tego czasu minęły dwa lata, a on wraz z Melissą wciąż mieszkali u Eden, pozwalając jej gotować dla nich i zajmować się większością domowych obowiązków. Miesiąc temu Eden uznała, że ma dość i chciała ich wreszcie wyrzucić. Zebrała się na odwagę, by powiedzieć im, że nie obchodzi jej, czy będą musieli mieszkać pod mostem. Mogłoby im to nawet dobrze zrobić. Nauczyć ich czegoś. Ale wtedy właśnie Melissa oznajmiła, że jest w ciąży i to było na tyle. Eden wciąż pamiętała uśmiezek na twarzy Stuarta, kiedy Melissa ogłosiła, że jest w poważnym stanie. Wyglądało to tak, jakby wiedział, co Eden zamierza i dokładnie zaplanował ciążę.

- Nie masz nic przeciwko temu, mamó, prawda? - spytała Melissa. - To była wpadka. Planowaliśmy mieć dzieci, ale chcieliśmy poczekać, aż znajdziemy sobie jakiś ką. Tylko że Stuart akurat miał awansować, więc nie było sensu kupować małej klatki, skoro już za parę tygodni będziemy mogli sprawić sobie coś dużego i ładnego.

Od chwili ślubu córki Eden często zastanawiała się, czy przypadkiem Melissa nie stała się marionetką w rękach męża. „Mała klitka” i „duże i ładne” były słowami Stuarta, nie Melissy.

Eden usiadła na stołku barowym w kuchni i przeczytała list jeszcze raz:

- Pani Farrington nie miała żadnych innych krewnych, więc zostawiła wszystko mnie - oznajmiła.

- Jakie to miłe - zauważyła Melissa. - Jakież pieniądze? Eden spuściła głowę, ale czuła jak krew jej uderza. Czasem złość czyni coś takiego z ludźmi. W głosie Melissy wyczuwało się strach i Eden doskonale знаła przyczyny: Stuart. Choć Melisa już trzy razy w ciągu dnia mówiła jej, jak bardzo kocha swojego męża, prawda była taka, że po dwóch latach małżeństwa dobrze go już znała. Gdyby w jakiś sposób się dowiedział, że Eden odziedziczyła znaczną sumę, byłyby problemy.

- Żadnych pieniędzy - odpowiedziała Eden, starając się, żeby córka nie usłyszała żalu w jej głosie. - Jedyne rozpadający się stary dom. Pamiętasz go, prawda?

- To ta wiktoriańska potworność?

Eden już miała poprawić córkę, tłumacząc, że dom został zbudowany przed Mount Vernon, ogrodem zaprojektowanym przed George'a Washingtona, ale nie chciała, by Melissa powiedziała o tym mężowi. Mógłby uznać, że stary dom może mieć wymierną wartość. Melissa nie nauczyła się jeszcze, że nie musi mówić swojemu mężowi wszystkiego, co jej przyjdzie do głowy.

- Mniej więcej - odpowiedziała, wciąż wpatrując się w list. Powinna jak najszybciej pojechać do kancelarii prawniczej w Karolinie Północnej, podpisać papiery i zająć dom. Prawdopodobnie martwili się, że dach może się zapaść, pomyślała, ale nie powiedziała nic. Złożyła list i schowała go ponownie do koperty.

- Co zrobisz z takim starym domem? - spytała Melissa, otwierając szeroko oczy.

Eden wiedziała, że córka bała się jej odejścia. Od czasu, kiedy Melissa przyszła na świat dwadzieścia siedem lat temu raczej rzadko się rozstawały.

- Sprzedam go - odpowiedziała szybko Eden - a pieniądze przeznaczę na kupno domu na wsi dla mojego wnuka. Z czerwonym bukiem z tyłu.

Melissa rozluźniła się, po czym szybko wypila resztę mleka, gdy tylko usłyszała otwierające się frontowe drzwi. Umyła szklankę w sekundę, więc była gotowa odwrócić się i powitać męża, kiedy wszedł do kuchni. Oczy Melissy rozbłysły na jego widok.

Eden kiwnęła zięciowi głową i wysliznąwszy się z kuchni, poszła do swojej sypialni. Oparła się o drzwi i zamknęła oczy, przypominając sobie to lato, kiedy zaszła w ciążę z Melissą. Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat, była po szkole średniej, wracała pewnej nocy z próby chóru. Została złapana przez mężczyznę, przewrócona i... nigdy nie pamiętała zbyt wiele z tego, co się potem wydarzyło. Kiedy było po wszystkim, sama się podniosła, opuściła spódnice i udała do domu. Chciała zadzwonić na policję, ale rodzice

się nie zgodzili. Nie chcieli, żeby ich rodzina była tematem plotek. Nie chcieli, żeby ludzie wiedzieli, co Eden zrobiła.

- Ale ja nic nie zrobiłam - płakała.

Kilka tygodni później, kiedy zaczęły się poranne mdłości, rodzice kazali jej wynieść się z domu. Nic, co mówiła, nie mogło ich przekonać. Spakowała się w jedną walizkę, wzięła 300 dolarów, które jej łaskawie wręczyli, i wsiadła do autobusu jadącego na wschód. Podróż zakończyła w Karolinie Północnej, w stanie, w którym nigdy przedtem nie była, ale który wydał się piękny i w którym pokochała stare domy otoczone ogródkami.

Próbowała znaleźć jakąś pracę, ale tam nie było zbyt wiele pracy, a już tym bardziej dla dziewczyny w widocznej ciąży. Jednak kiedy zgłosiła się do biura lokalnej gazety w Arundel, pewien mężczyzna się nad nią zlitował. Przejrzał formularz, który wypełniła.

- Nie popełniłaś żadnego błędu - zauważył żartobliwie. Eden było gorąco, zmęczona i głodna marzyła o tym, żeby nigdy się nie urodzić. Jedyne, co mogła zrobić, to patrzeć na niego. Czy zamierzał oceniać jej formularz? Przyglądał jej się przez moment, po czym rzekł:

- Pozwól mi zgadnąć coś na twój temat. Jestem w tym dobry. Przyzwoita rodzina, chodząca do kościoła w każdą niedzielę, dobre stopnie w szkole, zadałaś się z przygłupim futbolistą z liceum na tylnym siedzeniu samochodu, a teraz uciekliście razem. A może gdzieś po drodze on cię opuścił?

Eden była zbyt zmęczona na takie gierki. Ten mężczyzna prawdopodobnie zjadł więcej na lunch niż ona przez ostatnie dwa dni.

- Fanatycznie religijni rodzice, którzy sprowadzili moje dzieciństwo do wyrzucania mi, że jestem grzesznicą. Najwyższe z możliwych oceny, ale kiedy zesłam poniżej A plus, dostawałam baty, na początek klamrą. Nie półgłówek, lecz po prostu zwykły gwałciciel ciemną nocą. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, rodzice wyrzucili mnie z domu. W tej chwili posiadam piętnaście dolarów i nie mam gdzie mieszkać ani z czego żyć.

Mężczyzna mrugnął powiekami parę razy, po czym chwycił za telefon i wcisnął przycisk pamięci.

- Gracey? Tu Henry. Przysyłam ci młodą dziewczynę. Nakarm ją i znajdź jej jakieś łóżko na zapleczu, dobrze? Potrzebuje jedzenia i odpoczynku, a potem zamierzam wysłać ją do Alice - przerwał na chwilę, słuchając. - Tak, wiem, że Alice jest nie do wytrzymania, ale wierz mi, ta dziewczyna da radę. W porównaniu z tym, co przeszła, Alice to bułka z masłem.

W przedziwny sposób Eden udało się nie zemdlec, kiedy wstała z krzesła i przeszła do drzwi. Poczucie krzywdy, jaka ją spotkała, pozwalała jej jakoś się trzymać, ale teraz, kiedy ktoś okazał jej życzliwość, obawiała się, że może się załamać. Mężczyzna nie pomógł jej wstać ani dojść do drzwi. Być może odgadł, że duma ją utrzyma. Ciężko być dumną, kiedy od ponad tygodnia się nie kapiesz, ale dała sobie radę.

W drodze do restauracji Gracey Eden o mało nie została rozjechana przez samochód. Wysoka, żylasta kobieta, z siwymi włosami uczesanymi w kok, podeszła i objęła ją.

- Kochanie, wyglądasz gorzej, niż mówił Henry.

Trzy godziny później, kiedy zjadła na raz więcej niż ktokolwiek, kto się stołował u Gracey, położyła się do łóżka i nie wyszła z niego aż do następnego ranka. Kiedy Gracey wiozła ją na spotkanie z panią Alice Augustą Farrington, mieszkającą w starym domu po drugiej stronie mostu, na przedmieściach, była niedziela.

Eden zawsze kochała historię i wszelkie filmy, które miały tło historyczne. Ale potem rodzice zabronili jej oglądać filmy nakręcone po 1959 roku, uznając, że lata sześćdziesiąte były początkiem końca pobożności w Ameryce. Kiedy więc wysiadła z samochodu Gracey i spojrzała na stary dom, wiedziała, że patrzy na genialny twór. To nie był dom „zbudowany w stylu kolonialnym”. To był dom kolonialny. Nigdy nie widziała kolonialnego Williamsburga, ale wydawało jej się, że ten dom by tam pasował.

- Całkiem stare miejsce, nie? - zagadnęła Gracey. -

Powiedziałam już Alice, że powinna zburzyć ten dom i zbudować sobie z cegieł miły domek w stylu rancza.

Eden podniosła głowę, by sprawdzić, czy Gracey żartuje. Oczy starszej kobiety skrzyły się. Eden się uśmiechnęła.

- Po prostu testuję - powiedziała Gracey też się uśmiechając. -
Lubimy stare domy wokół siebie.

Eden ponownie przeniosła wzrok na dom. Siedem wykuszy z przodu, ganek na parterze. Rosły tam też, po każdej stronie, ogromne drzewa i Eden zaczęła się zastanawiać, czy zostały posadzone w tym samym czasie, w którym wybudowano dom.

Alice Augusta Farrington była tak mała, że Eden czuła się przy niej duża, co wcale nie było łatwe, ponieważ Eden sama nie była zbyt wyrosnięta. Ale pani Farrington mierzyła około metra pięćdziesiąt i ważyła mniej niż czterdzieści kilo.

- Wszelkie braki w rozmiarze nadrabia duchem - rzuciła Gracey na odchodne, gdy opowiedziała już Eden historię rodziny Farringtonów.

Zbudowali dom na początku osiemnastego wieku i mieszkali w nim przez cały czas. W umyśle pani Farrington czyniło ją to członkiem rodziny królewskiej Ameryki.

- Ważniaki. Przeczytali parę książek, znaleźli przodków upchanych na statku i myślą, że są coś warci. Ale moi przodkowie.... - W tym momencie pani Farrington odpływała, snując opowieści o swoich antenatach, arystokratkach z Anglii. -I byliby arystokracją w Ameryce, gdyby ten idiota George Washington nie odrzucił koronacji. Byłabym już teraz księżną. Co było nie tak z tym gościem?

Gracey powiedziała, że nikt nie wiedział, czy pani Farrington żartuje czy też nie, ale nie miało to tak naprawdę znaczenia, bo ona nigdy nie oczekiwała odpowiedzi.

- Po prostu lubi mówić i mieć słuchaczy. - Eden spędziła sporo swego życia na słuchaniu ojca, perorującego o tym, co myśli Bóg, więc miała wprawę w słuchaniu.

Kiedy oglądały dom, Gracey zauważyła, że z zewnątrz mógł być niemalowany przez dwadzieścia lat, ale dach zawsze musiał być w świetnym stanie, bo inaczej mogłyby zostać zalane cenne papiery. Krążyła legenda, że każdy kawałek papieru, będący w posiadaniu rodziny Farringtonów, nadal jest w tym domu. Rachunki, recepty, pamiętniki, listy - cały ogrom listów - wszystko to wciąż tam było.

Ale nawet po tym, co opowiedziała jej Gracey, Eden nie była przygotowana na widok takiego wnętrza. Ogromny, z wysokim sufitem, hall główny był tak zastawiony meblami, że ciężko się było w nim poruszać. Wzdłuż ścian stały przynajmniej po dwa meble, jeden za drugim. Wysokie biurko ustawiono przed ogromną szafą. Długi stół był przysunięty do ściany, przykryty czymś, co wyglądało jak paczki starych listów związane różową gumką, na których zostały postawione mniejsze stoły. Stoły, szafki, krzesła, kanapy - wszystkie sprzęty były pokryte papierem. Część dokumentów znajdowała się w pudełkach, a wiele z nich leżało luzem. Oczy Eden rozszerzyły się z wrażenia, gdy zobaczyła pudełko na kapelusze, przypominające te, które widziała w książce z antykami. Osiemnasty wiek?

- Alice - powiedziała Gracey do pani Farrington - znalazłam ją dla ciebie.

Pani Farrington obejrzała Eden od góry do dołu i od razu znalazła w niej braki.

- To małe coś? Za słaba. A to co? Dziecko w brzuchu? Czyżbym zaczęła prowadzić przytułek dla upadłych dziewcząt?

Gracey zignorowała ostatnie pytanie.

- Henry Walters - znasz go, syn starego Lestera - ją wynalazł. Pochodzi z dobrej rodziny. Ma dwadzieścia trzy lata, a jej młody mąż zginął w okropnym wypadku, broniąc rodziny. Była tak pogrążona w żalu, że uciekła z domu. Jej rodzina jej szuka, ale błagała Henry'ego, by pozwolił jej znaleźć własne miejsce na świecie, by mogła stanąć na nogi. Chce pracować i może to robić. Ma ukończoną historię Ameryki w Vassar. Kiedy urodzi, oczywiście wróci do swojej kochającej rodziny. Nie będziesz obarczona czymś tak uciążliwym jak dziecko.

Eden otworzyła usta z wrażenia, patrząc na Gracey. Co za wierutne kłamstwa! Odwróciła się, by spojrzeć na panią Farrington. Czy powinna powiedzieć jej prawdę - i zaryzykować utratę pracy - jakakolwiek by ona nie była? Miała nadzieję, że nie dostanie propozycji wysprzątania tego domu. Kurz na meblach mógł pochodzić z ery karbonu.

Pani Farrington przyglądała jej się badawczo. Widać było, że się nad czymś zastanawia.

- Rodzina cię wyrzuciła z domu, kiedy zaszłaś w ciążę? - domyśliła się.

- Tak, proszę pani. - Odparła Eden, spoglądając prosto w oczy starej kobiety. Były małe, czarne, błyszczące życiem i witalnością. Stare ciało, młody duch.

- Ile naprawdę masz lat? - spytała pani Farrington. Gracey, stojąc za plecami starszej pani, gwałtownie kręciła głową dając Eden do zrozumienia, by nie mówiła prawdy.

- Siedemnaście - odpowiedziała Eden.

Pani Farrington odwróciła się tak szybko, że zdążyła zauważyć, jak Gracy zdegustowana, kręci głową.

- Wszyscy w twojej rodzinie są kłamcami - stwierdziła pani Farrington obojętnie, po czym wyszła z pokoju, zostawiając je same.

Gracey nie czuła się bynajmniej urażona uwagą pani Farrington. Uśmiechnęła się szeroko. Pchnęła Eden, by poszła za panią Farrington.

- Idź.

- Ale ona nie powiedziała, że zostałam zatrudniona - zaprotestowała Eden. - Może...

- Wierz mi, gdybyś nie została zatrudniona, pani Farrington powiedziała ci o tym. Polubiła cię.

- Mnie?

- Nie powiedziała ci ani jednej nieprzyjemnej rzeczy. To na początek. A teraz idź, ja muszę wrócić piec ciasta na jutro.

Gracey była już przy samochodzie, zanim Eden doszła do siebie na tyle, żeby za nią pobiec.

- Ale co to jest za praca? - zawołała z ganku. Jej walizka leżała na ziemi. - Co mam robić?

- Och - rzekła Gracey, machając jej ręką. - Zrób spis tych wszystkich papierów.

- Spis? - powtórzyła Eden, nic z tego nie rozumiejąc.

- Jak w bibliotece. - Gracey zamknęła drzwiczki i uruchomiła silnik.

Eden patrzyła za nią, dopóki nie odjechała.

- Jak w bibliotece - wyszeptała. I wtedy zaskoczyła. -

Katalogowanie? Chce, żebym skatalogowała cały ten bałagan?

W szkole średniej pracowała w bibliotece, więc miała niejakie pojęcie, co jest potrzebne do takiego przedsięwzięcia. Czy inne pokoje w tym domu były tak samo pełne papierów jak główny hall? Jeśli tak, to sama inwentaryzacja zajmie bardzo dużo czasu. Nawet lata.

Eden spojrzała na trawnik przed sobą. Dom ulokowany w oazie zieleni, był otoczony z trzech stron, akkr po akrze, przez pola farmerów. Z czwartej strony znajdowała się szeroka, głęboka zatoczka, przy której pierwotni właściciele najprawdopodobniej przywiązywali owce. Po prawej stronie domu zobaczyła coś, co wyglądało na ogród warzywny, z kwiatami przemieszanymi z groszkiem. Z tyłu prawdopodobnie rozciągał się sad, dokładnie tak samo zabałaganiony jak wewnątrz domu. Eden wciągnęła głęboko świeże powietrze, i w jednej chwili podjęła decyzję. Zrobi najlepszy katalog, jaki ktokolwiek kiedykolwiek zrobił, tak by pani Farrington pozwoliła jej tu pozostać przez następne kilka lat. Miała zamiar wychować swoje dziecko w tym idyllicznym świecie.

Uśmiechając się, weszła do domu.

- Umiesz gotować? - głos pani Farrington dobiegł gdzieś z głębi domu.

- Nie bardzo - odkrzyknęła Eden, czując się całkiem szczęśliwa.

- Jest więc kolejna rzecz, której musisz się nauczyć -

odpowiedział głos.

Wciąż się śmiejąc, Eden zaczęła szukać kuchni. Miała nadzieję znaleźć gdzieś książki kucharskie.

- Może oryginalną książkę Marthy Washington - wyszeptała do siebie, kiedy szła między meblami, szukając kuchni. Skręciwszy wstrzymała oddech. Kuchnia była wielkim pomieszczeniem, z wieloma, naprawdę wieloma szafkami, a każda z nich pełna była papierów, tak że aż nie domykały się drzwi. Na jednej z wyższych szafek był skrawek przestrzeni, mniej więcej trzydziestocentymetrowej, na którym stały naczynia i garnki. Eden odniosła wrażenie, że były to jedyne sprzęty kuchenne, jakich używała pani Farrington.

Teraz, opierając się o drzwi sypialni, uśmiechała się do swoich wspomnień. Tak, to były jedyne sprzęty kuchenne, jakich pani Farrington używała, ale później Eden znalazła cały zestaw naczyń ukryty w szafkach.

Pierwszy rok życia jej córki spędziły w tym cudownym starym domu. Naczynia dziecięce pochodziły z lat dwudziestych, a srebrny talerz, na którym jadła, był autentyczny, z angielskimi pieczęciami. Wywoływał „wrażenie bogactwa”, jak mawiała pani Farrington. Przypadkiem Eden odkryła, że srebro musi być warte fortunę.

- Więc musimy je ukryć - szybko stwierdziła pani Farrington, niemal z paniką w głosie. W pierwszej chwili Eden poczuła się

urazona. Czy pani Farrington uważa ją za złodziejkę? Uspokoila się, gdy zdała sobie sprawę, że gdyby pani Farrington tak sądziła, nie mówiłaby jej, że srebro trzeba ukryć. Tak było do czasu, gdy w odwiedziny przyszedł Henry. Wtedy Eden zrozumiała.

- Wyszedł - powiedział Henry. Pani Farrington zbladła i usiadła. Widząc, jak siada, Eden zaczęła się martwić, ponieważ pani Farrington zawsze była w ruchu.

- Wiedziałam, że to wkrótce nastąpi, ale miałam nadzieję, że mam trochę więcej czasu - wyszeptała.

Po wyjściu Henry'ego Eden nie zadała żadnego pytania, ale pani Farrington sama jej powiedziała. Miała jedyne dziecko, „syna tak nie niewartego, że nie powinien żyć”, jak to nazwała. Eden nie zadawała pytań, ale wywnioskowała, że wyjście oznacza opuszczenie więzienia. Przez następne trzy tygodnie obie kobiety ukrywały różne przedmioty. Wszystko, co miało jakąś wartość.

Zrywały klepki podłogowe i upychały pod nie srebrne imbryki. Wycięły dziurę w listwie na ścianie i wrzuciły łyżeczki. W ogrodzie zakopały plastikowe pudła, pełne różnych rzeczy. Małej Melissie bardzo podobała się ta zabawa, co sprawiło, że przyłapały ją kiedyś na chowaniu okularów do czytania pani Farrington w mysiej dziurze.

Alester Farrington jednak nie pokazał się w tamtym czasie. Nie pokazał się aż do dnia, kiedy Melissa skończyła pięć lat. I wtedy Eden dowiedziała się, dlaczego siedział w więzieniu. Był pedofilem, ale tamtej pierwszej nocy jeszcze tego nie wiedziała.

W noc, kiedy syn pani Farrington wrócił, starsza pani obudziła Eden, sprawiała wrażenie szalonej.

- Powiedzieli mi, że się zmienił, że już nie ma zagrożenia - wyszeptała.

Skonsternowana Eden pozwoliła pani Farrington wpełznąć się do drugiego pokoju. Pokoju Melisy. W ciemności dojrzała Alestera stojącego nad łóżeczkiem dziewczynki. Po prostu stał i przyglądał się śpiącej Melisie. Eden pojęła wszystko w lot. Pani Farrington kazała synowi wyjść z pokoju i przez moment Eden wydawało się, że zamierza on uderzyć matkę, ale nie zrobił tego. Uśmiechnął się tylko do Eden w sposób, który zjeżył jej włosy na karku i cicho opuścił pokój.

Nikt nie musiał mówić jej, co ma robić. Spojrzała na panią Farrington i zobaczyła w jej oczach łzy, mimo to pani Farrington pokiwała głową i zaprowadziła ją do sypialni. Eden upchnęła rzeczy do walizki, złapała kilka pudeł i w środku nocy odeszła wraz z córką. Od tej nocy, 22 lata temu, nie miała żadnego kontaktu z nikim z Farringtonów.

Teraz podeszła do okna i rozejrzała się po mokrej ulicy oznaczonej przepelnionymi koszami na śmieci. Słyszała głośną muzykę dochodzącą z baru po drugiej stronie ulicy, jakiś człowiek sikał do rynny. Zasunęła zasłony. Czasami zastanawiała się, jak mogła skończyć w Nowym Jorku. Ona, kochająca drzewa i śpiew ptaków. Ona, która czytała książki ogrodnicze, jakby to były powieści i знаła wszystkich twórców ogrodnictwa osiemnastego wieku. Wiedziała, że

jej najszcześniejsze lata to te, które spędziła z panią Farrington. Ludzie w mieście uważali starszą kobietę za ekscentryczkę, ale jedynymi ekscentrykami, jakich znała Eden, byli jej rodzice, którym największą przyjemność sprawiało wymierzanie kary. W porównaniu z nimi pani Farrington była najdelikatniejszą, najmiłą..

Odwróciła się i obrzuciła wzrokiem swój pokój. Główną sypialnię oddała córce i jej mężowi, myśląc, że spędzą tu tylko kilka tygodni. Ale miesiące przeszły w lata i wciąż musiała mieszkać z mężczyzną, którego pokochała jej córka, z pompatycznym facetem, który nie mógł się powstrzymać, by nie ubliżyć innym. A wyglądało na to, że jego ulubionym celem była teściowa. Stuart rekompensował sobie własne niepowodzenia poprzez wywyższanie się, jakby pochodził z lepszej sfery niż Eden. Nigdy nie wypowiedział tych słów głośno, ale one cały czas wisiały w powietrzu. Melissa go usprawiedliwiała, mówiąc, że jest u progu awansu na partnera spółki i że będą mieszkać w luksusowym apartamencie przy Park Avenue. Wyglądało na to, że wierzy, iż gdy Stuart dostanie awans, na który czeka od czterech lat, w ciągu jednej nocy zmieni się w innego człowieka. Przestanie patrzeć na ludzi z góry i stanie się subtelnym, kochającym mężczyzną, jakim według niej był naprawdę.

Eden nie chciała pozbawiać córki złudzeń, więc starała się nie wtrącać w ich życie. Kiedyś próbowała z nią rozmawiać, ale Melissa miała wyjątkowy talent do słyszenia tylko tego, co chce. Choć było to dla niej trudne, Eden postanowiła pozwolić córce nauczyć się życia na własną rękę. Czy to było to samo, co pozwolić dziecku jeździć na

motorze bez kasku, by mogło się przekonać, że może zrobić sobie krzywdę?

Westchnąwszy, weszła do łazienki i stanęła przed lustrem. Wiele razy mówiono jej, że wygląda dobrze „jak na swój wiek”, ale miała czterdzieści pięć lat i przez chwilę litowała się nad sobą. Od tamtej nocy wiele lat temu, kiedy zobaczyła syna pani Farrington przyglądającego się śpiącej Melissie, zastanawiała się, czy miała choć chwilę dla siebie. Musiała wychowywać córkę sama. Przez większość czasu była zbyt zajęta, żeby móc pomyśleć o sobie, ale było kilka takich spokojnych wieczorów, kiedy zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby jako młoda dziewczyna nie została matką. Miała za sobą kilka poważnych związków, ale w końcu zawsze uciekała przed małżeństwem. Za bardzo bała się powierzyć swoje, a potem i córki życie, jakiemuś mężczyźnie.

Kiedy Melissa wstąpiła do college'u Eden zrobiła to samo. Skończyła historię Ameryki i jako dodatkowy kierunek - język angielski.

Po ukończeniu college'u Melissa przyjęła pracę asystentki w kancelarii prawniczej w Nowym Jorku, aby tylko być blisko Stuarta. Mówiła matce, że jeśli dobrze wszystko rozegra, Stuart poprosi ją o rękę. Tak też się stało. Po roku w wielkim mieście Melissa błagała Eden, by przeprowadziła się do Nowego Jorku, znalazła pracę i zamieszkała niedaleko nich. Ponieważ Eden właśnie zerwała ze swoim partnerem i chciała być jak najdalej od niego, zgodziła się. W ciągu zaledwie tygodnia od przyjazdu do Nowego Jorku zdobyła

pracę w jednym z większych wydawnictw. Dzięki czemuś, co ona nazywała szczęściem, a wydawca nazwał „bożą inspiracją”, wynalazła w stosie rękopisów książkę, która została odrzucona przez sześć wydawnictw. Z bijącym sercem zarekomendowała ją do wydania. Książka okazała się bestsellerem, który przez trzydzieści dwa tygodnie utrzymywał się na liście bestsellerów New York Timesa. W wyrazie wdzięczności autor książki zażądał, by Eden była jej redaktorką. Pod koniec drugiego roku pracy awansowała na starszego redaktora. W trzecim roku opiekowała się naprawdę dużymi nazwiskami w świecie wydawniczym. W tym czasie Melissa i Stuart pobrali się i zamieszkali z nią, a ona nauczyła się nie mówić o dobrych rzeczach, jakie przydarzały jej się w pracy. Nie chciała oglądać złości i zazdrości na chudej twarzy Stuarta.

Gdy tak przeglądała się w lustrze, przypomniła sobie jaka była przy pierwszym spotkaniu z panią Farrington. Taka młoda, bez żadnego doświadczenia życiowego. Nigdy nigdzie nie bywała, nigdy nic samodzielnie nie robiła. Jej rodzice... Im mniej się o nich mówi, tym lepiej. Próbowła się z nimi skontaktować trzy razy po urodzeniu Melissy i za każdym razem ją odrzucali. Poszła na pogrzeb ojca, ale matka kazała jej się wynosić.

Pani Farrington mnie ocaliła, pomyślała, uśmiechając się do swego odbicia. Było ciężko po opuszczeniu jej domu, ale przedtem, razem z Melissą, zaznały przez całe pięć lat ciepła i miłości, więc poradziła sobie. Dom, w którym mieszkała po wyprowadzeniu się od pani Farrington, był dla niej „oazą szczęścia”. Kiedy sprawy ją

przerastały - poczynając od znenawidzonego nauczyciela Melissy na trzecim roku, przez Steve'a, mężczyznę, którego nieomal poślubiła, po wszystkie lata poważnych kłopotów finansowych - jej ucieczką był cofnięcie się do czasu, który spędziła w starym domu z panią Farrington.

Zamykając na chwilę oczy, Eden mogła przypomnieć sobie każdy jego fragment, każdą listwę podłogową, każdy mebel. Jak wygląda teraz? - zastanawiała się. Czy bardzo się zmienił? List mówił, że odziedziczyła dom z całą jego zawartością. Czy pozostały tam jeszcze jakieś meble czy może syn pani Farrington zabrał wszystko, czego nie dało im się ukryć?

Wciąż się uśmiechając, przypomniawszy sobie dzień, kiedy zakopywały kilka plastikowych pudełek, zawierających wszystko od starych monet po dziecięce drewniane zabawki - a właściwie, ona zakopywała, a pani Farrington komenderowała. Obawiały się, że pewne elementy zniszczonej zanim będą mogły je wyjąć, ale nie miały wyboru. Wszystkie miejsca w środku domu, w których można było coś ukryć, były już zajęte. Pani Farrington oparła się na łopacie i odwróciła się.

- No to na mnie koniec.

Z początku Eden nie wiedziała, o czym mówi.

- Czy zastanawiałaś się kiedyś, w jaki sposób zachowałam nazwisko Farrington? Przez wieki moja rodzina produkowała najstarszych synów, w związku z czym nazwisko pozostawało z nami. Ale nie mój ojciec. Po dziesięciu latach małżeństwa spłodził wąż

córkę, czyli mnie. I nie mów mi o ruchu wyzwolenia kobiet. To była wina mojego ojca. Moja matka była wdową i miała trójkę dzieci z poprzedniego małżeństwa. Miała dwadzieścia sześć lat i już urodziła trzech zdrowych chłopców. Ale poślubiła mojego ojca i nie zachodziła w ciążę przez dziesięć lat. Kiedy przyszedłem na świat, byłem tak drobna, że sądzono, że nie przeżyję.

Pani Farrington spojrzała przez płot, który otaczał jej ukochany ogród kwiatowy.

- Może powinnam umrzeć - powiedziała - może...

- Więc jak pani utrzymała nazwisko? - spytała Eden, nie chcąc, by jej przyjaciółka pograżyła się w smutku.

- Poślubiłam kuzyna. Był dalekim krewnym, ale nosił nazwisko Farringtonów. Moja matka błagała mnie, bym tego nie robiła. Powiedziała, że nasza rodzina genetycznie już była zdefektowana, a kuzyn może to jeszcze pogłębić. Ale ja nie słuchałam. Gdybym nie była tak oczarowana dziedzictwem Farringtonów i nie była tak przekonana o konieczności utrzymania nazwiska, poślubiłabym jednego z tych wspaniałych, solidnych chłopców Granville. O Boże! Ależ oni byli przystojni. Rodzili się co dziesięć miesięcy, byli silni jak dęby, i mądrzy. Ale nikogo nie słuchałam.

- Niewiele się zmieniłaś, prawda? - spytała Eden, prostując się. Zostało im jeszcze sześć pudełek do zakopania przed zachodem słońca.

- Nie, zawsze robiłam to, co chciałam. Zawsze byłam rozpieszczana. Więc poślubiłam mężczyznę, o którym myślałam, że

jest wystarczający dla mnie, mając na myśli tylko to, że wychodzę za Farringtona. - Pokazała Eden kolejne miejsce, w którym powinna kopać. - Byłam głupia. Mój mąż był słabym, wymuskanym tchórzem. - Wzięła głęboki wdech. - W dodatku był, jak to dzisiaj nazywacie, biseksualistą.

Eden skoncentrowała się na dziurze, którą kopała. Miała ochotę powiedzieć pani Farrington, żeby przestała wspominać takie okropne rzeczy, ale wiedziała, że jej przyjaciółka musi się wygadać.

- Mój mąż był okropnym człowiekiem, naprawdę strasznym, a jedynie dziecko, jakie mieliśmy, okazało się jeszcze gorsze. - Spojrzała ponownie w niebo, zaciskając ręce tak mocno, że kostki palców zbieleły. - Więc jestem ostatnia. Rodzina Farringtonów kończy się na mnie.

- Ale twój syn mógłby mieć dzieci.

- Nie, nie może. Ostatnim razem, kiedy odebrałam go z więzienia, załatwiłam, żeby nie mógł niczego stworzyć. Świat nie potrzebuje jego nasienia rozsianego wszędzie.

- Och - rzekła Eden, spuszczać głowę. Wasektomia. Mimo że pani Farrington bardzo zależało na kontynuacji rodziny, zażądała, by jej jedyny syn został wykastrowany, żeby nie mógł mieć dzieci.

- Ale dobrą wiadomością w tym wszystkim było to, że odkryłam, iż też jestem biseksualna.

Eden podniosła gwałtownie głowę i patrzyła zaszokowana na panią Farrington.

- Miałam romans z oboma pięknymi chłopcami Granville. Eden śmiała się tak bardzo, że aż usiadła na ziemi i złapała się za brzuch.

Nawet teraz, myśląc o tym, wciąż chichotała. Dwa dni po tamtej rozmowie była w mieście i zobaczyła jednego z „chłopców” Granville. Miał dziewięćdziesiąt lat, ale wciąż trzymał się prosto i miał iskierki w oczach. Kiedy zatrzymała go, by się przywitać, zapytał o panią Farrington, a Eden nie zdołała zachować powagi.

- Czemu jej pan nie odwiedzi? - W tym momencie diabeł w nią wstąpił. - Moglibyście zjeść razem lunch pod wierzbą przy rzece, to tam, gdzie, jak powiedziała pani Farrington, kochała się z oboma chłopcami, osobno i razem.

Pan Granville roześmiał się tak gromko, że Eden zaczęła się obawiać o jego serce.

- Och Alice - westchnął po chwili - Alice, Alice, Alice. Co to były za piękne dni! Przekaż jej pozdrowienia - rzekł, po czym odszedł z wyprostowanymi ramionami i wysoko uniesioną głową.

Tak, te dni z panią Farrington były dobrymi dniami. Najlepszymi. Najszczęśliwszymi w jej życiu. A teraz pani Farrington odeszła i zostawiła jej swój stary dom. Eden zastanawiała się, czy zostało tam jeszcze którekolwiek z zakopanych przez nie pudełek. A może syn pani Farrington zabrał wszystkie? Choć prawdą było, że od momentu, kiedy Eden opuściła jej dom, nie miała z nią bezpośredniego kontaktu, utrzymywała go tylko przez parę lat z Gracey. Wymieniły nawet kilka listów, ale Gracey nigdy nie spytała, czemu Eden odeszła - w małym miasteczku wszyscy wiedzą wszystko

o wszystkich, więc pewnie wiedzieli również, jakie winy ciążyły na synu pani Farrington. Gracey pisała Eden o wyprzedaży niektórych mebli, które były w rodzinie Farringtonów od wieków. Jeden z listów donosił, że Alester Farrington poszedł do pośrednika handlu nieruchomościami i powiedział, że dom jest na sprzedaż, ale pani Farrington pojawiła się tam zaraz po nim i zaprzeczyła. Dom należał do niej, oczywiście, więc nie został wystawiony na sprzedaż. Przez pewien czas wszyscy w mieście obawiali się o życie pani Farrington, ale jej prawnik rozpuścił w mieście wici, że jeśli „cokolwiek” się jej przytrafi, dom zostanie przekazany organizacji charytatywnej.

Eden źle się czuła, czytając te listy, ale nic nie mogła zrobić. Musiała opiekować się Melissą. Nie mogła też zabrać dziecka z powrotem do tego bałaganu, a w każdym razie nie teraz, kiedy przebywał tam syn pani Farrington. Tak bardzo się go bała, że nie chciała wysłać nawet listu do pani Farrington z obawy, że zdobędzie jej adres.

Gracey zmarła, kiedy Melissa miała jedenaście lat, i wtedy Eden straciła wszelki kontakt z miasteczkiem. Po jakimś czasie uznała, że droga pani Farrington na pewno zmarła i ostatecznie Alester dostał w swoje łapy ten cudowny stary dom. A jednak, w jakiś sposób, pani Farrington go przeżyła.

Spojrzała na list. Był krótki i informował tylko, że syn pani Farrington zmarł „kilka lat temu”, nie pozostawiając potomstwa, w związku z czym pani Farrington przekazuje dom z całym wyposażeniem Eden Palmer. Kiedy Eden zobaczyła, że list został

podpisany przez wielmożnego pana Braddona Granville, uśmiechnęła się. Wnuk jednego z „pięknych chłopców Granville”.

Oczywiście, prawdopodobnie nie będzie mogła zachować domu. Zbyt duże byłyby koszty jego utrzymania. Może przekaze go towarzystwu historycznemu, by mogły tam chodzić wycieczki. Tak, to dobry pomysł. W początkach osiemnastego wieku były setki posiadłości usytuowanych wzdłuż rzeki, ale z biegiem lat część z nich rozebrano, niektóre spłonęły, inne zostały niszczone. Domów takich jak rezydencja Farringtonów pozostało już niewiele. W dużej części zachował on swój pierwotny kształt. Co prawda były tam dwie łazienki i elektryczność, ale boazeria pozostała nietknięta od 1720 roku, kiedy został wzniesiony.

A może dokonano jakichś zmian? - pomyślała Eden. Czy dom pozostał taki jakim go zapamiętała? Co w nim zrobiono przez ostatnie dwadzieścia dwa lata? Może powinna poprosić o parę dni wolnego i pojechać do Karoliny Północnej, żeby go zobaczyć. Tylko zobaczyć, a potem wrócić do Nowego Jorku, by być tutaj, kiedy Melissa będzie rodzić. Bóg jeden wie, że Stuart na nic się nie przyda. Zostawi Melissę samą sobie - spoconą, płaczącą i...

- A może, jeśli mnie tu nie będzie, pójdzie na porodówkę - wyszeptała Eden. Może, jeśli nie będzie jej tutaj, zawsze pomiędzy nimi, stworzą razem rodzinę. Może, jeśli Stuart będzie musiał utrzymać żonę i dziecko, zdobędzie się na odwagę i pójdzie do szefa poprosić o awans.

Eden usiadła ciężko na krześle przy łóżku. Problem samotnej matki wychowującej jedyne dziecko polega na tym, że jej życie jest bardzo mocno związane z życiem dziecka. Ale zostawić Melissę? Rozdzielone były tylko raz, gdy Melissa pojechała do Nowego Jorku, by być blisko Stuarta. Prowadziły wtedy niekończące się rozmowy telefoniczne, a Eden trzy razy leciała do Nowego Jorku. Każdego zarobionego centa przeznaczala na bilety lotnicze. Jej przywiązanie do Melissy było ostatecznym powodem zerwania ze Steve'em.

- Jest dorosłą kobietą - krzyczał - pozwól jej żyć własnym życiem!

- Ona zawsze będzie moim dzieckiem - odpowiedziała Eden i następnego dnia zwróciła mu pierścionek.

Ale teraz Melissa jest mężatką i będzie miała własne dziecko. Poza tym jest w tej chwili rozdarta między miłością do matki i do męża.

Nagle Eden uświadomiła sobie, że to ona jest w dużej mierze przyczyną stresów Melissy. Stuart próbował przekonać żonę do zdrowego jedzenia, kiedy była w ciąży; Eden wypełniała lodówkę ciastkami i czekoladą. Czyżby Stuart nie zaglądał do lodówki, bo i tak wiedział, co tam znajdzie?

Eden nie lubiła Stuarta, bo nie postarał się, by zapewnić im własne miejsce do życia, ale teraz przypomniła sobie pewną noc kiedy usłyszała ciche łkanie córki. Była już o krok od ich sypialni, gdy usłyszała słowa Melissy:

- Ale będzie taka samotna, jak ją zostawimy. Nie rozumiesz, że jestem dla niej wszystkim co ma? Jestem jej całym życiem. I wszystko, co mam, zawdzięczam jej.

Wtedy Eden uśmiechnęła się ze wzruszeniem i radością i wróciła do swojego pokoju. Ale tym razem to wspomnienie jej się nie spodobało. Czyżby to Melissa była tą, która wstrzymywała ich przeprowadzkę do własnego mieszkania?

Objawienie. Był to jeden z tych olśniewających momentów, kiedy ludzie widzą siebie takimi, jacy są naprawdę, a Eden nie spodobało się to, co zobaczyła. Tak, Melissa była jej całym życiem. Wszystkim. Ale teraz jest przecież Stuart. Czyżby Eden traktowała go jak uzurpatora?

- Książka! - krzyknęła głośno, coś sobie przypominając. Kiedy przeprowadziła się do Nowego Jorku, z dna szafy wyciągnęła stare pudło na akta, do którego nie zaglądała przez lata. Opuszczając w szaleńczym pośpiechu dom pani Farrington, przypadkowo zabrała pudło, które okleiła jako „przydatne informacje”. Podczas pięcioletniego katalogowania i słuchania pani Farrington, wypełniła wiele notatników interesującymi faktami o rodzinie. Było tam między innymi kilka pięknych listów napisanych przez pannę młodą do jej nowo poślubionego męża, który służył w armii konfederatów. Napisała do niego ostatni list, gdy dowiedziała się, że zginął, i dołożyła go do pozostałych, które związała gumką. Mimo że Eden była tylko nastolatką, zdawała sobie sprawę, że to, co czyta, mogłoby posłużyć do stworzenia biografii rodziny, więc postanowiła ją napisać,

kiedy tylko skończy katalogowanie. Wrzuciła swoje notatki i setki fotokopii do jednego pudełka, które przypadkowo zabrała, kiedy odchodziła. Nigdy go jednak nie otworzyła, aż do momentu przeprowadzki do Nowego Jorku, wiele lat później. W końcu otworzyła to pudło i zaczęła czytać swoje notatki i przeglądać ogromny stos fotokopii. Nim zorientowała się, co robi, zaczęła układać cały materiał w porządku chronologicznym i pisać wstęp do każdego rozdziału. Spędziła kilka sobót w bibliotece, szukając faktów, żeby opisać to, co działo się na świecie w chwili ważnych wydarzeń w życiu rodziny Farringtonów.

Pewnego dnia, podczas jej drugiego roku pracy w domu wydawniczym, zatrzymała się w biurze jednego z redaktorów literatury faktu i poprosiła, żeby rzucił okiem na to, co napisała. Trzy dni później redaktor powiedział, że chciałby opublikować książkę, ale nie może, ponieważ mogliby zostać zaskarżeni.

- Nie możesz pisać takich rzeczy o żyjących ludziach - powiedział. - Poczekaj aż umrą. Wtedy możesz pisać wszystko.

Rozczarowana, Eden zabrała manuskrypt do domu z zamiarem usunięcia wszystkiego, co mogłoby ściągnąć kłopoty, na przykład przygody miłosne pani Farrington. Po godzinie przerabiania książki odłożyła laptop i włączyła telewizor. Książka została zniszczona, pozbawiona życia, o czym dobrze wiedziała. Ale przyszedł jej do głowy pewien pomysł. A gdyby tak zmienić to w fikcję? W powieść? Sięgnęła ponownie po laptop i zaczęła zastępować nazwiska innymi i

zmieniać pewne szczegóły, pozwalające na identyfikację osób i wydarzeń. Słońce wzeszło, a ona nadal pisała.

Sześć tygodni później zaniósła rękopis do redaktora działu beletrystyki, który zgodził się grzecznościowo go przeczytać. Następnego ranka wpadł do pokoju Eden, by jej powiedzieć, że chce wydać jej powieść. Eden zachowała zimną krew, ale teraz już wiedziała, jak czują się ludzie, do których dzwoniła, mówiąc im, że ma zamiar wydać ich książkę: krzyczą, płaczą, wpadają w histerię.

Gorszą stroną tej historii był fakt, że Eden nie miała się z kim podzielić tą cudowną wiadomością. Chciała powiedzieć Melissie, ale jej córka powiedziałaaby Stuartowi, a jego zazdrość zniweczyłaby całą przyjemność.

Książka powinna się ukazać za trzy miesiące. Kilka recenzenckich kopii zostało już wydrukowanych i rozesłanych do krytyków i bibliotek w całych Stanach. Dotychczas wszystkie opinie były pozytywne. Właściwie to były świetne. Eden powiedziała sobie, że książka nigdy nie trafi na listę bestsellerów, ale miała nadzieję, że jej się powiedzie. Kilku osobom w jej wydawnictwie, które czytały książkę, podobała się. Jeśli ktokolwiek przyszedł do jej biura roześmiany mogła być pewna, że czytał jej książkę. „Biseksualna kochanka” stało się powiedzonkiem krążącym po całym wydawnictwie.

Już niewiele czasu pozostało, żeby powiedzieć o książce Melissie i Stuartowi. Aż do tej chwili postrzegała ją jako kolejny triumf nad arogancją Stuarta. Ale nagle przestała to uważać za triumf.

Teraz widziała swój sukces jako kolejny krok prowadzący do rozwodu córki.

Wstając, Eden wiedziała już, co ma robić. Pani Farrington ocaliła życie jej i jej nienarodzonego dziecka, i jest wielce prawdopodobne, że teraz uratowała również małżeństwo Melissy i dobre stosunki między matką a córką.

Wzięła głęboki wdech i zebrała się na odwagę. Musi się przygotować na nieuchronną burzę. Kiedy powie im, że wyjeżdża, zobaczy łzy córki i wyraz triumfu na twarzy Stuarta. Musi być silna.

RS

ROZDZIAŁ 2

Gdy szła wzdłuż King Street w Arundel, Eden pomyślała, że najpiękniejsze w historycznych miastach jest to, że im są starsze tym lepiej się prezentują. Minęły dwadzieścia dwa lata od jej ostatniego pobytu tutaj, a miasto tylko zyskało. Kamienne chodniki były jeszcze bardziej wybrzuszone od korzeni drzew, a stare domy - jeszcze bardziej cenne i unikalne.

Uśmiechnięta i zadowolona z siebie, Eden obróciła ciężką, mosiężną klamkę w drzwiach kancelarii prawniczej pana Braddona Granville i weszła do środka. Znajdowała się tam mała recepcja, urządzona kopiami mebli kolonialnych, z dużym wielobarwnym oknem wychodzącym na centrum Arundel. Za biurkiem nie było nikogo, więc Eden stanęła przy oknie i rozejrzała się po ładnym miasteczku, z lewej strony dobiegał szum wody.

Do Raleigh dotarła w nocy, wypożyczyła samochód i przyjechała do Arundel. Zatrzymała się w odnowionym domu Tredwell, jednym z wielu takich w mieście. Był cudowny, ciepły, wiosenny wieczór i miała ogromną ochotę wyjść i się rozejrzeć, ale nie zrobiła tego. Wciąż była w szoku po tym, w jaki sposób Melissa przyjęła wiadomość o jej wyjeździe. Córka wyglądała niemal na szczęśliwą, że jej matka wyjeżdża. Melissa, taka młoda, delikatna i na pozór wciąż potrzebująca matki, była podniecona faktem, że zostanie wreszcie panią własnego domu. Chciała być sama z mężem, a on chciał się opiekować ich dzieckiem.

W tej samej chwili, gdy Eden powiedziała im, że się wyprowadza, Stuart chwycił długopis, kartkę i kalkulator i zaczął obliczać raty, jakie będą jej płacili za mieszkanie. Nie wyglądało na to, że niczego nie zmieniają. Po początkowym pokazie łez i wymiany całusów Melissa zaczęła mówić o zasłonach i malowaniu ścian.

Piętnaście minut po zakomunikowaniu im swojej decyzji Eden zaszyła się w sypialni, mając wrażenie, że jest jedyną osobą, która nie rozumie, co się dzieje. Po nieprzespanej nocy poszła do swojego wydawnictwa i przekazała szefowi swe postanowienie. Tak jak mogła się spodziewać, od razu znalazł się redaktor gotowy do przejęcia jej zestawu pisarzy. Ledwie dzień zajęło jej uporządkowanie wszystkich spraw. Będzie mogła nadal pracować dla wydawnictwa jako recenzentka i korektorka. Będą jej wysyłać rękopisy, a ona będzie je przeglądać, żeby się upewnić, że autor nie pisze o kimś, kto nosi zegarek w 1610 roku, albo, co bardziej prawdopodobne, że bohaterka przyjdzie na przyjęcie w czerwonej sukni, a opuści je w zielonej.

Wszystko okazało się niezwykle proste. Zaledwie osiem dni po otrzymaniu listu Eden była spakowana i gotowa do wyjazdu. Zadzwoiła do Braddona Granville'a i spytała, czy dom nadaje się do zamieszkania.

- Tak, jak najbardziej - odpowiedział głębokim, uprzejmym głosem. - Pani Farrington dokonała po śmierci syna kilku większych renowacji. Wygląda na to, że imbryk, który posiadała, został wykonany przez Paula Revere, więc sprzedała go za całkiem niezłą sumę. Przykro mi, ale żadne pieniądze nie zostały. Wydała każdego

centa na odnowienie domu. Między nami mówiąc, pani Palmer, myślę, że chciała zostawić pani ten dom w dobrym stanie.

Eden o mało nie rozplakała się do telefonu. A jednak ktoś ją kochał! Słyszała córkę i Stuarta szepczących w pokoju dziennym. Mieli rozłożone cztery książki z tapetami i osiem z próbkami tkanin, i planowali, co zrobią z mieszkaniem, gdy tylko Eden wyjedzie.

- Pani Palmer? - odezwał się Grenville.

- Tak, jestem. To dla mnie bardzo przykre, że moja przyjaciółka nie żyje. Nie widziałyśmy się wiele lat, ale wciąż miałam dla niej dużo ciepłych uczuć.

- Była wspaniałą kobietą, miała bujne życie. Mój dziadek płakał jak dziecko na jej pogrzebie.

- Nadal żyje? - spytała Eden, wycierając oczy chusteczką.

- I tak, i nie. Alzheimer. Nie pamięta wczorajszego dnia, ale pamięta dobrze to, co się działo 50 lat temu. Na nieszczęście, niektóre z jego wspomnień są, hm, dość kłopotliwej natury. Przyłapaliśmy go na opowiadaniu dwunastoletniej, ukochanej wnuczce, historii o swoich schadzках z Alice Farrington pod płaczącą wierzbą.

Eden roześmiała się.

- A więc i pani słyszała tę historię?

Eden też słyszała śmiech w jego głosie. Usłyszała również coś innego. Czyżby próbował flirtować? W tym momencie z pokoju dziennego dobiegło chichotanie Melissy; Eden nigdy w życiu nie czuła się bardziej niechciana.

- No cóż, musimy porównać historie, które słyszeliśmy -
odpowiedziała zniżonym głosem.

- Z przyjemnością. Może przy kolacji, któregoś wieczoru?

- Świetnie - odpowiedziała jeszcze cichszym głosem.

- Stuart, przestań. Usłysz nas. - Z pokoju znowu dobiegł głos córki.

- Oczekuję pani na spotkaniu szóstego - powiedział Granville i rozłączyli się.

- No, no. - Eden pokręciła głową. Jeden z potomków pięknych chłopców Granville zaprosił ją na randkę. Po chwilowej euforii westchnęła. - Prawdopodobnie jest żonaty i ma szóstkę dzieci - mruknęła - a obiad jest wyłącznie w interesach.

- Pani Palmer? - Eden odwróciła się, żeby zobaczyć młodą kobietę, mniej więcej w wieku Melissy, z teczką w ręku. Zmierzyła Eden taksującym wzrokiem.

- Tak, jestem Eden Palmer. Dziewczyna wyciągnęła rękę na powitanie.

- A ja jestem Camden Granville. - Zwróciła głowę w kierunku drzwi. - On jest moim ojcem - znów przyjrzała się Eden uważnie - ma pięćdziesiąt cztery lata, idealne zdrowie i jest wdowcem od trzech lat. Ma wszystkie zęby, nie pali i chciałby spotkać kobietę, która może porozmawiać o czymś niedotyczącym tego miasta.

Eden zamruwała powiekami, po czym się roześmiała.

- Zobaczę, co da się zrobić w sprawie rozmowy o czymś niedotyczącego miasta. Może powinnam wspomnieć o Madison

Avenue albo ponarzekać na usługi taksówkowe. Ten żakiet jest od Bergdorfa. Myśli pani, że powinnam mu pokazać metkę?

Dziewczyna się nie roześmiała.

- A jak wyglądają pani zęby?

- Wszystkie własne. Włosy też.

- Dobrze - powiedziała dziewczyna, wciąż zachowując powagę, po czym otworzyła drzwi i zaprosiła Eden do środka.

Za dużym mahoniowym biurkiem siedział bardzo dobrze prezentujący się mężczyzna. Miał szerokie ramiona, a garnitur leżał na nim idealnie. Miał szpakowate włosy i był całkiem przystojny. Wstał, by się przywitać i poprosił Eden, żeby usiadła naprzeciw biurka.

- Czy moja córka z panią rozmawiała? - spytał

- O tak! Mam panu pokazać moje zęby i metkę w żakiecie.

- Mogę odpuścić żakiet, ale chciałbym przyjrzeć się bliżej pani zębom.

Wbrew sobie, Eden się zaczerwieniła. Miała na myśli żart, a nie aluzję seksualną. Minęło wiele czasu, od kiedy mężczyzna odnosił się do niej w ten sposób. W Nowym Jorku była chyba na trzech randkach, które prowadziły donikąd. Miasto było pełne młodych, pięknych, atrakcyjnych kobiet. Eden czuła, że przy nich nigdy nie będzie miała szans.

- Więc - zaczął, zerkając w teczkę z papierami leżącą na jego biurku - pani Farrington zostawiła pani wszystko. Czy wie pani, że znalezienie pani zajęło mi ponad rok? Nieźle się pani ukryła. To

Henry Walters podsunął mi pomysł, że może pani pracować w branży wydawniczej.

- Henry - uśmiechnęła się Eden - zawsze był pod wrażeniem mojej zdolności bezbłędnego pisania.

- Henry był w ogóle pod pani wrażeniem. Była pani młodą dziewczyną, w tragicznej sytuacji, ale postarała się wyciągnąć z tego to, co najlepsze. Powiedział, że skatalogowała pani wszystkie papiery Farringtonów i stała się przyjaciółką zręczliwej, starej pani Farrington.

- Nie, nie zręczliwej. Była miła, wielkoduszna i nietrudno ją było pokochać. - Eden spuściła wzrok. Komplementy tego mężczyzny oraz jego otwarta akceptacja jej jako kobiety zawstydzaly ją. On naprawdę był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Miała również w pamięci to, co pani Farrington opowiadała jej o chłopcach Granville. Czy ten mężczyzna jest tak samo dobrym kochankiem jak jego dziadek i stryj?

- Słyszałem, że witała obcych z bronią. Eden przestała się uśmiechać.

- Była samotną kobietą mieszkającą w domu oddalonym od drogi. Nie wyobraża pan sobie, ilu pijanych rybaków pojawiało się o trzeciej nad ranem w sobotę, chcąc umieścić swoje łodzie na rzece przy przystani pani Farrington. Oczywiście były też te głupie historie o szafirowym naszyjniku, który prawdopodobnie był ukryty gdzieś na terenie posiadłości. Pani Farrington musiała sobie jakoś radzić.

Braddon Granville przyglądał się jej z zainteresowaniem.

- Rozumiem - powiedział i uśmiechnął się, kiedy Eden spuściła głowę i zaczerwieniła się. - Niestety nie miałem okazji poznać jej przed pani wyjazdem.

Kiedy zajrzał do biurka i wyciągnął pęk kluczy, serce Eden zabiło. Był tam mały srebrny anioł, którego często widywała w rękach pani Farrington.

Trzymał przez chwilę klucze, jakby nie chciał ich przekazywać.

- Gdybym nie miał dzisiaj klientów z Wirginii, odwiózłbym panią do domu osobiście, żeby upewnić się, że jest bezpiecznie.

- Czy Arundel zmieniło się aż tak bardzo? - zażartowała Eden. Na ile zdążyła się przyjrzeć, niewiele się zmieniło.

- Pamięta pani chatę przy starym domu? Chatę? - pomyślała i zaśmiała się.

- Pralnię?

Też się uśmiechnął.

- Tak, pralnię. Powiedziała to pani jak osoba stąd, z dawnych czasów. - Wszystkie budynki wokół plantacji miały swoje nazwy pochodzące od funkcji, do jakich były przeznaczone, niezależnie od tego, co z nimi faktycznie zrobiono. - Kiedy zmarł Alester Farrington... Spojrzał na nią, kiedy wstrzymała oddech.

- Co się stało z panią Farrington po moim wyjeździe? Musiałam wyjechać, ponieważ... - Nie dokończyła zdania. Nie chciała oczerniać syna pani Farrington.

- Powiedziano mi, dlaczego pani odeszła. Myślę, że pani córka jest o parę lat starsza od mojej. Cammie ma dwadzieścia cztery.

- Melissa ma dwadzieścia siedem i za kilka miesięcy urodzi dziecko.

- Wnuki są cudowne.

- Oczekuję pierwszego. Ale co stało się z panią Farrington i jej synem?

Braddon wpatrywał się przez kilka chwil w swoje biurko.

- To było raczej nieprzyjemne. Był pewien wypadek w mieście.

Dziecko...

Eden zacisnęła usta.

- ...Dziewczynka nie została skrzywdzona. Była po prostu przestraszona. Miała kilka zadrapań, a jej ubranie zostało porwane, ale to wszystko. Powiedziała, że uciekła ze starej chaty, wyciągając deskę ze ściany. Zidentyfikowała mężczyznę, który zabrał ją z ulicy pod pretekstem zrobienia zdjęcia.

- Alester Farrington?

- Tak. Policja przyjechała po niego, ale kiedy dotarli do rezydencji Farringtonów, okazało się, że spadł z mola na tyłach domu, uderzył się w głowę i utonął. - Pan Granville zniżył głos. - Mogę pani wyznać, że śledztwo w sprawie wypadku nie było zbyt intensywne.

- I nie powinno być - odpowiedziała Eden. W głębi serca wiedziała, że to pani Farrington powstrzymała raz na zawsze swojego syna od skrzywdzenia kolejnego dziecka.

- Mieszkała tam potem przez lata sama, czekając na śmierć, jak mówił mój dziadek. Nie chciała nikogo widzieć. Zatrudniła kogoś do robienia zakupów, ale to było wszystko. Każdego tygodnia chodziłem

do niej, żeby sprawdzić czy wszystko w porządku, ale nie mogę powiedzieć, że staliśmy się przyjaciółmi. Została moją klientką tylko dlatego, że ojciec przeszedł na emeryturę. - Znów się uśmiechnął. - Powiedziała mi, że nie jestem nawet w połowie tak przystojny jak dziadek.

- Tak, mawiała tak. - Eden chciała zmienić temat, bo inaczej zaczęłyby płakać. - Powiedział pan przez telefon, że dom jest w dobrym stanie. A co z meblami? Bo moje zostały w Nowym Jorku u córki i jej męża.

- No tak, wszystko robimy dla naszych dzieci. Dom jest umeblowany, ale wiem, że syn najlepsze sprzedał. - Braddon wciąż obracał klucze w rękach. - Nie zechciałaby pani zostać w mieście do popołudnia? Mógłbym wtedy zawieźć panią do tego domu.

- Niestety nie - odpowiedziała i zabrała klucze. Nie miała wątpliwości, że gdy tylko zobaczy to miejsce, zacznie płakać, a nie chciała, by ktokolwiek to widział. - Ale może jutro? - zaproponowała. - Zrobię zakupy i ugotuję jakąś zupę. Czy zupa domowej roboty i trochę świeżego chleba brzmią zachęcająco?

- Oczywiście. - Braddon uśmiechnął się, a Eden odpowiedziała uśmiechem. Zebrała swoje rzeczy i wstała.

- Proszę mi powiedzieć, panie Granville, czy pana córka jest za czy przeciw pana randkom? Nie mogłam tego wyczytać z jej zachowania.

- Bardzo za. Twierdzi, że jestem nieporadny bez kobiety, więc chce mnie ożenić.

Patrzył na Eden tak uporczywie, że znowu się zarumieniła.

- No cóż, hm... - zająknęła się. - Przyjdę jutro o szóstej i prawdopodobnie będę mieć setki pytań.

- Świetnie - odpowiedział Braddon, wstając i odprowadzając ją do drzwi. - Będę czekał.

Eden wydawało się, że chciał powiedzieć coś więcej, ale na zewnątrz ktoś na niego czekał, więc musiał wpuścić go do pokoju. Rzuciła szybko okiem na wciąż poważną Camden i szybko wyszła z biura. Nie chciała dać młodej kobiecie czasu na zadanie kolejnych pytań.

Zaraz po wyjściu Eden wsiadła do swojego taniego, wypożyczonego samochodu i pojechała do sklepu. Pewne rzeczy w mieście jednak się zmieniły w ciągu dwudziestu dwóch lat i miejsce sklepu, do którego zwykła chodzić, zajął salon samochodowy. Myślała, że zatrzyma się tylko na chwilę, by zapytać o kierunek, ale dwie godziny później wzięła w leasing małego SUV-a. Zanim zjadła lunch i odkryła kilka sklepów w centrum, zrobiła się czwarta. Kiedy już wypełniła swój nowy samochód zakupami, zaczęło się ściemniać. Zastanawiała się, czy nie opóźniła świadomie oglądania domu, by nie spędzić w nim zbyt dużo czasu. Postanowiła, że tylko zostawi zakupy i wróci na noc do hotelu. Nawet nie zapytała, czy w domu został włączony prąd, więc lepiej byłoby nie zostawać.

Mimo że rezydencja Farringtonów była kiedyś domem na farmie obejmującej tysiące akrów, znajdowała się bardzo blisko centrum Arundel. Eden dojechała do końca King Street, skręciła w lewo w

Water Street, przejechała przez bujny Braddon Park, po czym skręciła w prawo na wąski, drewniany most, który zawiódł ją do rezydencji. Zbliżając się zobaczyła dwa małe domki po lewej, budowane kiedy tu mieszkała, a teraz wyglądające ładnie, z kwiatami i dziesięcioletnimi drzewami dookoła. Zobaczyła też, że stary dom, który należał do nadzorcy, został odnowiony.

Po lewej były otwarte pola, wydierżawiane farmerom na uprawianie orzeszków ziemnych, bawełny, prosa albo soi, a po prawej park pełen ogromnych, starych drzew. Niektóre z tych, które znała, zniknęły zerwane przez huragan. „Sposób Boga na przycinanie”, jak mawiała pani Farrington. Duże wiatry przerażały Eden, ale pani Farrington i Melissa radziły sobie z nimi, grając w niekończące się partie warcabów przy świecach.

Kiedy zbliżyła się na tyle, by wiedzieć, że za chwilę dom pojawi się w zasięgu jej wzroku, wyłączyła światła. Najpierw wyłonił się komin, a potem dach. Od razu zobaczyła, że dom jest w lepszym stanie niż lata temu. Eden pamiętała historię srebrnego imbryka wykonanego przez Paula Revere. Czy pani Farrington wiedziała, że ma taki imbryk, czy też wyciągnęła wszystko spod listew podłogowych i zaniósła do sprzedawcy?

Uśmiechając się do szczęśliwych wspomnień, Eden spojrzała na dom w świetle księżyca. Były tam dwa piętra, z płaskim frontem i dwoma rzędami siedmiu okien. W pewnym momencie swojej historii dom miał podwójną werandę i drzwi wyjściowe z drugiego piętra, ale

kiedy huragan poważnie uszkodził górna, ojciec pani Farrington usunął ją. Teraz była jedna szeroka weranda wzdłuż niższego piętra.

Wciąż się uśmiechając, Eden podjechała bliżej. Nagle stanęła. Na górze zobaczyła poruszające się światło. Latarka. Ktoś był w domu.

No i co mam teraz zrobić? - zastanawiała się. Zadzwoić do szeryfa? A jeśli podjedzie pod dom, świecąc syrenami, by odkryć, że osobą w środku jest sąsiad? A może to był Braddon Granville. Miał wystarczająco dużo czasu, by skończyć sprawy ze swoimi klientami, więc może postanowił ją odwiedzić. Ta myśl wywołała uśmiech na jej twarzy. Polubiła go i było jej przyjemnie z powodu jego szczerego zachwytu nią. Kiedy mieszkała w Nowym Jorku, spędziła wiele godzin na sali gimnastycznej, by choć na trochę zostawić Melissę i Sturarta samych. Kino, siłownia i praca nad książką. Wszystkie te rzeczy zajmowały jej wiele czasu w ostatnich latach, ale dzisiaj Braddon Granville sprawił, że była zadowolona z każdego siadu prostego i unoszenia nogi. Była dumna z tego, że nosiła cały czas ten sam rozmiar co w młodości, a jej skóra była tak elastyczna, że była w stanie utrzymać 60 centymetrów w talii.

Zaparkowała samochód pod drzewem, poza zasięgiem okien domu i po cichu skierowała się do frontowych drzwi. Nacisnęła starą klamkę. Zamknięte. Może ten ktoś wszedł przez kuchnię, pomyślała, otwierając po cichu drzwi kluczami. Mogła zawołać, ale wiedziała, że dom stoi na ustroniu. Nie, lepiej zachować ostrożność. Nad jej głową podłoga zaskrzypiała i ucichła, tak jakby osoba która wydała ten

dźwięk, nie chciała być słyszana. To skradanie dało jej do myślenia. Ktokolwiek był w tym domu, nie powinien tu być - i wiedział o tym.

Wyszła na zewnątrz i wyjęła z torby komórkę. Nie zastanawiając się wiele, zadzwoniła nie do szeryfa, ale do Braddona Granville'a. Odebrał po pierwszym dzwonku.

- Eden - ucieszył się. - Czyżby zmieniła pani zdanie na temat dzisiejszego dnia? Możemy się spotkać na kolacji o...

- Ktoś jest w moim domu - powiedziała.

- Przykro mi, ale nie słyszę pani.

Eden zeszła na palcach z ganku i poszła w kierunku samochodu.

- Ktoś jest w moim domu - powtórzyła głośniej. - Jest na górze z latarką.

W telefonie zapadła krótka cisza, po czym Braddon odezwał się głosem osoby panującej nad sytuacją.

- Proszę stamtąd natychmiast uciekać - powiedział kategorycznie. - Proszę wsiąść do samochodu i wracać do miasta. Zadzwonię do szeryfa, a on zjawi się tam najszybciej jak tylko będzie mógł, ale chcę, żeby pani stamtąd odjechała. Zrozumiała mnie pani?

- Tak - odpowiedziała z bijącym sercem. Już chwyciła za drzwiczki samochodu, gdy uświadomiła sobie, że zostawiła w domu kluczyki. Zaczęła o tym mówić, ale Braddon już się rozłączył, by zadzwonić do szeryfa.

No i co teraz? Czy powinna schować się w krzakach i czekać, aż nadjedzie kawaleria i ją ocali? A może powinna wrócić do domu, złapać kluczyki i szybko wybiec.

Odwracając się w kierunku domu, spojrzała w okna i nie zobaczyła nic. Żadnego ruszającego się światła. A jeśli to, co widziała, było jedynie odbiciem światła księżyca? Czyżby była tak wystraszona opowieścią Braddona Granville'a o diabelskim synu pani Farrington, że coś zwykłego uznała za złowieszcze? Zadzwoiła do biura Granville'a po raz kolejny, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Będzie wyglądała naprawdę głupio, kiedy połowa policji przyjedzie, a jedynym intruzem okaże się odbicie światła w oknie skrzypiącego starego domu.

Lepiej się z tym zmierzyć samej, pomyślała, albo będzie w mieście obiektem żartów przez najbliższe lata. Wziąwszy głęboki wdech, podeszła do schodów ganku i otworzyła drzwi. Miała zamiar zawołać i spytać, czy ktoś tam jest, ale gdy tylko znalazła się w środku, znów usłyszała skrzypiące deski podłogi, tyle że tym razem dźwięk dochodził z pokoju dziennego.

Eden przeszła na palcach w głąb domu. Dzięki Bogu, większość mebli została sprzedana, bo inaczej nigdy by jej się nie udało dojść po cichu. Gdyby dom był tak samo umeblowany jak wtedy, gdy żyła pani Farrington, musiałyby pełzać nad i pod nimi, aby się tam dostać. Kiedy doszła do drzwi, kucnęła i rozejrzała się wkoło. Widziała jasno zarysowaną sylwetkę mężczyzny. Miał małą latarkę, właściwie długopis z latarką. Gdyby był tu legalnie, miałby dużą latarkę, prawda? Intuicja podpowiadała Eden, że ten człowiek czegoś szuka. Czyżby srebrnej zastawy, którą ukryły z panią Farrington w ścianach?

A może tego przeklętego naszyjnika, o którym pisze każda książka o zagubionych skarbach?

Nagle instynktownie zdała sobie sprawę że mężczyzna ma świadomość jej obecności. Mimo wszystkich środków bezpieczeństwa, była pewna, że słyszał każdy dźwięk, jaki wydała. Czyżby zszedł na dół, aby ją przywitać?

Tak naprawdę nie obchodziło jej, dlaczego ktoś jest w domu. Teraz wszystko, czego chciała, to wydostać się stąd i pozwolić zająć się tym szeryfowi. Musiała jedynie obrócić się, pokonać trzy schodki, złapać klucze, po czym pokonać kolejne dwa do frontowych drzwi. Jak już znalazłaby się na zewnątrz, mogłaby biec. A gdy już byłaby w samochodzie, nic by jej nie groziło. Ale kiedy się odwracała, musiała coś poruszyć, bo mężczyzna podniósł głowę i zobaczył ją. W jednej sekundzie znalazł się po drugiej stronie kanapy, a w następnej rzucił na nią.

- Proszę zaczekać! - zawołał, wyciągając rękę w jej stronę.

Może miał prawo przebywać w tym domu. Może był niewinny. Może kiedy próbował ją złapać, chciał tylko porozmawiać. Ale niezależnie od jego intencji, na widok jego ręki wyskakującej z ciemności, Eden spanikowała. Nagle nie miała czterdziestu pięciu lat życiowego doświadczenia tylko znowu siedemnaście, wracała do domu z próby chóru, a męska ręka wychyłała, by ją złapać. Była wtedy tak niewinna, tak odizolowana od prawdziwego życia, że nie zorientowała się w zamiarach mężczyzny, dopóki nie zerwał z niej

bluzki i nie złapał za pierś. Potem nie pamiętała już, co się z nią działo.

Przez dwadzieścia siedem lat zżerała ją myśl, co by było, gdyby walczyła? Gdyby nie była taką przerażoną małą ciamajdą, która potrafiła tylko płakać i błagać, by jej nie krzywdził? Kiedy zapewnił, że nie zamierza jej skrzywdzić, jeśli tylko będzie cicho i spokojnie, była taka młoda i niewinna, że pokrzepiła się tymi słowami. A gdybym walczyła? To pytanie nękało ją przez te wszystkie lata.

Teraz było tak, jakby znowu znalazła się w parku i dostała drugą szansę. Tym razem zamierzała walczyć. W okamgnieniu zmieniła się w walczącą furję. Kopała i drapała, gryzła i biła pięściami. Mężczyzna próbował ją przytrzymać i coś do niej mówił, ale go nie słyszała - i nie słuchała by go, nawet gdyby mogła. Ten inny mężczyzna, tamtej nocy dawno temu też do niej mówił. Mówił, że jej nie skrzywdzi. Ale ją skrzywdził. Skrzywdził jej duszę i ciało, zniszczył jej życie. W odruchu okrucieństwa odebrał jej przyszłość.

Kiedy na zewnątrz rozległy się syreny, mężczyzna nie puścił jej, ale nadal próbował przytrzymać przy sobie. Eden walczyła z nim z całych sił. Poczowała, jak jej zęby zagłębiają się w jego mięśniach. Usłyszała jęk bólu, kiedy trafiły go jej pięści. Czowała, jak jej paznokcie żłobią ślady na jego skórze.

Wciąż walczyła, kiedy frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie, a ludzie zaczęli krzyczeć. Odciągnięto od niej mężczyznę, ale Eden była zbyt zaślepiona wspomnieniami i strachem, by przestać walczyć.

Kiedy Braddon Granville próbował jej dotknąć, zaczęła walczyć również z nim. Nie mogła zrozumieć, co do niej mówi, kiedy wołał jej imię i coś tłumaczył. Uderzyła mężczyznę w mundurze ratownika, kiedy przytrzymał ją, żeby jego kolega mógł jej zrobić zastrzyk. Walczyła niestrudzenie, dopóki jej ciało nie poddało się lekarstwu i opadła z sił.

RS

ROZDZIAŁ 3

Kiedy się obudziła, zorientowała się, że jest w szpitalu. Zapachów i odgłosów nie dało się pomylić z niczym innym. Rozejrzała się po małym pokoju, po obrazkach muszli na plaży, wiszących na ścianach i maszynie stojącej obok jej łóżka, do której była podłączona. Zobaczyła szare, twarde krzesło przy łóżku i róże na stoliku. Światło słoneczne przeświecało przez okno, więc wiedziała, że jest ranek.

Zamknęła na chwilę oczy. Mgliście pamiętała to, co się wydarzyło.

- Dzień dobry - usłyszała.

Zobaczyła Braddona Granville, stojącego nad nią z bukietem wiosennych kwiatów w ręku.

- Lepiej się pani czuje? - spytał głosem pełnym niepokoju.

- Lepiej niż jak, panie Granville? - odparła, próbując usiąść, ale wszystko ją bolało, więc została w pozycji leżącej.

- Brad, proszę. Po tym, co przeszliśmy ostatniej nocy, sądzę, że powinniśmy przejść na ty.

- Kim on był? Czego chciał?

- Ach - westchnął Brad i wbił wzrok w podłogę.

W jednej chwili Eden wyczuła, że kimkolwiek był ten człowiek, nie był złodziejem. Wzięła głęboki wdech.

- Dobra, jestem gotowa. Jak duże głupstwo popełniłam ostatniej nocy?

- Co pamiętasz?

Odwróciła głowę. Pamiętała inny atak, ale wtedy nie obudziła się w szpitalu. Jej rodzice pozwolili jej opuścić szkołę, dopóki nie zagoją się zadrapania, ale nic więcej. Spojrzała z powrotem na Brada. Jedyne, co pamiętała, to bicie, gryzienie, drapanie, szarpanie. Kogo zraniła?

- Niewiele pamiętam z ostatniej nocy. Ja...

Urwała, ponieważ do pokoju wszedł policjant i uśmiechnął się do niej. Był młody, silny, i najwyraźniej czymś rozbawiony. Czy naprawdę jest pani tylko jedna?

- Przepraszam? - Eden nie zrozumiała pytania.

- Robiliśmy zakłady, że musiałyście być co najmniej trzy, żeby zrobić to, co zrobiłyście McBride'owi. Brad, jesteś pewien, że chcesz się wiązać z tą dziką kocicą?

- Daj spokój, Clint - odpowiedział Brad, temperując młodego mężczyznę, ale jednocześnie ciesząc się, że go połączono z Eden. -I tak przeszła sporo, więc nie dokuczaj jej. Nie jestem pewien, czy pamięta, co stało się ostatniej nocy.

- Wierzę - odpowiedział Clint - ale mimo to muszę zadać jej kilka pytań. O której godzinie dojechała pani do domu?

- Nie wiem dokładnie - odparła. Czowała się, jakby zrzucił ją koń i na dodatek stratował. Bolał ją każdy miesiąc, a każda cząsteczka jej ciała była zmaltrretowana. - Czy moglibyście mi powiedzieć, co się stało?

Clint zaczął zadawać kolejne pytanie, ale Brad mu przerwał.

- Nie sędę, aby pojawiły się jakieś zarzuty.
- Zarzuty? Są jakieś zarzuty przeciwko mnie? - zdziwiła się

Eden.

Brad położył jej rękę na ramieniu.

- Nie, Eden, nikt nie zamierza cię o cokolwiek oskarżać. Młody Clint zastanawiał się, czy to ty nie zamierzasz złożyć skargi przeciwko McBride'owi za włamanie.

- Sędę, że McBride jest tym mężczyzną, którego ja...

- Omalże nie zabiłam gołymi rękami? - dokończył Clint, chichocząc. - Tak, to jest ten gość. Policjant na emeryturze. Powiedział, że bił się z dwoma mistrzami karate, którzy nie walczyli tak ostro jak pani. Mówiąc między nami, nie sędę, aby się bronił. Dlatego otrzymał swoje razy. Musieli mu dać zastrzyk przeciwwężcowy na ugryzienia. Powinna pani zobaczyć...

- Clint! - krzyknął ostro Brad - mógłbyś zachować maniery, proszę?

- Tak jest - rzucił Clint, wyraźnie mówiąc do człowieka, którego znał całe życie.

- Może poszedłbyś na kawę? Chciałbym porozmawiać z pa-nią Palmer.

Kiedy zostali sami, Brad usiadł przy łóżku i wziął Eden za rękę.

- Co zrobiłam temu mężczyźnie i kim on jest?

- Jest twoim sąsiadem. Zacząłem ci o nim mówić wczoraj, ale zboczyliśmy z tematu. Wynajął to, co nazywa się pralnią.

- Więc dlaczego był w moim domu?

- Szukał skrzynki z bezpiecznikami. Powiedziałem mu, że obejmujesz posesję wkrótce, więc cię wypatrywał. Jest kilka zewnętrznych świateł na wyłączniki czasowe w twoim domu i ostatniej nocy świeciły. Ale tuż przed twoim przyjazdem McBride używał piły i wysadził wszystkie korki. Kiedy spojrzał na twój dom i zobaczył, że jest pogrążony w ciemności, wywnioskował, że musisz być w tym samym obwodzie, więc poszedł tam poszukać skrzynki z bezpiecznikami. Powiedział, że drzwi kuchenne były otwarte, więc zawołał, ale kiedy nie usłyszał odpowiedzi, użył małej latarki przyczepionej do kluczy, aby znaleźć skrzynkę. Szukał panelu przy kominku w pokoju dziennym, gdy cię zobaczył. Powiedział, że kiedy podszedł do ciebie... no cóż, wpadłaś w jakiś rodzaj szału.

Przerwawszy, spojrzał na Eden czekając na potwierdzenie, ale jedyne, co mogła zrobić, to odwrócić się. Nie chciała, by zobaczył jej twarz.

Głos Brada złągodniał

- Sądzę, że McBride był zadowolony, kiedy przyjechaliśmy. Po twoim telefonie wpadłem w panikę i zadzwoniłem do szeryfa i na pogotowie. Obawiałem się tego, co mogłoby się stać, więc chciałem narobić dużo hałasu, kiedy przyjedziemy - ścisnął jej dłoń. - Nie bądź zakłopotana. To mogło się przydarzyć każdemu. Poza tym, mieszkałaś w Nowym Jorku i...

Odwróciła się do niego.

- Czy tak właśnie wszyscy mówią? - Wiedziała, że w takim małym miasteczku jak Arundel będzie aż huczało. Wszyscy będą o

tym mówić. - Ludzie mówią, że ponieważ mieszkałam w Nowym Jorku, atakuję teraz każdego, kto próbuje mi pomóc?

Brad spojrział na nią, jakby chciał jej powiedzieć, że nikt tak nie myśli, ale machnął ręką.

- Mniej więcej - rzekł. Eden jęknęła. - Ale spójrz na to z dobrej strony. Nikt w promieniu stu kilometrów cię nie zaatakuje. A może później udzielisz mi paru lekcji. - Złożył pięści, jakby był bokserem i zrobił kilka pozorowanych pchnięć.

Eden uśmiechnęła się wbrew sobie i spróbowała usiąść. Brad podłożył jej ręce pod plecy i pomógł, po czym podał wodę ze stolika.

- Jak się ma pan McBride? - zainteresowała się. Brad uniósł brwi.

- Żyje, ale załatwiłaś go naprawdę nieźle. Tak jak mówił Clint, on nie walczył z tobą. Pozwalał ci się uderzać - drapać i gryźć - tak jakby próbował uchronić cię przed skrzywdzeniem samej siebie. - Uśmiechnął się do niej krzywo. - Jest prawdziwym bohaterem. A poza tym myślę, że on tak robił całe życie. Clint powiedział, że otrzymali jego kartę, z której wynika, że McBride często brał udział w bójkach, kiedy był policjantem. Postrzały, rany nożem i różne takie. Ale nigdy do tej pory nie trafił na lepszego od siebie, aż do wczoraj.

Eden zmrużyła oczy.

- Czy twoja żona lubiła twoje poczucie humoru? - spytała.

- Nienawidziła go - odpowiedział Brad, uśmiechając się szeroko.

- Wiesz, co jest najlepsze w tym wszystkim? Obawiałem się, że McBride stanie się moim konkurentem. Ty i on mieszkający tam obok

siebie. Sami. On duży, męski, i ty najlepiej wyglądająca osoba, jaka przybyła do miasta od czasu Susan Sarandon, która kręciła tutaj film. Naprawdę się martwiłem.

- A teraz?

- Sądzę, że może poprosić o zakaz dla ciebie zbliżania się do niego.

- Jesteś naprawdę okropnym człowiekiem - odpowiedziała Eden, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Tak jest lepiej. - Spojrzał na zegarek. - Niestety wzywają mnie obowiązki i muszę już iść. Puszczą cię do domu, jak tylko obejrzy cię lekarz. Jesteś po prostu zmęczona po tych ćwiczeniach. Nie ma żadnego śladu na twoim pięknym ciele.

- Jesteś bardzo bezczelny, wiesz o tym? Brad się roześmiał.

- Bezczelny. Nie słyszałem tego słowa od lat. Nie oglądasz reality show w telewizji? Nie wiesz, co ludzie mówią sobie na pierwszej randce?

- Nie w naszym pokoleniu - odpowiedziała dumnie Eden. Brad ujął ją ponownie za rękę i wyglądało, jakby miał zamiar ją zaraz pocałować, ale nie zrobił tego.

- Młody Clint kończy służbę za dwie godziny, więc upewnię się, że odwiezie cię do domu. Moja sprzątaczką była tam dzisiaj rano, posprzątała porządnie, i... - poruszył brwiami - włączyła ponownie bezpieczniki. Musiałem podpisać oświadczenie, że nie pojawisz się tam, kiedy ona dotyka twojej, hm, skrzynki z bezpiecznikami.

Eden zarumieniła się.

- Jesteś niepoprawny. Wynoś się stąd! Wszystko będzie ze mną dobrze. To pan McBride jest osobą o którą się martwię.

- Na twoim miejscu trzymałbym się od niego z daleka. Wątpię, aby był twoim fanem. Muszę już iść. Do zobaczenia o szóstej. Przyniosę kolację. Ty weź kąpiel, umyj włosy, zrób się na bóstwo i oczekuj mojego przyjazdu.

Po tych słowach zniknął. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Eden wykrzywiła usta.

- Oczekuj mojego przyjazdu? - powtórzyła kpiąco. - Wydaje mi się, że kim on jest? - Ale mimo to roześmiała się i położyła się, żeby odpocząć.

- ...Więc pomóż mi, Bill - Jared rozmawiał przez telefon, szcękając zębami. - Jeśli nie przestaniesz się śmiać, pozbawię cię dwóch zębów, kiedy następnym razem się spotkamy - co wkrótce nastąpi.

Jared był wściekły.

- Nie powiedziałaś mi, że jest niepoczytalna. Żaden z was nie zwrócił uwagi na ten fakt i nie było tego w papierach, które dałaś mi do przeczytania. Myślałem, że jest biedną kobietą, która miała ciężkie życie. Myślałem - nie, nie zamierzam ci się wyżalać. Pomóż mi, Bill, jeśli jeszcze raz zaczniesz się śmiać, to... - Jared uśmiechnął się złośliwie - powiem całemu wydziałowi, gdzie cię widziałem ostatniego lata.

- Uśmiech Jareda wrócił do normy. - Tak już lepiej. Nie, ze mną wszystko w porządku. Bywałem w gorszym stanie, ale wyglądam nie

najlepiej. Nie, nie zamierzam próżnować. Zostałem tu wysłany, by wyciągnąć informacje z tej kobiety, prawda? Więc powiedz mi, jak niby mam ją podjąć kolacją, jeśli mam podbite oko, rękę na temblaku i rany na całym ciele. Mówię ci, nie widziałem nikogo do tej pory, kto by tak walczył. Była zaślepiona! Szalona.

Słuchał przez kilka minut.

- To miłe, że psychoanalityk ma wytłumaczenie dlaczego mnie zaatakowała, ale to nie pomaga w niczym - ciągnął.

- Myślę, że powinieneś wysłać kogoś innego do tej roboty. Może Lopeza? Świetnie wygląda. I co z tego, że jest piętnaście lat młodszy od niej? - Przerwał. - Nie mam zielonego pojęcia, jak wygląda! Było ciemno, a ona mnie zaatakowała. Zobaczyłem ją skradającą się, więc bardzo spokojnie do niej podszedłem a wtedy rzuciła się na mnie. Nie spodziewałem się tego, zresztą nie mogłem za bardzo jej oddać. Mogłem? Zrobiłem wszystko, żeby odsunąć się od niej, ale ona jest bardzo zwinna, muszę przyznać. W pewnym momencie, kiedy już się prawie uwolniłem ugryzła mnie w kostkę. Kiedy próbowałem odepchnąć jej głowę, ugryzła mnie w rękę. Powinieneś zobaczyć moje zadrapania od paznokci.

Jared przestał mówić i słuchał swojego szefa. Wiedział, że Bill dostał pełen raport o tym, co się stało, ale Jared chciał wszystko wyolbrzymić, licząc, że może Bill zdejmie go z tej sprawy. Inną rzeczą była próba słodkiej rozmowy z kobietą, którą miał oczarować, a czymś zupełnie innym przebywanie w pobliżu kobiety, której zwoje

mózgowe nie działają sprawnie. Mimo doświadczenia w pracy tajniaka, Jared nie był aktorem.

Może mógłby grać rolę twardziela, ale na pewno nie romantyka. Dlatego właśnie lubił kobiety, które zwane były złymi dziewczynkami. Nie oczekiwały od niego zbyt dużo - czyli dokładnie tyle, ile dawał. Jego życie zawodowe było trudne i nie chciał tego samego w życiu prywatnym.

- Jest coś jeszcze, czego nie było w twoim raporcie o niej - dodał. - Jest właściwie zaręczona z pewnym prawnikiem z miasta. Tak, wiem, że właśnie przyjechała, ale musieli znać się wcześniej, ponieważ już są parą. Ostatniej nocy, kiedy leżałem, krwawiąc i gdy mnie zszywali, jeden z tutejszych radnych dał mi jasno do zrozumienia, że mała pani Palmer należy do jednej ze wspierających miasto rodzin - albo czymkolwiek oni tu są. Boże! Zabierz mnie z południa. Każdy tutaj wie, kim był jego pra, pra, pradziadek i jaki stopień nosił na wojnie. Secesyjnej, tak. Nie, nie mogę się uspokoić - krzyknął Jared. - Wszystko mnie boli i nie jestem odpowiednią osobą do tej roboty. Myślę, że powinieneś wysłać kobietę, która się z nią zaprzyjaźni. Może wyślij zaręczoną parę, ponieważ wydaje mi się, że pani Palmer jest tuż, tuż od oficjalnych zaręczyn. Tu wszyscy ze sobą rozmawiają. - Jared złapał oddech, by wysłuchać szefa. - Nie, nic. Nie, nie widziałem w domu niczego, co by nie było na miejscu. Nic. Miałem tylko czterdzieści pięć minut i musiałem używać małej latarki. Wydawało mi się, że twoi ludzie mówili, iż spędzi tę noc w mieście.

Jared słuchał Billa, broniącego swoich informacji, wyglądając przez okno na rzekę u stóp wzgórza. W następnej sekundzie poczuł się zaniepokojony, widząc kogoś przechodzącego przez dziurę w płocie, który oddzielał „jej” dom od jego. Wczoraj oglądał dwie połączone posesje, głównie szukając miejsc do ukrycia i dróg wyjścia. Zamierzał obejrzeć każdy kawałek tego miejsca, najprawdopodobniej nocą, kiedy pani Palmer będzie spała snem niewiniątka - o ile była niewinna. Na zewnątrz było wiele miejsc, o których Jared myślał, że nadadzą się do schowania kilku kamer obserwacyjnych. Na drzewach były budki dla ptaków i pnącza. Mógłby ukryć przewody w pnączach, a kamery w budkach. Nikt by nic nie zauważył.

Po ostatniej nocy uznał, że pani Palmer naprawdę ma coś na sumieniu. Nie był pewien co, ale na pewno ma. Cała sympatia, jaką żywił dla niej, czytając historię jej życia zniknęła, kiedy zatopiła w nim zęby po raz trzeci.

Teraz wyglądał przez okno i wstrzymywał oddech. Przez krzaki przechodziła kobieta, o której właśnie była mowa, niosąc duże, ceramiczne naczynie, z bochenkiem chleba na wierzchu i uchwytami garnka przykrywającymi jej ręce. W czasie, kiedy Bill dalej mówił, dlaczego Jared musi wykonać tę robotę i że gdyby był dobrym agentem, wykonałby zadanie w ciągu kilku dni, Jared po raz pierwszy przyjrzał się pani Palmer. Miała na sobie džinsy, dużo luźniejsze, niż lubił u kobiet, a do tego za duży sweter, który ukrywał większość tego, co było pod nim, ale ponieważ wiał wiatr, mógł zobaczyć zarys drobnego ciała, które nie było takie złe. Czytał, że w Nowym Jorku

często po pracy chodziła na siłownię, ale raport nie mówił, czy bywała tam w ramach spotkań towarzyskich czy też by się spocić. Patrząc na nią uznał, że musiała sporo wypocić.

Kiedy wiatr poruszył jej włosy, a ona potrząsnęła głową, żeby odgarnąć je z oczu, zobaczył jej minę. Świetnie! Miał nadzieję, że będzie bardzo obolała po tym, co zrobiła ostatniej nocy.

Poczuł się trochę winny, że węszył po jej domu i że wymyślił historyjkę ze światłem na użytek policji. Oczywiście miała pełne prawo zadzwonić po szeryfa, swojego chłopaka albo każdego innego. I owszem, miała absolutną rację, myśląc, że jest złodziejem, który z pewnością by ją zaatakował, gdyby złapał jej rękę. Więc w porządku, może miała rację we wszystkim; ale to nie uleczy ani jego ciała, ani dumy.

Jared słuchał Billa i w jednej chwili znalazł sposób na ominięcie wszystkich przeszkód. Jej wina. Jeśli kiedykolwiek miałby zobaczyć istotę ludzką z wyrazem żalu na twarzy, to szła ona właśnie w jego kierunku.

- Muszę już kończyć i nie oddzwaniaj. Ona jest tutaj - powiedział szybko i rozłączył się. Podbiegł do krzesła naprzeciw pustego kominka. Nie miał czasu, żeby rozpałcić ogień tego chłodnego wiosennego poranka, ponieważ szperał w starym domu obok, kiedy ona była jeszcze w szpitalu. To, że została tam dłużej od niego, był tego pewien, spowodowane było naleganiami jej prawnika.

Gdy usłyszał ją wchodzącą na schody ganku, spojrzął na wieszak przy drzwiach i zobaczył trzy laski, pozostawione, nie miał

wątpliwości, przez poprzedniego lokatora. Złapał jedną z nich, zerwał koc z oparcia kanapy i pospieszył przez pokój. W momencie, gdy zapukała do drzwi owinał się czymś, co okazało się najbardziej zakurzonym starym kocem na świecie, a na wierzchu zostawił rękę na temblaku, tak by łatwo ją można było zauważyć. Za nim stała laska.

- Proszę wejść - zawołał głosem starego, zbolalego mężczyzny.

Drzwi powoli się otworzyły, ukazując ładną kobietę z gorącą zapiekanką. Jared widział gorsze widoki w swoim życiu.

- Jestem... jestem Eden Palmer - powiedziała łagodnie, patrząc na niego z żalem pomieszany z poczuciem winy. Część Jareda chciała skoczyć i pokazać, że wszystko z nim jest w porządku, że wygląda gorzej, niż jest naprawdę, jednak zmusił się do owinięcia kocem po samą brodę w obronnym geście.

Eden zrobiła kilka kroków przez pokój i stanęła nieopodal.

- Nie wiem, od którego momentu zacząć przeprosiny dotyczące ostatniej nocy. Czy od chwili, kiedy zamieszkałam w Nowym Jorku i może zaczęłam myśleć, że każdy jest... - Poddała się nie kończąc zdania. - Mogę to gdzieś odstawić?

Jared wskazał z trudem głową w kierunku kuchni na drugim końcu domu. Obserwował ją, kiedy szła, i doszedł do wniosku, że pod dużymi džinsami krył się całkiem niezły mały tyłeczek. Zniknęła w drzwiach kuchni i przez kilka minut nie słyszał nic. Wiedział dlaczego. W kuchni panował totalny bałagan. Wczoraj powrzucał jedzenie do szafek i lodówki tak szybko, jak tylko mógł, by zacząć przeszukiwać okolicę zanim przyjedzie tam pani Palmer. Dwukrotnie

przybiegł, żeby sobie zrobić kanapkę i zostawił wszystko w nieładzie. Uznał, że gdy pani Palmer pojawi się w domu, będzie miał wystarczająco dużo czasu na sprzątnięcie.

Kilka minut później pani Palmer wyszła z kuchni z małą tacą wypełnioną jedzeniem. Czuł zapach czegoś, co wyglądało na domową zupę jarzynową na rosole. Kobiety, które znał, były bardzo wyrozumiałe i tolerancyjne w kwestii tego, jak zarabiał na życie, ale żadna z nich nie gotowała. Wyglądało na to, że istniała zasada, iż kobiety, które rozbierają się dla zarobku, nie gotują, a kobiety, które chodzą do kościoła - tak.

- Ja, hm... - rzekła niepewnie - zostawię pana, żeby pan wyzdrowiał i jeszcze raz przepraszam, że ja... - Spojrzała mu w oczy, które były, wiedział to, podbite, i które zniekształciły jego twarz, jakby miał wylew. Po drugiej stronie twarzy widniały dwa głębokie zadrapania od jej paznokci.

Jared nie mógł być pewien, ale wydawało mu się, że zobaczył łzy w oczach Eden Palmer.

- Czy mogłaby pani położyć tę tacę trochę bliżej? - wyszeptał, tak jakby mówienie sprawiało mu ból, co zresztą było prawdą. - Łatwiej mi będzie sięgnąć.

- Tak, oczywiście - powiedziała szybko Eden i przeniosła tacę na stolik przy jego krześle.

Jared wysunął zranione ramię spod koca i podjął nieporadną próbę sięgnięcia po łyżkę, ale spadła ona z powrotem do miski. Rzucił pani Palmer wymowne spojrzenie.

W następnej sekundzie Eden przysunęła krzesło i zaczęła go karmić. Wszystko, co Jared mógł zrobić, to uśmiechać na taki luksus. Ale musiał się koncentrować na udawaniu inwalidy, a to wymagało ponurego wyrazu twarzy.

Karmienie go zajęło długie trzydzieści minut, w czasie których nie zamienili słowa. Gdy on przeżuwał, ona przeszła szybko przez pokój, rozprostowała się i podpaliła drewno w kominku.

- Dziękuję - powiedział Jared, zapadając się ponownie w krzesło.
- Potrzebowałem tego. Od kiedy wyszedłem ze szpitala, nie byłem właściwie w stanie nic zrobić. Przepraszam za bałagan. Musi pani myśleć, że jestem...

- Nic złego o panu nie myślę, panie McBride. To ja zawiniłam. Kiedy pomyślę o tym, co zrobił pan dla mnie ostatniej nocy, i co ja zrobiłam panu, ja... cóż, ja...

Miła, pomyślał Jared, kiedy złapał ją za rękę. Delikatna. Zaczął się podnosić, ale wydał lekki jęk bólu i opadł z powrotem na krzesło.

- Może pan chodzić?

- Trochę - wystękał. - Mogę pójść sam do... no wie pani.

Wstając, Eden oparła dłonie na biodrach. Jared jęknął i tym razem nie udawał. Nienawidził tej pozy u kobiet. Była to poza Matki Ziemi, a do tej kobiety pasowała aż nadto. Zabierzcie mnie! - pomyślał. Był o krok od zrzucenia koca i powiedzenia jej, by poszła do domu.

- Nalegam, żeby zamieszkał pan w moim pokoju gościnnym, dopóki nie będzie pan mógł sam zadbać o siebie - zaproponowała w tym momencie.

Jared nie był pewien, czy jakakolwiek kobieta była kiedykolwiek w stanie odebrać mu dech w piersiach tak, jak ona to zrobiła w tej chwili.

- Nie, pani Palmer - odrzekł delikatnie. - Nie mógłbym przeprowadzić się do pani.

- Ja nie pytam pana, czy mógłby pan. Tak po prostu ma być, dopóki pan nie wydobrzeje.

Jared odetchnął i skrzywił się z bólu, kiedy poruszył się w krześle.

- To małe miasto, ludzie zaczną gadać - ostrzegł.

- Będą gadać bardziej, jeśli pomyślą, że zostawiłam człowieka, który nie jest w stanie zatroszczyć się o siebie. - Eden usiadła na krześle naprzeciw niego. - Będę z panem szczerą. Czuję się winna za to, co zrobiłam. Może pewnego dnia powiem panu, dlaczego tak zareagowałam, kiedy dotknął mnie pan w tym ciemnym pokoju. Po prostu wyzwoliło to we mnie pewne bardzo nieprzyjemne wspomnienia i na chwilę straciłam poczucie rzeczywistości. Bardzo przepraszam, ale nie mogę cofnąć czasu. Jedyne, co mogę, to spróbować wynagrodzić panu krzywdę. Nie mogę zostawić pana w tym brudnym domu samego. Nie jestem w stanie zatrudnić pielęgniarki, i nie mam czasu na bieganie tam i z powrotem, żeby sprzątnąć w pana kuchni i podtrzymywać ogień w kominku. Tego popołudnia wydawnictwo przysłało mi pudło z sześcioma tekstami, które muszą być zredagowane albo odrzucone w ciągu następnych kilku tygodni. Czy redagował pan kiedyś rękopis, panie McBride?

- Nie mogę powiedzieć, że to robiłem. - Jared obserwował ją z rozbawieniem. Udawała srogą nauczycielkę, ale to, co mówiła, było samo w sobie subtelne.

- Zajmuje sporo czasu. Naprawdę nie widzę żadnego innego sposobu poza tym, że przeprowadzi się pan do mojej gościnnej sypialni i pozwoli mi zająć się sobą.

- A co z prawnikiem?

- Braddonem Granville? Owszem, jest moim prawnikiem - odrzekła zmieszana, a sposób, w jaki to zrobiła, powiedział Jaredowi wszystko, co chciał wiedzieć. Może prawnik, a może i całe miasto myślało, że wesele Granville - Palmer jest już uzgodnione, ale najwyraźniej tylko pani Palmer nic o tym nie wiedziała.

ROZDZIAŁ 4

Eden odstawiła filiżankę z herbatą i spojrzała w górę, jakby mogła zobaczyć przez sufit co robi jej gość. Dlaczego faceci myślą, że wszystkie kobiety są głupie? Zastanawiała się nad tym już setki razy w życiu. Wyglądało na to, że kobieta musi udowodnić każdemu spotkanemu mężczyźnie, że posiada mózg. A kiedy już pokaże mu swoją inteligencję, on spędza pozostały czas, wciąż sprawdzając, co mógłby jeszcze osiągnąć.

W Arundel była zaledwie dwa dni, a już miała dwóch wielbicieli w średnim wieku. Zdała sobie sprawę, że ma wybór. Mogła uwierzyć, że w ich oczach była najseksowniejszą kobietą od czasu Marilyn Monroe, albo mogła wierzyć, że obaj czegoś od niej chcą.

Eden skubnęła ciastko, które właśnie wyjęła z piekarnika. Opuszczała Arundel w momencie, kiedy stara pralnia była odnawiana, ale pani Farrington często mówiła o swoich planach odrestaurowania jej. Miała zamiar wynająć ją komuś za niewielkie pieniądze w zamian za pracę w ogrodzie w letnie wieczory i weekendy. Eden dobrze знаła panią Farrington i wiedziała, że nie było mowy, aby zainstalowała wspólną linię elektryczną dla pralni i dla swego domu. Nalegała na oddzielne rachunki. Eden nieomal słyszała, jak mówi:

" Jeśli zostawią wszystkie światła włączone przez dzień i noc, to mam za nich płacić? Wykluczone!" A teraz powiedziano jej, że elektryczność obu budynków jest zespolona.

Większą część dnia po incydencie z McBride'em Eden była zmuszona spędzić w szpitalu i była pewna, że stało się tak na żądanie Brada. Chciała spytać personel szpitala, czy może pójść do domu, ale pielęgniarki i lekarze byli dziwnie nieuchwytni. Wreszcie o drugiej po południu, powiedzieli jej, że może iść.

Eden zastanawiała się, czy to Brad wydał ostatecznie zezwolenie na opuszczenie przez nią szpitala.

Uśmiechnięty, właściwie uśmiechający się głupawo podwładny szeryfa, Clint, czekał już na nią i Eden była wdzięczna bolącym mięśniom, na które mogła zrzucić winę za swoją zaczerwienioną ze złości twarz. Całą drogę do rezydencji Farringtonów musiała siedzieć w wozie policyjnym w milczeniu, gdy tymczasem Clint opowiadał coś, co według niego było żartami. Był zdania, że Eden zbyt długo mieszkała na północy i nie rozumiała, że sąsiedzi na południu chronią jeden drugiego. Opiekowali się sobą. Wyciągali pomocne dłonie i tego typu rzeczy. Clint chichotał i uśmiechał się głupawo przez całą drogę. Kiedy dojechali do domu, spytał ją, czy ma wyjąć broń i sprawdzić dom. Eden była o krok od powiedzenia mu, co może sobie zrobić z tą bronią, kiedy odezwało się jego radio. Rzucił jej spojrzenie mówiące, że ma ważną robotę, więc wysiadła z samochodu, powstrzymując się jakoś od trzaśnięcia drzwiami.

Po wejściu do domu wreszcie przyjrzała się cudownemu, staremu hallowi. Kiedy po raz pierwszy go zobaczyła, lata temu, był zbieraniną mebli i papierów. Ostatecznie papiery zostały usunięte i uporządkowane, ale meble wciąż tkwiły tam gdzie dawniej, nawet

jeśli niektóre stały jedne na drugich. Po prostu nie było dla nich innego miejsca. Teraz w hallu były tylko dwie małe kanapy, wąski sekretarzyk (kopia, nie oryginał), kilka krzeseł i dwa nieduże stoły. Po raz pierwszy Eden mogła zobaczyć rozmiary korytarza.

„Cudowny”, to wszystko, co mogła na ten temat powiedzieć, po czym otarła łzy wzruszenia, że pani Farrington tak ładnie odnowiła dom i zostawiła go właśnie jej. Ściany do połowy miały boazerię, mniej więcej na wysokość 3,5 metra. Sufit okalała wąska korona gzymsu. Drzwi po przeciwnej stronie były oryginalne, dwustuletnia farba została starannie usunięta, więc były widoczne wszystkie wgniecenia i nacięcia wieków.

- Piękne - wyszeptała Eden, okręcając się i rozglądając dokoła.

Chciała zwiedzić resztę domu, ale była pewna, że Brad pojawi się tu w każdej chwili, więc wyjęła z torby komórkę i zadzwoniła do firmy energetycznej z prośbą, żeby rachunki za prąd pana McBride'a i jej były obliczane oddzielnie.

- Ale tak jest - powiedziała dziewczyna z firmy energetycznej. - Licznik McBride'a jest zarejestrowany na jego nazwisko od chwili, kiedy wynajął dom.

- Nasze domy nie są podłączone do tego samego obiegu? - spytała Eden.

- Nie, proszę pani.

Eden podziękowała i rozłączyła się.

Usiadła na kanapie i spojrzała na piękny gzyms u sufitu. Pani Farrington odrestaurowała każdy jego kawałek. Brad powiedział, że

wierzy, iż pani Farrington odnowiła ten dom dla niej. Tak, Eden mogła w to uwierzyć, ale wiedziała również, że pani Farrington zostawiła ten dom dla niej po to, by mogła go chronić. Poszła do pokoju dziennego. Boazeria pokrywała ściany aż po sufit. Szczególnie piękny był kominek. Nawet Thomas Jefferson by go polubił.

Eden oparła się o ścianę... O co tu chodzi? - zastanawiała się. Wyglądało na to, że Brad wierzy McBride'owi bez zastrzeżeń i nawet żartował sobie z niej. Głupia kobieta żyjąca w mieście szaleje, ponieważ jakiś mężczyzna węszy w jej domu w środku nocy.

- Zobaczymy, czy któryś z nich znajdzie coś, węsząc wokół i jak zareaguje - powiedziała głośno i odepchnąwszy się od ściany, syknęła z bólu. Pozbycie się tego bólu zajmie kilka dni.

Wyglądało na to, że policja skontaktowała się z kimś, kto powiedział, że pan McBride jest jednym z nich, i na tym koniec. Nikt nie kwestionował jego wersji. Dla nich był tylko niewinnym człowiekiem, który używał swojej piły - męska solidarność! - a kiedy zobaczył, że wysadził korki w domu sąsiadki, starał się to naprawić. Zaopiekował się małą kobietką, co tu więcej mówić. Tylko Eden pomyślała, że to dziwne, iż dwa różne domy mają ten sam obieg prądu.

Próbując się uspokoić, poszła do kuchni. Wyglądało tam tak, jak przed laty. To Eden była tą, która usunęła wszystkie papiery z szafek i regałów. To ona przeczytała każdy kawałek, po czym ostrożnie włożyła go do odpowiedniej szafki, które zamówiła pani Farrington. Gdziekolwiek znalazła naczynia zakopane pod papierami,

myśla je i układała w szafce ze szklanymi drzwiami. Rozglądając się, zauważyła, że zaginął Wedgwood. Drogi zestaw. Prawdopodobnie sprzedał go syn pani Farrington.

Powoli, z bolącym każdym mięśniem, poszła do swojego samochodu. Były tam nadal zakupy, które zrobiła dzień wcześniej. Część z nich zepsuła się, ale większość mogła uratować. Utykając, wniosła torby do środka. Kiedy otworzyła lodówkę, stwierdziła, że Brad kazał sprzątaczkę ją zapelnąć. Było tam około półtora kilograma wołowiny do duszenia, więc Eden postanowiła ugotować zupy.

Krojąc mięso, myślała o tym, co zdarzyło się ostatniej nocy. Tak, wpadła w szal. Wszyscy dali jej to do zrozumienia. Od lekarza po policjanta, nikt nie ukrywał, że „przesadziła”. Jediną osobą, która nie była po ich stronie, była jedna z pielęgniarek, duża kobieta w mocno średnim wieku. Ustawiała maszynę, która monitorowała pracę serca Eden, i nie powiedziała słowa, gdy doktor poinformował Eden, że wszystko z nią w porządku. Żadnych poważnych obrażeń, zapewnił, i uśmiechnął się do niej lekko, dodając, że następnym razem powinna po prostu wybiec z domu frontowymi drzwiami, a nie próbować pobić faceta dwa razy większego od niej. Pielęgniarka poczekała, aż doktor wyszedł z pokoju, i położyła dłoń na nadgarstku Eden.

- Kochanie, wiem, że wszyscy sprawiają ci przykrość, ale to, co zrobiłaś, było słuszne. Gdybyś była mężczyzną, zastrzeliłabyś go. Węszyć po twoim domu! Nie powinno go tam być i nie ważne, kim on

był ani jakie miał zamiary. Na pocieszenie, gdyby wszystkie kobiety reagowały podobnie, kostnice nie byłyby tak zatłoczone.

Słowa pielęgniarki sprawiły, że Eden poczuła się dużo lepiej i kiedy wreszcie została zwolniona, mogła znieść głupkowate uśmieški Clinta.

Przygotowując zupę, zaczęła zastanawiać się nad wszystkim, co przydarzyło się jej w ciągu ostatnich kilku dni. Nagle pojawiło się w jej życiu dwóch mężczyzn. Prawnik, który najwyraźniej już uznał, że tworzy z nią parę, oraz drugi mężczyzna, który mieszka obok i węszy wokół jej domu w nocy. Co jest grane?

Kiedy zupa się gotowała, Eden poszła na górę do sypialni. Teoretycznie w domu były tylko dwie sypialnie i dwie łazienki, ale za to bardzo duże. Jej łazienka miała rozmiary dużej sypialni, a pokój po drugiej stronie jej sypialni był większy niż przeciętny pokój dzienny. Naprzeciw hallu znajdowała się druga sypialnia, z oknami wychodzącymi na ogród i łazienką w rogu. Kiedy Eden rozglądała się po pokoju, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Jeśli ten mężczyzna, McBride, był tak pobity, jak mówią ludzie, może powinna się nim zaopiekować. Może powinna przenieść go do swojego domu, gdzie mogłaby być jego pielęgniarką - albo dozorcą. Jeśli byłby w jej domu, mogłaby widzieć, co robi. Nie spała mocno, więc będzie go słyszała, gdy zacznie ponownie węszyć. Skrzynka z bezpiecznikami, rzeczywiście! -pomyślała.

Schodząc z powrotem na dół, przyszło jej do głowy, że ktoś mieszkający na górze mógłby jednocześnie posłużyć za przyzwoitkę

dla niej i Brada. Ten facet działał za szybko. Tego typu rzeczy zdarzają się, kiedy masz dwadzieścia, a nie czterdzieści pięć lat. Intuicja podpowiadała jej, że obu mężczyznom na czymś zależało albo czegoś chcieli. Czy mogła użyć jednego mężczyzny, żeby chronił ją przed drugim?

Kiedy zupa była gotowa, udała się z pełnym garnkiem do domu McBride' a. Spojrzawszy na niego pierwszy raz, Eden poczuła się nieswojo, że zrobiła coś tak okropnego drugiemu człowiekowi, ale po pewnym czasie w jego towarzystwie wiedziała już, że udawał, że nie cierpiał aż tak bardzo jak się wydawało. W trzeciej klasie Melissa miała nauczyciela, którego bardzo nie lubiła, więc każdego ranka znajdowała różne wymówki, żeby nie pójść do szkoły. Eden nauczyła się odróżniać prawdziwy ból od udawanego. Kiedy wyjątkowo szybko udało jej się przekonać McBride'a do przeprowadzki, nabrała pewności, że się nie myli.

Przeprowadzenie McBride'a przez ogród, który oddzielał ich domy, i umieszczenie go w pokoju gościnnym zajęło prawie trzydzieści minut. Eden wiedziała, że robił, co w jego mocy, by spowolnić ruch i zadać jej jak najwięcej pytań.

Wyglądało na to, że chce poznać całą historię Arundel, a rezydencji Farringtonów szczególnie. Z pozoru wyglądało to na zwykłą rozmowę, ale coś było nie tak. Gdyby nie wiedział absolutnie nic o tej okolicy, to dlaczego by tu przyjeżdżał?

I jeszcze jedno: nie tylko nie zadał jej żadnego osobistego pytania, ale próbował zmieniać temat za każdym razem, kiedy ona mu takie zadawała. Eden zaczęła coś podejrzewać.

- To bardzo miło z pani strony, pani Palmer - powiedział, siadając na łóżku w pokoju gościnnym. - Nie zwykłem korzystać z gościnności południowców, ale wygląda na to, że jest tak, jak ludzie mówili. - Położył rękę na jej nadgarstku i zniżył głos. - Wyglądasz na miłą osobę.

- Panie McBride - przywołała go do porządku Eden

- Mów mi Jared - odpowiedział, uśmiechając się do niej w sposób, który, była tego pewna, podbił serce niejednej kobiety. Mimo sińca pod okiem i głębokich zadrapań na policzku, wciąż był całkiem przystojny.

- Panie McBride - powiedziała stanowczo - zaprosiłam pana tutaj w poczuciu winy z powodu tego, co panu zrobiłam. Nie ma w tym nic ponad to. Czy wyraziłam się jasno?

- Tak, proszę pani - odpowiedział potulnie, wślizgując się pod nakrycie. - Nie miałem nigdy nadziei na tak wspaniałą kobietę jak ty...

Eden rzuciła mu spojrzenie mówiące: odpuść sobie, ogierze. Z lekkim uśmiechem zamknął oczy, udając odpoczynek. Eden zeszła na dół posprzątać kuchnię, a kiedy skończyła, postanowiła zadzwonić do córki.

- Jak się masz? - spytała

- Świetnie - odpowiedziała Melissa szybko. - Mamo, nie chcę być niegrzeczna, ale czy możemy pogadać później? Stuart wziął dziś

wolne popołudnie i idziemy coś kupić do naszego nowego mieszkania. To znaczy, mam na myśli twój dawny pokój.

Przepraszam, nie chciałam cię urazić. A więc jak tam Arundel? Senne jak zwykle?

Eden słyszała w głosie córki zniecierpliwienie. Melissa chciała już zakończyć rozmowę, żeby być z mężem. Eden starała się nie czuć dotknięta takim zachowaniem, i naprawdę musiała się mocno hamować, żeby nie zacząć opowiadać o sobie. O tym, że zaatakował ją włamywacz, że została zabrana do szpitala karetką, że zaprosiła włamywacza do zamieszkania z nią. Ale nie zrobiła tego.

- Jasne - powiedziała tylko - takie samo. Nic się tu nie zmieniło. Idź ze Stuartem i bawcie się dobrze. Jeśli potrzebujesz pieniędzy...

- Mamo - odpowiedziała zdecydowanym tonem Melissa - Stuart z pewnością może utrzymać swoją żonę i dziecko.

Oczywiście, skoro dałam mu umeblowany pokój za cenę niższą, niż kosztowały mnie opłaty, chciała dodać Eden. Wygląda na to, że od momentu, kiedy twoje dzieci zmienią stan cywilny, musisz się często gryźć w język.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała do słuchawki. - Idź i baw się dobrze.

Po rozłączeniu się stała jeszcze przez chwilę w miejscu. Były dla siebie wszystkim. Nawet małżeństwo córki nie mogło zerwać tej więzi, jaka istniała między nimi, ale teraz... Eden nie chciała myśleć o tym, co się stało, ale wiedziała, że pewnina została odcięta.

- I dobrze - powiedziała głośno. Ona i córka były zbyt mocno ze sobą połączone. Przez rok, kiedy żyły z dala od siebie, było im ciężko, ale teraz są ostatecznie oddzielnie. I dobrze. Prawda?

Wzięła głęboki wdech i odwróciła się od telefonu. Czuła silną potrzebę ponownego zadzwonienia do córki i zakomunikowania jej, że wraca. Czuła silną potrzebę wykonania telefonu do swojego wydawcy i zapytania o możliwość przyjęcia jej z powrotem do pracy. Miała silną potrzebę...

Przestała to wszystko roztrząsać. Postanowiła pójść na górę, umyć głowę, i spędzić półtorej godziny na przygotowaniach do wizyty Brada dziś wieczorem. Działał za szybko, spodziewał się zbyt dużo, zbyt szybko, a McBride... Tak naprawdę, to nie wiedziała, co zrobić z tym mężczyzną. Obydwaj czegoś chcieli, ale dopóki nie odkryje, co to jest, może powinna się dobrze bawić.

ROZDZIAŁ 5

Uważasz, że to rozsądne? - spytał Brad ostrożnie. - Nie zamierzam cię krytykować, ale czy naprawdę myślisz, że powinnaś była pozwolić obcemu mężczyźnie przeprowadzać się do twojego domu?

- Nie jest obcy, zapomniałeś? - powiedziała Eden, odwróciwszy się od Brada, żeby nie mógł zobaczyć jej uśmiechu. - Twój przyjaciele z policji go sprawdzili. Powiedziano mi, że Jared McBride jest bohaterem. Biorąc to pod uwagę, a także fakt, że to ja byłam napastnikiem, pomyślałam, że jedyne, co mogę zrobić, to umieścić go w miejscu, gdzie będę mogła się nim zaopiekować. - Obróciła się, by spojrzeć na Brada, trzepocząc umalowanymi rzęsami. - Źle zrobiłam?

- Czy mam rację, myśląc, że mówisz mi, abym zajął się własnymi sprawami bo to jest twój dom? - skrzywił się.

- Mniej więcej - odpowiedziała, zadowolona, że zrozumiał. Zdjęła folię z pstrąga w orzechach, którego Brad przyniósł z Soundside, restauracji z owocami morza, znajdującej się kilka kroków od jego biura.

Kiedy wyciągał talerze z oszklonej szafki, zauważyła, że Brad wie, co gdzie się znajduje. Powiedział, że często odwiedzał panią Farrington, ale nigdy nie stali się bliskimi przyjaciółmi, a mimo to wyglądało na to, że odwiedzał ją wystarczająco często, by dobrze orientować się w domu. Czy mówił prawdę?

Przyniósł naczynia do jadalni i postawił na stole

- Jak długo McBride tu zostanie?

Eden zignorowała jego pytanie. Wyłożyła rybę na talerze, dodała zieloną fasolkę, którą udusiła, i zrobiła sałatkę.

- Opowiedz mi o wszystkim co się zdarzyło w Arundel od kiedy opuściłam je dwadzieścia dwa lata temu. Kto wziął ślub, kto zmarł, komu urodziły się dzieci? Jakież skandale?

Bradowi kilka minut zajęło usunięcie z myśli mężczyzny, którego Eden zaprosiła do swojego domu, i nagle okazało się, że jest cudownym gawędziarzem. Na tyle na ile mogła stwierdzić, Arundel nie zmieniło się zbyt wiele. Ale też jego mieszkańcy uporczywie sprzeciwiali się wszelkim zmianom. Kiedy Wal-Mart chciał otworzyć sklep na przedmieściu, spotkało się to z tak dużym protestem, że wycofano się po cichu z tego projektu. Mieszkańcy byli gotowi jeździć dziesiątki kilometrów na zakupy, tylko po to, by ich piękne miasteczko nie zostało zszpecone brzydkimi, nowoczesnymi budynkami. Trzy nazwiska Brada były przykładem niechęci mieszkańców do zmian. Wszystkie pochodziły od rodzin założycieli Arundel. Pani Farrington powiedziała Eden, że pewne nazwiska pojawiały się w całym Arundel, na znakach ulicznych, na budynkach, w biznesie. Rodziny te wzniosły miasto i w większości nigdy go nie opuściły. Dzieci nadal nosiły stare nazwiska, choć wyjeżdżały do college'ów, skąd wracały do Arundel z małżonkami z dobrych rodzin. Wracały, by mieszkać w rodzinnych domach, po czym rodziły dzieci, którym nadawano trzy ostatnie nazwiska. Gdziekolwiek indziej mogło być nietypowe spotkanie dziewczyny o nazwisku Haughton lub

Pembroke, ale nie w Arundel. Nazwiska były trwałą wizytówką, sposobem, by ludzie wiedzieli, kim są i gdzie się plasują w historii. Niektórzy uważali, że cały pomysł był pretensjonalny i snobistyczny, ale inni wskazywali na kontynuację historii, która była w Stanach Zjednoczonych rzadkością.

Kiedy Eden przyglądała się ponad stołem Bradowi, pomyślała o tym, jak dobrze pasuje do tego starego domu. To było jak reinkarnacja jego przodków, którzy często odwiedzali to miejsce i dwukrotnie wżenili się w rodzinę Farringtonów. Kiedy napełnił jej kieliszek winem, uśmiechnęła się do niego, a on oddał jej uśmiech. Czuła się swobodnie w jego towarzystwie.

- OK - powiedział. - Wiem, że zbyt mocno naciskam i wiem, że na dużo sobie pozwalam, ale musisz zdawać sobie sprawę, jak wiele pani Farrington o tobie mówiła.

- Naprawdę? - spytała Eden, uśmiechając się. - Myślę, że tęskniłam za nią każdego dnia, kiedy byłam daleko stąd.

- Niemożliwe! Była wymagającą starą kobietą. Nie powiem ci, ile razy kazała mi kosić swój trawnik. Marnowałem tu dwie soboty w miesiącu z tą jej okropną starą kosiarką. Zwykle... - przerwał i uśmiechnął się do Eden. - Gdybym nie miał przy sobie Alice Augusty Farrington, kiedy moja żona była chora, chyba bym oszalał. Moja żona umierała prawie trzy lata. - Spojrzał na swój talerz, a potem znów na Eden. - W tym świetle, przy tym stole niemal ją widzę, mam na myśli panią Farrington. To znaczy, są takie rzeczy w tobie, które

mi ją przypominają. Eden czuła, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale się boi. W milczeniu czekała na dalszy ciąg.

- Usłyszysz różne opowieści o mnie - rzekł w końcu ostrożnie.

- Czy będą gorsze niż ta o mnie?

- Nie - odpowiedział, uśmiechnął się szeroko i podniósł do ust widelec. - O tym, co zrobiłaś McBride'owi, przez lata będą krążyć plotki. Pobjesz naszego lokalnego jasnowidza w prowokowaniu plotek.

- Jasnowidza? Świetnie. Może mi przepowie fortunę. Czy to oznacza, że Arundel przeszło na New Age?

- Dalekie jest od tego. To Pembroke.

- Ach - westchnęła Eden. - To wszystko wyjaśnia. - Podczas gdy nikt w Arundel nie toleruje ekscentryczności u przyjezdnych, godzą się z nią całkiem chętnie wśród siebie. - Opowiedz mi o swojej żonie.

- Nie byliśmy idealnym małżeństwem. Na pewno o tym usłyszysz. Rozpoczęliśmy już procedurę rozwodową, kiedy mi powiedziała, że jest chora na raka.

- Ale zostałeś z nią.

- Tak, zostałem. Nie byłem wierny. O tym też usłyszysz. Była kobieta... ale to nie przetrwało. Po śmierci żony zdałem sobie sprawę, że nie chcę z nią mieć nic wspólnego, a z pewnością nic stałego. Pomogła mi to zrozumieć pani Farrington.

- Naprawdę? Ale pani Farrington była przecież orędowniczką seksu pozamałżeńskiego.

- Tak, wiem, mój dziadek i stryj. - Uśmiechnął się szeroko.

- Ale między jedną wierzbową historią, a drugą pani Farrington powiedziała mi o tobie. Eden była mile zaskoczona i zaintrygowana.

- Co mogła ci o mnie powiedzieć?

- Co lubiała jeść, co nosiłaś, w czym ci było dobrze, czego nie mogłaś robić, czym się interesowałaś, a czym nie. Mówiła, że lubiała ogród bardziej niż dom, dlatego podjęła wszystkie te trudy związane z odnowieniem tego starego domu, ale w ogrodzie zostawiła bałagan, żebyś i ty miała trochę przyjemności sprzątając.

Eden się uśmiechnęła.

- Nie mogę się doczekać, kiedy się do tego zabiorę. Znasz jakichś silnych nastolatków, którzy potrzebują sezonowej pracy latem?

- Ze dwudziestu. Będziesz miała coś przeciwko temu, jeśli i ja pomogę?

- Nie powiesz mi, że jesteś ogrodnikiem?

- Mniej więcej. No cóż, właściwie mniej. Ale mogę kopać dziury, najlepiej z nich.

Jego spojrzenie było tak natarczywe, że Eden musiała na chwilę odwrócić wzrok. Tak jakby chciał, żeby skomentowała to, co jej powiedział o sobie.

- Brad, nie musisz mi się spowiadać ze swoich dawnych grzechów - powiedziała. - Naprawdę w moim wieku sama mam ich parę.

-Ty? - zdziwił się, unosząc brwi. - Jakież to grzechy możesz mieć? Według pani Farrington byłaś chodzącym aniołem.

- Nie mówiła ci, że byłam leniwa i uciekałam w świat fantazji, a także innych rzeczy, na które narzekała?

- Nigdy nie powiedziała o tobie złego słowa. - Jego oczy iskrzyły, a Eden podobało się, że się z nią droczy. - Odniosłem wrażenie, że pracowałaś non stop i nigdy o nikim nie powiedziałaś nic złego.

- Nie mówiła ci o tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie mówiłam o najmłodszym Camdenie? Postanowił się ze mną ożenić.

Brad jęknął.

- Znam go dobrze. Zalecał się do ciebie, prawda?

- O tak. Myślę, że wpadł na pomysł, że pani Farrington zostawi mi dom, a on go chciał. Nie było wystarczająco dużo starych domów Camdenów, by mógł mieć jeden z nich. Chyba myślał, że umrze, jeśli będzie musiał mieszkać w nowym domu z cegły. Co się z nim stało?

- Przeprowadził się na północ, kiedy znalazł sobie jankeską żonę, ale wrócił, bo jego brat miał kłopoty finansowe. Mieszka teraz w Camden - Minton House. Całkiem nieźle mu się powodzi. Musiał się zorientować, że pani Farrington nie mogła zostawić domu synowi.

- Czy wszyscy w mieście wiedzą o jej synu? O tym, co zrobił?

- Jasne. Znamy się dobrze nawzajem.

Eden spojrzała na swój kieliszek, aby ukryć uśmiech. Dla kogoś, kto nigdy nie mieszkał w Arundel to, co powiedział przed chwilą Brad, wydawałoby się pompatyczne. Był członkiem społeczności, która się „znała”. Wszyscy mogli wiedzieć o synu pani Farrington, ale mimo to wciąż go akceptowali, ponieważ był jednym z nich. Ale

gdyby ktoś z zewnątrz przyjechał do miasta i zrobił to, co próbował zrobić Alester Farrington, byliby gotowi nawet go powiesić.

- Kiedy zmarła pani Farrington, straciłeś jedną ze swoich rodzin
- powiedziała Eden, uśmiechając się do niego.

Mieszkała w tyłu miejscach i widziała tyle W swoim życiu, że nie mogła nie lubić „rodziny” w jakiegokolwiek formie. Dla niej właśnie tym byli ludzie z Arundel: jedną wielką rodziną z bardzo długą historią.

- Tak, ale pani Farrington powiedziała mi, że być może tak będzie lepiej. Wiele złych rzeczy przydarzyło się w rodzinie Farringtonów. Należała do starej szkoły i wierzyła, że w jej rodzinie było złe nasienie, jak je nazywała. Genetycznie.

Eden miała ochotę powiedzieć, że być może wie więcej o rodzinie Farringtonów niż ktokolwiek inny na ziemi, gdyż spędziła lata na czytaniu o nich, ale nie odezwała się. Chciała też powiedzieć o swojej książce, ale i to przemilczała.

- Jeśli jestem zbyt bezpośredni, proszę cię o wybaczenie. To pewnie dlatego, że mam wrażenie, jakbym znał cię od dawna. Wiem, że oboje mamy słabość do sernika, i nie lubimy malw. Wiem, że lubisz króliki, ale nie przepadasz za psami. A przy okazji, ja mam trzy psy, wszystkie dobrze wychowane i grzeczne. Wiem, że nie jesteś zamężna, że jesteś piękna, utalentowana i mądra, i że te wszystkie cechy w połączeniu z posiadaniem tego wielkiego domu, wzbudzą spore zainteresowanie wśród męskiej społeczności. Jestem pewien, że połowa ludzi powodowana jak najlepszymi intencjami przyjdzie do

ciebie, by ci powiedzieć, jaki byłem okropny, kiedy moja żona umierała.

- A byłeś okropny? - zapytała delikatnie.

- Nie. Zostałem przy niej, ale jej nie kochałem. Jak już powiedziałem, myśleliśmy o rozwodzie. Spędziłem wiele czasu w tym domu w tamtych latach. Myślę, że potrzebowałem kogoś tak silnego jak pani Farrington. U niej nie musiałem myśleć. To był najgorszy czas w moim życiu. - Oparł się o krzesło, a po chwili uśmiechnął. - No, a teraz skoro wyjawiałem ci już mój najgłębszy, najmroczniejszy sekret, opowiedz mi o swoim życiu. Wiem, co ci się przydarzyło, że urodziłaś córkę, a więc tamto się nie liczy.

Tyle pytań, pomyślała Eden.

- Oczywiście, pani Farrington mogła ci o tym powiedzieć - rzekła ponuro - ale jestem przekonana, że opowieści o mnie krążyły już wcześniej.

- Owszem, powiedziała nam wszystkim, ale zrobiła to, ponieważ nie chciała, aby ludzie myśleli, że byłaś napaloną nastolatką, która głupio wpadła ze swoim chłopakiem. - Uśmiechnął się do niej. - Wszyscy zrozumieliśmy. Sądzę, że nikt nie był w stosunku do ciebie nieuprzejmy przez ten czas kiedy tutaj mieszkałaś, prawda?

- Prawda - przyznała Eden, patrząc mu w oczy. Zdała sobie sprawę, że pani Farrington powiedziała „rodzinie” o Eden i jej słowa sprawiły, że mimo jej panińskiego i odmiennego stanu, była traktowana miło, a nie lekceważona. Jeśli nawet Brada nie było w

Arundel w tamtych latach, włączył siebie do „my”, czyli ludzi, którzy zrozumieli.

Eden miała zamiar powiedzieć coś więcej, kiedy zauważyła kątem oka jakiś ruch w drzwiach. To było mignięcie, które zaraz zniknęło. Mysz? Raczej nie.

- A może wzięlibyśmy wino i wyszli na dwór? - zaproponował Brad. - Chciałbym zobaczyć trawnik, przy którym tak ciężko pracowałem, a ty opowiesz mi o swoich planach dotyczących ogrodu.

- Nie miałam jeszcze czasu, żeby się rozejrzeć - odpowiedziała. Jedyny moment, w którym była na zewnątrz, to ten, kiedy szła do domu McBride'a z zupą. A pomyślawszy o tym człowieku wiedziała już, co zobaczyła w drzwiach: jego stopę. Stał tuż za drzwiami i podsłuchiwał ich rozmowę. Jak długo tam stał? Stare przyzwyczajenie węszenia? Lubieżne zamiary? Czy po to przyszedł węszyć w jej domu nocą?

- Tak, wyjdźmy na zewnątrz - powiedziała trochę zbyt głośno i zbyt szybko. Podświadomie chciała dać znać McBride'owi, że wie, iż on tam jest. Chciałaby zobaczyć jego twarz, kiedy go przyłapie.

Wstała od stołu, spojrzała na szafkę ze szklanymi drzwiami i zobaczyła odbicie McBride'a w szkle. Nie wyglądał na winnego czy zakłopotanego, po prostu kiwnął lekko głową i uśmiechnął się.

W pierwszej chwili chciała doprowadzić do konfrontacji, ale zrezygnowała. Nie będzie w to włączać Brada. Może ułożyć się z McBride'em na własną rękę.

Wzięła Brada pod rękę i wyszli z domu. Brad opowiadał jej o wydzielonym ogrodzie, który zaprojektowała wiele lat temu, ale nie mogła się skoncentrować na tym, co mówił. Gdzieś w podświadomości wyczuwała, że Brad wie o ogrodnictwie i o pani Farrington o wiele więcej, niż chciałby to pokazać. Coś, co powiedział, przyciągnęło jej uwagę

- Co powiedziałeś? - spytała. Brad zachichotał.

- Nie wiedziałaś, że o tym wiem, prawda? Powiedziałem, że pomogłem pani Farrington wyciągnąć srebro spod podłogi i zza ścian. Mam na myśli, że ja używałem łomu, a ona tylko wszystko krytykowała. Mówię ci, traktowała mnie jak niewolnika.

Zanim rozpoczęła się renowacja domu, zmusiła mnie, bym pomógł jej oczyścić podłogi i ściany. Muszę przyznać, że wykonały panie sporą pracę, chowając te wszystkie rzeczy.

- I wtedy znalazłeś imbryk Paula Revere - domyśliła się Eden.

- Nie ja, ale owszem, właśnie wtedy został odnaleziony - przyznał Brad. - Byłem jedną z osób, które pomogły jej go sprzedać. Eden przeniosła na niego wzrok.

- Myślę, że musiałeś wiele dla niej znaczyć, skoro zaufała ci w sprawie pamiątek rodowych Farringtonów.

Brad przybliżył się do niej tak bardzo, że jego usta były tuż przy jej uchu

- Ale nie wyjawiała mi, co zostało zakopane w ogrodzie.

Powiedziała tylko, co zrobiliście i że do ciebie należy decyzja, czy te rzeczy zostaną wykopane czy nie.

Eden musiała się roześmiać. Zaczynała coraz bardziej lubić tego mężczyznę. Może nawet zaczynała mu ufać. Może powinna mu powiedzieć o węszeniu McBride'a. Może Brad mógłby tam pójść i go pobić w jej imieniu. Nie obchodziło jej, czy McBride będzie wyglądał jeszcze gorzej. Po wyjściu Brada zamierzała mu powiedzieć, żeby się wynosił z jej domu. Szpiegować ją! Taka niewdzięczność.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Wydajesz się roztargniona. I dlaczego zerkasz co chwila w stronę domu?

- Widziałam kogoś w oknie. Jestem pewna, że to tylko pan McBride.

- Naprawdę, wolałbym, abyś nie brała go do siebie do domu.

- Nie brałam. Zaproszenie obejmuje tylko okres rekonwalescencji po ranach, jakie mu zadałam. - Jej ton dał mu do zrozumienia, że to nie jego sprawa. - A teraz powiedz, co ty byś zrobił z ogrodem? - zmieniła temat.

Zapadał zmierzch, ciepły wiaterek przyjemnie ich owiewał. Eden czuła zapach świeżej wody z rzeczki w dole wzgórza, a noc była tak cicha, że była pewna, iż słyszy nawet skaczące ryby.

Kiedy doszli do ogrodu zatrzymali się. Wiele lat temu, niedługo po urodzeniu się Melissy, Eden znalazła kilka planów ogrodów wetkniętych w książkę. Były one tylko surowymi szkicami, ale papier był tak stary, że ją zaintrygował. Książka pochodziła z lat trzydziestych dwudziestego wieku, ale rysunki wyglądały na dużo starsze.

Pani Farrington uśmiechnęła się, kiedy Eden je pokazała i powiedziała, że jej ojciec przez lata poszukiwał tych rysunków. Plany były oryginałami spod ręki Josiah Alestera Farringtona i pochodziły z 1720 roku, w którym był budowany dom. Ojciec pana Farrington powiedział, że ogród pozostał nietknięty aż do lat czterdziestych XIX wieku, kiedy jego dziadek zniszczył go i posadził coś, co zwano kwietnymi dywanami. Wzory tworzone z roślin jednorocznych. Kolorowe ogrody pojawiały się więc wszędzie, ale wymagały ogromnych nakładów pracy. Podczas pierwszej wojny światowej większość ziem została zaorana i posadzono na niej bawełnę. Po wojnie ścieżki zostały oczyszczone z chwastów, a czasami pracowite żony sadyły tam warzywa i kwiaty, ale po stracie rodzinnej fortuny ogrody w większości zostały pozostawione same sobie.

W czasie, kiedy przyjechała Eden, były jedynie cieniem tego, czym były wcześniej. Kiedy urodziła się Melissa, a Eden znalazła oryginalne osiemnastowieczne plany, to pani Farrington była osobą, która zaproponowała odrestaurowanie ogrodu. Eden była młoda i niecierpliwa, więc zaczęła studiować osiemnastowieczne zasady urządzania ogrodów. Kiedy zapamiętała niemalże całą zawartość trzech książek ze zbiorów pani Farrington, ta zwróciła się do właściciela małej księgarni w Arundel i poprosiła o następne. Książki te stały się początkiem pasji Eden.

Pani Farrington zatrudniła Toddyego. Jako chłopiec, pracował dla jej rodziny podczas wojny, pomagał zakładać ogród. Kiedy Eden go pierwszy raz zobaczyła, niewiarygodnie starego, o skórze w

kolorze czarnej łupiny orzecha, zapytała panią Farrington, czy pomagał im w czasie wojny secesyjnej. Ale Toddy ją zaskoczył. Być może był stary, ale umysł miał bystry i od razu zaaprobował to, co robiła. We dwójkę stworzyli pierwszy z ogrodów Josiah Alestera Farringtona.

Eden dobrze pamiętała, jak wyglądał kiedyś ten ogród, ale teraz był prawie pusty. Kilka krzewów zaczęło wypuszczać pędy we wczesnowiosennym powietrzu, ale na ogół były tu chwasty.

- Zajęło mi ponad miesiąc, żeby to wyczyścić - powiedział Brad.
- Musiałem wycinać sobie drogę w tej plątaninie.

Spojrzała na niego ostro i uznała, że raczej nie podoba jej się obraz Brada z nożem w ręku i potem występującym na czoło. Wizja wzniecila w niej uczucia, o których już prawie zapomniała.

Brad obserwował ją uważnie.

- Wypełniłbym - rzucił, a kiedy nie odpowiedziała, kontynuował: -Zapytałaś, co bym zrobił, a ja mówię, że wypełniłbym ten ogród wysokimi roślinami w środku. Posadziłbym budleję, żeby przyciągała motyle i otoczyłbym ją barbula, rozchodnikiem, pysznogłówką i nacyłkiem.

Uśmiech Eden stawał się coraz szerszy, w miarę jak mówił. Nie słyszała takich słów od lat, od czasu kiedy zamieszkała w Nowym Jorku otoczona betonem i stalą.

- Lubisz motyle, prawda? A co myślisz o koprze? Rozpromienił się.

- Ach tak, paż królowej. Nie mogę ich zapomnieć. Ale musielibyśmy posadzić koper w doniczkach, jest zbyt inwazyjny.

- Albo w doniczkach bez dna, głęboko zakopanych.

- Idealnie. A teraz spójrz na tamten róg, jest zakryty drzewem orzechowym, które go dobrze zacienia.

- Tawułka i miodunki - powiedziała. - Żadnej funkcji, zbyt duża.

- Masz rację. Oczywiście mogłabyś trochę poszaleć z tutejszymi orchideami.

- Orchidee - powiedziała Eden, wciągając powietrze - ale żadnych tojadów. Spodziewam się wnuka.

- Tak - odrzekł. - Żadnych wilczych jagód. Może mój wnuk mógłby odwiedzić to miejsce.

- Masz wnuka?

- O tak, syn mojej córki Camden. Ma na imię... Eden podniosła rękę

- Pozwól mi zgadnąć. Granville Braddon coś tam.

- Nie - odpowiedział, śmiejąc się - Farrington Granville Robicheaux. Robicheaux pochodzi od nazwiska mężczyzny, którego poślubiła moja córka.

- Farrington - powtórzyła Eden z uśmiechem. - Tylko w Arundel może to być imię dziecka. Cieszę się, że to chłopiec - dodała poważnie. - Pani Farrington byłoby miło. Może jej nazwisko zostanie mimo wszystko utrzymane. - Uśmiechnęli się do siebie, po czym Eden wskazała w głąb ogrodu. - Nie, żebyś znał się na ogrodnictwie, ale co

byś tam posadził? I ostrzegam cię, że jeśli nie lubisz serduszki, koniec z nami.

- Krwawiące serce - powiedział - moja ulubiona. Co mi przypomina, że w piątek jest coroczny festiwal krewetek. Po-szłabyś ze mną?

- Na randkę?

- Tak. Zawiozę cię moim chevroletem 57, zabiorę na festiwal, a później możemy pójść na miejscowe wzgórze miłości.

- Brzmi obiecująco. Będę gotowa. Gdzie mieszkasz?

- Zgadnij - powiedział, po czym oboje się roześmiali.

W domu Granville oczywiście. Była to ogromna budowla na rogu Granville i Prince Street. Zbudowana w osiemnastym wieku, początkowo była małym, eleganckim domem, ale spłonął on w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Granville, który w tym czasie był posiadaczem ziemskim, kupił cztery parcele, wyburzył domy i zbudował ogromny w stylu królowej Anny wiktoriański dom, włącznie z gankami i balkonami. Od frontu na pergoli rosła glicynia winna, którą uważano za najstarszą glicynię w całym stanie. Najstarsza czy nie, główny trzon miała tak duży jak drzewo.

- Chętnie obejrzę twój dom - powiedziała Eden. - Od piwnicy aż po strych.

Oczy Brada błyszczały kiedy podniósł jej rękę i pocałował.

- Kobieta, która jest właścicielką osiemnastowiecznej rezydencji, nigdy nie mogłaby się zadomowić w domu wiktoriańskim, prawda?

Nie była pewna, co ma na myśli, ale wiedziała, że jej się to nie spodobało. Za dużo i za szybko! Cofnęła rękę i już miała zamiar coś powiedzieć, gdy jakiś ruch zwrócił jej uwagę. Spojrzała w okno na drugim piętrze. Zobaczyła obserwującego ich McBride'a.

- Masz ogród? - spytała Brada, ponownie przenosząc na niego wzrok.

- Coś w tym rodzaju - powiedział, uśmiechając się skromnie. - Kilka wiktoriańskich rzeczy tu i tam. Nie za dużo.

Eden domyśliła się, że kłamie. Jego ogród na pewno jest ogromny. Ale podobało jej się, że Brad uważa, że ogród powinien pasować do domu.

- Od czasu, kiedy zamieszkałam z panią Farrington, mój zmysł ogrodniczy jest zdecydowanie osiemnastowieczny. Gdybym miała taką możliwość, studiowałabym ogrodnictwo. - Zerknęła na Brada. - Myślę, że gdyby moje życie potoczyło się inaczej zrobiłabym wszystko, by pracować dla fundacji Williamsburga.

Jego oczy się rozszerzyły

- Co wiesz o Królowej Annie?

- Bardzo smutna postać. Zaledwie dziewięć lat na tronie, w czasie ciąży nie trzeźwiała.

- Ach tak, no cóż... - Brad spojrział na nią i mruknął. - Dyplom z historii, tak?

Eden roześmiała się, lekko zakłopotana.

- Nie masz na myśli królowej Anny?

- Mam na myśli nowe osiedle. Nazwali je Królowa Anna na cześć rzeki, która oczywiście została nazwana tak od pijanej i ciężarnej kobiety. Zbudowano dwieście domów przy drodze nr 32, nad wodą. Wysoka klasa. Zachowując mokradła i tego typu rzeczy.

- Nie słyszałam o tym - powiedziała Eden, próbując nie spoglądać w okno, by sprawdzić, czy McBride nadal ich szpieguje.

- To głównie miejsce odpoczynku bogatych emerytów. Będą tam butiki i cała masa usług, takich jak fryzjer i spa. Będzie również lekarz na zamówienie albo i dwóch.

- Co?

- Nie słyszałaś o tym? Nie wiem, jak to właściwie nazwali, ale rodzina płaci lekarzom zaliczkę, około dwudziestu tysięcy rocznie, a za to otrzymują osobistą obsługę, taką jak telefony do domu czy badania okresowe. Zwykle wybierają lekarza, który pamięta ich imię w czasie każdej wizyty.

- Za dwadzieścia tysięcy nic dziwnego - mruknęła Eden.

- Domy w Królowej Annie wyglądają na osiemnastowieczne, na tyle na ile udało nam się je odtworzyć. A otaczające je ogrody nie będą jedynie kilkoma obrzydliwymi, wiecznie zielonymi roślinami umieszczonymi wzdłuż podjazdu i fundamentów domu. To będą ogrody strukturalne. Wiesz, co mam na myśli. Williamsburg w czystej postaci. Myślę, że będą przemawiać do naszych klientów. - Zawahał się, wpatrując się w nią intensywnie. - Może chciałabyś pomóc w planowaniu ogrodów. Mam na myśli profesjonalnie.

- Kto to jest „my”?

Brad posłał jej pełen zakłopotania uśmiech.

- Jestem jednym z inwestorów, ale to dlatego, że wierzę w ten projekt. Młodzi ludzie opuszczają Arundel, ponieważ nie ma tu zbyt wielu miejsc pracy. Stworzymy nowe i wprowadzimy do obrotu dużą ilość pieniędzy. Czy wiedziałaś, że sześć miesięcy temu jeden z naszych dwóch sklepów spożywczych został zamknięty? Jeśli szybko czegoś nie przedsięwziemy, Arundel zamieni się w miasto duchów.

Widziała, z jaką pasją to mówi. Nie miała pojęcia, że miasto ma kłopoty. Dla niej zawsze było rajem. Prawdą jest, że roiło się tu od komarów i pcheł, które mogły doprowadzić człowieka do szaleństwa, ale wystarczyło posmarować się maścią i swędzenie ustępowało. Dla Eden ciepły klimat i bujna roślinność rekompensowały wszelkie niedogodności. Były tu także węże, i piżmowce w kanałach oraz szopy, które zjadały wszystko, co umieszczono w stawach ozdobnych.

- Czy to oznacza tak czy nie?

- To znaczy „nie wiem”. Nigdy nie myślałam o projektowaniu ogrodów zawodowo. Tutaj też zajmowałam się tym po prostu z własnej i nieprzymuszonej woli.

- Ha! - zawołał Brad. - Wiem, co zrobiłaś, i wiem, jak dostosowałaś ogród do współczesnego świata. I wiem, jak studiowałaś książki, które kupiła ci pani Farrington. Słyszałem nawet o notesie z projektami twojego autorstwa. Poza tym wiem, że to uwielbiasz. Pani Farrington opowiadała mi, jak razem z Toddym spędzaliście tu czas dzień po dniu, miesiąc po miesiącu.

Eden uśmiechnęła się do wspomnień.

- Toddy był tak stary, że pamiętał osiemnasty wiek.

Wykorzystałam po prostu jego wiedzę.

Brad uśmiechnął się do niej, w kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki.

- Nie oszukasz mnie. Powiedziano mi o tobie prawdę, zapomniałaś? A propos książek o osiemnastowiecznym ogrodnictwie, które zbierałaś, są w sosnowej szafce w sypialni pani Farrington. Musisz mieć chyba wszystkie, jakie kiedykolwiek wydano na temat ogrodów w tamtym okresie.

Po raz pierwszy od czasu przyjazdu Eden serdecznie się roześmiała. Brakowało jej tego przez te lata, od kiedy opuściła Arundel. Brakowało jej kogoś, kto ją zna. Kogoś, kto lubił te same rzeczy, co ona. Przez te wszystkie lata wyglądało na to, że wszyscy faceci, których spotkała, chcieli od niej czegoś, co mogła im dać. Ich stosunek do Melissy był co najwyżej tolerancyjny. Co prawda zarzekali się, że godzą się z jej macierzyństwem, ale tak naprawdę nie byli nią zainteresowani. Była zbyt cicha i zamknięta w sobie, by ich zainteresować. Ostatecznie zawsze wyglądało na to, że musi wybierać między córką a jakimś mężczyzną. Eden nigdy się nie wahała i wybierała córkę.

Ale teraz, po raz pierwszy od chwili, gdy była nastolatką, Eden była sama - wolna. Trudno jej było przypomnieć sobie czas, kiedy nie była matką. Kiedy była jeszcze nastolatką, widziała dzieciaki w jej wieku wskakujące do kabrioletów i jadące spędzić dzień na plaży. Czasem była prawie chora z zazdrości. Nigdy nie spędziła jednego

całego dnia na plaży. Jej rodzice nie uznawali takiej frywolności, a potem miała już obowiązki wobec córki. Oddanie Melissy komuś pod opiekę i wybranie się gdzieś samej nie wchodziło dla niej w grę.

Jedyne, czemu się poświęciła, to ogrodnictwo. Spędzała dni w ogrodzie z Melissą kręcącą się w pobliżu. Często dołączała do nich pani Farrington, nie po to, by pracować (nie brała do ręki motyki), lecz by posiedzieć pod drzewem w ładnym kutym z żelaza krześle i poczytać Melissie, Eden i Toddy'emu różne rzeczy takie, jak na przykład Deklaracja Niepodległości (którą podpisał jeden z jej przodków).

A teraz Brad przywoływał wspomnienia tamtych cudownych dni tak żywo, że, no cóż, czuła się jakby się obudziła z długiego snu. Projektowanie ogrodów? Jako praca zarobkowa? Otrzymywać pieniądze za robienie tego, co się kocha? Kiedy poszła do college'u, była to mała miejscowa szkoła i wybór kierunków był ograniczony. Nie przewidywał projektowania ogrodów. Wybrała takie kursy, o których sądziła, że mogą jej pomóc w zdobyciu pracy nauczycielki, albo w muzeum lub w wydawnictwie.

- Projektowanie ogrodów? - powtórzyła.

- Tak, coś takiego jak przy Belltower House. Oczy Eden rozszerzyły się.

- Belltower House - rozmarzyła się. Był to jeden z najpiękniejszych domów zbudowanych kiedykolwiek w Stanach Zjednoczonych w osiemnastym wieku. W latach 50. został spisany na straty, ale lokalna społeczność go uratowała i pięknie odrestaurowała.

Przed nim stała stacja benzynowa, ale została zburzona, a na jej miejscu założono ogród w osiemnastowiecznym stylu.

- Ludzie, którym oferujemy te domy, to emeryci z Waszyngtonu. Władza, intelekt, byli wszędzie i widzieli wszystko. Sądzymy, że historyczny wystrój domów do nich przemówi i spodziewamy się, że ogrody o równie historycznym wyglądzie również będą im odpowiadać. Oczywiście firma projektująca tereny zielone, którą założyły niektóre z tutejszych dzieciaków, obmyśli ogrody, a potem będzie o nie dbać, więc nie będziesz musiała sama kopać.

- Tutejsze dzieciaki? - zdumiała się Eden.

- OK, są dorośli i są to Drake'owie, Montonowie, i jeden Granville przez małżeństwo, a dokładnie nic nie wart mąż mojej córki, ale myślę, że mogą wykonać tę robotę. Może ty mogłabyś zarządzać. Potrzebują kogoś, kto by nimi pokierował.

Eden zamrugła powiekami.

- Jeśli dobrze rozumiem, prosisz mnie o kierowanie firmą zarządzającą ziemią, która ma kontrakt na mniej więcej dwieście domów.

- Właśnie.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Czy ten pomysł wpadł ci do głowy teraz, czy też już jakiś czas temu?

Brad natychmiast spochmurniał.

- Jeśli pytasz mnie, czy podejmowałem cię kolacją w celu pozyskania cię dla mego nowego przedsięwzięcia, odpowiedź brzmi:

nie. Ale będę z tobą szczerzy: Rozpaczliwie potrzebuję pomocy. Czy kiedy spotkałaś moją córkę, uśmiechała się?

- Nie.

- W jej życiu panuje teraz totalny chaos. Poślubiła pewnego dużego, przystojnego dzieciaka z Luizjany, będąc na ostatnim roku college'u i od razu zaszła w ciążę. Właściwie to myślę, że w ciąży była już wcześniej, ale to nie ma znaczenia. Przyjechała do domu, a ja szybko zorientowałem się, że w chwili, gdy jej wybranek zobaczył dom Granville'ów, postanowił usiąść i nic nie robić przez resztę swego życia. Wygłosiłem mu już wiele wykładów na temat tego, jak musimy pracować, na to co potrafiliśmy utrzymać przez wieki, ale to nic nie dało. Powiedział, że w Luizjanie pomagał ojcu w projektowaniu terenów zielonych, a tak między nami, podejrzewam, że kopał dziury. W każdym razie na zdecydowane żądanie Camden porozmawiałem z partnerami, by pozwolono temu kretynowi włączyć się w projektowanie. Wszedł i zatrudnił najczarniejszą z czarnych owiec naszego miasta, a teraz oczekuje ode mnie, że kupię mu wyposażenie za pół miliona dolarów i zostawię mu te wszystkie ogrody. Nie odróżnia stokrotki od lilii, więc jak może stworzyć ogrody, które mogłyby ucieszyć Thomasa Jeffersona? - Brad zakrył oczy dłońmi. - Mówię ci, zostałem złapany w pułapkę. Mam na głowie inwestorów, którzy rozprawiają się ze mną, jeśli Remi namiesza. Mam córkę, która oczekuje ode mnie cudu w postaci przekształcenia jej męża bez talentu w świetnego biznesmena, i mam tego dzieciaka,

który mówi mi, że nie może nic zrobić, póki nie kupię mu połowy traktorów Johna Deere. Eden skrzyżowała ręce na piersiach.

- I właśnie w tej chwili wpadł ci do głowy pomysł, by przerzucić cały ten bałagan na mnie, żebym to jakoś uporządkowała?

Brad uśmiechnął się szeroko.

- Właściwie jest dokładnie tak, jak mówisz. W stu procentach.

Myślę, że musisz czytać w myślach.

Eden roześmiała się i rozluźniła.

- Twój zięć jest z Luizjany? Mówi z akcentem?

- Czasem trudno mi go zrozumieć. Nie zastanowiłabyś się nad tym? - W jego głosie brzmiała nadzieja, że go nie zawiedzie.

- Pozwól mi pomyśleć. Mówisz, że książki są w mojej sypialni?

- Z twoimi notatkami. Myślisz, że mogłabyś podjąć decyzję, powiedzmy jutro do dziesiątej?

- Co ma być o dziesiątej?

- Spotykam się z Remim i przedstawicielem Johna Deere. Eden ponownie się roześmiała. Kiedy opuszczała Melisse,

Stuarta i dziecko, które Melissa miała urodzić, wydawało się jej, że żegna się z rodzinnymi kłopotami. Ale teraz dostała zaproszenie, by zanurzyć się w rodzinę pełną prawdziwych problemów. W tym przypadku wygląda to trochę jak skok na głowę do pustego basenu.

- Czy przedstawiciel Johna Deere wciąż urzęduje na Berkshire?

- Niezmiennie od 1954 roku.

- Spotkam się tam z tobą jutro o dziesiątej i porozmawiam z twoim zięciem.

Brad chwycił jej rękę

- Bardzo to doceniam. Nie wiesz - przerwał i uśmiechnął się do niej. - Nie jestem jeszcze pewien, ale być może wszystko, co pani Farrington o tobie powiedziała, jest prawdą. - Ostatnie słowa powiedział bardzo delikatnie, a na jego twarzy pojawił się nieomylny wyraz, że zamierza ją pocałować.

Kiedy zbliżył do niej głowę, Eden cofnęła się i ta chwila minęła. Chciała, by jego pierwszy pocałunek wypływał z namiętności, a nie z wdzięczności. Zabrała rękę.

- Lepiej już idź. Muszę jeszcze przejrzeć moje książki i zobaczyć... Zobaczyć, jaka jestem głupia, że w ogóle biorę to pod uwagę.

- Jasne, oczywiście - odpowiedział Brad, cofając się. Wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu. - Do jutra.

Najwyraźniej chciał coś więcej powiedzieć, ale zrezygnował, odwrócił się i odszedł. Obejrzał się tylko raz i pomachał do niej, po czym Eden usłyszała odgłos ruszającego samochodu i zobaczyła światła, kiedy wyjeżdżał z podjazdu.

Stojąc samotnie w ogrodzie skąpanym w księżycowym świetle, zadrzała. Przed chwilą jeszcze wydawało się, że jest bardzo ciepło, ale teraz zmarzła. Szybko wbiegła do domu.

Wewnątrz panowała całkowita cisza, ale mimo to czuła obecność drugiej osoby. McBride. Wszystko, czego w tej chwili chciała, to wziąć prysznic i usiąść nad swoimi książkami ogrodniczymi, by się poważnie zastanowić nad propozycją Brada. Czy

byłaby w stanie to zrobić? Minęły lata od czasu, kiedy przeczytała ostatnią książkę ogrodniczą. Czy będzie pamiętać wszystko, czego się nauczyła? Czy chociaż nauczyła się wystarczająco dużo, by projektować ogrody na podstawie rysunków? Wysokość roślin, poziom wilgotności, czas kwitnienia, przycinanie - to wszystko trzeba brać pod uwagę. A poza tym była tam cała osiemnastowieczna sztuka projektowania. To były skomplikowane ogrody. A czy będzie w stanie współpracować z zięciem Brada, Remim? Nigdy nie mogła się dogadać z własnym zięciem, więc jak może przypuszczać, że uda się jej to z kimś innym?

Zaparzyła sobie herbatę, dokończyła sprzątanie kuchni, ale w głowie wciąż miała kłębowisko myśli. Kiedy wreszcie była gotowa pójść na górę, zdecydowała, że zostanie na dole i będzie spać na kanapie. Na górze był McBride i czekała ją konfrontacja, której chciała dziś uniknąć. Kiedy przeprowadziła go do swojego domu, miała ku temu powody, ale w tej chwili nie mogła sobie przypomnieć ani jednego z nich. Czy faktycznie chciała ochrony przed Bradem? Uśmiechnęła się na ten pomysł. Doszła do wniosku, że ochrona przed panem Braddonem Norfleetem Granville była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Stanąła na najniższym stopniu i wzięła głęboki wdech. Spokój, powiedziała sobie. Musi zachować spokój.

ROZDZIAŁ 6

Eden wpadła do sypialni Jareda McBride'a. Nie obchodziło ją, czy zastanie go nagiego.

- Panie McBride - zawołała z furją. - Chcę, aby natychmiast opuścił pan mój dom. Teraz.

McBride siedział na łóżku, z ręką na temblaku, z widocznymi zadrapaniami na policzku. Jego podbite oko powiększyło się i ściemniało przez ostatnich kilka godzin. Gdyby nie wiedziała, że jest inaczej, mogłaby pomyśleć, że użył makijażu.

- Tak, oczywiście - powiedział, z grymasem bólu zdjął nakrycie z nóg i powoli wstał z łóżka. - Więc myśli pani, że Granville jest w porządku?

- Oczywiście, że w porządku - wysapała. - W przeciwieństwie do tego, co pan insynuuje. Nie ranię ludzi, którzy przychodzą do mnie zaproszeni.

Zatrzymał się, z gołymi stopami na podłodze i spodniami od piżamy podciągniętymi do wysokości łydek. Miał bandaż na prawej kostce, ale mogła wyraźnie zobaczyć owalny wzór zębów zaznaczony w tym miejscu.

- Miałem na myśli, czy jest pani pewna, że nie ma zagrożenia i że on nie może pani skrzywdzić - wyjaśnił cierpliwie. - Przepraszam za szpiegowanie, ale to przyzwyczajenie starego policjanta. Ochrona. Wiedziałem, że pani nie zna Granville'a, a on jest z panią sam, więc

byłem zaniepokojony. Jest pani piękną kobietą i nie uwierzy pani, co potrafią zrobić mężczyźni będąc sam na sam z piękną kobietą.

Wiedziała, że kłamie. Czuła to. Ale nieważne, co wychodziło z jego ust - jego rany były prawdziwe i zostały spowodowane przez nią. Kiedy tak stał, rana od jej zębów wypełniła się krwią. Zamknawszy na chwilę oczy starała się dodać sobie siły, ale to nie działało.

- Dobrze. Proszę wrócić do łóżka. Może pan zostać na noc.

- Nie - odpowiedział z trudem. - Ma pani rację. Powinienem wrócić do siebie. To nie w porządku, by mężczyzna przebywał w jednym domu z niezamężną kobietą.

Eden usiadła na krześle przy ścianie.

- Proszę mi powiedzieć, panie McBride, czy kłamie pan każdemu, czy coś takiego jest we mnie, że wyciąga z pana to, co najgorsze?

- Nie wiem, o co pani chodzi - powiedział, kuśtykając w stronę starej szafki nocnej. Eden nie była w tym pokoju od momentu, kiedy dom stał się jej własnością, ale zauważyła, że syn pani Farrington nie wyniósł stąd najlepszych rzeczy. Sosnowa skrzynia wyglądała na stylową, ale ona wiedziała, że jest warta sporo pieniędzy. Przez chwilę widziała uśmiech pani Farrington. Postanowiła uchronić kilka dobrych rzeczy przed swoim synem, i Eden zaczęła się zastanawiać, co jeszcze jest w domu.

Ale w pierwszej kolejności musiała się uporać z nieznośnym panem McBride'em.

- Chciałabym poznać prawdę, co pan robi w Arundel. Czy jest pan jednym z poszukiwaczy skarbów? Czy szuka pan zaginionej biżuterii?

- Przykro mi, ale nie wiem, o czym pani mówi. - Stał właśnie na jednej nodze i usiłował dostać się do krzesła przy łóżku, przy którym były jego buty i skarpetki.

- Taki z pana rybak i myśliwy jak i ja. Wszystko w pana domu jest nowe, wygląda, jakby nie chciał pan, aby ktokolwiek się dowiedział, kim pan jest ani skąd pochodzi.

- Pożar domu. Wszystko spłonęło - szybko odpowiedział, a Eden była pewna, że się uśmiecha.

- W noc, kiedy zobaczyłam pana w domu, węszył pan. Nie szukał pan skrzynki z bezpiecznikami. Szukał pan czegoś innego. Zadzwoiłam do firmy energetycznej i wiem, że moje przewody nie są w tym samym obiegu co pańskie.

- Pomyliłem się. Myślałem, że są połączone. - Siedział na krześle, z rękami położonymi na udach i patrzył na nią wyczekująco.

Bawi go to, pomyślała. Kotek i myszka. Ale kto jest kotem, a kto myszką?

- Gdzie pana piła? Sprawdzałam w garażu i nie ma tam niczego poza pikapem. Nowym. Żadnej piły.

- Ręczna. Oficer musiał nie zrozumieć. Piła tarczowa jest w warsztacie.

- Możemy zobaczyć?

Ostentacyjnie, jakby potwornie go bolało, wstał, używając krzesła jako wsparcia.

- Ależ oczywiście. Chodźmy zobaczyć teraz. Eden z rezygnacją podniosła rękę.

- Proszę wracać do łóżka - poleciała. Wiedziała, że jest mięczakiem, wiedziała, że wyolbrzymia swój ból, ale jego stopa krwawiła z powodu jej zębów.

- Domyślam się, że jest pan głodny – powiedziała z niechęcią.

- Nie, proszę pani. Jestem w stanie obejść się bez jedzenia - odrzekł potulnie, kuśtykając do łóżka. - Ale przyjmę pani ofertę opieki jeszcze przez jedną noc i obiecuję, że jutro odejdę.

- Dobrze - odpowiedziała i wyszła z pokoju.

Miała ochotę wymierzyć sobie kopniaka. Ten facet potrafił sprawić, że zapomniała wszystko, co miała mu powiedzieć. Zeszła do kuchni, wyjęła z lodówki zupę i podgrzała. Włożyła resztę sałaty do innej miski, naląła dużą szklanekę słodkiej herbaty i kieliszek wina. Prawdopodobnie brał lekarstwa uśmierzające ból, więc wino powinno go znokautować. Wreszcie jedną noc spędzi bez jego węszenia.

Zaniosła mu tacę, przeklinając siebie przy każdym kroku. Leżał już w łóżku, wyglądał, jakby był na łożu śmierci. Położyła tacę i odwróciła się do wyjścia.

- Spędziła pani przyjemny wieczór?

- Nie, dzięki panu - fuknęła na niego. - Jak mógł pan nas tak szpiegować? Myśli pan, że kim jest, że może pan węszyć w moim domu z latarką, i kłamać policji tak, że uwierzyli w każde pana słowo?

Wie pan, że śmiali się ze mnie? Przyszłam do domu i zastałam obcego mężczyznę, broniłam się i jeszcze stałam się pośmiewiskiem w całym miasteczku. Wie pan, jak będzie wyglądało teraz moje życie dzięki panu? To niesamowite, że uwierzyli właśnie panu a nie mnie.

Milczał. Zacisnęła pięści i odwróciła się do wyjścia.

- FBI - powiedział McBride z pełnymi ustami. Eden stanęła jak wryta, po czym powoli się odwróciła.

- Co?!

- Jestem z FBI. Szeryf o tym wie. Jeśli nie powiedziano by mu, kim jestem, wylądowałbym za kratkami na nie wiadomo jak długo. Ludzie tutaj lubią panią, jest pani jedną z nich. Mam nadzieję, że nie znaczy to, iż jest pani członkiem jakiejś sekty, którą - ewentualnie - będziemy musieli usunąć. Tracimy zbyt wielu ludzi w takich obławach.

Eden stała w wejściu z otwartymi ustami, zbyt zaskoczona, by się poruszyć.

- Szeryf powiedział mi, co o mnie myśli, zanim stworzył historię, że byłem wielkim bohaterem, a pani głupawą jankeską. Mam rację? Wygląda na to, że tutaj jankeska jest gorsza niż seryjny zabójca. Z pewnością jeszcze gorszy jest agent FBI. Podejrzewam, że gdyby to zależało od szeryfa, dorzuciłby mi parę dziur po kulach tak na dodatek do skaleczeń po pogryzieniu. Lepiej proszę usiąść, zanim pani zemdleje, tutaj. - Podał jej kieliszek wina. - Sądzę, że się pani przyda. Ja nie mogę pić po tych pigułkach, które mi lekarz przepisał, bo bym

wyciągnął kopyta. A może taki właśnie był pani zamiar? - Zjadł kolejną łyżkę zupy i zamilkł.

Z szeroko otwartymi oczyma Eden przeszła przez pokój i, wzięwszy kieliszek, wypila wino jednym dużym haustem. Kiedy skończyła, usiadła na brzegu łóżka.

- Dlaczego FBI się mną interesuje? Nie ma tu żadnej biżuterii. MacBride machnął ręką.

- Nie wiem nic o żadnej biżuterii, ale wygląda mi to na ciekawą historię. Może kiedyś mi pani o tym opowie. Jeśli będzie mogła pani oderwać się od kochasia. Jak długo zna pani Granville'a?

- Nie pański interes - Wino dodawało jej odwagi. - Chcę wiedzieć, dlaczego pan tu jest i czego chce.

- Czy zna pani Rogera Applegate'a?

- Nie.

- Na pewno?

- Tak. Jeśli nie powie mi pan, co jest grane, zadzwonię do szeryfa i powiem mu, że jest pan kłamcą.

Jared uśmiechnął się szeroko.

- On już o tym wie, ale ma pani rację, z przyjemnością znalazłby coś, by mnie wsadzić. Jeśli tylko znalazłby sposób, rzuciłby mnie na pożarcie tłumu. Jeśli byłby jakiś tłum.

Uśmiechnął się do niej.

- Kim jest Granville?

- To nie jest pański interes, ale odpowiem. Jest moim prawnikiem - o czym, jestem tego pewna, pan wie. Dlaczego pan tu jest? Czego szukacie w moim domu?

- Nie wiem. - Ugryzł kawałek chleba i zaczął go wściekle przeżuwać. - Leżę w tym łóżku już parę ładnych godzin i miałem sporo czasu na myślenie. Nie chciałem tego zadania, ale mój szef powiedział, że jestem jedynym, który może je wykonać.

- Co wykonać? Jakie jest pańskie zadanie?

- Uwieść panią i dowiedzieć się, co pani wie.

- Co? - spytała z przerażeniem. - Uwieść mnie?!

- Niekoniecznie tak, jak pani myśli, po prostu słodka rozmowa, tego typu rzeczy.

- By dowiedzieć się, co wiem? - powtórzyła cicho Eden. - Wiem o czym?

- O to właśnie chodzi. Nie mamy bladego pojęcia. I wie pani co, nie sądzę, aby pani je miała. W ciągu ostatnich godzin miałem czas na myślenie i słuchanie. Tak, skradałem się tam na dole - z wielkim bólem, muszę dodać, i słuchałem każdego słowa, które ten kochaś wypowiadał do pani. Jest ogłupiony, prawda? Jestem w stanie go zrozumieć. W innych okolicznościach... - Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów, dopóki na niego nie spojrzała.

- W każdym razie, po długim zastanowieniu, zdecydowałem, że pani nic nie wie, a ponieważ ma pani sympatię, nie byłem w stanie rozegrać tego tak, jak chciał mój szef. Nie sądzę, abym był w pani typie. Nawet kiedy moja twarz nie jest poobijana, wątpię, bym się

pani podobał. Myślę, że lubi pani, no cóż, nudnych facetów takich jak Granville.

- Jeśli to ma sprawić, bym powiedziała, że nie lubię facetów jak Brad Granville, i że naprawdę lubię wężących kłamców, skradających się krętaczy jak pan, to nic z tego.

Jared roześmiał się i odłożył pustą tacę na krzesło przy łóżku.

- Obserwowałem panią, pani Palmer, i doszedłem do wniosku, że będzie mi trudno odgrywać takiego faceta, jakich pani lubi, tylko po to bym mógł się dowiedzieć czegoś o Applegacie.

- Kim jest ten Applegate? - spytała zirytowana Eden. Pragnęła, aby to wszystko okazało się snem. Oferowano jej dzisiaj coś, co mogłoby być cudowną pracą, coś, co mogło zmienić jej życie w sposób, o jakim nigdy nie śniła, a teraz dowiedziała się, że chce od niej czegoś FBI.

- Jest szpiegiem. Może mi pani podać mój portfel. - Pokazał na szafkę.

Eden wstała, wzięła portfel, podała mu i ponownie usiadła na brzegu łóżka. Czowała, że może zemdleć, a nie chciała spaść z krzesła na twardą podłogę.

Podał jej zdjęcie i wskazał jednego z trzech mężczyzn. Mężczyzna był przerażony, jakby nie chciał, aby to zdjęcie mu zrobiono.

- Czy widziała go pani kiedykolwiek? Przyjrzała się zdjęciu.

- Nie, nie przypominam sobie. Nie mogę powiedzieć, że nie widziałam go w windzie czy może przechodzącego przez moje

wydawnictwo. Ale nie znalazłam go w sposób, który pozwoliłby mi go zapamiętać. - Oddała zdjęcie, a Jared ostrożnie włożył je z powrotem do portfela, po czym odłożył portfel na krzesło.

Oparł się o poduszki, i podłożył ręce pod głowę.

- Tak właśnie myślałem, i sądzę, że mówi pani prawdę.

- Dlaczego miałabym kłamać? Co ten człowiek, ten szpieg, ma wspólnego ze mną?

- Kiedy zorientował się, że wpadł, zjadł kawałek papieru z wypisanym pani nazwiskiem. Znaleźliśmy go w jego brzuchu, kiedy zmarł.

Eden wstała, chciała wrócić do swojej sypialni i położyć się spać. Rano będzie się z tego śmiała.

Jared jednak złapał ją za rękę i pchnął z powrotem na łóżko. Usiadła na wprost niego, oczy jej płonęły.

- Dlaczego? - wyszeptała.

- Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. Może się pani domyślać, że została pani całkiem nieźle prześwietlona, ale nie znaleźliśmy w pani przeszłości czy aktualnym życiu nic, co mogłoby panią połączyć ze szpiegiem kalibru Applegate'a.

Eden nie spuszczała z niego wzroku.

- Byłam prześwietlona przez FBI? I nie znaleźliście nic? Czy powinnam być za to wdzięczna?

- Proszę posłuchać, wiem, że jest to dla pani szok, ale podjąłem duże ryzyko, mówiąc to pani. Właściwie to, co powiedziałem, świadczy o moim szacunku dla pani. Mój szef chciał, by zakochała się

pani we mnie, a wtedy miałem spróbować sprowokować panią do rozmowy i wyjawienia mi, co pani wie. Ale przeczytałem wszystkie informacje o pani i spędziłem cały dzień na obserwowaniu i słuchaniu pani, i doszedłem do wniosku, że nie wie pani nic. Albo nie wie, że wie. Po dłuższym namyśle zdecydowałem, że powinienem po prostu powiedzieć pani otwarcie, co jest grane, i poprosić, by spróbowała pani zastanowić się, co może pani wiedzieć.

- Szacunek? - wyszeptała Eden. - Szacunek? Czuje pan dla mnie szacunek? Węszył pan, szpiegował mnie i udawał, że cierpi bardziej, niż to jest w istocie, więc zrobiło mi się pana żal. Gdzie tu szacunek?

- Zadziało, prawda? - uśmiechnął się krzywo Jared. - Jestem tutaj, czyż nie?

- Nie, nie zadziało. - Eden wstała. - Nie chcę wiedzieć nic na temat szpiega, nie wiem o niczym, co mogłoby spowodować, że szpieg wiedział o mnie. Czy nigdy nie przyszło żadnemu z was do głowy, że pracowałam w dużym wydawnictwie jako redaktorka? Może ten człowiek chciał napisać książkę i dostał moje nazwisko jako osoby, do której powinien wysłać maszynopis. Może redaktor nie jest nikim ważnym w waszym świecie, ale mogę pana zapewnić, że dla osoby, która chce wydać książkę, jesteśmy pierwsi po Bogu. Jared patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Z tego, co wiem, nikt nigdy o tym nie pomyślał. To jest bardzo prawdopodobne. - Uśmiechnął się do niej, ale ona nie odwzajemniła uśmiechu. - Proszę posłuchać, pani Palmer, nie chciałem tej pracy. Prosiłem szefa, żeby nie przydzielał mi tego zadania. Powiedziałem,

że wolę raczej pracować z narkotykami lub z podziemiem niż z kobietą, która chodzi do kościoła. Wybaw mnie! - powiedziałem mu.

Z każdym wypowiedzianym przez tego człowieka słowem paznokcie Eden wbijały się coraz mocniej w dłoń.

- Czy stara się pan, abym poczuła się lepiej?

- Nie bardzo mi się to udaje, prawda? - spytał, siląc się na humor.

- Nie, nie udaje się panu. Idę w tej chwili do swojego pokoju, panie McBride, i chcę, aby jutro rano opuścił pan mój dom. W rzeczywistości chcę, aby zwolnił pan swój dom i wyniósł się z Arundel. Nic nie wiem o szpiegu i nie wiem o niczym, co on chciał wiedzieć. Moim zdaniem uwierzył w głupią historię o biżuterii i o to mu chodziło. Nie sądzę, żeby ludzie szpiegowali w imię miłości do ojczyzny. Robią to raczej dla pieniędzy, a więc biżuteria Farringtonów mogła być niezłą przynętą dla takiego człowieka.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

- Tyle o skuteczności poszukiwań FBI - mruknęła Eden, patrząc na nocny stół. Na najniższej półce leżały stare książki. Nachyliła się, wzięła jedną i rzuciła mu na kolana. „Zagubiony skarb” brzmiał tytuł.

- Ponieważ jest pan grubą rybą w FBI, powiem panu o pewnym sekrecie, którego nie znają nawet ludzie z innych rodzin w Arundel. Przodek pani Farrington sprzedał biżuterię, by spłacić długi i zatrzymać dom. Aby zachować twarz, puścił plotkę, że biżuteria została skradziona. Historia jest mitem. A teraz, panie McBride, zamierzam pójść do swojego pokoju, żeby przygotować się do nowej

pracy. Chcę, żeby pan jutro wyjechał. Jeśli nie wyjedzie pan z Arundel przed szóstą po południu, idę do szeryfa. Znam tego człowieka. Bawił się z moją córką, kiedy była mała. Wysłucha mnie. Czy wyraziłam się jasno?

- Jak najbardziej - odparł lekko Jared. Patrzył na tył książki, która opowiadała o zaginionych skarbach, z których jednym był szafirowy naszyjnik Farringtonów.

- Zadzwoń do szefa i wyniosę się stąd rano. Nie ma problemu - Znów spojrzał na Eden. - Do zobaczenia rano.

W sypialni Eden usilnie starała się zapomnieć o tym, co powiedział jej McBride. Jak taki piękny wieczór mógł się tak fatalnie skończyć? FBI, akurat, pomyślała. Czy powinna mu uwierzyć? Kłamał na każdy inny temat, więc liczył, że teraz mu uwierzy?

Z pewnością, ten człowiek był niepoczytalny. Było to jedyne wyjaśnienie jego słów. Była podejrzewana o związek ze szpiegiem. Kiedy? To była pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Jeśli jesteś samotną matką i jedyną żywicielką rodziny, jesteś dla swoich dzieci wszystkim. Były dni, kiedy Eden modliła się choćby o piętnaście minut dla siebie, ale i tego nie mogła mieć. Zawsze było coś do zrobienia oprócz pracy zawodowej, różne obowiązki domowe albo przy dziecku. Zawsze miała wyrzuty sumienia, że nie może się bawić z Melissą tyle, ile by chciała, ale nigdy nie miała na to wystarczająco dużo energii bądź czasu.

A teraz pojawił się jakiś mężczyzna, który myślał, że ona, jakoś, w jakiś sposób, związała się kiedyś ze szpiegiem. Niewiarygodne.

Starła się oczyścić swój umysł z tego, co sugerował McBride i była zadowolona, że jutro przyrzekł opuścić jej dom i miasto.

Podeszła do sosnowej szafki w rogu sypialni. Uświadomiła sobie, że musi przeszukać dom i strych. Co zostało, a co zniknęło? W szafce znajdowała się część książek, które kupiła jej pani Farrington.

Uśmiechając się, otworzyła szafkę i wyjęła książkę o ogrodnictwie Tohmasa Jeffersona. Zobaczyła swoje notatki na marginesach. Wydawało się to tak dawno temu. Kiedy ostatni raz trzymała ją w ręku, Melissa była dzieckiem, a ona spędzała większość lata w ogrodzie. Tylko podczas kiepskiej pogody zajmowała się katalogowaniem. Zimą oraz w najgorętsze dni lata zostawała w domu i studiowała historię rodziny Farringtonów.

Odłożyła książkę na półkę i sięgnęła po następną. Była to książeczka dla dzieci o tym, jak to jest mieszkać w „Dużym Domu”. Nie mogła zrobić nic innego jak usiąść na brzegu łóżka i przejrzeć ją. Jak szybko dzieci dorastają! Miała wrażenie, że kupiła ją zaledwie parę dni temu. Czytały ją z Melisą wielokrotnie aż do tamtej nocy, kiedy musiały uciec, pozostawiając wszystko.

Eden rozejrzała się po starym pokoju - po odnowionych gzymsach wokół sufitu, kominku, z którego zdrapano warstwy farby, po czym idealnie pomalowano go klasyczną bielą. Łzy napływały jej do oczu. Brad powiedział, że pani Farrington sprzedała coś z rodzinnych sreber, by móc odrestaurować dla niej dom. Łzy popływały jej po policzkach. Pani Farrington nie zasłużyła na takie życie, jakie

miała. Zasłużyła na dzieci, które by ją kochały i dbały o nią, gdy będzie stara. Zamiast tego zwróciła się do obcych.

Otarłszy łzy, Eden odłożyła książkę do szafki, rzuciła okiem na inne tytuły i zastanowiła się, gdzie jest reszta jej książek, pani Farrington zamawiała każdą książkę, o której sądziła, że Eden może jej potrzebować. Nigdy nie zostało to powiedziane, ale Eden była pewna, że Pani Farrington marzyła, by Eden stała się któregoś dnia szefem Towarzystwa Historycznego Arundel. Dla obcych nie znaczyło to nic, ale dla ludzi z Arundel była to praca bardzo prestiżowa. By zostać wybranym przez członków rodzin założycieli, osoba taka musiała się wykazać doskonałą znajomością technik renowacji oraz historii miasta. Eden pamiętała swoją jedyną wizytę w Williamsburgu, którą opłaciła pani Farrington. Kiedy Eden wyjechała, pani Farrington wynajęła trzy młode dziewczyny do opieki nad Melissą (była przerażona, że zostanie sama z dzieckiem), wszystko po to, by Eden mogła pójść na sympozjum o osiemnastowiecznych technikach zakładania ogrodów. W czasie przerw w zajęciach podziwiała to stare miasto i zachwycała się pięknem budynków i ogrodów.

Zamknęła drzwi szafki i ziewnęła.

- Ale wtedy szpiegowałam mój kraj! - wymruczała.

Nagle poczuła się bardzo śpiąca, tak śpiąca, że nie była w stanie nawet pójść do łazienki i włożyć piżamy. Dziesięć minut później zasnęła w łóżku, które kiedyś należało do pokoleń Farringtonów.

ROZDZIAŁ 7

Bill, uspokój się - powiedział Jared do telefonu. - Przestań krzyczeć. Usłyszysz cię. Tak, dałem jej środek nasenny. Biedna, musiało ją to mocno walnąć. Nie, nie zamierzam brać cię na litość. - Słuchał przez chwilę. - Jeśli się uspokoisz, powiem ci, dlaczego wyjawiałem jej, kim jestem i czego chcę. Jesteś gotów wysłuchać? Jared złapał głęboki wdech.

- Coś się tutaj dzieje, ale nie mogę wyczuć co. Pewien prawnik zachowuje się tak, jakby pani Palmer była kobietą jego życia, ale poznała go ledwie kilka dni temu. Nie ufam mu. Coś jest nie tak. Sądzę, że on czegoś chce i postanowił to zdobyć. A ona połknęła haczyk. Wygląda na to, że wierzy w każde jego słowo. Opowiedział jej nawet kilka bujd o niewierności wobec swojej ekszony, kiedy ta kobieta umierała na raka, a ona to przełknęła. Nie mogłem wejść i powiedzieć jej kilku banałów - przerwał, by wysłuchać Billa. - Tak, sądzą, że mógłby być uczciwy, ale wątpię. Prawda jest taka, że wiedziałem, iż nie mam u niej szans. Nie jest taka, jak myślałem. Nie jest jakąś zdesperowaną, samotną kobietą, która mdleje za każdym razem, kiedy jakiś mężczyzna wykazuje nią zainteresowanie. - Zawahał się. - Wygląda na rozsądną kobietę, więc zaryzykowałem powiedzenie jej prawdy. Poza tym odkryła już, że niemal wszystko, co zrobiłem i powiedziałem, było kłamstwem. Powinna pracować dla nas.

Jared przewrócił oczami i słuchał.

- Nie, nie zauroczyła mnie. Po prostu dokonałem oceny i zdecydowałem, że najlepszą rzeczą, jaką mogę zrobić, to powiedzieć jej, kim jestem i czego chcę, i przekonać się, czy może pomóc w wykryciu, dlaczego Applegate połknął kartkę z jej nazwiskiem i numerem ubezpieczenia. Przy okazji, chciałbym, abyś sprawdził, czy Applegate pisał książkę, może opowiadającą o jego życiu. Może po prostu chciał, by była jego redaktorką. - Jared uśmiechnął się. - Tak, ona wpadła na ten pomysł. Nie jest głupia. Słuchaj, nie zadzwoniłem po to, żebyś na mnie wrzeszczał. Chcę, żebyś tu wysłał kogoś, kto by coś dla mnie zrobił. Pani Palmer jest nieco zaniepokojona z mojego powodu, więc powiedziała mi, abym wyniósł się z domu, a właściwie z miasta. To, czego od ciebie chcę, to żebyś przysłał tu jakiegoś faceta, który trochę tu postrzela, żeby zdała sobie sprawę, że to poważne. Nie - odpowiedział cierpliwie Jared - do nikogo, po prostu kilka strzałów w powietrze. Potrzebuję pretekstu, żeby zostać blisko niej. Jeśli będzie myśleć, że coś jej grozi, łatwiej zaakceptuje moją obecność jako ochroniarza, i będzie bardziej skłonna do mówienia. Jared słuchał dalej, krzywiąc się.

- Tak, wiem, że sugerowałeś działanie pod przykrywką i że myślisz, iż nie powinienem jej nic mówić, ale zrobiłem to. A teraz chcę, abyś wysłał tu kogoś, i to od razu. Wsadź go do samochodu jeszcze dziś. Jutro o dziesiątej rano ma się spotkać z Granville'em, ale nie chcę, żeby poszła na to spotkanie. On zbliża się do niej za bardzo i za szybko, nie podoba mi się to. Słuchaj, muszę iść. Posmarowałem tą czerwoną miksturą rany na stopie i teraz mnie pali. Muszę wziąć

prysznic i przespać się parę godzin, abym jutro był sprawny. Przyślij kogoś dobrego, jasne? Nie chcę żadnych dupków. Zadzwoń i dam ci znać, jak poszło. Och, Bill, i dzięki, że to robisz.

Jared rozłączył się, wyłączył telefon, by nie mógł dzwonić i ukrył aparat pod materacem. Odrzucając okrycie, wstał z łóżka i zdjął temblak. W szpitalu spytali go, czy sądzi, że temblak będzie mu potrzebny, a on wyjęczał, że tak. Teraz zgiął rękę, zacisnął pięść, położył się na podłodze i zrobił sześć pompek na jednej ręce. Ręka była w porządku, ale był zdegustowany, że tych kilka pompek sprawiło mu ból.

Zdjął ubranie, rzucił na podłogę, po czym podniósł je i położył na krześle przy łóżku. Pod prysznicem pozwolił ciepłej wodzie spływać po sobie i zmył wszystkie „zranienia”, które wymalował na ciele. Chciał, by Eden myślała, że krwawi i cierpi. Miał nadzieję, że nie zwróciła uwagi, że wziął z jej sypialni czerwony lakier do paznokci. Zmieszany z kremem, masłem kakaowym i zmywaczem do paznokci, stworzył czerwoną masę, która go paliła w prawdziwe rany.

Namydlił się i zastanowił nad tym, jaki zły był Bil, kiedy dowiedział się, że powiedział Eden prawdę. Ale ona sprawiła, że poczuł się jak w trzeciej klasie, kiedy nauczyciel nie chciał uwierzyć w ani jedno jego słowo. Inni nauczyciele mu wierzyli. Tworzył całe historie o tym, dlaczego się spóźnił albo gdzie był i wszyscy mu wierzyli. Ale nie pan Lancaster. On patrzył na niego spod oka i mówił, że za karę, że kłamie, musi napisać wiersze.

Eden była jak pan Lancaster. Ona też mu nie wierzyła. Sprytna dziewczyna! - pomyślał. Zauważyła, że jego ubranie jest zbyt nowe, że nie ma żadnej piły w garażu i zadzwoniła do firmy energetycznej w sprawie jednego obwodu dla obu domów. Jeśli wiedziała, że jest kłamcą, jak miał sprawić, by polubiła go na tyle, by zwierzyć mu się z ze swoich sekretów. A z Granville'em w pobliżu, jak mógł zbliżyć się do niej tak szybko jak to możliwe?

Właśnie kiedy stał pod drzwiami jadalni, podsłuchując rozmowę Eden z Granville'em, przyszło mu do głowy, żeby powiedzieć jej prawdę. Żadnych kłamstw, jedynie fakty dotyczące sprawy. Przedstawi jej to jako problem i pozwoli, by go rozwiązała.

Kuśtykając po schodach na górę, uznał, że to nie zadziała. Jeśli powie jej o szpiegu, wyrzuci go i nigdy się niczego nie dowie. Nie, pomyślał, lepiej tego nie robić. Ale potem, gdy stał przy oknie i obserwował ją i Granville'a w ogrodzie, poczuł w sobie coś, co było u niego rzadkie: zazdrość. Granville był starszy niż on, w gorszej kondycji i miał nudną pracę, ale wyglądał, jakby kobiety za nim szalały.

Jared odwrócił się od okna, zde gustowany samym sobą. To była praca, powiedział sobie. Taka sama jak każda inna. Ale w jakiś sposób już była inna. Pod jednym względem: nigdy nie pracował w środowisku klasy średniej. Gangsterzy, bandyci, dilerzy narkotyków, całe podziemie - to było jego miejsce pracy, ale nie tutaj. Tutaj był ładny dom, miła kobieta i miłe miasto - a to zrodziło w jego głowie myśl o emeryturze i normalnym życiu.

W czasie, gdy Eden po wyjściu Granville'a poszła na górę, Jared przygotowywał się do spotkania z nią. Nie miał wątpliwości, że zamierzała powiedzieć, by się wyniósł, więc tak spreparował swoje rany, żeby krwawiły. Nie mogłaby wyrzucić kogoś tryskającego krwią, prawda?

Nie zaskoczyła go, kiedy powiedziała, że wie, iż wszystko, co mówił, było kłamstwem. Ale był zaskoczony, kiedy zaproponowała mu jedzenie. To właśnie wtedy, gdy była na dole, powziął ostateczną decyzję, że powie jej prawdę. Częściowo miał nadzieję, że zainteresuje ją tym na tyle, by spędziła z nim więcej czasu. Ale ona kazała mu wyjechać. Miał zamiar wykorzystać inne metody zbliżenia się do niej na tyle, żeby wysondować, co wie. Ale kiedy wracał do łóżka, znów się uśmiechał. Będąc tu po raz pierwszy, jeszcze przed przyjazdem Eden, obejrzał piwnicę pod domem. Nie sprawiałoby mu przyjemności spędzanie tam czasu, ale na kryjówkę na parę godzin nadawało się znakomicie. Wciąż się uśmiechając, zasnął.

ROZDZIAŁ 8

Eden obudziła się z przerażającym uczuciem, że czyjaś ręka zamyka jej usta. Jej pierwszym impulsem było uderzyć, ale twarz i ciepły oddech były tuż przy niej.

- To ja, proszę mnie znowu nie uszkodzić - rozpoznała bezbłędnie głos Jareda McBride'a. - Wciąż jeszcze krwawię od ostatniego razu. Jacyś ludzie są na dole. Jeśli zabiorę rękę, będzie pani cicho?

Eden potwierdziła ruchem głowy. Było zbyt ciemno, by zobaczyć jego twarz, ale ton głosu McBride'a świadczył, że nie było to nic poważnego. O co mu znowu chodzi? - pomyślała. Powoli cofnęła rękę. Był bardzo blisko, leżał koło niej, więc właściwie był z nią w łóżku. Odsunęła się, łapiąc za słuchawkę telefonu, ale Jared ją powstrzymał. Po cichu pokazał na komórkę, przyczepioną do paska, dając znać, że lepiej będzie użyć tego. Skinął głową w kierunku drzwi, dając do zrozumienia, że powinni wydostać się stąd najszybciej jak się da. Domyśliła się, że ma na myśli opuszczenie przez nią pokoju, co oznaczało ucieczkę w samej piżamie, z człowiekiem, któremu nie ufała. Chwyciła więc dzinsy, sweter i T-shirt, włożyła nogi w tenisówki i wyszła na palcach za McBride'em.

Póki Eden sama nie zobaczyła ani nie usłyszała niczego, a miała tylko słowo McBride'a, że ktoś jest w domu, nie widziała potrzeby zachowania ostrożności. Czowała tylko złość. A tak przy okazji, to która

to godzina? Spojrzała na zegarek z podświetloną tarczą. Za dziesięć piąta rano.

McBride poruszał się w kucki wzdłuż krzeseł. Eden ziewnęła i zadrżała. W samej piżamie było jej zimno. Przycisnęła rzeczy do siebie i zatrzymała się, chcąc je włożyć.

- Jest pan pewien? - zaczęła, ale McBride ją uciszył. Położył jej rękę na ustach, żeby przestała mówić. To, co chciała powiedzieć, było pełne sarkazmu: „Widzę, że w cudowny sposób wyzdrowiałeś”. Ale nie powiedziała nic. Ostatniej nocy widziała krwawiące rany, które mu własnoręcznie zadała. A ręka na temblaku najwyraźniej wciąż go bardzo bolała. Zrobiło się jej go tak bardzo żal, że była skłonna znów go karmić.

Ale teraz jedną ręką trzymał ją za nadgarstek, a drugą otaczał głowę, zasłaniając jej usta. A gdzie jego temblak? Dlaczego nie utykał? Czyżby kłamał na temat swoich ran, tak jak skłamał wszystko inne, i prawdopodobnie kłamał, że ktoś jest w jej domu. Wysunęła stopę, chcąc mu nadepnąć na nogę. On chwyciłby się z bólu za stopę, a ona pobiegłaby do telefonu. Może zdąży wcisnąć 911.

Ale w następnej chwili usłyszała szepczące głosy na dole i zaczęła się bać. McBride wciąż ją trzymał, ale Eden już z nim nie walczyła. Powiedział tylko cicho:

- Piwnica.

Eden pokiwała głową, a on cofnął rękę z jej ust. Na końcu szerokiego korytarza na górze były drzwi od schowka, które wyglądały jak od szafy. Znajdowały się tam szczotki i mopy, ale za

nimi były następne drzwi, które otwierały się na stare schody, tak wąskie, że aż niebezpieczne. Z tych schodów, zamiast szerokich frontowych, korzystali w dawnych czasach służący, schodząc do kuchni.

Kiedy Eden przesunęła na jedną stronę rączki od starych mopów i wiekowy odkurzacz, poczuła, że wzbiera w niej gniew. McBride przeszukał jej dom na tyle dokładnie by wiedzieć o schodach prowadzących do kuchni i o następnych do starej piwnicy. Nawet kiedy tu mieszkała przed laty, stare schody do kuchni nie były używane. I tylko ona korzystała z piwnicy. Pani Farrington została tam przypadkowo zamknięta, kiedy miała dziewięć lat i raz na zawsze odmówiła schodzenia do piwnicy. Chciała ją nawet wypełnić piaskiem. Ale wyglądało na to, że węższy McBride wiedział, gdzie jest piwnica.

Na wąskich schodach nie było światła, więc Eden poszła pierwsza, macając ścianę. Za nią McBride poustawiał na miejsce mopy i szczotki, po czym ostrożnie zamknął drzwi. Eden musiała powstrzymać krzyk, kiedy trafiła głową w pajęczynę, która uświadomiła jej, że jeśli nawet McBride widział stare schody, to nie był jeszcze na dole. Ostrożnie dotykała każdego stopnia, zanim postawiła na nim nogę. Nie wiedziała, czy schody zostały odnowione, czy też nadal są tymi starymi schodami ze zmurszałego drewna.

Na dole McBride dotknął jej ramienia, dając jej znać, że pójdzie pierwszy. Kiedy cofnęła się w wąskiej przestrzeni, by mu zrobić

miejsce, z konieczności otarł się o nią. Ostrożnie otworzył drzwi. Eden ulżyło, że nie zaskrzypiały zawiasy.

McBride wszedł do ciemnej kuchni i rozejrzał się wokoło, na chwilę znikając z jej pola widzenia. Przykładając palce do ust, pokazał jej, by poszła za nim.

Wszedłszy do kuchni, Eden wstrzymała oddech. W blasku mdłego światła padającego przez okno zobaczyła, że jej czysta i porządna kuchnia została splądrowana. Drzwi i szafki były otwarte, puszki z jedzeniem poprzewracane. Przez okno w drzwiach kuchennych mogła zobaczyć coś, co wyglądało na światło latarki poruszające się po werandzie. Po prawej stronie, przez jadalnię dostrzegła błysk drugiej latarki. Słyszała przesuwanie jakichś przedmiotów. Prawdopodobnie mężczyzn było dwóch i po cichu przesuwali meble. Usłyszała coś, jakby odgłos poduszki uderzającej o podłogę.

Dlaczego nie bali się, że mnie obudzą? Zastanawiała się. Spojrzała na McBride'a. Był tak niezadowolony, że zmarszczki między brwiami pogłębiły się na centymetr. Nie spodobało mu się to, co się tu dzieje, a jej przyszło do głowy, że gdyby nie ona, spotkałby się z tymi ludźmi. Może doszłoby do strzelaniny? - zastanawiała się.

Wskazał na drzwi prowadzące do spiżarni. Było to małe pomieszczenie między jadalnią a kuchnią. W środku była kłapa w podłodze, która wiodła do piwnicy. Rzadko kiedy ludzie widują takie wejście, gdyż zwykle są one przykryte pudłami i puszkami z jedzeniem, ale Eden nie kupiła wystarczającej ilości jedzenia, by

wypełnić szafki w kuchni, a co dopiero mówić o spiżarni. Kiedy sięgała do obręczy przytwierdzonej do kłapy, McBride złapał ją za rękę. Spojrzała na niego, a on pokręcił głową. Sięgnął po butelkę z olejem i podał jej. Wymacała ręką stare zawiasy, pokropiła je olejem i wtarła cieczeni w pordzewiały, stary metal. Odstawiając butelkę, odwróciła się do Jareda i skinęła głową a on chwycił za obręcz i pociągnął klapę do góry. Chciał wejść pierwszy, ale Eden go odepchnęła. Znała te schody lepiej niż on. Było ich dziesięć i zostały wymienione tuż przed jej odejściem - co oznaczało, że miały teraz jedynie jakieś dwadzieścia lat.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła schodzić, ostrożnie stawiając stopy, zanim przeniosła na nie cały ciężar ciała. Wytrzymały. Kiedy zeszła na sam dół, odwróciła się do McBride'a, który był tuż za nią. Zamknął klapę nad ich głowami.

Eden dotknęła wilgotnych ścian, a następnie brudnych półek. Kiedy tu mieszkała, utrzymywała piwnicę w czystości, ponieważ używała jej w celach, do jakich została przeznaczona: przechowywania produktów z ogrodu. Zbierała zielone pomidory, jabłka, ziemniaki, marchewkę i trzymała to wszystko miesiącami w piwnicy. Mimo że jedna ściana wyglądała na przebudowaną, pomieszczenie było pełne insektów i gryzoni. Kąpiel, pomyślała. Kiedy się stąd wydostanę, chcę długiej, gorącej kąpieli.

Wreszcie znalazła to, czego szukała: świece i zapalniczki. Ze względu na wilgoć, zapalniczki zawsze trzymano tu w szczelnym, metalowym pudełku. Miała nadzieję, że mimo upływu lat będą suche.

Wstrzymując oddech, otworzyła pudełko i wyciągnęła pudełeczko zapalek. Wyjęła jedną i potarła o draskę. Zapłonęła bardzo przyjaznym światłem i Eden zapaliła trzy grube, białe świece. W tym czasie McBride wyjął komórkę.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, że nie zadzwonię do jej szeryfa - szepnął, spoglądając na nią w świetle świec. - Myślę, że moi ludzie sobie z tym poradzą - dodał.

Eden chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Za to obserwowała go. Nie miała możliwości dowiedzieć się co się dzieje, ale wiedziała, że coś go bardzo złości. Nie był przestraszony i nie wyglądało na to, żeby szukał dla nich drogi wyjścia z domu, co ona uważała za dziwne. Zamiast tego dzwonił do „swoich” ludzi. Biorąc to wszystko pod uwagę, doszła do wniosku, że Jared McBride wiedział dużo więcej o tym, co się tutaj dzieje, niż chciał jej powiedzieć.

Dokładnie w momencie, kiedy rozległ się dzwonek jego telefonu, usłyszeli kroki nad swoimi głowami. Jared zamknął telefon, a Eden wygasila świece. Nie mogła nic zobaczyć w ciemności, ale poczuła mocne ramię McBride'a, kiedy popchnął ją w róg pomieszczenia, a sam stanął przy dole schodów. Słyszała ciche odgłosy dochodzące z jego strony, jakby rzucał i podnosił coś z podłogi. Zastanawiała się, co to było. Coś, czego mógłby użyć w charakterze broni, kiedy mężczyźni zejda na dół?

Wciąż było słycać kroki nad ich głowami, a kiedy usłyszała głosy, wyteżyła słuch tak, że aż zabolaty ją uszy, ale dotarło do niej

jednak to, że jeden z nich powiedział o „miłym czasie”. Anglicy, pomyślała.

Dopiero kiedy mężczyźni odeszli, wpadła w prawdziwą panikę. Kim byli ci ludzie? Czego chcieli? Czy byli tylko bardziej agresywnymi łowcami biżuterii? Dwukrotnie, kiedy mieszkała z panią Farrington, obudziły się w sobotę rano, by zobaczyć ludzi kopiących w ogrodzie, szukających tej przeklętej biżuterii. Za każdym razem pani Farrington wystrzeliła z broni nad ich głowami, a oni uciekli, przeklinając ją głośno.

Ale dlaczego mieliby być tu teraz? - zastanawiała się. To, co zawsze pobudzało łowców do działania, to nowa publikacja na temat historii o skradzionym naszyjniku. Ale aktualnie nie było żadnej nowej książki. Był za to Internet, gdzie historia Farringtonów zawsze była dostępna dla poszukiwaczy skarbów.

Kiedy usłyszała odgłos zaskakującego zamka w klapie nad ich głowami, gwałtownie złapała oddech. Zostali zamknięci w piwnicy!

Rozejrzała się w ciemności, próbując dojrzeć McBride'a. Dlaczego nie zmartwił się, że zostali zamknięci? Ale nie usłyszała od niego ani słowa. Milczał. Eden była pewna, że słyszała śmiech, kiedy mężczyźni odchodzili.

McBride nic nie powiedział, dopóki na górze nie zapanowała cisza. Wtedy otworzył swój telefon i nacisnął kilka przycisków. W ciszy Eden słyszała sygnał, ale McBride przyłożył telefon do ucha, tak że nie mogła usłyszeć, co było mówione ani przez kogo.

- Wydostań nas stąd - powiedział do słuchawki. - Teraz.
Jesteśmy w piwnicy pod kuchnią. Szukaj klapy w podłodze.

Zatrzaśnięto nas.

Przytrzymał otwarty telefon, żeby Eden mogła łatwiej zapalić świecę. Nie wyglądał już na tak złego jak wcześniej, ale być może dobrze się maskował.

- Proszę się odwrócić - powiedziała, a kiedy to zrobił, Eden włożyła spodnie, koszulkę i sweter. Żałowała, że nie ma skarpetek, bo zmarzły jej stopy.

- Ktoś powinien tu dotrzeć w ciągu godziny - powiedział spokojnie Jared, stojąc plecami do niej i wyciągając telefon. - Możesz zadzwonić do kogoś innego, jeśli chcesz. Szeryfa albo Granville'a.

Zastanowiła się nad tym, co powiedział. Nie, nie chce dzwonić do żadnego z nich. Wiedziała już, że szeryf był gadułą, a jego podwładny, Clint, nie omieszkałby rozgłosić wszystkim, co się tutaj wydarzyło. „Znalazł ją zamkniętą w piwnicy z facetem, którego pobiła”. Niemal słyszała Clintę mówiącego: „Jeśli mnie spytasz, powiem, że coś zaszło między tym dwojgiem”. Nie, Eden nie chciała, by Brad to usłyszał.

- Może się pan odwrócić.

Jared oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

- Zechce mi pani powiedzieć, co tu jest grane?

- Jestem częścią maszyny szpiegowskiej, nie pamięta pan? Mam informacje, które sprzedaję wrogom, a oni właśnie po mnie przyszedli.

A tak przy okazji, kto jest teraz wrogiem? To już nie jest Rosja, prawda?

McBride nie wyglądał na przejętego jej sarkazmem. Odsunął się od ściany i wziął duży słoik marynowanych buraków.

- Na pana miejscu nie jadłabym ich. Stoją tu ponad dwadzieścia lat i jeśli się je otworzy, prawdopodobnie eksplodują.

- Chce pani powiedzieć, że sama je robiła?

- Niezupełnie, mądralo.

Nic nie powiedział, tylko patrzył ze zdziwieniem na słoik.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która potrafiła robić marynaty.

Bo to marynata, prawda?

Eden zerknęła na niego z ukosa.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że jest pan zadowolony, że zostaliśmy tu uwięzieni razem? Nie sadzę, by zrobił to pan z powodów erotycznych, więc czego pan chce?

Jared wciąż wpatrywał się w słoik z marynowanymi burakami, ale Eden zauważyła lekki uśmiech błakający się w kącikach jego ust.

- Nie wiem, kim byli ci ludzie na górze. Słyszałem ich, więc panią stamtąd zabrałem. Wiedziałem o piwnicy, ale nie wiedziałem o tej wąskiej klatce schodowej. To jest groźne! Dwukrotnie omal tam nie utknąłem.

Nie przestała mu się przyglądać i nie pozwoliła mu zmienić tematu. Jak na jej gust McBride był zbyt zrelaksowany.

- Czego pan chce? I niby jak mam uwierzyć, że nie pan nasłał tych ludzi. - Poczwała satysfakcję, zobaczywszy go mrugającego szybko powiekami.

- Naprawdę wierzę, że informacje, których potrzebuję, znajdują się w pani głowie, a nie gdzieś w domu, więc dlaczego miałbym nasyłać tych ludzi?

- Czy oznacza to, że obejrzał pan już każdy fragment mojego domu i wie, że nic tu nie ma?

- Mniej więcej - odparł, odkładając słoik na półkę i uśmiechając się przebiegle. - Ale nie udało mi się zobaczyć wszystkiego, co chciałem, ponieważ zostałem zaatakowany przez dziką kocicę.

- Widzę, że już pan wydobrał. Gdzie się podział temblak? Jared nie odpowiedział, tylko podszedł do ściany i postawił na podłodze cztery pudła. Były pełne dużych słoików do marynat i ustawione jedne na drugich tworzyły niezbyt wygodne siedzenia. Wziął jedno i pokazał Eden, by wzięła kolejne. Kiedy przesunęła swoje dwa pudła do przeciwległej ściany, daleko od niego, usiadła.

- Nie znam żadnego szpiega i nie mam pojęcia, czemu pana szpieg mógłby być mną zainteresowany - powiedziała tonem osoby, która zdaje sobie sprawę, że nadchodzi długa noc. Nie była pewna, czy on faktycznie to zaaranżował czy też nie, ale miała pewne podejrzenia. Nie zdziwiłaby się, gdyby jej powiedziano, że pomoc nadejdzie dopiero wtedy, kiedy powie mu to, co chce wiedzieć - co zrobiłaby natychmiast, gdyby tylko wiedziała, co to jest. - Sprawdził pan już, czy on pisał książkę?

- Sprawdzamy to teraz. Nie jest pani zimno? - Nasłuchiwał przez chwilę, ale nic nie usłyszał

- Tu jest cicho - rzekła Eden. - Nie może pan usłyszeć niczego co nie dzieje się tuż nad pana głową. Kiedy zamierzałam tu spędzić więcej niż piętnaście minut, musiałam prosić kogoś o opiekę nad córką. Nie byłabym w stanie jej usłyszeć, nawet gdyby była w jadalni. Może powinien pan zadzwonić jeszcze raz. Jest pan pewien, że wyślą po nas kogoś?

Jared spojrział na zegarek.

- Minęło dopiero dziesięć minut. Spiesz się pani dokądś?

- Skoro słyszał pan naszą rozmowę, wie pan, że mam spotkanie z Bradem o dziesiątej.

- Bradem? Prawnikiem? Braddonem Granville? Kto nazywa swoje dzieci Braddon?

- Nie mam zamiaru wyjaśniać panu zasad nadawania imion w Arundel. Jeśli wdamy się w pogawędkę, nigdy się pan nie dowie tego, co chce wiedzieć. Jeśli ma pan jakieś pytania, proszę je zadawać.

- Zrobiłbym, to gdybym wiedział, od czego zacząć. Miałem nadzieję, że jeśli pokażę pani zdjęcie Applegate'a, powie pani „Och, tak, to on” i zagadka zostanie rozwiązana. Jest pani pewna, że nigdy wcześniej go nie widziała?

- Już panu mówiłam, że nie przypominam go sobie. Mogłam go gdzieś spotkać, owszem, ale jestem redaktorką, więc spotykam setki ludzi. Na konferencjach prasowych i zjazdach pisarzy wciąż kogoś nowego poznaję. Mógł być na jednej z trzyminutowych sesji, podczas

których autor przedstawia mi swój pomysł. Naprawdę sobie go nie przypominam.

Jared spoglądał przez moment na swoje buty.

- To, co pani mówi, ma sens, i być może właśnie tak jest. Może cała zagadka polega na tym, że Applegate miał zamiar przelać swoje wspomnienia na papier, że mówił wszystko wszystkim dokoła.

Zapamiętałaby pani rękopis o szpiegu, prawda?

- Tak, i przekazałabym go redaktorowi literatury faktu.

- Może nie doszła pani jeszcze do takiej książki. - W głosie Jareda zabrzmiała nadzieja.

- Może powinien pan skontaktować się z moim wydawnictwem i... - przerwała, słysząc głośny trzask dochodzący z góry.

Jared podniósł się w jednej chwili, i spojrzał na sufit. W chwilę później usłyszeli kolejny odgłos, a potem zaległa cisza. Eden stała obok niego.

- Mam nadzieję, że nie niszczą domu i naprawdę bardzo liczę na to, że nie zdemolują dużego sekretarzyka w korytarzu.

- To były strzały - powiedział Jared marszcząc brwi. Pobiegł po schodach i spróbował unieść klapę. Zamknięta. Otworzył komórkę i znowu zatelefonował. Tym razem Eden zdała sobie sprawę, że mówi do automatycznej sekretarki. Znow był spokojny, mówiąc, że są gotowi do wyjścia.

- Nikogo nie ma w domu? - spytała, siadając. - Daje mi to ogromną wiarę w FBI. Czy nie powinni być cały czas w pogotowiu? Czemu nie ma pan przy sobie broni?

- Uznałem, że mogłaby pani ją znaleźć i użyć przeciwko mnie - odpowiedział Jared z roztargnieniem. Sprawiał wrażenie, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. - Czy jest jakiś inny powód pobytu tych ludzi w pani domu poza informacjami, jakie szpiedzy chcieliby od pani uzyskać?

Eden westchnęła.

- Ta przeklęta biżuteria!

- Biżuteria? - spytał Jared, ponownie siadając. - A, tak. W książce. Wie pani, nie miałem ostatniej nocy czasu jej przeczytać, więc może mi pani o tym opowie?

- Nie sądzi pan, że szpiedzy szukali biżuterii, prawda?

- Nie mam pojęcia. Może. Zawsze myśleliśmy, że być może połknął pani nazwisko, aby utrzymać panią z daleka od swego „profesjonalnego” życia. - Oparł głowę o wilgotną ścianę. - Proszę mi opowiedzieć o biżuterii.

- A jeśli powiem panu prawdę?

- Chętnie posłucham.

- Tak myślałam. Już zauważyłam, że kłamcy uwielbiają słyszeć prawdę od innych.

Jared ponownie posłał jej kwaśny uśmiezek.

- Rozszyfrowała mnie pani. Postanowiłem pracować dla mojego kraju, ryzykując życie, by móc kłamać. Taki jest sens mojego życia.

Eden musiała się uśmiechnąć.

- No dobrze, może jest trochę prawdy w pana historii, ale... wracajmy do biżuterii. Widzi pan, zostałam przeklęta, poznając

prawdę dzięki pani Farrington i wiem, że nie ma żadnej zaginionej biżuterii. Jak dużo chce pan wiedzieć? Od początku, czy tylko fakty?

Jared spojrzał na zegarek.

- Mamy dużo czasu, więc można się zabawić. - Oparł ponownie głowę i zamknął oczy. - Proszę mi opowiedzieć całą historię. Może znajdzie się w niej coś, co pomoże mi rozwikłać tę sprawę.

Eden nie mogła powstrzymać się od rozpoczęcia historii od „pewnego razu” i uśmiechu. Pomijając ludobójstwo, morderstwo i zemstę była to świetna historia. A może właśnie ze względu na te rzeczy była taka fajna. Zaczęła opowiadać skróconą wersję tego, co się stało z naszyjnikiem, ale nagle przyszło jej do głowy, żeby opowiedzieć całą historię. Tak, jak ją opisała w swojej sfabularyzowanej książce o dziejach rodziny Farringtonów, a nawet umieściła prawdziwe zakończenie na podstawie tego, co przekazała jej pani Farrington. Miała cichą nadzieję, że wyjawienie rodzinnego sekretu nie skłoni któregoś z Farringtonów do powrotu z zaświatów i zapolowaniu na nią.

- Był to naszyjnik wykonany dla francuskiej księżnej - zaczęła. - Oszłamiającej piękności naszyjnik z trzema szafirami, z których każdy był wielkości przepiórczego jaja, otoczony diamentami. Mówiono, że stary mąż księżnej kupił ten naszyjnik dla niej, ale ona zakładała go - tylko i wyłącznie - gdy szła do łóżka z kochankiem. Jej kochankiem był nadworny ogrodnik i mówiono nawet, że syn, którego księżę tak bardzo kochał, był w rzeczywistości synem ogrodnika.

Łapiąc oddech, Eden oparła się o ścianę. McBride miał nadal zamknięte oczy, ale słuchał jej bardzo uważnie i z dużą przyjemnością.

- Młody syn Farringtonów, w czasie swej podróży do stolic Europy, akurat przemierzał Francję, kiedy wybuchła rewolucja. Przez przypadek, zatrzymał się w małej wiosce późną nocą, kiedy mieszkańcy zdecydowali, że mają dość rozpusty i chciwości starego księcia i postanowili z tym skończyć. Nie wiem, co zrobił ów książę, że tak go nienawidzili. Była jakaś historia o młodym chłopcu z wioski, ale nie znam szczegółów - powiedziała Eden. - A jeśli znała je pani Farrington, nie powiedziała mi, a ja nie pytałam. Wiem natomiast, że podpalili rezydencję księcia. Kiedy mieszkańcy wioski świętowali jego śmierć, jeden z nich udał się do wychodka i tam znalazł ukrywającego się księcia.

- Oczywiście zamordowali go, po czym zaczęli szukać jego żony, która, jak mi powiedziano, była równie okrutna jak jej mąż. Ale przebrała się ona za wieśniaczkę i uciekła. Wiedziała, że w wiosce zatrzymał się młody, bogaty Amerykanin, więc poszła do niego. Pod brudnymi ubraniami przeniosła całą swoją biżuterię, której, jak mi powiedziano, miała tyle, że nie była w stanie utrzymać jej ciężaru. Poza tym księżna była piękną kobietą, młody Farrington zaś bynajmniej nie był przystojny, za to bardzo przebiegły. Księżna zaoferowała mu naszyjnik z pereł, jeśli zabierze ją z kraju, ale on podniósł cenę i zażądał naszyjnika z szafirami i diamentami. Księżna, chcąc nie chcąc, zgodziła się. Ukryta pod siedzeniem jego powozu,

dotarła na wybrzeże, skąd odbyła przeprawę przez kanał upchnięta w kufrze. Wyobrażam sobie, jak potworna musiała to być podróż dla tej biednej kobiety!

W Anglii księżna dała mu naszyjnik, po czym się rozstali. Niestety, nikt nie wie, co stało się dalej z księżną, a ponieważ od tamtej chwili nigdzie nie pojawia się jej imię, nie mogłam jej odszukać. Młody Farrington natomiast wrócił do domu w Arundel z naszyjnikiem ukrytym w płaszczu. Po kilku latach, kiedy się żenił, na godzinę przed weselem, podarował swojej młodej żonie naszyjnik i wtedy jego rodzina zobaczyła ów klejnot po raz pierwszy.

Pani Farrington powiedziała mi, że naszyjnik stał się największym skarbem rodzinnym. Nazwali go szafirami Farringtonów i mógł być zakładany przez panią rezydencji tylko trzy razy do roku. Rodzina stworzyła zasady, kto go mógł nosić i przy jakiej okazji. Wszystkie córki Farringtonów mogły go zakładać w dniu ślubu, pod warunkiem, że rodzina akceptowała ich mężów. Pierwsza kuzynka mogła go założyć raz w życiu, ale druga już nie. I tak dalej. Pani Farrington mówiła, że w pewnym momencie doszło to już do absurdu i zaczęły się waśnie i spory.

Pozostał w rodzinie do schyłku dziewiętnastego wieku i właśnie wtedy zaczęła się seria kłamstw i zagadek.

Eden przerwała na chwilę, by złapać oddech. McBride nadal uważnie słuchał. Podjęła opowieść.

- Pani Farrington powiedziała mi, że jej pradziadek, Minton, był człowiekiem przeklętym przez los. Jeśli kupił konia wyścigowego,

koń następnego dnia łamał nogę. Kiedy kupił las, rozpętał się huragan, który zniszczył wszystkie drzewa. Kiedy kupił ziemię pod bawełnę, nadeszła powódź. Cokolwiek uprawiał, ginęło. Pani Farrington mówiła, że gdyby zostawił wszystko własnemu biegowi, pozostałby w dobrej kondycji finansowej, ale on chciał udowodnić krewnym, że może działać tak jak oni, więc nadal próbował.

Powiedziano mi, że prawdziwym powodem jego ciężkiej pracy była jego piękna żona i chęć zdobycia jej miłości. Ponieważ jednak był niezaradny, nieatrakcyjny towarzyszko i tak pospolity nie zdołał tego osiągnąć. Powiadano, że wyszła za niego dla szafirów Farringtonów, a to złamało mu serce, gdy przekonał się, co ona naprawdę kocha.

W tym momencie dochodzimy do sekretu. Ponieważ temu biednemu człowiekowi nic nie wychodziło, w końcu zrobił rzecz nie do pomyślenia i sprzedał naszyjnik, żeby zapłacić wszystkie rachunki i utrzymać Farrington Manor. Kiedy wrócił z podróży do Nowego Jorku, gdzie w sekrecie zrealizował transakcję, znalazł otwarty i pusty sejf, a żonę martwą na podłodze. Została uduszona. Tego samego dnia młody przystojny mężczyzna, który pracował dla Farringtonów przez lata - i miał opinię kobieciarza - został znaleziony martwy w bagnie. Wszyscy mówili, że to on ukradł naszyjnik, został przyłapany przez żonę Farringtona, więc ją zabił, po czym uciekł na bagna, gdzie został śmiertelnie ugryziony przez węża. Nie znaleziono jednak przy nim naszyjnika, więc uznano, że ukrył go gdzieś na terenie posiadłości i tak zaczęła się historia o zaginionych szafirach

Farringtonów. Opowieść ta została zamieszczona w dziesiątkach książek i była przyczyną wielu kłopotów z ludźmi szukającymi tego ukrytego skarbu. Jared otworzył oczy i odchylił się.

- Żonę lub kochanka albo też oboje mógł zabić Farrington - zauważył.

- Widział pan i zrobił zbyt wiele złych rzeczy - odpowiedziała sztywno Eden - ale niestety w tym wypadku ma pan częściowo rację. Na łożu śmierci Minton Farrington wyznał swojemu najstarszemu synowi prawdę o tym, co się stało. Wygląda na to, że Minton przyłapał żonę i jej kochanka na planowaniu kradzieży naszyjnika i wspólnej ucieczki. Pani Farrington powiedziała, że to był prawdziwy powód, dla którego jej pradziadek chciał pozbyć się naszyjnika. Uznał, że szafiry są przeklęte, a jego pech jest spowodowany właśnie przez nie. Więc zabrał naszyjnik do Nowego Jorku i sprzedał go.

Kiedy wrócił późną nocą do rezydencji i zastał żonę martwą, a sejf był pusty, domyślił się, że została ona zamordowana przez kochanka, kiedy odkryli, że naszyjnik zniknął. Minton natychmiast dosiadł konia, zabrał ze sobą dwa najlepsze psy gończe i pojechał szukać mężczyzny. Znalazł go następnego dnia w chacie na bagnach. Podobno celował z broni do mężczyzny i sprowokował go do cofnięcia się. To, czego nie widział nieszczęsny kochanek, ale co widział Minton, to był wąż wygrzewający się na kamieniu. Kiedy mężczyzna, ukąszony, zmarł, Minton wrócił do swojej posiadłości. A że w tym czasie zostało odnalezione ciało jego żony, a ludzie myśleli,

że Minton dopiero wrócił ze swojej podróży, więc nie padło na niego żadne podejrzenie.

Minton nikomu nigdy nie powiedział o sprzedaży naszyjnika, bo obawiał się, że wtedy ludzie odkryliby prawdę o jego żonie. Raczej wolał mówić, że zginęła podczas kradzieży, niż że planowała ucieczkę z kochankiem. Kiedy powstała legenda o zaginionych szafirach, nie sprostował jej. Udawał nawet, że szuka naszyjnika i oferował znalazcy nagrodę.

Sześć miesięcy po śmierci żony Minton spotkał młodą kobietę, która go pokochała, więc pobrali się i dochowali się czwórki zdrowych dzieci. Dopiero na łożu śmierci Minton opowiedział prawdziwą historię najstarszemu synowi, ten zaś opowiedział ją swojemu najstarszemu i tak dalej, aż historia została przekazana pani Farrington, która była jedynaczką. Minton Farrington był zadowolony ze sprzedaży naszyjnika, gdyż wkrótce potem jego los się odmienił. Wyglądało na to, że wszystko, czego się dotknął, zamienia się w złoto, a kiedy umierał, jego posiadłość prosperowała jak nigdy dotychczas.

I to już koniec historii. - Eden potarła zziębnięte ramiona. Świece się prawie wypaliły, a następnych nie było. Lada chwila znów zapadnie ciemność.

- Świetna historia - powiedział Jared - ale nie widzę żadnych powiązań z Appelgate'em. Bizuteria byłaby zbyt trudna do ukrycia. Musiałby ją pociąć.

- Przepraszam, ale myślę, że zgubił pan istotę tej historii.

Biżuteria została sprzedana, a nie skradziona. Potem została rozłożona na części i sprzedana gwiazdom filmowym z wielkimi ustami i sztucznym biustem. Nikt nie wie, że kiedyś była nazywana szafirami Farringtonów, i z pewnością nikt nie wie, że kiedyś należała do niewiernej francuskiej księżnej.

- Mhm - mruknął Jared.

- A co to niby ma znaczyć?

Oparł łokcie na kolanach i spojrzała na nią.

- Oznacza to, że w tej historii jest cała masa niejasności. Sam nie wiem, od czego zacząć. Sądzi pani, że ten człowiek podsłuchiwał żonę i ogrodnika, jak planowali kradzież przedmiotu rodzinnej dumy i wspólną ucieczkę, i jedyne, co zrobił, to zawiózł naszyjnik do jakiegoś lombardu? Chce pani, abym uwierzył, że nie pragnął zemsty? Co zamierzał zrobić po powrocie z Nowego Jorku? Zamierzał nadal żyć z tą kobietą? Pozwolić ogrodnikowi uprawiać ogród? Dowiodła pani, że Minton był człowiekiem pragnącym zemsty, ponieważ wysledził ogrodnika, wycelował w niego broń i obserwował go, jak cofa się prosto na jadowitego węża. Powiedziała pani nawet, że „kiedy kochanek jego żony zmarł”, Minton wrócił do domu. Co to znaczy? Że stał i obserwował, jak ogrodnik umiera? Jeśli tak, to czy nie uważa pani, że robił to dla własnej przyjemności? A kiedy przyjechał do domu, pozwolił ludziom myśleć, że właśnie powrócił z dalekiej podróży. Nie sądzi pani, że byli ludzie, którzy mogli widzieć, jak wskakuje na konia po północy i znika z parą psów i bronią? Czy

Minton ich przekupił albo zastrzelił, żeby nie wyjawili jego sekretu? Sądzę, że pani opowieść świetnie oddaje charakter Mintona. Jestem przekonany, że zabił oboje - i żonę, i kochanka. Myślę, że jest prawdopodobne, że historia podróży do Nowego Jorku została stworzona tylko po to, by miał alibi, i wątpię, by naprawdę tam pojechał.

Eden siedziała i mrugała powiekami. Każde słowo Jareda miało sens, ale ona nigdy nie patrzyła na tę historię w taki sposób.

- A co z biżuterią?

- Zgadzam się, że pierwsza żona, ta piękna, poślubiła nieatrakcyjnego mężczyznę dla klejnotów. Ale on prawdopodobnie ożenił się z nią dla jej urody, więc ubili interes. Myślę, że to, co doprowadziło Mintona do szału, to fakt, iż jego żona nie dotzymała umowy. Wiedział, że ma romans. Był panem i władcą tego miejsca, więc orientował się, co się dzieje. Myślę, że kroplą, która przelała kielich, było podejrzenie, że żona może go opuścić i zabrać biżuterię. To by było całkowite złamanie ich umowy. Uważam, że udusił swoją niewierną żonę, po czym zabił jej kochanka w perfidny sposób, a ludziom powiedział, że naszyjnik został skradziony. Wraz ze zniknięciem biżuterii skończyły się niesnaski w rodzinie, a on nie musiał się już nigdy obawiać, że jakaś kobieta wyjdzie za niego dla szafirów. A jeśli chodzi o jego pecha - skoro miał żonę, która go nienawidziła i zadawała się z ogrodnikiem, był prawdopodobnie tak zestresowany, że nie mógł podejmować właściwych decyzji. Usunął ten przeklęty naszyjnik z widoku publicznego, znalazł sobie wierną

żonę, miał dzieci i mógł zacząć myśleć, że jego los wreszcie się odmienił. Nie zawracał sobie już głowy dwoma popełnionymi morderstwami.

- Och - powiedziała Eden - myślał pan kiedyś o pisaniu? Myślę, że mógłby pan tworzyć świetne fabuły.

- Za dużo widziałem - odrzekł Jared. - Mam tendencję do myślenia o ludziach w najgorszy sposób. Oni... - przerwał, wyjmując dzwoniącą komórkę i uśmiechnął się. - Bill, gdzie... - zamilkł. - Powiedz mi to jeszcze raz powoli - powiedział, nie patrząc na Eden. - Więc kim do cholery są ci ludzie na górze, jeśli nie są od nas? - wybuchnął i zerknął na Eden. - Tak, jest tu ze mną. Tak, wyślij ludzi. Myślę, że ci z góry zniknęli, ale znali ten dom wystarczająco dobrze, by wiedzieć, gdzie jest wejście do piwnicy, i zamknęli nas. Nie martw się o to. Mogę odstrzelić zamek i wyjść. - Znów spojrzął na Eden. - Tak, ale postaraj się i wyślij kogoś. To miasto kocha plotkować.

Zamknął telefon i spojrzął na Eden z rezygnacją.

- Proszę pozwolić doprecyzować sytuację - powiedziała spokojnie. - Chciałabym, aby nie było nieudomówień. Zaaranżował pan to wszystko tylko po to, bym była sama i mógł pan się dowiedzieć, co wiem? Ale wtedy zapytał mnie pan o to i okazało się, że nic nie wiem. Mimo to uznał pan, że mogę kłamać, więc wyciągnął mnie pan z łóżka w piżamie, i wcisnął mi tę historię o ludziach buszujących w domu. Tyle tylko, że myślał pan, że to są pana ludzie - których pan tutaj sprowadził - a teraz okazało się, że ci mężczyźni na górze są

naprawdę intruzami. I, ach tak, cały czas miał pan ukrytą broń, by móc nas stąd wydostać.

- Ma pani całkowitą rację - potwierdził jej przypuszczenia. - Ale nie lubię używać broni w pobliżu cywilów. Zbyt często panikują i wchodzą na linię strzału.

- Jakiż pan delikatny - roześmiała się sarkastycznie. - Mogę spytać, co powiedział pana kumpel?

Jared pochylił głowę.

- Jego syn został trafiony zeszłego wieczoru piłką golfową w głowę, więc jest teraz w szpitalu i zapomniał wysłać ludzi, o których prosiłem. Jego syn ma się dobrze.

- Jak miło. Więc kim byli ci mężczyźni, którzy przetrząsali moje mieszkanie?

- Nie mam pojęcia. Chce pani stąd wyjść? Robi się tu chłodno. Poza tym jestem głodny.

Gdyby gdzieś pod ręką znajdował się jakiś ciężki przedmiot, Eden cisnęłaby nim w Jareda McBride'a. A ponieważ niczego takiego nie było, jedyne, co mogła zrobić, to spróbować kontrolować swoją złość na tyle, by nie rzucać w niego słoikami z marynowanymi burakami. Wzięła głęboki wdech.

- Panie McBride, chcę stąd natychmiast wyjść. Mnie też jest zimno i jestem głodna, a poza tym mam spotkanie - spojrzała na zegarek - za godzinę czterdzieści sześć i pół minuty. Zamierzam udać się na to spotkanie niezależnie od tego, co spróbuje pan jeszcze zrobić, żeby mnie zatrzymać.

- Nadal zamierza pani spotkać się z Granville'em? - spytał Jared, ale nie otrzymał odpowiedzi. Pochylił się i wyjął mały pistolet z kabury przyczepionej do kostki.

- Proszę przejść w kąt i zakryć uszy - powiedział. W następnej minucie odstrzelił zamek, po czym pchnął klapę. Eden była tak wściekła, że nie mogła na niego patrzeć.

Kiedy znaleźli się w kuchni, zamrugała powiekami, przyzwyczajając się do dziennego światła i rozejrzała się po pomieszczeniu. W dziennym świetle kuchnia wyglądała dużo gorzej niż w nocy. Ktoś wysypał na podłogę mąkę ze świeżo napełnionego pojemnika i przeszedł po niej. Była wszędzie, nawet na blatach kuchennych. Wyglądało to tak, jakby ktoś chodził po blacie. Eden spojrzała w górę i zauważyła, że ktoś wyciął metr kwadratowy sufitu. By mogli zobaczyć tę część strychu? - zastanawiała się.

- Pana agencja zapłaci za szkody - powiedziała przez zaciśnięte zęby do Jareda.

- Życzę powodzenia - odpowiedział beztrosko, wyglądając na niewzruszonego widokiem. - Proszę tu zostać - rzekł, po czym z podniesioną bronią skierował się do jadalni.

Eden podążyła za nim do głównego hallu i omal nie wybuchła płaczem. Duży sekretarzyk był przewrócony a górny ornament połamany. Stała w miejscu przez kilka chwil, po czym przeszła do następnych pomieszczeń. Pokój dzienny wyglądał jak po przejściu tornada. Wszystkie meble były poprzewracane, a poduszki pocięte. Obrazy pędzla jednego z przodków Farringtonów, który akurat talentu

nie posiadał, leżały zwalone przed kominkiem. Czy mieli zamiar je spalić? Dlaczego?

Jared pojawił się za nią i odłożył broń. W domu nikogo już nie było. Sprawdził to. Kiedy położył jej rękę na ramieniu odskoczyła i skierowała się z powrotem do hallu. Za głównymi schodami znajdowała się toaleta. Tu również wycięto dziurę w suficie, a na umywalce widniały ślady stóp.

- Przyślę tutaj specjalistów - powiedział Jared. Eden odwróciła się do niego

- I co oni panu powiedzą? Że jacyś przestępcy to zrobili? To dopiero będzie wiadomość, co?

- Nie wiem, czemu się pani na mnie złości. - Wzruszył ramionami. - To nie byli moi ludzie.

- Nawet nie miał pan takich zamiarów! - zakpiła.

- To prawda, próbowałem powstrzymać panią od wyrzucenia mnie. Chciałem pani unaocznic powagę sytuacji. Nie mówiłem tego pani, ale pewien agent został tu, w Arundel, zamordowany tuż przed moim przyjazdem.

Eden spojrzała na niego, zaciskając pięści.

- A to ci nowina! Agent FBI zamordowany. Nigdy to się wam nie przytrafia? Czy nie jest to... Więc jeden z was był tutaj, w tym małym mieście, węsząc wokół, bez wątpienia zadając wiele pytań na temat prywatnych spraw ludzi i on...

- Ona.

- Ach - mruknęła Eden - kobieta.

- Proszę dalej. Co miała pani zamiar powiedzieć?
- Jak to się stało?
- Potrącił ją samochód. Sprawca zbiegł. Eden westchnęła.
- To mógł być wypadek. Niekoniecznie musiała zostać zamordowana - złość jej powróciła. - A wracając do dzisiejszego zdarzenia, żadne z was nie wpadło na to, że ci ludzie byli tu przez was?

Nie odpowiedział jej, zresztą tego nie oczekiwała. Otworzyła drzwi do swojej sypialni i zobaczyła, że wyglądała dokładnie tak, jak ją zostawiła. Najwyraźniej nikt tutaj nie zaglądał. Fakt, że nie próbowano niczego szukać w jej pokoju, upewnił ją, że ktokolwiek to zrobił, był tu z powodu McBride'a, a nie jej. Z każdą minutą nabierała pewności, że szpieg, ten Appelby czy jakkolwiek on się nazywał, prawdopodobnie chciał, żeby opublikowała jego odkrywczą książkę, a jak powiedział McBride, może nie chciał, by FBI się o tym dowiedziało, więc próbował zniszczyć jej nazwisko. Może obawiał się, że FBI zablokuje publikację. Chciał, jak każdy inny piszący książki, osiągnąć najwyższy szczyt: nieśmiertelność, książkę, która by żyła wiecznie.

Eden pomyślała, że po spotkaniu z Bradem zadzwoni do swojego wydawnictwa i sprawdzi, czy którykolwiek z recenzentów nie czytał książki napisanej przez człowieka, który był szpiegiem. A może zrobił to samo co Eden z historią Farringtonów i sfabularyzował ją? Spojrzała na niebieskie pudełka wepchnięte w kąt sypialni. Cztery maszynopisy pochodziły od nieznanymi autorów. Eden miała je

przeczytać i ocenić. Jeśli są dobre, mogą zostać przekazane redaktorowi naczelnemu, który przeczyta je jeszcze raz i być może wyda. Jeśli książka nie będzie dobra, zostanie odesłana do autora z miłym podziękowaniem. Wszystko, co Eden wiedziała - ponieważ nie miała jeszcze czasu przejrzeć przesyłki - to to, że książka Applegate'a mogła się znajdować w którymś pudełku. Może ludzie, którzy zniszczyli jej dom, szukali właśnie jego maszynopisu, ale go nie znaleźli. Z drugiej strony to raczej mało prawdopodobne, bo pudła były dobrze widoczne.

- Jak pan widzi, nie przeszukano mojego pokoju. - Obróciła się do McBride'a. - A to dlatego, że nie byli zainteresowani mną. Jeśli zajrzy pan do swojego pokoju, prawdopodobnie zobaczy pan, że został splądrowany. A teraz, panie McBride, zamierzam wziąć prysznic i pójść na spotkanie z mężczyzną, którego zaczynam naprawdę lubić. Więc pan wybacz...

Nie była przygotowana na jego błyskawiczny ruch. Jared chwycił ją i wypchnął z pokoju.

- Co...? - zaczęła, ale nie skończyła zdania, ponieważ McBride wskoczył do jej sypialni. Czy ktoś się tam ukrywał? Przyłożyła dłoń do gardła, a jej serce przyspieszyło. Nie usłyszała jednak żadnego dźwięku, więc się uspokoiła i podeszła na palcach do drzwi. McBride stał w pokoju i patrzył na łóżko. Przykrycie było odrzucone, ale na ile mogła zobaczyć, nie było tam nic niezwykłego. Weszła do pokoju.

- Nie ma tu nikogo - stwierdziła.

Jared wyciągnął rękę, by powstrzymać ją od zbliżenia się do łóżka

- Proszę zejść na dół na koniec hallu - powiedział cicho i spokojnie - i wziąć miotłę. Nie, proszę wziąć dwie, i wrócić. Proszę nie robić żadnego hałasu i poruszać się powoli.

Eden chciała zadawać jakieś pytania, chciała, żeby cokolwiek jej wyjaśnił, ale w tym momencie zauważyła, że coś się porusza na łóżku, pod pościelą. Wycofała się powoli i zbiegła do hallu po miotły.

Chwyła je i wróciła do sypialni. McBride stał nieruchomo. Na środku łóżka wystawała spod kołdry głowa węża. Wyglądało na to, że jest mu ciepło i przytulnie i że nie spieszy mu się do wyjścia. Patrzył na McBride'a, jakby chciał się przywitać.

Nie odwracając się, Jared wyciągnął rękę po miotły.

- Czy mogłaby pani otworzyć tamto okno, a potem zejść na dół?
- poprosił spokojnym, opanowanym głosem.

Eden podeszła wolno do okna. Wąż odwrócił się, by na nią spojrzeć, ale się nie poruszył. Wyglądało na to, że to McBride'a wybrał na swoją zdobycz, nie poświęcając większej uwagi Eden. Musiała mocno pchnąć okno. Ramy zostały wymienione, by uchronić je od zbutwienia, ale jednak okno miało ponad dwieście lat i odmawiało współpracy. Niejeden raz, lata temu, Eden z pożądaniem przeglądała ogłoszenia okien Pella i Andersena.

Ostatecznie okno się otworzyło. Eden wzięła jedno z pudeł i podparła skrzydło - miała nadzieję, że tam jest maszynopis szpiega. Następnie wróciła do drzwi, trzymając się ściany. McBride nie

spuszczał oczu z węża. Wyglądało, jakby się nawzajem zahipnotyzowali.

Eden wyszła z pokoju i stanęła w progu. Niczym zaklinacz węży, McBride użył jednej miotły, żeby przyciągnąć uwagę gada. Drugą miotłę wsunął pod węża, który zaczął wypełzać spod ciepłej pościeli. Zajęło to trochę czasu i wymagało cierpliwości, ale wkrótce McBride wsunął i drugą miotłę pod węża. Kiedy je podniósł, gad owinął się wokół nich, a Jared szybko podszedł do otwartego okna. Było to jedynie kilka sekund, ale wydawało się trwać godzinę. Błyskawicznym ruchem wyrzucił ogromnego węża na zewnątrz.

Eden odetchnęła z ulgą i weszła do pokoju, ale McBride ją powstrzymał.

- Proszę mi pozwolić sprawdzić to miejsce - powiedział, po czym zaczął powoli, metodycznie przeszukiwać jej sypialnię i łazienkę.

Znalazł małą miedziankę w dużej szafie w nogach łóżka. Spodobało jej się ciepło telewizora i zwinęła się pod nim. Eden nigdy by jej nie zauważyła, dopóki nie została ugryziona, sięgając po coś do szafy. Pod łóżkiem w roboczych butach był czerwonobruchy mokasyn. W łazience, za stertą ręczników w szafce ułożył się jeszcze jeden wąż.

Eden stała w drzwiach, słabnąc coraz bardziej za każdym razem, gdy McBride wyciągał kolejnego jadowitego gada z jej pokoju.

Wyglądało na to, że została tu przyniesiona cała ich torba.

Obserwowała, jak Jared ogląda krzesła, rozbebesza łóżko, podnosi

każdą rzecz. Wszedł na krzesło i sprawdził szafę i ramę lustra nad szafką nocną. Sprawdzał pod łóżkiem, przeszukując centymetr po centymetrze.

Kiedy upewnił się, że pokój jest czysty, poszli do jego sypialni, gdzie powtórzył całą procedurę. Tym razem nie znalazł żadnych węży.

W końcu, Eden usiadła na starej komodzie w hallu i westchnęła.

- Ktoś chciał mojej śmierci.

- Na to wygląda - przyznał McBride. - Oboje musimy dowiedzieć się, co wiesz lub kogo znasz. Musimy...

Wszystko, co do tej pory się wydarzyło, było tak różne od codziennego życia, że trudno jej było się z tym pogodzić. Wróciła wspomnieniami do czasów, kiedy była dziewczyną, a to prowadziło nieuchronnie do myśli o synu pani Farrington. Nie, lepiej żyć na tyle normalnie, na ile się da. Spojrzała na zegarek, po czym skoczyła na równe nogi i pobiegła do schodów.

- Muszę się spotkać z Bradem.

- Pani Palmer - zawołał Jared, biegnąc za nią. - Nie może pani nigdzie iść. To zbyt niebezpieczne. Eden! Zaczekaj!

Nie zwróciła na niego uwagi. Chwyciła po drodze torebkę i kluczyki od samochodu i wypadła z domu.

- Muszę przeszukać pani samochód - wołał Jared. - Nie wolno pani jechać. Słyszysz mnie pani?

Eden odblokowała drzwiczki samochodu, po czym zatrzymała się na chwilę.

- Panie McBride, mam czterdzieści pięć lat i przez całe życie musiałam dogadywać się z przegranymi facetami. Teraz wreszcie myślę, że może znalazłam zwycięzcę. Jeśli uważa pan, że FBI, tabun morderców czy kilka jadowitych węży powstrzymają mnie, to nie wie pan nic na temat kobiet.

Jared ledwo zdążył wskoczyć na siedzenie pasażera, gdy Eden wyjechała z podjazdu i skierowała się na drogę do Arundel.

RS

ROZDZIAŁ 9

Jest pan naprawdę wyjątkowym człowiekiem - powiedziała Eden, zerkając w lusterko wsteczne, by nałożyć szminkę. Na końcu ulicy przy salonie sprzedaży Johna Deere'a zobaczyła samochód Brada. Widziała również stojącego za nim młodego człowieka z długimi włosami. Eden zjechała z drogi, żeby wyjąć kosmetyki, które zawsze miała w torebce. Przeczesała włosy, podkreśliła oczy kreską, podwinęła jasne rzęsy i pokryła je tuszem.

- To byłoby za wiele oczekiwać, że to, co pani powiedziała, było komplementem - odezwał się Jared. - Ciekaw jestem, jak pani wytłumaczy Granville'owi moją obecność, bo nie planuję pani opuścić ani na krok.

- Jest pan wyjątkowy, ponieważ nigdy nie słyszałam kogoś tak narzekającego jak pan. Nie łapie pan nawet oddechu między narzekaniami od chwili, gdy opuściliśmy dom.

- Muszę działać werbalnie, ponieważ mój wydział nie lubi, kiedy jego agenci używają siły w stosunku do osoby, która może być zwykłym obywatelem.

- Ja jestem - powiedziała Eden, spoglądając ponownie w kierunku salonu sprzedaży na końcu drogi. W tej chwili Brad pokazywał coś młodemu człowiekowi. Lepiej się pospieszyć, nim zaczną się bić.

Jared podążył za jej wzrokiem

- Nie wie pani, że mężczyźni nie lubią być ścigani? Spojrzała na niego.

- Kobiety ścigają i każdy facet o tym wie. Zaczyna pan mówić, jakby był zazdrosny.

- Niezupełnie. Może panią to zaskoczy, ale poza życiem zawodowym mam również prywatne. Mam nawet dziewczynę.

- Tak się cieszę. Nie ze względu na nią, ale na pana.

Rzuciła okiem ostatni raz w lusterko, stwierdziła, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, po czym uruchomiła samochód.

- Co mu pani powie o mnie? - spytał Jared. - Lepiej, żeby pani coś wymyśliła, bo nie zamierzam pani opuścić. Zabiją panią pod moim okiem i nigdy nie dostanę emerytury.

Zerknęła w jego stronę, by sprawdzić, czy nie żartuje.

- To niewyobrażalne, że ma pan dziewczynę.

W sekundę znalazła się przy salonie. Zaparkowała w odległej części parkingu i podeszła do Brada. Była zdecydowana zignorować McBride'a i zapomnieć wszystko, przez co przeszli dzisiejszego ranka. Nie miała zamiaru informować Brada o szpiegach, FBI, czy ludziach, którzy przewrócili jej dom do góry nogami. Znała mieszkańców Arundel - mogli jej wybaczyć dziecko z nieprawego łoża, ale zdarzenia w jej życiu, które wywołały zainteresowania FBI, to mogłoby być za wiele.

Podczas krótkiej jazdy do miasta McBride ani na chwilę nie przestał mówić o tym, jak bardzo poważna to jest sprawa, i jak mają się dowiedzieć, co ona wie i dlaczego Applegate połknął kartkę z jej

nazwiskiem. Nakazał jej, żeby trzymała się z dala od Granville'a, dopóki wszystkiego nie ustalą. Kiedy stwierdził, że jeśli te szafiry zostaną kiedykolwiek odnalezione, a ona, jako spadkobierczyni pani Farrington, będzie ich właścicielem, oczy jej zapłonęły.

- Czy sugeruje pan, że Brad szuka tego, co posiadam, gdyby to kiedykolwiek zostało odnalezione? Mówi pan, że Brad nie interesuje się mną, tylko tym, co mogę odziedziczyć?

Jared się wycofał.

Idąc w stronę Brada i żałując, że nie ma na sobie czegoś innego niż dzinsy, zastanawiała się, jak wyjaśnić obecność McBride'a. Dlaczego z nią jest? Jak miała wytłumaczyć, że jej towarzyszy i że wszędzie będzie towarzyszył? Jeśli wierzyć w jego słowa. Powiedział, że zamierza zostać u niej w domu i przeszukiwać jej pokój każdego dnia i że założy sprzęt do śledzenia na zewnątrz. Powiedział, że jest zdeterminowany i nie dopuści, by zginęła, skoro to on odpowiada za jej bezpieczeństwo. Mogłaby się poczuć miło z powodu tych słów, gdyby nie kryjąca się w nich sugestia, że jej śmierć byłaby niczym innym jak plamą na jego wzorowej służbie.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Eden, wyciągając rękę do Brada. Zdawała sobie sprawę z jego pytającego spojrzenia, jakim obrzucił Jareda. Brad dotknął jej ręki, potem przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzki.

Miała ochotę zarzucić mu rękę na szyję i opowiedzieć o tych wszystkich okropnościach, które przydarzyły jej się dzisiaj rano. Ale

tego nie zrobiła. Zachowała spokój i spojrzała na młodego, wysokiego mężczyznę stojącego za nim. Był przystojny, ale wyraźnie zły.

- Pan Robicheaux, prawda? - powiedziała, wyciągając rękę.

- Tak - odparł, odwzajemniając uścisk. Spojrzał na nią niepewnie, najwyraźniej nie wiedział, kim ona jest. Patrzył również na towarzyszącego jej Jareda.

- McBride, prawda? - powiedział Brad, wyciągając na powitanie rękę. - Chce pan kupić traktor?

- Właściwie towarzyszę Eden. Jesteśmy kuzynami - wyjaśnił gładko McBride.

Eden nie patrzyła na niego. Nie spuszczała wzroku z Brada i uśmiechała się słabo, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

Nie musiała się jednak tym martwić, ponieważ McBride ją wyreczył. Powinna już wiedzieć, że jest doskonałym kłamcą we wszelkich możliwych sprawach.

- Dalszymi kuzynami, więc nie jesteśmy zbyt blisko - dodał. - Ze strony matki Eden, więc mamy różne nazwiska. Byliśmy naprawdę zaskoczeni, odnajdując te koneksje rodzinne, ale kiedy dowiedziałem się, że mam krewnych... w pierwszej kolejności przyjechałem tutaj. Krewni mojej matki znali matkę Eden, ale nasze rodziny nie utrzymywały bliskich stosunków. Wiesz, jak to jest.

Uśmiechnął się szeroko do Brada.

Powoli, aby nie wybuchnąć złością, Eden odwróciła się do Jareda.

- Wydaje mi się, że mamy do omówienia inne sprawy poza... hm... naszymi relacjami - powiedziała spokojnie - i nie sądzę, aby pan Granville miał ochotę wysłuchiwać opowieści o naszym pokrewieństwie, jeśli takie istnieje. Panie... Jared, czemu nie pójdziesz do środka na coca-colę? Jestem pewna, że jest tam jakiś automat.

- Tylko jeśli ty ze mną pójdziesz, kochana kuzyneczko - odpowiedział z uśmiechem. Zrobił krok w jej kierunku, objął ją i przytulił. - Wyobraź sobie moją radość z odnalezienia kuzynki. Po tych wszystkich latach rozłąki nie mogę znieść ani minuty bez niej.

Nie spuszczać wzroku z Brada, kopnęła Jareda. Wiedziała, że trafiając w pistolet przytwierdzony do kostki, sprawi mu ból. Nie skrzywił się nawet, ale wbił palce w ramię Eden tak mocno, że łzy napłynęły jej do oczu. Z trudem uwolniła się z jego uścisku.

- Może powinniśmy przejść do interesów? - spytała.

- No... tak... - westchnął Brad, spoglądając to na nią, to na Jareda.

Eden odwróciła się do młodego mężczyzny, który obserwował całą scenę z niezmiennie ponurą miną, ale w jego oczach można było teraz zauważyć także błysk rozbawienia. Jest całkiem atrakcyjny, pomyślała. Nie dziwiła się, że Camden Granville się w nim zakochała. Zacięty wyraz twarzy nie był wprawdzie tym, co do niej przemawiało, ale mogła zrozumieć, że niektóre dziewczyny to lubią.

- Co Brad opowiedział panu o mnie? - zapytała, odwracając się od Brada i McBride'a, którzy patrzyli na siebie jak psy gotujące się do walki.

Remi niechętnie przeniósł na nią wzrok. Wyglądał na rozbawionego kłopotliwą sytuacją teścia.

- Nic, proszę pani - odarł z akcentem z głębokiej Luizjany. Ach, tak, pomyślała Eden. Doskonale rozumiała Camden.

Skierowała się ku traktorom, a Remi podążył za nią. Za nimi powoli szli Brad i McBride.

- Mam pewne doświadczenie w projektowaniu ogrodów w osiemnastowiecznym stylu - powiedziała do Remiego - więc Brad pomyślał, że może moglibyśmy razem popracować. Co pan o tym myśli?

- Jeśli chce pani znosić skapstwo mojego teścia oraz jego ciągłe narzekania, to owszem, czemu nie? Co ja wiem o projektowaniu fantazyjnych ogrodów? W domu pozwalaliśmy Panu, by wznosił na naszych ziemiach to, co jemy.

Eden uśmiechnęła się do niego.

- Czy jeśli posadzę okręt*, zrobi pan dla mnie garnek gumbo?

- Jasne, czemu nie? - powiedział śpiewnie. - Ugotuję, co tylko pani zechce.

Jasne, pomyślała. Doskonale rozumiem.

- Jeśli nie wie pan nic o projektowaniu ogrodów, co wie pan o zarządzaniu ziemią?

- Jeśli spyta pani mojego teścia, powie, że nic, ale znam się na ziemi, roślinach i maszynach. Co jeszcze muszę wiedzieć?

- Nic - odpowiedziała, omal nie dodając „kochanie”. - Zna się pan na murarce? I najważniejsze, czy przyjmuje pan polecenia od kobiet?

- W taki czy inny sposób robiłem to przez całe życie - odpowiedział, uśmiechając się w sposób charakterystyczny dla południowców. - A jeśli nie wiem, jak coś zrobić, zawsze mogę się nauczyć. Może pani mnie nauczy.

- Może i tak - odpowiedziała tym samym tonem. - Ach! Jak dobrze wrócić na południe!

Nie miała pewności, dopóki faktycznie nie złączą razem pracować, ale wydawało jej się, że całkiem nieźle dadzą sobie radę. Jej obawy budził tylko fakt, że Remi chce uczestniczyć w projektowaniu. To, czego potrzebowała, to młodych i silnych mężczyzn, kilku maszyn, ale żadnych projektantów. - Nie wiem nic o panu, ale czy podoba się panu tamten traktor?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Wygląda całkiem nieźle. Jeśli przekona pani pana Granville'a, żeby rozstał się z pieniędzmi, to gratuluje.

- Może nie stać go na tyle - zauważyła ostrożnie, pamiętając, co McBride nakładł jej do głowy.

Warzywo pochodzące z Afryki, wyglądem przypominające paprykę. Wykorzystywane do bardzo wielu potraw (przyp. tłum.).

- Spokojnie - odparł Remi. - Mógłby kupić wszystko na tym parkingu. Pamięta pani, kiedy Compaq poszedł w dół? Kupił wtedy spory pakiet ich akcji. Kiedy weszli na rynek z nowym modelem

komputera, sprzedał wszystko. Zarobił miliony. Wiele milionów. Może kupić wszystko. On po prostu myśli, że pochodzę z niższej sfery. Nie bardzo wie jak mnie traktować.

Marszcząc brwi, Eden odwróciła się, by spojrzeć na Brada. Stał obok McBride'a, rozmawiając z nim z przejęciem. Zastanawiała się, jakich kłamstw naopowiadał mu McBride. Obaj byli bardzo przystojnymi mężczyznami. Brad był o kilka centymetrów niższy, ale za to mocniej zbudowany, ze szczupłą, szeroką klatką piersiową, która schodziła do wąskiej talii i solidnych bioder. McBride był zgarbiony, ponury. Siwe włosy Brada czyniły go bardziej dostojnym. Można było uznać, że jest kimś ważnym. McBride miał czarne włosy i brwi i pasował do sportowego samochodu z modelką siedzącą obok niego. Dwaj bardzo różni mężczyźni.

Spojrzała ponownie na Remiego. Kiedy była w jego wieku, poznała chłopaka z bogatej, wykształconej rodziny. Podobał jej się i bardzo go lubiła, dopóki nie poznała jego rodziny. Bez przerwy ją przepytawali, a ona dawała same niewłaściwe odpowiedzi. Potem było już tylko kwestią czasu, by chłopak przestał dzwonić. W tamtych latach Eden nienawidziła wszelkiej niesprawiedliwości. Jego rodzice nie oceniali według tego, kim była, ale skąd pochodziła i dlaczego w wieku osiemnastu lat została matką.

Ale od kiedy Melissa dorosła i zaczęła się umawiać na randki, Eden się zmieniła. Chciała dla córki jak najlepiej. Gdy Melissa spotykała się z chłopakiem jeżdżącym na motorze i noszącym tatuaże,

Eden wpadła niemal w histerię. Córka oskarżyła ją o snobizm i bigoterię.

Teraz, patrząc na Remiego, widziała obie strony – Remiego i Brada. Brad chciał dla swojej córki jak najlepiej, ale poślubiła mężczyznę, który - Eden uśmiechnęła się do siebie - „wywoływał w niej drżenie”. Właśnie coś takiego powiedział jej kiedyś jeden ze współpracowników, że potrzebuje faceta, który „wywoła w niej drżenie”.

- Czy potrafi pan jeździć tym traktorem? - spytała Remiego
Rzucił jej spojrzenie mówiące: wypróbuj mnie.

Gdy podszedł do nich sprzedawca, Eden spytała Remiego, czy mógłby wypróbować ten traktor. Spojrzała na Brada i McBride'a. Teraz rozmawiali rozluźnieni, niemal przyjacielsko. Wyglądało na to, że ich wcześniejsze animozje zniknęły i obaj się uśmiechali. Wyglądali, jakby planowali wspólnie coś przedsięwziąć. Zagrać w golfa?

Sprzedawca wyciągnął kluczyki od traktora, a minutę później Remi już na nim siedział, pokazując, co potrafi. Panował nad maszyną jakby ją znał na pamięć. Jeśli był choć w połowie tak dobry w zarządzaniu ziemią jak w prowadzeniu traktora, wiedziała, że nie będą mieć problemów.

Zauważyła, że Brad rzucił okiem na zięcia, ale wyglądał na zainteresowanego głównie tym, o czym dyskutował z McBride'em.

Nagle spojrzął na zegarek i jakby się ocknął. Odwrócił się do Eden.

- Muszę już iść. Mam dzisiaj ważne spotkanie. Idziesz ze mną, prawda?

Eden nie patrzyła na McBride'a. Prawdę mówiąc, bardzo chciała zrobić wszystko, by nie wrócić do domu, który tak kochała. Widok przewróconego sekretarzyka w hallu i węży w sypialni nie opuszczał jej myśli. Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że powinna wrócić do rezydencji Farringtonów i rozpocząć pracę nad maszynopisami upchniętymi w rogu sypialni. Może przy okazji dowie się czegoś o szpiegu, który połknął kartkę z jej nazwiskiem. Na samą myśl o tym ścisnął jej się żołądek. Czym innym było oglądanie takich rzeczy w serialach kryminalnych, a czym innym świadomość, że to twoje nazwisko znaleziono w czyimś żołądku. Wiedziała, że takie myślenie jest irracjonalne, ale na razie nie była w stanie wrócić do domu.

Odwracając głowę tak, by nie widzieć McBride'a, uśmiechnęła się do Brada.

- Z przyjemnością pójdę. Może przyniosę coś do jedzenia, kiedy ty będziesz na spotkaniu - powiedziała.

- Ja też. Umieram z głodu - usłyszała głos Jareda. - Może zobaczymy się po spotkaniu. - Znów ją władczo objął.

Brad zmarszczył brwi, patrząc to na jedno, to na drugie.

- To jest duże wydarzenie, będą wszyscy główni udziałowcy. Zainteresowani kupnem domów przylatują z całych Stanów Zjednoczonych. Spotykamy się w budynku klubu. Nie powinienem zostawiać przygotowań innym, ale nalegała na to moja córka. - Przerwał i spojrzał na Remiego, jakby chciał powiedzieć, że

cokolwiek złego się stało, będzie to jego wina. Chwytnąc rękę Eden, delikatnie pociągnął ją ku sobie.

Ale Jared nie zwolnił uścisku.

- Z przyjemnością z tobą pójdę - powiedziała Eden, siłą, odpychając McBride'a i kierując się w stronę samochodu Brada.

Kiedy Brad wsiadł, Jared złapał ją za rękę.

- Nie chcę, by kręciło się wokół pani dużo osób - powiedział szybko. - Póki tego nie rozwiążemy, powinna być pani odizolowana.

- Odizolowana z panem? - spytała, posyłając mu chłodny uśmiech. - Panie McBride, zaczynam się zastanawiać, czy pana zainteresowanie moją osobą jest aby czysto profesjonalne. Może chodzą panu po głowie inne myśli.

Jared cofnął się i puścił ją.

- Pragnę panią poinformować, pani Palmer, że... Przerwał, kiedy Eden szybko otworzyła drzwi od strony pasażera i wsiadła. Szybko wśliznął się na tylne siedzenie, a Remi usadowił się obok niego. Przez chwilę Brad patrzył na Eden z ukosa, ale jedyne, co mógł zrobić, to wzruszyć ramionami. Przyszło jej do głowy, że jeśli powie, że nie chce, by McBride jechał z nimi, to ten wyjawii Bradowi prawdę. A co będzie, jeśli wyda się, że była sprawdzana przez FBI? Albo, że jacyś ludzie włamali się do jej domu i go przeszukali? Rzuciła Bradowi słaby uśmiech.

Dziesięć minut później Brad skrzył na drogę z tablicą z napisem Królowa Anna. Nie było poza tym żadnej informacji, ile domów będzie zbudowanych ani innych praktycznych danych na temat

przyszłej inwestycji. Nie było tam nic poza symbolem obiecującym elegancję i dostatek.

Jechali między drzewami, które uchowały się przed buldożerami, a następnie zostały przystrzyżone tak, by wyglądały ładnie i schludnie. Po lewej i prawej rozciągały się puste pola, z kilkoma starymi drzewami. Ktoś najwyraźniej oczyścił poszycie.

- Późną wiosną te łąki pokryją się kwiatami. Całość wygląda bardzo naturalnie, ale przygotowanie tego zajęło cały rok - powiedział Brad.

- Tak. - Skinęła głową Eden. - Najpierw usuń chwasty, potem posadź dzikie kwiaty i dbaj o nie, aż się przyjmą.

- Właśnie - odrzekł Brad, uśmiechając się.

Eden rozglądała się, ale nie zauważyła ani jednego budynku.

- Więc gdzie zaczynacie budowę?

- Zaczynamy?! Właściwie sprzedaliśmy osiemdziesiąt dwa procent domów, a niemal sześćdziesiąt z nich jest już zbudowanych bądź zaczętych.

Eden odwróciła się na siedzeniu.

- Gdzie one są?

W tym momencie Brad podjechał na wzgórze, a kiedy znaleźli się na szczycie, zatrzymał samochód. Poniżej była Cieśnina Arundel, ogromny zbiornik wodny, do którego spływała woda z jezior i rzek w okolicy oceanu. Cieśnina miała częściowo słoną, a częściowo słodką wodę i była świetnym miejscem do pływania łodziami i łowienia ryb. Między wzgórzem a cieśniną stał ogromny budynek, na poły

przysłonięty starymi drzewami. Za nim znajdował się parking, również prawie całkiem ukryty. Po jego lewej i prawej stronie stały domy, zwrócone przodem do wody.

- Piękne - zachwyciła się Eden.

To było to! Zachowano nienaruszoną, dziką roślinność.

Wydawało się, jakby każde stare drzewo zostało zakonserwowane. Wznoszenie każdego nowego osiedla, jakie Eden do tej pory widziała, rozpoczynało się od oczyszczania ziemi. Na pusty teren łatwiej było wprowadzić maszyny i ciężarówki. Nikt nie musiał się martwić o koparki, przygotowując fundamenty, kiedy wokół nie było ani jednego drzewa. Nikt nie musiał myśleć o betonie niszczącym korzenie. Nikt nie musiał się niczym przejmować, ziemia została wyjąłowiona.

- Albo masz dewelopera kochającego środowisko, albo cię znienawidził. - powiedziała Eden.

- I jedno, i drugie - odparł Brad. - Pod koniec była to jednak nienawiść. Zachowałem nawet część krzewów, a żeby to zrobić, musiałem je ogrodzić. Nie przysporzyło mi to popularności.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić. - Eden podniosła rękę, by wskazać na linię brzegową. - Ale było warto. Więc, ile nagród za to dostałeś?

- Kilka - odrzekł skromnie, ale Eden widziała, że jest zadowolony z siebie.

Zaparkował na miejscu „Dla dyrektora”, po czym wysiedli. Jared chwycił ją za ramię.

- Proszę zostać blisko mnie - powiedział. - Nie chcę, żeby zniknęła mi pani z oczu choćby na chwilę.

Jedyne, co mogła zrobić, to skinąć głową na zgodę w chwili, gdy Brad się od niej odwrócił.

- Przykro mi, że nie będę mógł dotrzymać ci towarzystwa - usprawiedliwił się po chwili - ale będzie tu sporo osób. Czy mógłbym cię przedstawić?

- Ależ oczywiście.

Kiedy znaleźli się w budynku, zatrzymała się i rozejrzała. Gdyby jej wcześniej powiedziano, wyobraziłaby sobie jeden z tych nowoczesnych domów z oknami sięgającymi prawie do nieba. W pokoju, ze względu na jego okazałość, człowiek mógł się poczuć jak karzeł.

Ale ten budynek nie był taki. Gdyby nie widziała z zewnątrz, że jest ogromny, nie mogłaby tego ocenić, będąc w środku. Znajdowali się co prawda w dwupiętrowym korytarzu z dużymi oknami wychodzącymi na cieśninę z jej malowniczymi żaglówkami, ale pomieszczenie ani jego umeblowanie, które skądinąd wcale nie wyglądało na typowe dla publicznych budynków, nie przytłaczały. Była tu mieszanina krzeseł, kanap i stołów, sprawiająca wrażenie, jakby ktoś wysprzątał swój strych. Przyjrzała się meblom i nie miała wątpliwości, że żaden z nich nie jest nowy. Co prawda kanapy zostały ponownie obite, ale wiek i tak było po nich znać. Na ścianach wisały obrazy i oprawione fragmenty tkanin, a gdzieśkilimimy. Nie

zauważyła żadnej reprodukcji. Wszystko to razem sprawiało, że wewnątrz stało się bardzo przytulne.

- Czyja to zasługa? - spytała, a Brad wiedział, o co jej chodzi.

- Nie było takiej aukcji w Karolinie Północnej i Wirginii Południowej, w której byśmy nie uczestniczyli w ciągu minionych dwóch lat. Pod hasłem „my” mam na myśli moją córkę i asystentkę Minnie. Poznasz ją. Nie ma sobie równej na aukcjach. - Brad pochylił się do Eden. - Chcesz poznać prawdę? Zaczęliśmy chodzić na aukcje, żeby trochę oszczędzić. Chcieliśmy kupić nowe krzesła i kanapy, a dodać tylko kilka starych drobiazgów dla dekoracji. Ale Minnie znalazła starą kanapę, którą ją zachwyciła, mąż jej przyjaciółki obił ją na nowo i tak to się zaczęło. Podoba ci się rezultat?

- Bardzo.

Uśmiechając się, Brad wziął ją za rękę i uścisnął. Zrobiło jej się miło, że był z niej zadowolony. Właściwie coraz bardziej go lubiła. Spojrzała przez ramię na McBride'a, by sprawdzić, czy był pod wrażeniem wystroju budynku, ale on rozglądał się, jakby szukał miejsc do ukrycia. Remi zniknął, gdy tylko weszli.

- Możemy iść? - zapytał Brad, gdy otworzyły się drzwi na końcu korytarza.

- Jesteś! - zawołał młody mężczyzna, z wyrazem niepokoju na twarzy. - Myśleliśmy, że może uciekłeś, zostawiając nas. - Odwróciwszy się, spojrzał na Eden. - Pani musi być Eden Palmer z Farrington Manor - powiedział, wyciągając rękę na powitanie. - Drake Haughton, pracuję z Bradem przy jego projekcie.

- Nie bądź taki skromny - powiedział Brad. - Jest architektem.

- Rysowałem tylko to, co wymyślił Brad.

Eden przywitała się z młodym mężczyzną. Był na swój sposób przystojny, przypominał jej trochę młodego misjonarza.

Pomyślała, że to typ mężczyzny, jakiego Brad chciałby mieć za zięcia. Tymczasem jego córkę poślubił mężczyzna, który zna się na traktorach. Ale Eden polubiła Remiego. Może nie miał nazwisk, które były tak ważne w Arundel, ale wyglądał na dobrego chłopaka. Bądź co bądź córka Brada nie wyszła za takiego człowieka jak Stuart, pomyślała Eden, idąc za Bradem i Drake'em do następnego pomieszczenia. Jared nie odstępował ich ani na krok.

Weszli do następnego pokoju, który mógł przytłaczać swoimi rozmiarami, ale znów odpowiednio dobrane meble nadawały mu kameralny wygląd. Było tu pełno elegancko ubranych ludzi. Krążyli po pokoju i chrupali przekąski, roznoszone przez kelnerów w białoczarnych strojach.

- Przepraszam - powiedział Brad i zmienił uśmiech z ciepłego na... no cóż, ciepły. Tyle że teraz był bardziej podobny do sprzedawcy. Wszedł do pokoju, uśmiechając się i witając.

- Ach, Brad sprzedawca - mruknął Drake, uśmiechając się do pleców Brada, po czym odwrócił się do Eden i znów jej się przyjrzał.

- A więc to pani jest tą Eden.

Nie była pewna, jak ma zareagować. Czy powinna być zadowolona, że plotkarze w Arundel łączyli ją już z Bradem? Czy być zagniewana, że przyjęto, iż jest już po słowie.

Nim jednak zdążyła odpowiedzieć, Jared odchrząknął, a Drake spojrzął na niego zmieszany, nie wiedząc, kim on jest. Kiedy się zorientował, obejrzał Jareda z góry na dół, jakby chciał się upewnić, że faktycznie jest poraniony.

- Człowiek szukający skrzynki z bezpiecznikami - powiedział, wyciągając rękę na powitanie.

- Jared McBride. - Jared potrząsnął mniejszą, bielszą i delikatniejszą dłonią Drake'a. - Sądzę, że pochodzi pan z jednej z rodzin Arundel.

- Zgadł pan. Napiętnowany trzema nazwiskami. Czy winie-nem panu podać wszystkie?

- Nie - odparł Jared, a Eden zauważyła grymas przecinający przystojną twarz Drake'a. Wiedziała, że za chwilę Jared zostanie podsumowany jako " Jankes pozbawiony manier".

Przez chwilę wydawało się, że żadne z nich nie ma drugiemu nic do powiedzenia. A raczej Eden i Drake nie mieli nic do powiedzenia, bo McBride wciąż przyglądał się pokojowi i ludziom.

- Nie będziemy pana zatrzymywać - powiedziała w końcu Eden. Była prawie pewna, że Drake czeka na wyjaśnienie, dlaczego ona przyszła tutaj ze swoim natrętnym sąsiadem, człowiekiem, którego wpakowała do szpitala. Ale Eden nie zamierzała powtarzać historyjki o pokrewieństwie z McBride'em, więc nie powiedziała nic.

- Tak, Brad będzie przemawiał za parę minut, a potem mamy lunch. Zostaje pani na lunch, prawda?

- Pani Palmer będzie projektować ogrody do tych wszystkich domów - włączył się niespodziewanie Jared, patrząc na Drake'a zmrużonymi oczyma.

- Projektowanie ogrodów. Ale myślałem, że pani była... - przerwał, najwyraźniej nie wiedząc, co powiedzieć - ach tak, oczywiście. Projektowanie ogrodów. Porozmawiam z Bradem. Da sobie pani radę sama?

- Zawsze daje sobie radę, kiedy jest ze mną - odpowiedział Jared.

Nim zdążył objąć ją po raz trzeci dzisiejszego poranka, Eden odsunęła się i zapewniła Drake'a, że sobie poradzi. Kiedy odszedł, odwróciła się do McBride'a.

- Gdzie się pan wychowywał, żeby być tak obcesowym wobec tego młodego człowieka?

- Nienawidzę snobów, a on był uosobieniem snobizmu. Nadęty dupek.

- Nie wie pan tego. Wygląda na całkiem miłego. Jest...

- „Czy winienem podać panu wszystkie”? - przedrzeźniał go Jared. - Winienem, kto tak dziś mówi?

- Z pewnością nie pisarze, których maszynopisy mam czytać. Czyżby był pan zazdrosny o wykształcenie tego młodego mężczyzny? Czyżby to było coś, czego pan nigdy nie osiągnął? Proszę mi nie mówić, że porzucił pan liceum, by móc być...

Przerwała pod wpływem spojrzenia McBride'a. Był tak przewrażliwiony, że prawdopodobnie myślał, iż wszyscy są podstawieni, a ktoś umiera z chęci odkrycia, że jest agentem FBI.

- Nie da się z panem rozmawiać - zniżyła głos. - Mam dość ludzi takich jak pan, którzy myślą, że każdy, kto ma wykształcenie i umie używać serwetki, jest snobem. Chciałabym, żeby moja córka poślubiła kogoś takiego jak Drake Haughton, a nie takiego nieużytego faceta, jakim jest jej mąż, i sędzę, że Brad życzyłby tego samego swojej córce.

- A co jest nie tak z tym chłopakiem? Nigdy nie widziałem nikogo tak obsługującego traktor jak on. Rozkopał ziemię tak, że nie została nawet grudka. Mógłby wygarnąć popiół po pożarze, nie naruszając dywanu w jadalni. A teraz mówi mi pani, że to jest nic nie warte. Nie, pani zdaniem mężczyzna musi mieć dużo nazwisk i...

- Do pana wiadomości - lubię Remiego. Nie mam nic przeciw niemu.

- W takim razie to Granville, który myśli, że jest ponad kimś, kto kieruje traktorem. Wydałby córkę za mąż raczej za małego gnojka...

- Witam - rozległ się głos zza Eden, nim zdążyła odpowiedzieć McBride'owi. Odwróciła się i zobaczyła młodą kobietę, niewiele wyższą od niej, z burzą kręconych, rudych włosów i błyszczącymi niebieskimi oczyma. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Jestem Minton Norfleet, dla wszystkich Minnie, i jestem prawą ręką Braddona.

Podczas całej przemowy nie spuściła ani na chwilę oka z Jareda. Na początku patrzył tylko na Eden, ale kiedy Minnie nie odrywała od niego wzroku, przyjrzał jej się uważnie.

Oczy mu złagodniały gdy patrzył na tę młodą kobietę, wyraźnie nią zainteresowany. Widać było, że go podnieca. Eden skrzywiła się z niesmakiem.

- Tak - powiedziała trochę za głośno - Brad wspominał o pani.

- Naprawdę? - Minnie nie spuszczała wzroku z McBride'a. - Mam nadzieję, że dobre rzeczy, ponieważ mam całą masę zalet.

- Z pewnością - przyznał Jared, wstrzymując oddech. Eden wkroczyła między nich i wyciągnęła rękę.

- Jestem Eden Palmer.

- Tak - odpowiedziała Minnie nieobecny głosem, potrząsając ręką Eden, ale nie zwracając na nią najmniejszej uwagi - A to jest...?

- Jared McBride, kuzyn Eden. Mieszkam u niej w domu. W Farrington Manor. Pokazać pani na mapie? - spytał Jared.

- Wiem, gdzie to jest i zawsze chciałam zobaczyć ten dom w środku - odparła Minnie.

- Zapraszam więc dziś na kolację - powiedział Jared, patrząc na Minnie ponad głową Eden i wyciągając rękę na powitanie.

- Niestety nie jest to możliwe - wtrąciła się Eden, patrząc wymownie na McBride'a. Jej oczy mówiły mu, by pamiętać, że dom jest w kompletnym nieładzie, że meble leżą poprzewracane w hallu, pocięte poduszki w pokoju dziennym, a kto wie, co jest jeszcze w jej sypialni? Poza tym, jakim prawem zaprasza ludzi do jej domu?

- Z przyjemnością - rzuciła Minnie, wciąż trzymając rękę Jareda. To on pierwszy cofnął swoją.

- Myślę, że mają panie sprawy do omówienia. Pani - yh, Eden, gdybyś mnie potrzebowała, wiesz, że zawsze jestem blisko ciebie - dodał, oddalając się od nich.

- Kto to? - zapytała Minnie, z rozszerzonymi oczyma. - To znaczy wiem, że jest to człowiek, którego pani pobiła, wszyscy o tym słyszeli w Arundel, ale myślałam, że musiał być mięczakiem. Najwyraźniej się myliłam. Więc kim on jest?

- Och, kuzynem. - Eden zmusiła się do wymamrotania tego, po czym rozpromieniła się. Może Minnie mogłaby odciągnąć od niej McBride'a na jakiś czas. - Jest policjantem na emeryturze, na bardzo wczesnej emeryturze, i nie wie, co ze sobą zrobić.

- Mogłabym mu pokazać parę rzeczy - ofiarowała się Minnie, po czym machnęła ręką. - Proszę się mną nie przejmować, to po prostu dlatego, że od trzech miesięcy nie miałam faceta, a ta znajomość nieźle się zapowiada. Żonaty?

- Nie.

Minnie uśmiechnęła się do Eden, a Eden do niej. Była to szybka przyjaźń.

- Wie pani, nie, nie wie pani, że Brad chce, aby pani przemówiła.

- Przemówiła? Co ma pani na myśli? Chyba nie to, że mam wygłosić mowę?

- Dokładnie tak. Och, moja droga. Czasami Braddon zapomina o najważniejszych sprawach. Ostatniej nocy wrócił do domu i...

- Mieszkasz z Bradem?

- Nie w ten sposób. Absolutnie platonicznie. Tak jak ty z panią Farrington.

- Ale ona była starą kobietą, a Brad jest...

- Smakowitym kąskiem? - Minnie uśmiechnęła się. - Może dla ciebie, ale dla mnie jest jak dziadek. Posłuchaj, mieszka sam w ogromnym domu, a ja mam córkę, którą sama wychowuję. Miałam pecha zakochać się w nieodpowiednim człowieku, którego poznałam na wycieczce statkiem i którego poślubiłam tydzień później. W dwa miesiące po urodzeniu córki mój mąż uciekł z kobietą, która pracowała w jego biurze, więc wróciłam do Arundel. Brad pomógł mi w uzyskaniu rozwodu i alimentów na dziecko. Pomógł mi też uzyskać wyłączną opiekę na dzieckiem i wrócić do panieńskiego nazwiska. Może już wiesz, że nazwiska są ważne w Arundel. W każdym razie po rozwodzie byłam trochę zestresowana koniecznością wychowywania dziecka w pojedynkę.

- Znam to.

- No właśnie. Nie jestem pewna, jak to się stało, ale zamieszkałam w wielkim, starym domu Braddona i zajmuję się wszystkim. Jeśli chcesz go poślubić i przeprowadzić mnie do jakiegoś miłego bliźniaka, gdzie nie skrzypią okna, daj mi znać. W każdym razie myślę, że Brad chce, byś wygłaszała mowę przez jakieś trzydzieści minut. Ostatniej nocy był bardzo szczęśliwy, że zgodziłaś się zająć projektowaniem ogrodów. Ludzie mogą oczywiście

zatrudniać projektantów z zewnątrz, ale Brad obawia się, że skończą na... - zawahała się, szukając odpowiedniego słowa.

- Zastanawianiu się nad japońskim ogrodem z rozgrzebanym żwirem, gdy tymczasem sąsiad będzie miał jałowce w trzech kolorach, a następny - krasnala wśród kwiatów.

- Mówisz zupełnie jak Brad. Dokładnie jak on. Jesteś pewna, że nie jesteście spokrewnieni?

- W stu procentach. Zdradzisz mi, co powinnam powiedzieć? I czemu nie powiedział mi tego sam?

- Nie mam pewności, ale moim zdaniem ze strachu. On nie chce zrobić niczego, co mogłoby cię odstraszyć. Myślę, że powinnaś powiedzieć, że ludzie będą mieli ogrody harmonizujące z otoczeniem. Choć to nie ma dla nich znaczenia, ponieważ zależy im tylko na grze w golfa i piciu dżinu. Dopóki nie będą musieli pielnić, jest OK.

- Może powinnam pogadać z Drakiem. Wygląda na to, że jest prawą ręką Brada.

Minnie parsknęła.

- Nie daj się zwieść łagodnemu wyglądowi Drake'a. Poszedł na architekturę, bo zmusił go do tego ojciec, a tutaj jest dlatego, że Brad i jego ojciec się przyjaźnią.

Umysł Eden zaczął pracować na pełnych obrotach. Jak ma sprzedać siebie i swoje pomysły w ciągu kilku minut? Czy tak czuje się nowy autor, kiedy dają mu trzy minuty na przedstawienie swojego pomysłu? Tak, oczywiście, że tak.

- Potrzebuję długopisu, kawałka kartki i chwili samotności - powiedziała z przerażeniem w głosie.

Minnie dostarczyła jej ładną podkładkę ze sztucznej skóry. Była niebieska w kolorze zwanym czasami „niebieski Williamsburg”. Z przodu widniał napis „Królowa Anna”. Eden wzięła podkładkę i zaszyła się w cichym kącie próbując zebrać myśli. Nie miała nic przeciw przemowom, kiedy była pod presją, ale tak niespodziewane wystąpienie stanowiło jednak pewien problem. Osiemnastowieczne ogrodnictwo, powiedziała sobie. Co z tego pamiętała? A jeszcze lepiej - co z tego lubiła? Co w tym było takiego, że chciała, żeby inni też to polubili?

Minęło wiele, wiele czasu, od kiedy zajmowała się ogrodnictwem. Pracując, wożąc dziecko do szkoły i z powrotem (przerażona, kiedy miało gorączkę przez trzy tygodnie z rzędu) - wszystkie te obowiązki usunęły z jej głowy przyjemność czerpaną z ogrodnictwa. A przez ostatnie dni wszystko, co zrobiła, to...

Przez moment gryzła koniec ołówka i przypominała sobie ostatnie dni. Węże, dwaj mężczyźni, którzy nie byli już dla niej obcy, jej przeszukany dom. Zamknąwszy oczy, próbowała usunąć te ponure wspomnienia. Myśl o osiemnastym wieku, nakazała sobie. Nie o prawdzie tamtych czasów, walkach o niepodległość, ale... Jakie było motto, które tak bardzo kochała? Jak mogła je zapomnieć? Na nim oparła projekt ogrodu dla pani Farrington. Coś o naturze ograniczonej czasem. Tak, to było to. Uśmiechnąwszy się, zaczęła pisać.

ROZDZIAŁ 10

Stojąc w drzwiach, Eden słuchała powitalnej mowy Brada. Notatnik, z kilkoma pomysłami, które udało jej się przypomnieć, trzymała w spoconych dłoniach. Kiedy Brad spytał, czy będzie mógł ją przedstawić, nie miała pojęcia, co ma na myśli.

Zaniepokoiła się, kiedy usłyszała, jak mówi, że chciałby, aby zebrani poznali nową projektantkę ogrodów, Eden Palmer, która jest ekspertem w zakresie osiemnastowiecznego ogrodnictwa. Czy może zostać pozwany za takie kłamstwo? - zastanawiała się Eden. Jak może przekonać tych ludzi do ogrodów, które są kompletnym zaprzeczeniem nowoczesnych tendencji w ogrodnictwie? Jak może sprzedać coś „trudnego w utrzymaniu” i „potwornie drogiego”?

Spojrzała na Brada z nadzieją, że powie, iż mogą spotkać panią Palmer innego dnia, ale nie zrobił tego.

- A teraz - powiedział swobodnie, jakby urodził się z mikrofonem w ręku - nie mówimy, że muszą państwo urządzić swój ogród w stylu, jaki spodobałby się G.W. Tak nazywamy, tu w Arundel, George'a Washingtona, ponieważ zgodnie z plotką, przejeżdżał tędy i tutaj nocował. Jesteśmy niemal pewni, że nocował w Farrington Manor, obecnie domu pani Palmer. Oczywiście miał wtedy tylko dwadzieścia trzy lata i daleką drogę do prezydentury, a przybył tutaj, by ocalić Wielkie Ponure Bagno. I nie powiemy państwu, co powiedział o mieszkaniu w Karolinie Północnej, bo nigdy byśmy państwu nie sprzedali domów.

Przerwał na chwilę, a słuchacze roześmieli się przymilnie.

- Dzisiaj po lunchu będą państwo mogli odbyć konsultacje z panią Palmer i zdecydować, co państwo chcą zrobić ze swoim ogrodem. Jeśli spodobają się państwu jej projekty i zechcą jeden z nich wdrożyć, zapewnimy państwu firmę, która będzie ten ogród utrzymywać, a która jest prowadzona przez mojego zięcia. Proszę mi więc dać znać, jeśli nie wykona należycie roboty. Powiem jego szefowej, a mojej córce.

Znowu rozległ się śmiech. Brad wyciągnął rękę do Eden. Podeszła do podium.

Dwadzieścia minut później Eden zeszła z podium i poszła za Minnie do drugiego pokoju, w którym zostały ustawione stoły.

- To było niezłe - oceniła Minnie, odnosząc się do jej przemowy.
- Bardzo dobre. - W jej głosie Eden usłyszała respekt, którego wcześniej nie było, co poprawiło jej samopoczucie. Wiedziała, że w oczach Minnie zmieniła się z dodatku do Braddona w kobietę z własnym zdaniem. - Możesz usiąść tutaj - powiedziała Minnie, podchodząc do dalszego końca stołu.

- Nie mam nic do pokazania tym ludziom - stwierdziła Eden.

Serce wciąż jej biło po wystąpieniu. Czy mówiła właściwe rzeczy? Minnie się spodobało, ale czy tak samo będzie z Bradem?

- Nie martw się o to. Brad zachował wszystko, co pozostało po dwóch poprzednich projektantach.

- Gdybym wiedziała, że mam coś takiego robić, zabrałabym ze sobą parę swoich książek, by pokazać ludziom, co zamierzam -

skrzywiła się. Właściwie po dzisiejszym poranku powinna zrobić prezentację jadowitych węży Karoliny Północnej, pomyślała kwaśno.

Na stołach leżały zestawy, z których każdy był zaopatrzony w ołówek, długopis, notes, a wszystkie z nazwą Królowej Anny. Było to bardzo ładne, a nawet eleganckie.

Jedna ściana pokoju była cała w oknach. Na zewnątrz tuż przy nich siedział McBride, ukryty częściowo w cieniu drzewa. Miał na sobie ciemne okulary i rozmawiał przez telefon, ale pokiwał Eden, kiedy spojrzała w jego stronę.

Drzwi do pokoju otworzyły się i kelnerzy wnieśli tace pełne kanapek i napojów.

- Powiedziałam Bradowi, że raczej zjesz tutaj - odezwała się Minnie, patrząc przez okno na Jareda - ale jeśli wolisz...

- Nie, tu jest dobrze. Potrzebuję więcej czasu, by przemyśleć, co ja tu tak naprawdę robię.

- Nie nabierzesz mnie. Widziałam ogrody Farnigtonów, więc wiem, co możesz zrobić. Po prostu znajdź swój sposób na to. Zachowuj się tak, jakbyś wiedziała więcej niż oni, a oni ci uwierzą. Poza tym ratujesz Bradowi życie. Musiałby zatrudnić kogoś spoza Arundel lub powierzyć to swojemu zięciowi, a Brad raczej zrobiłby to sam, niż pozwolił Remiemu przejąć choć odrobinę odpowiedzialności.

- Co takiego Remi zrobił, że Brad go tak nie lubi? - zainteresowała się Eden.

- Poślubił jego córkę - odpowiedziała Minnie. - Przed małżeństwem Brad był z córką bardzo związany. Razem pracowali,

podróżowali. Prowadziła jego duży dom z łatwością, jakiej ja nigdy nie osiągnęłam. Tak między nami, najchętniej bym go spaliła. Korniki i złuszczone farba! Uch! W każdym razie Cammie wyszła za męża, a Brad został sam. Wątpię, by jakikolwiek mężczyzna zadowolił go jako zięć, ale ten młody idiota nie miał nigdy szans.

Po raz kolejny Eden mogła spojrzeć na sytuację z dwóch stron. Remi wyglądał na poczciwego chłopaka, ale Eden wiedziała, jak to jest mieć ambicje w stosunku do swojego dziecka. Zastanawiała się, czy Brad raczej nie wolałby, by jego córka poślubiła kogoś takiego jak wymuskany Drake Haughton.

Zaczęły właśnie lunch, kiedy Minnie powiedziała:

- Wszyscy w mieście mówią, że Braddon ma w stosunku do ciebie poważne zamiary.

Eden mało się nie udławiła.

- Myślę, że jest stanowczo za wcześnie, by mówić o czymś takim. A jeśli chodzi o plotki...

- Plotki, też coś! To jest nadzieja. Gdybyś wiedziała, co ten człowiek przeszedł z kobietami, też chciałabyś mu kogoś znaleźć!

Eden nie mogła nic poradzić, że przeszedł ją lekki dreszcz. Wiedziała, że nie powinna pytać, ale nie mogła się powstrzymać.

- A przez co dokładnie przeszedł?

- Nikt ci nie powiedział o żonie Braddona? - zdumiała się Minnie.

- Owszem, ale bardzo pobieżnie.

Minnie zaczerpnęła głęboki oddech i rozpoczęła swoją opowieść.

- Byli małżeństwem przez ponad dwadzieścia lat, ale nie sadzę, by kiedykolwiek się kochali, w każdym razie tak mówi Camden. -
Minnie napiła się łyk słodkiej herbaty. - Zgorzkniała, prawda?
Poślubiła największego idiotę, by wstrząsnąć tym miastem od czasu Brada Pitta, ale gdy się na nią patrzy, nasuwa się raczej skojarzenie z kolejną żoną Woody Allena. Wracając do tematu, co słyszałaś o małżeństwie Braddona?

Eden postanowiła zachować ostrożność.

- Że planowali separację, kiedy stwierdzono u niej raka.

- Opowiedziano ci wierutne kłamstwa. Miała romans z najlepszym przyjacielem Braddona od czasów dzieciństwa. Chłopcy urodzili się w odstępie zaledwie kilku dni i całe życie spędzili razem. Braddon miał mózg, a Treddy mięśnie. Jego nazwisko...

- Niech zgadnę - Tredwell.

- Właśnie. Tredwell Norfleet Pembroke. W każdym razie byli przyjaciółmi. Kiedy wyjechali z Arundel, udali się do jakiejś szkoły na północy, gdzie Brad mógł studiować prawo, a Treddy kierować drużyną futbolową. To było przede mną, więc nigdy nie widziałam go grającego, ale powiedziano mi, że Treddy świetnie sobie radził, będąc jednym z najlepszych graczy w historii. Ale na pierwszym roku, jadąc sportowym samochodem, który dał mu ojciec na zakończenie szkoły średniej, miał wypadek. Uszkodził sobie kolano i łokieć i to był koniec jego wspaniałej kariery. Wrócił do Arundel, by wyzdrowieć i

próbował pomagać w prowadzeniu rodzinnego interesu. Ale nie był w tym dobry. Kiedy Braddon wrócił do Arundel z jankeską żoną, gotowy do otwarcia własnej praktyki prawniczej, starał się odnowić przyjaźń z Treddym, ale Treddy za dużo pił i nosił w sobie ogromną złość. Wiesz, co mam na myśli?

- Tak, wiem. - Eden sporo wiedziała o głęboko ukrytej złości i ton jej głosu to zdradził.

Minnie spojrzała na nią bystro.

Spuściła głowę, nie chcąc odpowiadać na pytania, które najwyraźniej chciała zadać Minnie.

- Więc co się wydarzyło?

- Treddy i żona Braddona mieli długi romans. Przez lata utrzymywali go w tajemnicy, ale w końcu Braddon dowiedział się i wystąpił o rozwód. Dosłownie dzień po złożeniu papierów u jego żony rozpoznano raka, a Treddy uciekł z miasta. Braddon został z nią do końca, a trzy tygodnie po jej śmierci do Arundel wrócił Trendy, żonaty z jakąś modelką młodszą od niego o połowę. Odbyło się przyjęcie na cześć małżeństwa Treddy'ego, na które Braddon przyszedł. Nie powiedział ani słowa, po prostu podszedł do Treddy'ego i trzasnął go w twarz. Złamał mu szczękę i to tak, że Treddy leczył ją przez parę miesięcy. Sobie złamał dwie kości w ręku. Od tego czasu przestali być przyjaciółmi.

- Trudno się dziwić - powiedziała Eden, zniżając głos mimo, że były same w pokoju. - To, czego jestem ciekawa, to kobieta, z którą Brad miał romans, kiedy jego żona była chora.

- To moja matka - odparła Minnie - ale nie patrz tak na mnie. Wykorzystałam poczucie winy Brada, że nie poślubił mojej matki. I za to zatrudnił mnie i dał mnie i mojej córce miejsce do życia. Tak to jest być samotną matką.

- Tak, tak to jest - uśmiechnęła się Eden, rozumiejąc jej „wykorzystanie poczucia winy”. - Też jestem samotną matką.

- To wspaniale. Może nasze dzieci mogłyby czasem razem się pobawić.

Eden zaczęła jej wyjaśniać, ale nagle się roześmiała. Była pewna, że Minnie wie wszystko o jej córce i o tym, jak przyszła na świat. Prawdopodobnie знаła również datę urodzin Melissy.

- Jesteś bardzo miła - powiedziała.

Nim Minnie zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i pojawili się pierwsi zainteresowani. W ciągu paru sekund Eden miała już pierwszego klienta. Wciągnęła powietrze i zrobiła to, co radziła jej Minnie: zachowywała się, jakby wiedziała, o czym mówi.

Podczas długiego popołudnia Jared siedział na zewnątrz, w cieniu drzew, zawsze w zasięgu wzroku i prawie bez przerwy rozmawiał przez telefon. Parę razy Eden zauważyła, jak marszczy brwi i domyśliła się, że rozmowa nie przebiega spokojnie.

Brad stał w drugim końcu pokoju, rozmawiając i uśmiechając się. Raz przyłapała go na obserwowaniu jej, a wtedy wykonał gest dający do zrozumienia, że jest wykończony. Eden zgodziła się z nim. O piątej Minnie grzecznie, ale stanowczo, wyprosiła wszystkich z pokoju.

Brad usiadł obok Eden.

- Nie wiem jak ty, ale ja potrzebuję drinka. Dużego.

- Ja też.

Wziął ją pod ramię i wyszli z pokoju, gdzie spotkali czekającego na nich Jareda.

- Dokąd idziemy? - spytał

Eden poczuła, jak Brad sztywnieje.

- Eden i ja idziemy na kolację powiedział dobitnie.

- Świetny pomysł. Słyszałem, że w mieście jest doskonała restauracja serwująca owoce morza.

- McBride... - zaczął Brad

W tym momencie pojawiła się Minnie, wzięła Jareda pod ramię i spojrzała na szefa.

- Umieram z głodu. Dokąd idziemy na kolację?

- Myślę, że zostaliśmy przegłosowani - stwierdziła Eden, choć Brad zmarszczył brwi, niezadowolony z takiego obrotu sprawy.

Po chwili jednak rozluźnił się i uśmiechnął. W drodze do samochodu wciąż trzymał Eden pod ramię. Za nimi szli Jared i Minnie, też trzymając się pod rękę.

- Atmosfera robi się coraz bardziej gorąca - mruknęła Eden, a Brad się roześmiał.

- Moglibyśmy odbyć szalony rajd moim samochodem i uciec im - podsunął.

- Znajdą nas. Arundel nie jest duże.

- Znam kilka ukrytych miejsc. - Łypnął na nią okiem w taki sposób, że musiała się roześmiać.

- Właściwie - powiedziała - chciałabym spędzić trochę więcej czasu z Minnie. Chciałabym usłyszeć więcej, dlaczego razem z dzieckiem mieszka u ciebie.

- Minton czasami za dużo mówi. Co jeszcze ci powiedziała? Nie, nie mów. Pozwól mi zachować wiarę w ludzi.

Eden uśmiechnęła się.

- Czy twoja złamana ręka czuje się dobrze? Brad roześmiał się szeroko.

- Uduszę ją. - Spojrzał przez ramię na Minnie i Jareda. - Wiesz co, wygląda na to, że Minnie zagięła parol na twojego kuzyna. Może sprawi, że będzie tak zajęty, że ja będę miał ciebie całą dla siebie.

Eden również zerknęła w ich stronę. Minnie mówiła z prędkością karabinu maszynowego, a Jared słuchał, ale przez cały czas nie spuszczał oka z Eden. Nie miała wątpliwości, że to on kieruje rozmową z Minnie tak, by dowiedzieć się, ile się tylko da o tym, co działo się w Arundel.

ROZDZIAŁ 11

Zamierzam uwiecznić to na mosiężnej tablicy i oprawić - powiedział Brad, sadowiąc się na krześle i uśmiechając do Eden. - „Natura, ujarzmiona, ułożona i zamknięta”. Cudowne. Wspaniałe. Jakie było to drugie?

- „Geometryczna symetria wewnątrz zamkniętej przestrzeni” - powiedział Jared, patrząc na Minnie.

- Żadne ze słów, które wypowiedziałam, nie należało do mnie - zaprotestowała Eden, ale była zadowolona z oceny Brada. Spojrzał na niego z udawanym wyrzutem. - A jeśli chodzi o ciebie, to załatwiłeś mnie. Improwizowana mowa! Z materiałów, których nie widziałam przez dwadzieścia lat.

- Byłaś cudowna! - Brad patrzył na nią z zachwytem. - Po tym wystąpieniu nie potrafię sobie wyobrazić, czego mogłabyś dokonać, gdybyś miała czas na przygotowanie prawdziwego przemówienia. Chcę usłyszeć wszystko, co pozwoliło ci przygotować taką wypowiedź - powiedział, kiedy kelnerka podała im drinki - od początku do końca. Wszystko. Jak wpadłaś na pomysł, w jakim kierunku ją poprowadzić?

Eden bawiła się słomką w swoim cocktailu.

- To były brylanty kobiety w pierwszym rzędzie. Tej z pasemkami.

- Pani Wainwright. Jest właścicielką czterech domów. Chce tutaj zamieszkać, ponieważ słyszała, że niektórzy sławni niegdyś ludzie kupują w Królowej Annie.

- Otóż to. Bogacze. Stałam na podium, patrzyłam na publiczność i pomyślałam, jak mogę sprzedać pomysł ogrodów, które są drogie już, kiedy się je zakłada i jeszcze droższe w utrzymaniu, grupie ludzi, którzy na ogół nie są w stanie zaopiekować się roślinami już rosnącymi przed ich domami? Jestem przekonana, że byłiby szczęśliwi z dwoma brzozaami i kilkoma petuniami.

- Przekształciłaś to w zawody - powiedział Jared, biorąc drinka z whisky.

- To był doskonały pomysł, a ocenianie odpowiedzi zadziałało - powiedziała Minnie z oczami wciąż utkwionymi w Jaredzie.

- Początkowo zamierzałam sprzedać im pomysł, że osiemnastowieczne ogrody są ładne i praktyczne, ale nie są. Dają się nieźle we znaki. Wszystko jest tam zamknięte i uporządkowane i nie możesz użyć kosiarki.

- Byłaś doskonała - powiedział Brad z uwielbieniem. Eden piła swojego drinka i płaowała się pochwałach. Gdy tylko stanęła przed bogatą publicznością, zdała sobie sprawę, że mowa, którą zaplanowała, była bezużyteczna. Zamierzała przekonać ich, że osiemnastowieczne ogrody są tak samo łatwe w utrzymaniu jak amerykański trawnik z kilkoma rosnącymi na nim drzewami. Kiedy jednak spojrzała na zgromadzonych, przypomniała sobie, co powiedział o snobach McBride, i postanowiła zagrać na tej słabostce.

Kto przy zdrowych zmysłach, w dzisiejszych czasach, chciałaby mieć ogród, do którego potrzeba armii ludzi, by go utrzymać? Ogrody, których nikt poza parkami historii by nie chciał? Kosztowałyby wiele, z ich cudownymi altankami z ołowianymi dachami, wyłożonymi kostką ścieżkami i drzewami, które prawdopodobnie znał Thomas Jefferson. Nikt normalny nie chciałby ogrodu zbliżonego do historycznego ideału.

Kiedy Eden zobaczyła wyraz oczu swoich słuchaczy, gdy stwierdziła, że nikt nie chciałby takiego ogrodu, wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

Kiedy jednak ostrzegła ich, że ogrody są utrapieniem, zobaczyła unoszące się brwi. W większości byli to ludzie, którzy wiele osiągnęli w życiu. Senatorowie, dawni gubernatorzy, dwaj szefowie spółek, mężczyzna i kobieta, którzy byli wszędzie i widzieli wszystko, jak powiedziała jej wcześniej Minnie. W tej chwili już na ogół zaprzestali działalności i w większości byli na emeryturze. Kiedy Eden poznała po ich twarzach, że ich prowokuje, kontynuowała przekonanie, że w żadnym wypadku nie powinni zakładać ogrodów w stylu osiemnastego wieku.

Po tym wystąpieniu spodziewała się przy swoim stole najwyżej jednej czy dwóch osób, ale okazało się, że ustawiła się do niej kolejka, sięgająca do drzwi następnego pokoju. Otrzymywała wizytówki od różnych znanych osób, proszono ją, by zadzwoniła i umówiła się na rozmowę.

- Dolley Madison - powiedziała pewna kobieta. - Cokolwiek Dolley wybierze, ja też chcę to mieć. Czy może to pani zrobić?
- Chcę czegoś, czego będzie mi zazdrościć Mount Vernon
- powiedziała inna kobieta. - Czy może stworzyć mi pani taką cieplarnię, jak mają oni?

Eden popatrzyła na kobietę. Cieplarnia Mount Vernon, zaprojektowana przez George'a Washingtona, była przecudowna - i bardzo droga.

- Jestem pewna, że możemy - zmusiła się do odpowiedzi. Inna kobieta, ze skórą naznaczoną latami przebywania na słońcu, schyliła się i wyszeptała:

- Najpiękniejszy. Tego chcę. Najpiękniejszy. Nieważne, ile będzie kosztował, chcę po prostu najpiękniejszy w całej okolicy. Czy może pani to zrobić?

Eden otworzyła usta, by odpowiedzieć, że tak, po czym zamknęła je i uśmiechnęła się.

- Każda kobieta prosi mnie o to samo. Jedyne, co mogę pani obiecać, to to, że będzie miała pani ogród różniący się od wszystkich innych.

- Sądzę, że tak trzeba będzie zrobić - odpowiedziała rozczarowana kobieta.

Pod koniec długiej kolejki Eden sprawiała wrażenie, że zaprojektowanie przez nią ogrodu komukolwiek jest przysługą dla tej osoby - i miała nadzieję, że będzie w stanie utrzymać tę iluzję. Nie

chciała znaleźć się w sytuacji, w której musiałaby się kłócić z tymi ludźmi o to, co może, a czego nie może posadzić w ich ogrodach.

Gdy udzielała konsultacji zainteresowanym, Jared McBride cały czas ją obserwował, równocześnie prowadząc rozmowę przez telefon. Wyglądało na to, że dwukrotnie się z kimś kłócił.

- Byłaś wspaniała - powiedział podczas kolacji Brad, po czym spojrzał na Jareda i Minnie, oczekując od nich potwierdzenia swoich słów.

- Najlepsza - przyznała Minnie, patrząc z uwielbieniem na Jareda.

Jared uniósł szklaneczkę w stronę Eden.

- Byłem pod wrażeniem - powiedział, a Eden zaczerwieniła się.

- Za Eden - rzekł Brad, unosząc swój kieliszek.

- Za osiemnasty wiek - dodała Eden.

- Za królową Annę, która oddała życie, by inni mogli używać jej imienia - powiedział Jared.

- Za profity - dodała Minnie, po czym wszyscy się roześmiali, stuknęli szkłem i wypili.

To była cudowna kolacja, pomyślała Eden, siedząc w samochodzie obok Jareda. W tej chwili nie czuła do niego złości. Za dobrze się razem bawili. Nie było żadnych animozji, żadnych zawołowanych złośliwości, kto do kogo należy, żadnych napięć. Po prostu rozmawiali i śmiali się przez cały wieczór. Były gorące dyskusje na temat śmierci księżnej Diany, w których Jared prawie nie brał udziału, co pozwoliło Eden myśleć, że wie więcej, niż mówi.

Brad zrobił dwa niezbyt udane podejścia, by wciągnąć McBride'a w rozmowę o jego doświadczeniach jako policjanta, ale Jared nic nie powiedział. Był dobry w zdawkowych odpowiedziach.

To właśnie on napomknął o szafirach.

- Stara historia - powiedział Brad. - Wszyscy wiedzą, że stary Minton sprzedał naszyjnik.

- Sądziłam, że to była tajemnica - westchnęła Eden. - Pani Farrington powiedziała mi, że tylko członkowie jej rodziny znali prawdę.

- Tak, zgoda - przytaknął Brad zmieszany - tylko rodzina wie.

- Rodzina! - wybuchnęła wzburzona Minnie. - Rodzina!

Nienawidzę tego. Wznięcie się w jedną z „rodzin” w Arundel jest jak inicjacja w mafii.

- Należenie do rodziny daje ci miejsce w życiu - odpowiedział spokojnie Brad. Z pewnością, nie przyjmował spokojnie krytyki rodziny.

- Nieprawda - zaproponowała Eden - ja znalazłam miejsce do życia, kiedy byłam zdesperowana, a nie jestem częścią rodziny.

- Sądzę, że byłeś - powiedział Brad. - Wszyscy znali syna pani Farrington i myślę, że traktowali cię jak dar od Boga. Twoja córka stała się dla pani Farrington wnuczką, której nigdy by nie miała. I zadziało to ponownie, kiedy odziedziczyłaś dom.

- I rodzinną historię - powiedział Jared - a być może także szafiry.

- Zostały sprzedane - powtórzył Brad.

Minnie wpatrywała się w swój talerz, myśląc o tym, co powiedziała Eden.

- Czy kiedykolwiek go znaleźli? - zapytała ostrożnie. Jared przestał kłócić się z Bradem i spojrzał na nią.

- Znaleźli kogo? Minnie spojrzała na Eden.

- Czy kiedykolwiek znaleźli człowieka, który dał ci córkę i sprawił, że byłaś w rozpacz?

Brad i Jared poruszyli się niespokojnie na krzesłach.

- Nie musieli go znajdować - zaczęła Eden. - Zawsze wiedziałam, kim on jest. Co prawda miał pończochę na głowie, ale rozpoznałam jego głos i bliznę na nadgarstku. Została mu po wypadku na polowaniu. Często patrzyłam na nią, kiedy przechodził z tacą w kościele.

Wszyscy zmartwieli, wpatrując się w Eden.

- Zaczekaj - powiedziała w końcu Minnie. - Chyba się zgubiłam. Historia, którą mi opowiedziano, była powtarzana przez wiele osób, ale podobno zostałaś zgwałcona i wyrzucona przez swoją potworną rodzinę. Och, przepraszam, nie miałam na myśli, że byli...

- Byli okropni - przyznała Eden spokojnie. - Byli naprawdę okropnymi ludźmi. Cieszę się, że mogłam uciec, choć wolałabym, żeby to nastąpiło z innego powodu. Gdybym z nimi została, wydaliby mnie pewnie za męża za kogoś odstręczającego.

Brad ścisnął jej rękę.

- Zmieńmy temat. Powiedz mi, który ogród zamierzasz projektować najpierw? Co...

- Wiesz, kto był gwałcicielem? - przerwał mu Jared. - Nie słyszałem, żeby został oskarżony.

- Bo nie był - mruknęła Eden. - Miał żonę i trójkę dzieci, i był diakonem w naszym małym kamiennym kościółku. Rodzice stwierdzili, że był dobrym człowiekiem i nie mógł tego zrobić. Powiedzieli, że to ja jestem winna.

- Tak, kolejne niepokalone poczęcie - powiedziała Minnie z ustami zaciśniętymi w wąską linię.

- Powinien zostać postawiony w stan oskarżenia - powiedział Brad tonem profesjonalisty. - Jeśli zrobił to raz, mógł to zrobić znów. Eden spojrzała na niego bez uśmiechu.

- Dorastałeś w innym świecie niż ja. Kiedy się zraniłeś, szedłeś do rodziców, a oni opatrywali ci ranę i pocieszali. Ja byłam dzieckiem, dzieckiem, które zostało matką i nie miałam nikogo.

- Pani Farrington... - zaczął Brad.

- Miała własne problemy - odparła Eden. Brad napił się wody.

- Były miejsca, do których mogłaś się zgłosić z prośbą o pomoc i na pewno byś ją otrzymała - powiedział cicho Jared i uśmiechnął się do niej.

Wiedziała, że miał na myśli policję. A może miał na myśli siebie. Uśmiechając się, spojrzała w talerz. Czasami potrafił być bardzo miły.

Minnie zmarszczyła brwi, a kiedy zaczęła mówić, jej głos był wyższy i szybszy niż normalnie.

- Jak zeszliśmy na ten temat? - zapytała i podniosła kieliszek. -
Wznieśmy kolejny toast. Co jest twoim najgłębszym, największym
marzeniem na świecie? Bo moje to własny dom i własny mężczyzna.

Spojrzała wymownie na Jareda.

- Za wyrzucenie słów postać centralna z amerykańskiego
słownictwa - powiedziała Eden.

- Za pocałowanie Angeliny Jolie - dodał Jared, nie patrząc na
Minnie.

Wszyscy spojrzeli na Brada.

- Za znalezienie miłości mojego życia - powiedział ze wzrokiem
utkwionym w Eden.

Tak, pomyślała Eden. Z wyjątkiem kilku pełnych złości spojrzeń
Minnie to był bardzo udany wieczór, jakiego nie miała już od bardzo
dawna.

- Grosz za twoje myśli - powiedział Jared.

- Myślałam o tym, że mimo że moja córka już dorosła, dziś po
raz pierwszy nie byłam czyjąś matką od... - Zawahała się.

- Od czasu, kiedy sama byłaś dzieckiem - dokończył.

- Właśnie.

- Podoba ci się ta nowa wolność?

- Jeszcze nie wiem. Na razie wciąż myślę o tym, czy u niej
wszystko w porządku. Tęsknię za rozmowami z nią dwadzieścia razy
dziennie. Wciąż martwię się, że zamierza zrobić coś, o czym nie
wiem, i że będzie mnie potrzebować, a mnie tam nie będzie. Bycie
matką i tak dalej... - Odwróciła się do niego. - Masz dzieci?

- Nie. Przynajmniej nic o nich nie wiem. Eden uśmiechnęła się szeroko

- Zgaduję, że miał to być żart, ale ja nigdy nie lubiłam braku odpowiedzialności.

- Nigdy cię nie zawiodłem, prawda? Posłuchaj, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Ten mężczyzna, który cię zgwałcił, mógłbym coś z nim zrobić.

- Na przykład? Zabić go? A może po prostu wsadzić do więzienia? Nie, panie McBride, nie chcę zemsty. Poza tym dał mi piękną córkę.

Spoglądając na nią, Jared pokręcił głową

- OK, więc żadnej zemsty. Ale wciąż mógłbym coś zrobić.

- Nie - odpowiedziała. - Nic. To było dawno temu. Nie trzeba nic robić. Podejrzewam, że ma teraz wnuki i żyje normalnym życiem.

Kiedy Jared zaczął mówić, podniosła rękę.

- Nie, i to właśnie mam na myśli. To było dawno temu i się skończyło. Może tamtego dnia przydarzyło mu się coś złego i wyładował na mnie swoją złość. Może...

- Nie mogę tego słuchać! - wybuchnął Jared. - Nie chcę tego słyszeć. Powinnaś...

- Co zrobić? - Eden podniosła głos. - Miałam siedemnaście lat, byłam w ciąży całkiem sama. Nie umiałam nawet zarobić, by móc wyżywić siebie, a tym bardziej dziecko. Ale pani Farrington mnie przygarnęła i zajęła się mną jak córką. Wiesz co? Myślę, że ten mężczyzna oddał mi przysługę.

- Co? - Jared był wyraźnie zaszokowany.

- Gdybym została z moimi rodzicami, zmusiliby mnie do poślubienia jakiegoś okropnego człowieka. Nie wyobrażasz sobie, jacy oni byli. Miałam lata na przemyślenie tego i cieszę się, że znaleźli powód do wyrzucenia mnie z domu. Mogło się źle skończyć i mogłam wylądować na ulicy, ale tak się nie stało. Zostałam przygarnięta przez wspaniałą kobietę, która dała mi miłość i opiekę, jakiej nie miałam nigdy w swoim życiu.

- Więc dlaczego ze mną walczyłaś?

- Co?

- Jeśli fakt zgwałcenia cię sprawił tyle dobrego, dlaczego mnie zaatakowałaś?

- Instynkt - odpowiedziała niechętnie.

- Sądzę, że przez te lata wmawiałaś sobie całą masę kłamstw. A co do zemsty, to co byś zrobiła, gdyby ktoś zgwałcił twoją córkę?

- Zabiłabym go - powiedziała po prostu Eden. - Żal ci mnie?

Zajechali przed dom i Eden wyłączyła silnik.

- Myślę, że żałowałbym każdego, nim obdarzyłem cię sympatią. I potraktuj to jako komplement.

Eden uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję - spojrzała przez przednią szybę na swój stary dom; nie chciała wchodzić do środka. Jej przepiękny dom miał teraz pocięte poduszki i poprzewracane meble. A najgorsze, że przypominał jej o zagrożeniu.

- No, już! - powiedział Jared wesoło. - Myślę, że spodoba ci się to, co zobaczysz.

Wysiadł z samochodu i zaczekał na nią. Kiedy powoli szła do schodków na ganku, wziął ją za rękę i pociągnął do drzwi. Wyjął z kieszeni nowy, duży klucz i otworzył drzwi.

- Skąd to jest? - spytała, otwierając szeroko oczy - i w jaki sposób to zdobyłeś? Nie zniknąłeś mi z oczu nawet na chwilę przez cały dzień.

Uśmiechnął się.

- Mam kilka sekretów - powiedział, otwierając drzwi i wchodząc do środka.

- Co to ma znaczyć? - spytała, podążając za nim. - Że masz sekrety? Ja nie mam. Jestem jak otwarta książka. Ja... - Przerwała ponieważ weszła do hallu i rozejrzała się. Sekretarzyk nie tylko stał, ale został również naprawiony - Kto...? Jak...? Kiedy...?

- Wykonałem kilka telefonów, a agencja wysłała kilku ludzi. Zmrużyła oczy i spojrzała na niego.

- Pozwoliłeś im przeszukać mój dom, prawda?

- Tak, dla twego bezpieczeństwa.

Wiedziała, że powinna być na niego zła, ale właśnie wtedy zobaczyła małą kamerę w rogu sufitu. Odwróciła się do niego.

- Co zrobiłeś? I nie kłam! Chcę wiedzieć wszystko!

- Sprawilem, by dom stał się trochę bezpieczniejszy, to wszystko. Kilka kamer w środku i na zewnątrz. I system alarmowy. Połączony z moim biurem.

Eden usiadła na małej francuskiej kanapie naprzeciw ściany.

- Twoim biurem? Masz na myśli biuro FBI? Jestem bezpośrednio połączona z biurem FBI?

- Tak - odpowiedział, nie do końca rozumiejąc, w czym problem.

Eden wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Przez prawie cały dzień gdzieś dzwoniłeś, a ja widziałam, że więcej niż raz byłeś zły. Dom został wyposażony w system bezpieczeństwa, a pieniądze włożone w ten dom to poważna suma, prawda? Dlaczego FBI nie odeśle mnie w jakieś bezpieczniejsze miejsce? - Spojrzała na niego, ale on umknął wzrokiem w bok. - Chcą mnie użyć jako przynęty, prawda? Jak tę kozę w filmie...

- „Park jurajski” - dokończył Jared, wciąż patrząc w inną stronę.

- Lubilem ten film. Był ekscytujący. W moim świecie zbyt często złe rzeczy przydarzają się ludziom naprawdę, ale w filmach możesz mieć szczęśliwe zakończenie. To miłe.

- Kiedy nic nie odpowiedziała, zerknął na nią i westchnął.

- Tak. Masz być przynętą. Wygląda na to, że ten Applegate był zaangażowany w coś więcej, niż podejrzewaliśmy. Właśnie odkodowaliśmy jego dyski i odkryliśmy, że nie tylko zbierał informacje, ale też je przekazywał. Był czymś w rodzaju satelity dla wielu ludzi, ale nie wiem, kim oni są. Nie ma adresów ani nazwisk. Wygląda na to, że zapamiętywał większość niezbędnych informacji.

- Więc jedyne nazwisko, jakie macie, to moje?

- Tak.

- A twoje „biuro”, jak je nazwałeś, myśli, że ktoś może przyjść do mnie, by sprawdzić, co wiem. Przyjść jeszcze raz, tak jak przyszli dziś rano. Oczywiście myślałeś, że są to twoi ludzie, ponieważ zaaranżowałeś coś takiego, by mnie przestraszyć, ale oni okazali się prawdziwymi przestępcami i w związku z tym twoje biuro myśli teraz, że naprawdę coś wiem.

- Jesteś naprawdę sprytna, wiesz? - Nie uśmiechnęła się, więc usiadł obok niej. - Pani Palmer... Eden, jeśli poczujesz się przez to lepiej, to nie sędzę abyś coś wiedziała i powiedziałem to dzisiaj. Nie wiem, czemu Applegate połknął kartkę z twoim nazwiskiem, ale jest to jedyna poszlaka, jaką mamy. Wiem, że nie znam cię wystarczająco długo, ale w tym biznesie, jeśli nie nauczysz się szybko rozpoznawać ludzi, możesz nie przeżyć.

Myślę, że jesteś niewinna, ale nikt inny w to nie wierzy. Przykro mi z tego powodu, ale będziesz musiała mieć w domu mnie i na zewnątrz ludzi. Wątpię, żebyś kiedykolwiek ich zobaczyła, ale będą tam. Czy nam się to podoba czy nie, prawdopodobnie wiesz coś lub masz coś, co ktoś chce odzyskać. Kiedy nie powiedziała słowa, wstał.

- W porządku. Oboje potrzebujemy snu. Jutro zaczniemy przeszukiwać dom, by zobaczyć, co możemy znaleźć.

- Spotykam się jutro z Bradem.

- To dopiero po południu.

- Muszę przejrzeć książki o osiemnastowiecznych ogrodach, żebym mogła zacząć je projektować. Kiedy już zobaczę teren. I muszę się zabrać do tych maszynopisów z mojego wydawnictwa. Naglą mnie

terminy. Muszę też zadzwonić do córki, by się dowiedzieć, jak się ma.
I...

- Jutro - powiedział Jared. - Wyśpij się dobrze, a potem
zajmiemy się wszystkim, zaczynając od jutra.

- Jutro... - przerwała, kiedy zadzwonił jej telefon. - To pewnie
Brad - powiedziała tylko po to, by rozgniewać Jareda, ale to nie był
Brad. - Do ciebie. Minnie.

Podawała mu telefon i wycofała się, ale mimo to słyszała rozmowę.
Nie mówił wiele, odpowiadał tylko na pytania: „tak, jasne”, „tak
sądzę” i „chciałbym”, ale jego głos obniżał się i łagodniał. Eden nie
mogła powstrzymać ukłucia zazdrości.

Kiedy wchodziła na górę, jej nogi stały się ciężkie ze zmęczenia
i od odpowiedzialności za wszystko, co działo się wokół niej. Dziś
wieczorem wypła zbyt dużo wina, by jasno myśleć o czymkolwiek,
włącznie z McBride'em.

Skończywszy rozmowę, Jared podążył za nią. Nie widziała, jak
włączał i wyłączał trzykrotnie małą latarkę, dając sygnał ludziom na
zewnątrz. A godzinę później, kiedy była już w łóżku, usnęła tak
mocno, że nie słyszała kroków na strychu nad jej głową. Wszystkie
papiery, które układała wiele lat temu, wszystkie meble Farringtonów
i pamiątki rodzinne, które nie zostały sprzedane, były wynoszone
powoli i ostrożnie.

ROZDZIAŁ 12

Eden obudziła się o piątej rano z myślą, że im prędzej coś rozwiąże, tym szybciej to zniknie. Leżała w łóżku przez pół godziny, zastanawiając się nad tym pomysłem. Od chwili, kiedy w jej życiu pojawił się McBride, wszystko stanęło na głowie. Węże w sypialni, zamknięcie w piwnicy, ludzie grasujący w okolicy. Lista zdarzeń wydawała się nie mieć końca. Najgorszą zaś rzeczą było to, że w którymś momencie Brad wszystko odkryje. Choć prawdą jest, że jak na razie Brad okazał się wspaniałym facetem, nie spodobał jej się pomysł powiedzenia mu, że jest obserwowana przez FBI. Za szpiegowanie bądź koneksje ze szpiegiem. Jakkolwiek by to przedstawiła, brzmiało źle. Cokolwiek zaszło między nią a Bradem, niezależnie od tego, czy byłoby to romantyczne spotkanie, czy też zwykłe kontakty biznesowe, nic by jej nie pomogło, gdyby została połączona z FBI.

Po cichu wstała z łóżka i podeszła do okna. Na dole, w ogrodzie który zaprojektowała i założyła, stał mężczyzna. Znajdował się pod łukiem, który obłożyła jaśminem. Nie mogła go dobrze zobaczyć, ale widziała wystarczająco, by wiedzieć, że tam jest. Była obserwowana. Szpiegowana.

Odwróciwszy się, poszła do łazienki i wzięła długi, gorący prysznic. Czasem najlepsze pomysły przychodziły jej do głowy właśnie pod prysznicem. McBride powiedział, że możliwe, iż ona coś wie. Albo że coś posiada. Jeszcze parę tygodni temu, kiedy nie miała

prawie nic, nie uważała tego za problem. Z drugiej strony, McBride powiedział, że tu, w Arundel, zginęła agentka FBI w wypadku samochodowym. Ale czy był to wypadek, czy też ktoś wiedział, że kobieta była agentką. Jeśli w Arundel uśmiercono agentkę FBI, może to oznacza, że to miejsce ma więcej wspólnego ze szpiegiem, nie Eden.

Wyszła spod prysznic, ubrała się, podsuszyła włosy. Umalowała się delikatnie, tak by pokryć pierwsze zmarszczki (czyż starzenie nie jest cudowne?) i podeszła do maszynopisów w kącie sypialni. Tylko jeden z nich był pilny. Eden otworzyła go i od razu znalazła dwa błędy ortograficzne na jednej stronie. *Wziąć i dedektyw*. Dlaczego ludzie nie mogą pisać tych słów poprawnie. Z pewnością przeczytanie i zaopiniowanie książki zajmie jej trochę czasu.

Odłożyła ją chwilowo na bok i popatrzyła na inne. Jej zadaniem było przeczytanie ich i zadecydowanie, czy nadają się do wydania czy też nie. W tym wypadku gramatyka czy interpunkcja nie miały znaczenia. Nawet struktura zdań nie była istotna. Liczyła się fabuła. Jeśli była porywająca, ktoś, może nawet ona, wygładzi je od strony językowej.

Około godziny zabrało jej stwierdzenie, że żaden z maszynopisów nie opowiadał o szpiegach. Był tylko jeden kryminał, ale umiejscowiony w wiktoriańskiej Anglii, a jego bohaterem był człowiek, który z chirurgiczną precyzją zabijał prostytutki.

- To oryginalne - wyszeptała do siebie, zamykając pudło zawierające 612 stron.

Nagle poczuła zapachy napływające z dołu, więc podniosła się i zeszła do kuchni. McBride stał tyłem do niej i smażył naleśniki. Obok, na talerzu, piętrzyła się sterta wysoka na jakieś 45 centymetrów.

- Spodziewasz się gości? - zapytała Eden siadając na stołku. Nie odwrócił się, ale skinął głową w kierunku drzwi.

- A, oni - powiedziała - myślałam, że będą tutaj na zmiany, pojedynczo.

McBride położył cztery naleśniki na talerz, postawił przed nią i odwrócił się do kuchenki.

- Wymiana, więc w tej chwili jest dwóch.

Eden zanurzyła nóż w maśle i go wyciągnęła. Zabawne, że obecność przystojnych mężczyzn sprawia, że myślisz o każdym kęsie, jaki bierzesz do ust. Nalała odrobinę syropu na naleśniki i ukroiła. Były niezłe!

- Własny przepis?

- Nie. Były w torebce, ja tylko dodałem wody.

- Banany i truskawki też. A te grudki?

- Mąka owsiana - rzucił z uśmiechem. - No dobrze, dodałem trochę tego i owego. Żyjąc samotnie, człowiek uczy się różnych rzeczy.

Przełknęła jeszcze trzy kęsy, zanim się ponownie odezwała.

- Czy masz zdjęcia tej agentki, która zginęła? Początkowo Jared nie odpowiedział, ale po chwili odwrócił się i spojrzał na nią.

- Co ci chodzi po głowie? Nie myślisz chyba o tym, by zacząć mi pomagać? Mam na myśli, że przestaniesz być moim wrogiem i walczyć ze mną.

Eden pokręciła głową.

- Co te kobiety w tobie widzą?

- Tłumaczenie zajęłoby mi tyle czasu, że nie zdążylibyśmy przyjrzeć się tropom.

- Daruj sobie - powiedziała Eden, ale roześmiała się. - Chcesz, żebym zniosła te naleśniki tym panom na zewnątrz?

- Nie. Nie powinnaś o nich wiedzieć.

- Nawet o człowieku pod moim łukiem jaśminowym?

- Zwłaszcza o nim. - Twarz Jareda przybrała poważny wyraz. - Słyszałem, że wcześniej wstałaś. Czy myślałaś o czymś, co mogłoby coś wnieść do sprawy?

- Jeśli chodzi ci o to, czy przypomniałam sobie jakieś spotkania ze szpiegami, w których uczestniczyłam, to nie. Przeglądałam teksty i nie ma w nich nic, co mogłoby dać podstawy do myślenia, że któryś z nich został napisany przez międzynarodowego szpiega. A tak przy okazji, co wiesz bliższego o tym człowieku? Jakie było jego hobby? Wiele romansów zostało napisanych przez mężczyzn, więc może on...

- Napisał romans z dreszczykiem?

- Ejże, proszę nie dezawuować tych powieści w obecności osoby z branży wydawniczej. Są naszym chlebem. Wiesz, kto jest najbardziej wpływową osobą w wydawnictwie? - Nie czekała na

odpowiedź. - Kobieta, która przy okazji zakupów wrzuca książkę do koszyka. Ona decyduje o wszystkim.

Jared zamrugął powiekami.

- Dwie mowy w ciągu dwóch dni. Uśmiechając się, Eden spojrzała na swój talerz

- Istotne jest, że nie znalazłam w tych maszynopisach niczego, co mogłoby odkrywać sekrety jakiegoś szpiega. Ale może nie o tym pisał. Może pisał całkiem coś innego i chciał, abym zredagowała jego książkę.

- Nie sędzę, by napisał cokolwiek. I nie mam żadnego konkretnego powodu, dla którego tak myślę, poza tym, że robię w tym biznesie od trzydziestu lat.

- Trzydzieści lat. Jesteś starszy, niż wyglądasz.

Jared chciał zaprzeczyć, ale dał spokój. Najwyraźniej droczyła się z nim.

- Jeszcze naleśnika czy też obawiasz się, że Granville nie polubi u ciebie kilograma czy dwóch więcej? - spytał kąśliwie.

Eden zignorowała te słowa.

- Dzisiejszego ranka doszłam do wniosku, że im szybciej ta tajemnica zostanie rozwiązana, tym szybciej wyjedziesz, a ja będę mogła w pełni korzystać z czegoś, co nazywa się interesującym życiem.

Jared przyłożył dłoń do serca.

- Ranisz mnie, ale podoba mi się ten pomysł. - Spojrzał na naleśniki na patelni. - Wiesz, że mógłbym zostać wyrzucony z biura za to, co ci mówię.

Rozłościło ją to wyznanie.

- Domyślam się, że potrzebna im po prostu bezbronna ofiara, która zostanie postrzelona, związana i którą uratuje wielki, silny bohater.

- W ten sposób zwykle pracuję - przyznał Jared. - Nie mam nic przeciwko sznurom, ale nienawidzę taśm.

Eden roześmiała się.

- Po pierwsze - powiedziała - chcę poznać twoją teorię na ten temat. Jeśli sądzisz, że nie ma to nic wspólnego z Applegate'em chcącym wydać swoją książkę, to w takim razie co innego?

- Ten dom - powiedział szybko Jared. - Może wiąże się to z tymi szafirami, które moim zdaniem nigdy nie zostały sprzedane. Poszukiwacze skarbów potrafią być fanatykami.

- Sądzę, że nie bardzo możemy pokazać zdjęcie Applegate'a w mieście, ale może możemy puścić zdjęcie agentki, która została zabita. W ostateczności popytać o nią.

- My? - Jared patrzył na nią z uśmiechem.

- Jeśli zaczniesz się do mnie przystawiać, to... - zaczęła.

- Co zrobisz? Skrzywiła się.

- Nie zamierzam grać z tobą w słowne gierki. Zanieś naleśniki tym panom, których nie ma, i wróć, a wtedy zerkniemy na dokumenty, którymi dysponujesz.

Przez chwilę Jared stał, sprawiając wrażenie, jakby zastanawiał się, czy w ogóle cokolwiek jej pokazywać.

- Oczywiście nie znosisz sprzeciwu, prawda?

- Kiedy jest się samotną matką, nie ma się innego wyjścia. Nie można powiedzieć: „poczekaj, aż wróci ojciec”. Trzeba być matką i ojcem dla swojego dziecka, więc człowiek uczy się być szefem.

Jared przez chwilę jeszcze patrzył na nią, po czym odwrócił się i zabrał naleśniki. Położył talerz, masło i syrop na tacy, dodał duże szklanki soku pomarańczowego i wyszedł.

Kiedy Eden skierowała się do schodów, przejrzała się w czarnym szkle mikrofalówki. Nadal miała na głowie wałki.

Godzinę później siedziała w jadalni otoczona książkami o ogrodnictwie i papierem milimetryowym. Powiedziała McBride'owi, że najlepszą osobą do pytania o agentkę będzie Minnie. Eden była pewna, że spotka ją dziś po południu, kiedy zobaczy się z Bradem, a do tego czasu zamierzała zrobić kilka szkiców ogrodów w stylu osiemnastego wieku.

- Ja potrzebuję nie godzin, tylko dni na zrobienie tego - jęknęła.

- Świetnie - ucieszył się McBride. - To da mi czas na zrobienie kilku rzeczy.

Pomógł jej przenieść książki z szafki w sypialni na dole do jadalni, gdzie mogła je rozłożyć. Kiedy zobaczył jej notatnik sprzed dwudziestu lat, uśmiechnął się, ale nie powiedział ani słowa.

Kiedy już wszystko, co miała - choć nie wszystko, czego potrzebowała - zostało zgromadzone w jednym miejscu, poszła na

górze. Słyszała Jareda chodzącego tam i z powrotem, czasem rozmawiającego przez telefon. Trzykrotnie, na jej telefon, dzwoniła do niego Minnie. Za pierwszym i drugim razem Eden odebrała, ale za trzecim zawołała do niego, żeby sam odebrał.

Przeglądała książki, które były jak starzy przyjaciele. Otwierając je przypominała sobie czasy kiedy mieszkała tu z panią Farrington i Melissą. Dziwnie było tak patrzeć na siebie z tamtych czasów i wracać wspomnieniami do tego, co było. Kiedy tutaj mieszkała, nie myślała zbyt o przyszłości. Tak właśnie działa na człowieka szczęście, pomyślała. Sprawia, że jest się zadowolonym. Gdyby miała wtedy wybór, zostałaby tu na zawsze.

Spojrzała znad książek na gzyms. Został naprawiony i teraz, pomijając wiele lat istnienia, wyglądał jak nowy. Rozejrzała się po pokoju. Czowała niemal obecność pani Farrington, słyszała jej głos, widziała jej uśmiech, kiedy trzymała Melissę na kolanach i opowiadała rodzinne historie Farringtonów. Na ścianach jak zwykle wisiały dziewiętnastowieczne obrazy Tyrrella Farringtona. Nie były dobre, ale nie były również złe. Tyrrell był takim fanatykiem rodziny jak pani Farrington. Dlatego przedstawiał na swoich obrazach dzieje rodziny. Były tam portrety przodków namalowane za ich życia oraz na podstawie wspomnień starych krewnych, a także cztery obrazy samego domu, każdy namalowany pod innym kątem. Dzięki temu można było zobaczyć, jak wzrosła roślinność. Drzewa orzechowe stały tu do dziś, tylko były teraz dużo większe. Tyrrell nigdy się nie ożenił i całe życie spędził w Farrington Manor. Kiedy był młodym

mężczyzną, pojechał w „wielką podróż”, zwiedzanie stolic Europy, która trwała trzy lata. Pani Farrington opowiadała, że gdyby jego matka nie udała ataku serca, a jego ojciec nie cofnął pozwolenia, Tyrrell spędziłby resztę życia w Paryżu. Wrócił jednak do domu, obrażony i zły, i spędził resztę życia na malowaniu obrazów. A teraz wszystkie ściany starego domu były pokryte jego pracami. Eden z powrotem zagłębiła się w papiery.

- Jak idzie?

Podniosła wzrok na Jareda.

- Nie wiem. Zaprojektowałam jeden ogród ponad dwadzieścia lat temu i od czego czasu wykonywałam tysiące innych prac. Ciężko mi przypomnieć sobie wszystko, co wtedy wiedziałam.

- Ale używałaś umysłu. Zdobyłaś dyplom, pracując na pełen etat. Pamiętasz?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- A z czego? - spytała

- Historia Ameryki z literaturą angielską jako przedmiot dodatkowy.

Eden wpatrywała się w gumkę przy ołówku.

- Domyślam się, że mam w FBI teczkę.

- Raczej wielką szafę. Eden jęknęła.

- To wcale nie tak źle - powiedział, wyciągając krzesło i siadając naprzeciw niej. - Odbyłem parę rozmów telefonicznych i dowiedziałem się kilku rzeczy. Chcesz usłyszeć?

- Może - powiedziała ostrożnie. - Złe wieści?

- Nie dla mnie - odparł.

- Dowiedziałeś się czegoś złego na temat Brada, prawda?

McBride, jeśli...

- Wiesz, że McBride nie jest moim prawdziwym nazwiskiem? - przerwał jej.

- Jakikolwiek jest twoje prawdziwe nazwisko, nie chcę go znać.

Czego się dowiedziałeś? Czegoś innego niż wiedza o Minnie Norfleet?

Zignorował jej uwagę.

- Tess Brewster - tak nazywała się agentka, która została zabita - mieszkała...

- Znałeś ją?

- Tak - odparł lakonicznie, dając do zrozumienia, że nie chce o tym rozmawiać - Tess wynajęła dom w dole drogi. Zamieniony...

- Dom nadzorcy - powiedziała Eden - dobrze go znam.

- Nadzorcy? - spytał unosząc brew. - Jak w „Chacie Wuja Toma”?

- Proszę na mnie nie patrzeć takim jankeskim wzrokiem - burknęła Eden. - Niemal wszyscy dozorcy z Farrington Manor byli Afroamerykanami. Przecież wiesz, że porządkowałam dokumenty rodzinne. Dom należał do Farrington Manor, ale został sprzedany wiele lat temu. Pani Farrington powiedziała mi, że został kiedyś porzucony i chadzały przez niego krowy, ale jeden z... - Otworzyła szeroko oczy.

- Właśnie - wtrącił Jared - jeden z Granville'ów go kupił. Teraz należy do Pana Sprytnego.

- Brad - powiedziała, ignorując obraźliwe przezwisko. - Zapytam go dziś po południu o kobietę i wypadek.

- Myślisz, że powie ci cokolwiek?

- Nie, oczywiście, że nie. Myślę, że Brad zabił tę kobietę i teraz chce to ukryć. Jesteś wstrętny, wiesz?

- Jesteś pierwszą kobietą, która tak uważa.

- Czemu nie pójdziesz do jednego z tych maskujących się facetów i nie pogadasz? A jeśli któryś z nich pali, powiedz mu, żeby nie wyrzucał petów w moim ogrodzie. W końcu wydaje mi się, że jest to mój ogród. Nie mam nawet czasu wyjść, żeby się rozejrzeć.

Prawdopodobnie są tam chwasty wyższe ode mnie.

- To akurat nietrudne - uśmiechnął się Jared.

- Wyjdź! Proszę, zostaw mnie! Muszę popracować.

Ale Jared nie ruszył się z krzesła. Otworzył jedną z jej książek i przyjrzał się zdjęciu czerwonych tulipanów otoczonych równym żywopłotem z bukszpanu.

- Myślę, że twój pomysł sprowokowania tych ludzi, by prosili cię o zrobienie im ogrodu był trafiony w dziesiątkę. Co składa się na osiemnastowieczny ogród?

- Wzór, symetria. I wymagają dobudówek - odpowiedziała roztargniona.

- Tutaj jest ich wystarczająco dużo. Nigdy nie widziałem tylu rozpadających się budynków jak tu, w Karolinie Północnej.

Eden podniosła wzrok i utkwiała go w Jaredzie.

- Za co to spojrzenie?

- Może mogłabym współpracować ze Stowarzyszeniem Historii Arundel i Konserwatorem Zabytków Karoliny Północnej i przenieść kilka mniejszych budynków do Królowej Anny. Można by je odrestaurować.

- Dobry pomysł. Cieszę się, że o tym pomyślałem. Pokręciła głową.

- Twoje ego sięga gwiazd.

Uśmiechnął się, nie zamierzając ruszyć się z miejsca.

- Opowiedz mi o tym - powiedział, wskazując na książki na stole. - Wygląda ciekawie.

Otworzyła swoją ulubioną książkę „Ogrody kolonialnego Williamsburga”, Brynkleya i Chappella, o ogrodzie Beniamina Wallera.

- Zobacz - powiedziała - konieczny jest wzór i symetria, a poza tym różnorodność roślin.

Jared nie bardzo zrozumiał, ale wykazał zainteresowanie informacjami.

- W dzisiejszej Ameryce, gdzie mamy tyle ziemi, sadzimy na ogół w jednym miejscu jeden gatunek roślin. Współczesna rodzina amerykańska obsadzi na przykład kukurydzą ćwierć akra. Albo posadzi tuzin krzaków pomidorów i będzie dbać, by nic innego w ich pobliżu nie rosło. Wszystko musi być bardzo czyste i sterylne.

Kolonialiści natomiast żyli w niebezpiecznym świecie, mieszkali blisko siebie i musieli uprawiać różnorodne rośliny jadalne.

- Wieś w mieście.

- Mniej więcej. W Williamsburgu domy miały pólakrowe działki. To cudowne, że kolonialiści potrafili zmieścić na tak małej przestrzeni tak wiele roślin. Każdy centymetr ich działki był zagospodarowany. Weźmy na przykład zioła. Dziś, jeśli Amerykanin chce zasiać zioła, zakłada ogród ziołowy. Ma zwyczaj oddzielania wszystkiego. Zioła są tu, drzewa owocowe tam, warzywa dalej, a kwiaty jeszcze gdzie indziej. A za czasów kolonialnych wszystko było przemieszane.

- Przydomowy ogródek - powiedział Jared, zadowolony z siebie.

- Nie. W przydomowym ogrodzie dwadzieścia pięć różnych gatunków rośnie na jednej grządce, bez ładu i składu. Kolonialiści tego nie znosili. Cenili porządek i symetrię, więc tworzyli projekty architektoniczne, a każda forma była otaczana żywopłotem z jednej rośliny, na przykład bukszpanu lub lawendy. Potem sadzili w środku kwiaty i warzywa. Sadzili też razem rośliny, które się wspomagały.

- Jak rośliny mogą się wspomagać?

Eden otworzyła podręcznik ogrodnictwa wydany przez jej wydawnictwo.

- Pewne rośliny się lubią. Jest taka teoria, że jeśli na jakichś roślinach są na przykład mszyce, to powinno się zasadzić niedaleko coś, co będą one lubiły bardziej. W średniowieczu nikt nie sadił truskawek bez ogórecznika w pobliżu. Lubczyk rósł obok pomidorów,

a hyzop musiał być z winogronami. To najlepsi przyjaciele. Uprawiasz kocimiętkę i używasz gałęzi jako osłony przed znienawidzonymi żukami japońskimi, których, na szczęście, kolonialiści nie mieli. Waleriana przyciąga robaki do powierzchni, by napowietrzyć glebę i dodaje minerały do sterty kompostu. A nagietki powinny być wszędzie. Robaki nie znoszą zapachu nagietków.

Jared zamrugał powiekami.

- A mówisz, że zapomniałaś, co wiedziałaś. Eden uśmiechnęła się.

- Myślę, że dzięki książkom mogę sobie wiele przypomnieć a poza tym od czasu, gdy zajmowałam się ogrodnictwem, wydano sporo nowych pozycji. Poza tym wtedy ludzie nawet nie wierzyli w chochoły, a tylko nieliczni mieli pojęcie o tym, czym jest kompost.

- Wyobrażam sobie. Eden roześmiała się.

- Stare stało się znów nowe. Wreszcie uczymy się, że przyroda i nasi przodkowie wiedzieli, co robią. Byli naturalnymi ogrodnikami, a teraz my staramy się ich naśladować. – Zajrzała do swoich papierów. - A zaprojektowanie tych ogrodów dla innych ludzi to jest mój problem. W czasach kolonialistów byłyby tam łąki, z owcami, krowami i końmi, ale teraz może to być pole do krykieta lub trawnik.

- Pokaż mi hipotetyczny projekt - poprosił.

- Dobrze - odrzekła, zadowolona z jego zainteresowania, ponieważ potrzebowała kogoś, kto pobudzi ją do działania i sprowokuje do przypomnienia sobie dawnych pomysłów.

- Tu jest dom - narysowała na kartce prostokąt. - Przeniosłam już jeden stary budynek i odrestaurowałam go. - Narysowała mały kwadrat z lewej strony kartki. - Teraz połączymy budynki ścieżką. Kolonialisci nie mieli dużych pól, po których ludzie mogli chodzić, jak chcieli.

- I to byli goście walczący o wolność? - zadrwił Jared.

- Zanim pojawiły się kosiarki, posiadanie akra ziemi do koszenia nie było wolnością...

- OK, wygrałaś.

- Tutaj, w pobliżu domu wyznaczymy miejsce na zaciszny ogród, który mógłby być używany na pikniki i odpoczynek w ciepłe wieczory. - Narysowała prostokąt blisko domu i otoczyła go czymś, co wyglądało jak okrągłe krzewy. - Drzewa w każdym rogu, a tam mała altanka, ale musisz być ostrożny z altankami, by nie wyglądały na wiktoriańskie.

- A potem? - spytał Jared.

- Ogród warzywny. Niezbyt daleko od domu, ale i niezbyt blisko. Kolonialne ogrody warzywne były piękne i nie musiały być ukryte.

Narysowała sześć wąskich prostokątów, a następnie kwadrat z rombem w środku. Od rombu prowadziły ścieżki.

- Rozumiem. Mogłabyś po środku postawić fontannę. Oczywiście wyglądającą jak autentyczna.

Eden uśmiechnęła się do niego.

- Teraz zakrećmy ścieżki, tak by łączyły wszystkie przestrzenie, a wzdłuż nich będą oczywiście rosły drzewa. Ponieważ były to czasy sprzed klimatyzacji, więc cień był bardzo istotny. A w zależności od rozmiarów posiadłości...

Jared spojrzał na nią znad książki

- A gdzie droga dla samochodów terenowych?

- Na autostradzie z tirami - odpowiedziała natychmiast, a on się zaśmiał.

- Zabiorę cię kiedyś na przejażdżkę jednym z nich. Spodoba ci się.

- Wątpię - mruknęła i spojrzała na zegarek. - Muszę spotkać się z Bradem.

Prosiła go spojrzeniem, żeby jej nie towarzyszył.

- Przykro mi, ale to mój obowiązek, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Powiedz panu...

Sporunowała go wzrokiem.

- Granville'owi - powiedział Jared. - Powiedz mu, że zamierzam ci pomóc w projektowaniu.

Zaczęła protestować, ale powstrzymała się. Co to da?

- Nie masz przypadkiem aparatu fotograficznego?

- Cyfrowy, pięć milionów pikseli, z kartą pamięci 1 GB. Uniosła brwi z wrażenia.

- Dobrze, możesz dla mnie robić zdjęcia.

- I tak bym to robił - rzucił. - Chcę, abyś zabrała nas do domu, w którym mieszkała Tess, dobrze?

Eden skinęła głową. Nie była pewna, jak to zrobi, ale po drodze coś wymyśli. Uśmiechnęła się do McBride'a, a on odwzajemnił uśmiech. Może nie był jednak taki zły.

- A co jest na lunch? - spytał, a ona jęknęła.

RS

ROZDZIAŁ 13

Kiedy zobaczyła Brada, po raz kolejny zaskoczyło ją, że tak dobrze czuje się w jego towarzystwie. Zastanawiała się, czy dlatego, że był częścią rodziny Arundel, do której należała również pani Farrington. Choć Brad był dla niej kimś obcym, czuła się tak, jakby go znała od zawsze. Pani Farrington mówiła, że kiedy spotka się mężczyznę, TEGO mężczyznę, zaczyna się myśleć o sukni ślubnej. Dotychczas za każdym razem, kiedy jej znajomość z jakimś mężczyzną trwała dłużej niż trzy miesiące, zaczynała myśleć o tym, jak go splawić. Nigdy w życiu nie została porzucona przez mężczyznę, za to sama kilkakrotnie to zrobiła.

Ale Brad był inny - wiedziała to - i on także. Na jej widok twarz mu się rozjaśniała jak dziecku w święta Bożego Narodzenia. Jakby była prezentem, którego pragnął całe życie. Mieliśmy podobnie złe doświadczenia, pomyślała, i nigdy nie zbliżyliśmy się nawet do Wielkiej Miłości.

Brad pospieszył do niej, ujął ją za ręce i ucałował w policzki. Wyglądał, jakby chciał zrobić coś więcej, ale powstrzymał się. Stał ściskając jej dłonie i patrząc jej w oczy.

- Nie cierpię przerywać takich scen - powiedział Jared, zbliżając się do nich. - Ale architekt kiwa do pana.

Brad, wciąż trzymając ręce Eden, odwrócił się do Drake'a Haughtona, który patrzył ostentacyjnie na zegarek.

- Przepraszam - powiedział - ale mam dzisiaj bardzo napięty grafik. Późnym popołudniem przylatują kupcy z Nowego Jorku, i muszę wrócić, żeby się z nimi spotkać. Możemy iść?

Eden poszła za Bradem do jego samochodu, ale odwróciła się w stronę Jareda. Wyglądało na to, że zrezygnował z nieustannego towarzyszenia jej.

- Widzę, że anioł stróż ma się dobrze - szepnął Brad, pochylając się ku niej.

Eden zachichotała.

- Zamierzam ci wszystko pokazać - powiedział Brad. - Jutro odbędą się spotkania z zainteresowanymi. Będziesz w nich uczestniczyć, więc musisz wszystko obejrzeć.

- Oczywiście - powiedziała, ciesząc się jego bliskością. Gdyby nie McBride na tylnym siedzeniu, wszystko byłoby idealnie. No cóż, właściwie, idealnie oznaczałoby, że nie jest pod obserwacją FBI, a ludzie nie włamują się do jej domu i nie wypełniają go jadowitymi węzami...

- Wszystko w porządku? - spytał Brad, zerkając na nią.

- Tak. Po prostu jestem lekko zdenerwowana nagłą zmianą zawodu na projektanta zieleni. Ranek spędziłam na przeglądaniu książek ogrodniczych i sporządzaniu notatek. Mam nadzieję, że ludziom spodoba się pomysł takich ogrodów. Nie są tym, czego zwykle pragną.

- To, czego dowiedziałem się w tym biznesie, to to, że ludzie kochają ograniczenia. Umowy dotyczące posiadłości sprawiają, że

czują się bezpieczni. Sąsiad z domu obok nie może zaparkować swojej łodzi przed swoim domem. Lubią tego typu rzeczy. I myślę, że spodoba im się pomysł posiadania ogrodów innych niż te w innych stanach.

- Mam nadzieję.

- Ładnie wyglądasz. Co takiego zrobiłaś, że wyglądasz nawet lepiej niż wczoraj?

- Wzięła kąpiel i nakręciła włosy na duże, żółte wałki - mruknął Jared z tylnego siedzenia, przypominając im o swojej obecności. - Eden chciała cię spytać o dom, którego jesteś właścicielem.

Miała ochotę uszczypnąć McBride'a. Chciała poruszyć tę sprawę w odpowiednim momencie. Dlaczego on musi wszystko przyspieszać? I dlaczego musi przypominać Bradowi, że mieszkają w tym samym domu?

Brad spojrzał na nią pytająco.

- Dom nadzorcy w dole drogi. Ja... - zaczęła się tłumaczyć.

- Jej córka zastanawia się nad przeprowadzką do Arundel i Eden pomyślała, że mógłby jej się spodobać ten dom. Zadzwoiłem do agenta nieruchomości i wyobraź sobie nasze zdziwienie, kiedy dowiedzieliśmy się, że to ty jesteś jego właścicielem.

Obracając się na siedzeniu, Eden rzuciła McBride'owi spojrzenie pełne dezaprobaty. Co takiego w nim tkwi, że potrafi kłamać jak z nut?

- Będziesz musiała konkurować z Minnie - powiedział Brad.

- Bardzo by chciała mieć ten dom, ale ja na to nie pozwolę.

- Dlaczego? - spytała Eden.

- Może powinienem powiedzieć ci to teraz, żebyś nie musiała dowiadywać się z plotek. Jestem egoistą. Nie pozwolę Minnie wprowadzić się do tego domu, ponieważ nie znoszę mieszkać sam. To proste. Ona nie cierpi mojego dużego, starego domu i chce się wynieść, ale jeśli ona i jej córka się wyprowadzą...

- Zamilkł i wzruszył ramionami. - Sądzę, że powinienem pozwolić jej tam zamieszkać, ale Drake, mój asystent, również zapalił się do tego domu. Mam dług wobec ojca Drake'a i...

- Znów zamilkł.

Oczy Brada spotkały się z oczami Eden, a ona zaczęła się zastanawiać się, czy to, co mówi, oznacza, że teraz ma nadzieję na życie z kimś innym. Odwróciła wzrok, by nie mógł zobaczyć tego, co wyrażają jej oczy. Ona również nie lubiła mieszkać sama. Ten rok, kiedy Melissa była w Nowym Jorku, był najgorszym w jej życiu. Nawet teraz, choć nigdy się do tego nie przyzna, była zadowolona, że McBride z nią mieszka.

- Od kiedy dom stoi pusty? - zapytał Jared.

- Od jakichś sześciu tygodni, jak sądzę - odparł Brad, zatrzymując samochód. Eden była tak skupiona na Bradzie, że nawet nie patrzyła, którędy jadą. Teraz zauważyła, że znajdują się na ładnej wysadzonej starymi drzewami ulicy. Między nimi widoczne były domy zbudowane na wzór tych z osiemnastego wieku. Doskonałe proporcje, prostokąty z pięknymi oknami, pomyślała. Nic wiktoriańskiego i nic nowoczesnego.

- Mój Boże - powiedziała. - Mogłyby być wszystkie wzorowane na moim domu - i po raz pierwszy w pełni zdała sobie sprawę, że Farrington Manor jest jej domem.

- Zmagaliśmy się z ideałem - powiedział Brad, uśmiechając się do niej i wysiadając z samochodu, po czym otworzył jej drzwi. - Właściciele domów jeszcze się do nich nie przeprowadzili, więc pomyślałem, że się rozejrzemy, a ty zobaczysz teren, na którym będziesz pracować. Większość działek ma taką samą wielkość.

- To jest dokładnie to, czego potrzebuję - powiedziała Eden i odwróciła się do Jareda. - A może zrobiłbyś mi zdjęcia?

- Wykonam swoją pracę, jeśli ty wykonasz swoją - odparł dobitnie.

Eden wiedziała, co ma na myśli i skinęła głową. W następnej minucie Jared odszedł na tyły domu, zostawiając ją samą z Bradem. Sama z Bradem, pomyślała. Sama. Sądząc po jego spojrzeniu, myślał to samo.

- Jaka szkoda, że nie mamy klucza do domu - westchnął. Roześmiała się na te słowa, które bardziej by pasowały do nastolatka.

Wziął ją za rękę i przeprowadził przez ulicę.

- Chodź, znam miejsce, gdzie nas nie znajdzie.

- Wątpię - odrzekła, ale poszła za nim przez jezdnię, działkę innego domu, a wreszcie furtkę na jego tyły. Było to typowo amerykańskie podwórko, z kilkoma wątlymi, świeżo posadzonymi drzewami i akrem trawy. W lecie nikt nie mógłby tu wyjść na dwór, bo by się ugotował.

- Eden - szepnął Brad, przyciągając ją do siebie. Odsunęła się. Nie miała wątpliwości, że przynajmniej jedna, a może i więcej lornetek funkcjonariuszy FBI jest w tej chwili na nich skierowane. Nie chciała być z Bradem na zdjęciach, które pokazywano by McBride'owi - lub komukolwiek innemu.

- Ja... - zaczęła. Nie była w stanie wymyślić ani jednego powodu, dla którego nie miałyby pozwolić mu się pocałować.

- Zgoda - rzekł, uśmiechając się - zbyt publiczne miejsce. - Puścił jej rękę i wskazał ogromną połąć trawy. - Jesteś w stanie coś z tym zrobić?

Za okazane jej zrozumienie jeszcze bardziej go polubiła.

- Ależ tak! A przy okazji chcę cię spytać, czy jest gdzieś w pobliżu dobra szkółka. Będę potrzebować dużo roślin.

- W Raleigh. Mamy ciężarówki, z których możesz skorzystać. Przez chwilę zastanawiała się, jak przejść do tematu domu.

- Czy twoja córka naprawdę myśli o przeprowadzce do Arundel?
- spytał nagle Brad.

- To bardziej ja chciałabym, żeby się tu wprowadziła. Ty i ja mamy coś wspólnego. Oboje nie darzymy przesadną miłością swoich zięciów.

- Nie mów. Czy Minnie wspomniała ci...

Eden nie chciała, żeby rozmowa potoczyła się w tym kierunku.

- Nie masz najemcy na dom nadzorcy? A może jednak pozwolisz Minnie lub Drake'owi tam zamieszkać?

Popatrzył na nią przez chwilę.

- Nie, nie mam najemcy i posiadam trzy inne domy z których żadnego Minnie nie chce. - Zaczął iść w kierunku płotu na tyłach, a Eden podążyła za nim. - Czy Minnie powiedziała ci, co się stało z ostatnim lokatorem?

- Nie, nawet nie wspomniała.

- Nie mogę uwierzyć, że nie puściła pary z ust - zdziwił się Brad, otwierając furtkę. Eden od razu spodobał się układ tego miejsca. W odróżnieniu od większości posesji, gdzie garaże sytuowano od frontu - a powiedzmy sobie szczerze, drzwi do garażu są okropne - tu znajdowały się one na tyłach domu, mieszkańcy wjeżdżali po wąskich alejkach, okrążających budynek.

- Podoba mi się to - powiedziała Eden, wskazując ręką. - Więc co miałyby zdradzić Minnie?

- Wynająłem dom kobiecie, która była emerytowaną nauczycielką. Pokazała mi kilka akwareli, które, jak sądziłem, sama namalowała, ale była zbyt nieśmiała, żeby się przyznać do tego. Były ładne, ale nie wybitne. Powiedziała, że jest zainteresowana starymi domami w tej okolicy. Szczególnie interesowało ją Farrington Manor.

- Posmutniałeś. Co się stało?

- Zginęła pod kołami samochodu. Sprawca uciekł. Był to szok dla całego miasta. Jej krewni przyjechali tu, domagając się ciała i... - Wzruszył ramionami, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

- Co się stało z dobytkiem tej kobiety? Brad spojrzał na nią bacznie.

Musiła szybko wymyślić jakieś wytłumaczenie.

- Dobra, przyłapałeś mnie. Uwielbiam akwarele i pomyślałam, że może namalowała mój dom.

- Nie wystarczą ci obrazy Tyrrella Farringtona?

- Słabizna

Brad uśmiechnął się.

- Mógłbym zadzwonić i spytać jej rodzinę. Mam adres i numer telefonu, który dał mi jej wuj. Kiedy przyjechał zabrać ciało, poprosił, żebym się z nim skontaktował, jeśli dowiem się czegoś bliższego na temat wypadku.

- Ucieczka z miejsca wypadku. To takie... tchórzliwe. Nikt nic nie widział?

- Nie. Policja sądzi, że została potrącona około drugiej nad ranem. Nie mogę sobie wyobrazić, co robiła o tej porze na drodze. Nie czytała gazet? Nie oglądała wiadomości?

- Gdzie to się stało?

Brad westchnął, jakby nie chciał odpowiedzieć na to pytanie.

- Przed twoim domem. Policja odkryła, że ktoś nadjeżdżał mostem, wziął zakręt zbyt ostro, prawdopodobnie zarzuciło go na drugą stronę ulicy, a tam stała ona. Nie spodziewasz się przecież, że ktoś spaceruje po drodze o godzinie drugiej w nocy, więc jedziesz swobodnie.

- Nie mówili, czy był pijany?

- Prawdopodobnie był - powiedział Brad. - Jej wuj był zrozpaczony. Wyglądał, jakby chciał komuś zrobić krzywdę.

Eden chciała przestać zadawać pytania, ale pomyślała o swoim sekretnym życiu z FBI i kontynuowała.

- Czy miałbyś coś przeciw podaniu mi nazwiska i numeru, które dał ci ten człowiek? Myślę, że zadzwonię do niego i spytam, czy namalowała mój dom.

Przez chwilę Brad uważnie jej się przyglądał.

- Czy uważasz, że to niestosowne? - zaniepokoiła się.

- Nie, właściwie to bardzo miło z twojej strony, i może nawet byłby zadowolony, ale... coś sobie przypomniałem. Myślę, że Hank Smiley ze sklepu z ramami - wiesz, ten pokoik w sklepie z narzędziami na Prince Street - może mieć jakieś jej prace. Zapomniałem o tym. Byłem tam pewnego dnia, niedługo po tym, jak ją znaleźli, kupowałem ramki do zdjęć mojego wnuka i...

- Nie mogę się doczekać, żeby też takie robić - powiedziała Eden, uśmiechając się.

- Wnuki są lepsze, niż możesz sobie wyobrazić. W każdym razie Hank powiedział mi coś o obrazach, które pewna kobieta zostawiła w sklepie i nie wiedział, co z nimi zrobić. Spieszyłem się tego dnia, więc nie poświęciłem temu więcej uwagi. Pamiętam, że zastanawiałem się, czemu mówi mi o obrazach zostawionych w sklepie przez jakąś kobietę. Pomyślałem, że chce skorzystać z moich usług, żeby odzyskać pieniądze za oprawę.

- A może powiedział ci to dlatego, że kobieta wynajmowała dom od ciebie.

- Masz rację. Jestem pewien, że jej rodzina chciałaby zachować te obrazy.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym poszła do sklepu z ramami i zapytała o nie? Może mogłabym poprosić pana Smiley'a, żeby zadzwonił do twojego biura i potwierdził, kim jestem.

- On wie.

- Oczywiście - powiedziała Eden, częściowo zadowolona, że ludzie ją znają, a po części zła.

Przez kilka chwil Brad stał w milczeniu, patrząc na dom naprzeciw nich. Potem westchnął, jakby się na coś zdecydował.

- A więc co jest między tobą i McBride'em?

- To mój... - zaczęła, ale przerwała pod wpływem spojrzenia Brada.

- Jestem zbyt długo prawnikiem, żeby nie poznać, kiedy ktoś kłamie. On jest w tym dobry. Ty nie.

Eden wzięła głęboki wdech.

- Jak bardzo byłbyś zły, gdybym ci powiedziała, że nie mogę tego zdradzić?

- Pochlebiasz mi, uważając, że mam prawo być zły, ale odpowiedź brzmi: ani trochę. Coś bardzo złego dzieje się w twoim życiu, prawda?

Eden nie mogła wymyślić żadnej odpowiedzi, a poza tym nie była pewna, czy nie jest nagrywana.

- Czy ma to coś wspólnego z kobietą, która zginęła? Eden spuściła wzrok.

- Dawno temu nauczyłem się prawdziwego znaczenia starego komunału, że cokolwiek jest warte posiadania, jest również warte czekania. Cokolwiek dzieje się między nami, może poczekać, aż rozwiążesz swoje życiowe problemy. Czy te akwarele są dla ciebie ważne? - zapytał

- Tak. Może. Nie wiem.

Położył jej ręce na ramionach i spojrzał w oczy.

- Za kilka minut mam spotkanie, na którym muszę być z Drakeiem, ale potem pojedę zdobyć akwarele tej biednej kobiety. Jeśli są u Hanka, przyniosę ci je do domu.

- Nie mógłby Drake sam poprowadzić tego spotkania?

- Niezupełnie - szybko odpowiedział Brad. - Ale nie każ mi zaczynać. Rzeczy, które robimy dla starych przyjaciół...

Uśmiechając się, potwierdziła.

- Zjemy razem kolację u ciebie w domu, jeśli mogę się wprosić.

- McBride tam będzie - oznajmiła z ciężkim westchnieniem.

- Nie załamuj się - powiedział Brad, schylając głowę, by zajrzeć jej w oczy. - Cokolwiek jest nie tak, rozwiążemy to. Zgoda? Ufasz mi?

Jedyne, co mogła zrobić, to skinąć głową. Tak dobrze się trzymała od chwili, gdy powiedziano jej, że jest pod obserwacją FBI, ale teraz chciała się poddać i zrzucić wszystko na Brada. Opiekuńczy wobec kobiet, pomyślała. Luksus, jakiego nigdy nie doświadczyła.

Brad objął ją i przyciągnął do siebie.

- Chodź, wracajmy do samochodu. Jestem pewien, że McBride popadł już w histerię, skoro zniknął mu z oczu na całe piętnaście minut.

Na przekór sobie, Eden uśmiechnęła się, a Brad objął ją mocniej.

- Chcę wiedzieć tylko jedno. Czy on ciebie chroni? To dlatego jest zawsze z tobą?

Potwierdziła.

- Ale ja nie mogę... - zaczęła.

- Wiem. To znaczy nie wiem, ale czuję, że coś jest nie tak. Od pierwszego spotkania z nim, w szpitalu, pomyślałem, że coś z nim jest nie tak.

- To samo on mówi o tobie.

- Tak? No cóż, ale to nie ja weszę z latarką w domu kobiety i próbuję przekonać ludzi, że szukałem skrzynki z bezpiecznikami.

Eden zatrzymała się i spojrzała na niego w osłupieniu.

- Tak, wiedziałem. - przyznał Brad. - I myślę, że szeryf również wiedział, ale udawał, że wierzy McBride'owi. Miałem nadzieję, że zaufasz mi na tyle, by przyjść do mnie i powiedzieć, co jest grane.

- Naprawdę nie mogę.

- W porządku. Sam się dowiem. Jestem prawnikiem, zapomniałaś? Zawsze odkrywam prawdę. I zatrzymuję dla siebie to, czego się dowiedziałem. Mógłbym ci opowiedzieć kilka naprawdę brzydkich sekretów o ludziach z miasta.

Eden podniosła rękę

- Takich jak?

- Każdy sekret musiałabyś wyciągnąć ze mnie pocałunkami.

- Nie, nie, tylko nie to. Wszystko, tylko nie to.

Brad roześmiał się. Wyglądało, że jednak chce ją pocałować, ale podniósł głowę i zobaczył McBride'a przechodzącego ulicę. Był wściekły.

- Dzisiaj wieczorem - wyszeptał Brad - będę o siódmej z kwiatami, winem i ciastem czekoladowym. Reszta należy do ciebie.

RS

ROZDZIAŁ 14

Gdy tylko Eden pożegnała się z Bradem w klubie Królowej Anny, ogarnęła ją panika. Miała przygotować poczęstunek dla mężczyzny, który, być może, stanie się częścią jej życia. Co powinna ugotować? Przypomniała sobie słowa pani Farrington: „Kochanie, nie próbuj zaimponować mężczyźnie swoją sztuką kulinarną, a zwłaszcza temu, którego chcesz poślubić. Jeśli spędzisz cały dzień w kuchni, przygotowując dla niego pierwszy posiłek, będzie oczekiwał, że za każdym razem spędzisz przy garnkach tyle samo czasu”.

Eden wsiadła do samochodu, prowadzonego przez Jareda, i przyłożyła dłonie do skroni. Co będzie smaczne, a łatwe w przyrządzeniu? Nie chciała, by wyglądało, że za bardzo się stara.

- Muszę zrobić zakupy - zdecydowała, a Jared skreślił w lewo.

- Więc o czym rozmawialiście z Granville'em, kiedy robiłem zdjęcia? - spytał.

- Wymienialiśmy się informacjami - powiedziała, gdy parkował przy Food Lion. - Zaczekaj na mnie chwilę...

Przerwała, bo wysiadł z samochodu, żeby jej towarzyszyć. W sklepie chodził za nią krok w krok, obserwując każdego, kto się do nich zbliżył.

Kiedy przyjechali do domu, Eden od razu poszła do kuchni. Sprawiała wrażenie, jakby próbowała zdać egzamin do college'u.

- Będiesz miała coś przeciwko, jeśli...? - wskazał na jej telefon, a ona domyśliła się, że chce odsłuchać nagrane wiadomości. Skinęła

głową - Jared wcisnął klawisz, chwilę słuchał w milczeniu, po czym odłożył słuchawkę.

- Minnie? - zapytała.

Uniósł brwi w sposób, który spowodował, że wyglądał trochę jak zwierzę w pułapce.

- Cztery telefony.

Eden poczekała chwilę, żeby się przekonać, czy oddzwoni do Minnie, ale nie zrobił tego. Usiadł na stołku na drugim końcu i obserwował ją poruszającą się pomiędzy kuchnią, zlewem, szafką i lodówką i próbował ją rozweselić.

- Dla mnie nigdy tak nie gotowałaś - powiedział z fałszywą nutą w głosie.

- Nie próbuję zdobyć twojego serca. Możesz za to pokroić cebulę - powiedziała i podała mu deskę, nóż i dużą cebulę.

- Wiesz, że były nad tym prowadzone badania? Kobiety narzekały, że mężczyźni nigdy nie pomagają im w kuchni, ale badania wykazały, że kobiety zawsze zrzucają na mężczyzn najdziwniejsze prace, kiedy oni chcą pomóc. To powoduje, że mężczyźni przestają oferować pomoc.

Dokładnie o siódmej przed frontowymi drzwiami pojawił się Brad, z białymi i żółtymi stokrotkami w jednej ręce, dwiema butelkami wina w drugiej i pudełkiem z ciastem czekoladowym u stóp.

- Jestem za wcześniej? - zapytał.

Eden wzięła pięciominutowy prysznic. Miała nadzieję, że wygląda w jego oczach choć w połowie tak dobrze jak on według niej. Miał na sobie bawełnianą koszulę z krótkim rękawem, świeżo wyprasowane spodnie i sprawiał wrażenie, jakby właśnie zszedł z jachtu. Wiedziała jednak, że parę metrów dalej jest McBride, więc zachowała powściągliwość. Wzięła ciasto, kwiaty i wino i podała to McBride'owi. Skrzywił się, dając do zrozumienia, że nie lubi być traktowany jak zwierzę juczne, ale zabrał rzeczy do kuchni.

Kiedy tylko McBride wyszedł z pokoju, Brad otworzył drzwi wejściowe i podniósł coś jeszcze, co przyniósł ze sobą.

- Mały prezent na ocieplenie domu - powiedział, podając jej doniczkę.

Spojrzała na roślinę, potarła liść kciukiem i powąchała, po czym spojrzała w oczy Brada. Postawiła doniczkę na podłodze.

Ich myśli się zbiegły. Brad objął ją, a ona wiedziała że ich ciała idealnie by do siebie pasowały. Kiedy jego usta dotknęły jej warg, zareagowała pożądaniem, które w sobie tłumiała. Dotychczas ilekroć całowała jakiegoś mężczyznę, zawsze była powściągliwa. Nie chciała go prowokować, nie chciała, by pomyślał, że zamierza dać mu więcej, niż zamierzała. Ale przy Bradzie nie czuła takiej potrzeby. Nie miała wrażenia że poddaje go próbie. Czuła natomiast, że ten mężczyzna jest tym jedynym, którego szukała bardzo, bardzo długo.

Pocałowała go z namiętnością i obietnicą. Ich usta i języki spotkały się; spotkały się ich ciała. Być może działo się to tylko w umyśle Eden, ale wydawało się, że spotkały się też ich dusze.

Nie była pewna, co by się dalej wydarzyło, gdyby nie pojawił się McBride.

Brad oderwał od niej usta, a Eden z niechęcią schyliła głowę, by oprzeć ją na jego ramieniu. Jej serce biło tak mocno, że nie mogła pozwolić, żeby widziano jej twarz. Brad odgarnął jej włosy, a po kilku chwilach była już w stanie się wyprostować i spojrzeć na McBride'a.

- No, no - mruknął Jared. Wyglądał, jakby chciał rzucić się na Brada. - Czy reagujesz tak na każdego, kto daje ci kwiaty?

- To jest melisa lekarska - poinformowała go Eden, uśmiechając się z czułością do Brada.

- Czy coś straciłem?

- Łacińska nazwa melisy lekarskiej to melissa officinalis.

Nadałam imię mojej córce na cześć tej rośliny, a Brad o tym wiedział. To takie porozumienie między ogrodnikami i tyle.

- Ach tak. - Jared spoglądał to na jedno, to na drugie, po czym uśmiechnął się obłudnie. - Może powinniśmy zjeść, póki jest jeszcze gorące.

- Tak jak ja - wyszeptał Brad, podążając za Eden do jadalni. Podczas kolacji Eden powiedziała sobie, że musi przestać zachowywać się jak nastolatka, ale była tak zdenerwowana jak dziewczyna na swojej pierwszej randce. Brad z McBride'em o czymś rozmawiali, ale nie bardzo wiedziała o czym. Chyba o domu w dole drogi, tym, w którym mieszkała kobieta potrącona przez samochód. Eden umyła talerze po przekąskach (zimnych szparagach zawiniętych w cienkie kawałki szynki) i przyniosła miski z jarzynami (groszek,

młode ziemniaki, marchewka) i pieczonego kurczaka, przybranego rozmarynem z własnego ogródka.

Stopniowo zaczęła się uspokajać i słuchać McBride'a i Brada, a nawet dorzucać swoje uwagi. Musiała oddać sprawiedliwość McBride'owi, że nigdy nie zapominał o pracy. Jego głównym celem była kobieta mieszkająca w dole drogi i nigdy nie zbaczał z tematu. Szybko załatwił sobie pozwolenie na obejrzenie domu. Aby go przeszukać, pomyślała.

Podawała ciasto Brada na wysokiej, srebrnej paterze, którą tak lubiła pani Farrington.

- Ach, tak - powiedział Brad patrząc na paterę. - Wyciągnięta ze ściany - dodał.

Kiedy zjedli ciasto i wypili kawę, Eden zabrała się do sprzątanía stołu.

- Przyniosłeś je? - spytała Brada.

- Są w samochodzie. Pójdę po nie.

- Po co? - zapytał Jared, gdy tylko Brad wyszedł. Eden opowiedziała mu o akwarelach.

Twarz Jareda spąsowiała, jakby za chwilę miała eksplodować.

- Wiedziałaś o tych akwarelach od popołudnia, ale nie powiedziałaś mi ani słowa?

- Tak, wiedziałam, nie powiedziałam ci. Czy zamierzasz mnie aresztować za ukrywanie dowodów? - Spojrzała na niego. - Jeśli się nie uspokoisz, nic ci już nie powiem.

- Nie możesz tego zrobić!

- Ach nie? No to zobaczymy. Jared spojrział na nią ponownie.

- Jeśli Granville wiedział o tych akwarelach, to co jeszcze wie? I jak się o nich dowiedział? Co mu o mnie powiedziałaś?

- Nie patrz tak na mnie. Nic mu nie powiedziałam, ale wiele już sam odkrył. Powiedział, że wie, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz, i że wie, że weszylesz w moim domu tamtej nocy, kiedy cię pobiłam. W tej chwili, żałuję, że nie użyłam wtedy broni.

Na twarzy Jareda pojawiło się zdumienie połączone z niedowierzaniem.

- Gdyby mnie tutaj nie było, byłabyś już martwa przez te węże.

- Jeśli nie byłoby cię tutaj, to szczerze wątpię, czy jakiegokolwiek węże lub ludzie byłiby w moim domu.

- Uważasz, że to wszystko moja sprawka?

- Twoja... - zaczęła Eden, ale umilkła na widok Brada.

- Czyżby mnie coś ominęło? - zapytał

- Nic, co byłoby warte powtórzenia - zapewniła go, uśmiechając się lodowato do McBride'a.

Brad położył pudełko na stole.

- To był bardzo miły wieczór - powiedział Jared, zbliżając się do Brada. - Dobra zabawa, ale... - ziewnął szeroko - czas już na nas.

Może powtórzmy to kiedyś, Granville.

Brad się nie ruszył.

- Ja nie wychodzę - oznajmił. Jared zrobił krok do przodu.

- Myślę...

- Przestańcie obaj! - krzyknęła Eden. - McBride! Proszę się cofnąć. Brad dużo wie na ten temat i być może, mógłby nam pomóc.

- Pomóc nam w czym? - spytał Jared patrząc jej w oczy.

- W znalezieniu czegoś, co próbujesz znaleźć - odpowiedział Brad przez zaciśnięte wargi.

- Ja nie...

- Wasze awantury nam w niczym nie pomogą - powiedziała Eden. Wcisnęła się między nich i oparła ręce na piersi Brada. - McBride uważa, że ta kobieta, która wynajęła twój dom, została zamordowana, że to nie był wypadek, i jest tutaj, by dowiedzieć się, kto ją zabił i dlaczego. - Wzrokiem błagała Brada, żeby zaakceptował to, co mówi i nie zadawał więcej pytań.

Brad zorientował się, wziął ją za rękę i ucałował palce.

- Dla ciebie wszystko.

Za nimi Jared wzniosł oczy w górę, po czym zerknął na pudełko na stole. Wyglądało na to, że chęć zobaczenia, co jego koleżanka po fachu zostawiła po sobie, wzięła górę.

Kiedy obaj mężczyźni w milczeniu zaakceptowali rozejm, Eden otworzyła pudełko. Powoli wyciągnęła jedną po drugiej dziewięć oprawionych akwarel, każda wielkości dziewięć na dwanaście cali, i położyła je na stole.

- Hank powiedział, że powinien mnie obciążyć za wypożyczenie ich - przerwał ciszę Brad. - Zamierzał wystawić je na aukcji w ten weekend.

Jared postawił pudło na podłodze i we troje patrzyli na obrazy. Były ładne, jak romantyczne obrazy domów i ogrodów, często umieszczone w bombonierkach. Nie żadna wielka sztuka, ale urzekająca, coś, na co spokojnie możesz patrzeć każdego dnia i nie czuć przesytu. Wszystkie obrazki przedstawiały Farrington Manor, dwa zewnątrz, reszta - wewnątrz.

Prostując się, Brad spojrzął na Eden.

- Ani jej, ani nikomu innemu nie pozwoliłem wchodzić do domu. Był zamknięty, a ja upewniałem się tylko, że wszystko jest w porządku. Nie chciałem dowiedzieć się po tygodniu, że na przykład popękały rury.

Eden machnęła ręką, dając do zrozumienia, że nie byłaby zdziwiona, gdyby kobieta weszła do domu potajemnie.

- Być może właśnie to robiła, skoro o drugiej nad ranem była na ulicy. Zastony tutaj są ciężkie, a pod nimi są jeszcze żaluzje. Mogła zamknąć okna, żeby zasłonić światło i pracować w nocy. Pytanie tylko brzmi, dlaczego?

Brad nie mógł pozbyć się poczucia źle wykonanej pracy.

- Przecież gdyby poprosiła o pozwolenie na namalowanie wnętrza, pewnie bym się zgodził. Więc dlaczego się do mnie nie zwróciła?

- Może ci nie ufała? - zasugerował Jared. - Mogłeś dużo skorzystać na odziedziczeniu domu przez tak atrakcyjną kobietę jak pani Palmer.

Eden już otworzyła usta, żeby wrzasnąć na McBride'a za taką insynuację, ale nagle usłyszała śmiech Brada.

- Właśnie - powiedział. - Jestem tu dla pieniędzy i dla tego starego domu. - Wyglądał na naprawdę ubawionego słowami Jareda. Spojrzał na Eden. - Wiesz, gdyby którekolwiek z nas miało rozum, sprzedalibyśmy nasze stare domy i kupili jeden z tych nowych cudeniek w Królowej Annie. Mógłbym dać nam niezły upust.

Eden uśmiechnęła się na absurdalność tego pomysłu

- Zamienić autentyczną Królową Annę na falsyfikat? Jared skrzywił się, patrząc na nich.

- Wygraliście. A teraz moglibyście wrócić do tych akwareli? Co na nich widzicie? Coś innego? Niezwykłego?

Brad przyglądał się dziewięciu obrazkom, ale Eden patrzyła przez stół na Jareda. Czy prosił Brada o pomoc? Co dalej? Czy powie Bradowi, o co tu chodzi? Zaufa mu? Uniosła brwi w niedowierzaniu.

Jakby czytając w jej myślach, Jared wskazał na obrazy, dając do zrozumienia, żeby zajęła się nimi i zaprzestała prób analizy sytuacji.

- Nic - odpowiedział Brad po kilku minutach - nie widzę nic niezwykłego. Eden, nie zmieniłaś nic w domu od chwili twojego powrotu, więc te obrazy pokazują go takim, jaki jest teraz. - Spojrzał na Jareda. - Oczywiście pomogłoby mi, gdybym wiedział, czego szukać.

Jared zmilczał tę sugestię. Rzucił tylko spojrzenie na Eden, jakby ostrzegając ją, ale ona uśmiechnęła się do niego chłodno i z powrotem przeniosła wzrok na obrazki.

Ona też nie miała pojęcia, czego szuka. Czemu agentka FBI namalowała wewnątrz jej domu? Czyżby chciała je uwiecznić? Czemu wobec tego nie robiła zdjęć? Był tam pokój dzienny z bladozieloną boazerią i meblami, które niemal zlewały się z kolorem ścian. Obrazy były tak dokładne, że widać na nich było nawet sześć obrazów Tyrrella Farringtona. Jadalnia ukazywała stół i krzesła, z zasłoniętymi oknami, dużymi, burgundowymi, aksamitnymi zasłonami i następnymi obrazami Tyrrella. Był też hall z dużym sekretarzykiem i główna sypialnia. Był nawet obraz przedstawiający łazienkę Eden z dużą owalną wanną w rogu. Na tyle, na ile mogła powiedzieć, obrazki wiernie oddawały rzeczywistość.

- Nie widzę tu nic nadzwyczajnego - stwierdziła. Prostując się, Brad spojrzał na Jareda.

- Ja też nie. Co powinniśmy zobaczyć? Jared włożył ręce do kieszeni i cofnął się

- Nie wiem.

Przyglądał się przez chwilę kominkowi, jakby próbował podjąć decyzję. Kiedy znów na nich spojrzał, miał już łagodniejszy wyraz twarzy. Jakby złość go opuściła.

- Nie wiem - powtórzył spokojnie. - Jesteśmy niemal pewni, że śmierć pani Brewster nie była przypadkiem i chcielibyśmy wiedzieć, kto ją zabił i dlaczego.

- Czy mam uznać, że Brewster jest prawdziwym nazwiskiem mojej lokatorki? Nie jest to nazwisko, pod jakim ją znałem, ale to nie ma znaczenia. A co masz na myśli, mówiąc my? Kto się za tym kryje?

- Tak, Tess Brewster - mrukną Jared, sprawiając wrażenie, jakby chciał wtajemniczyć Brada w sprawę, dla której tu przyjechał.

Brad popatrzył na tyły obrazów.

- Myślicie, że jest tam coś napisane?

Piętnaście minut później wyjęli obrazy z ram, ale nie znaleźli tam żadnych napisów. Nie było również podpisu na dole. Żadnego dowodu, że zostały namalowane przez panią Brewster.

- Musi coś być - powiedziała rozczarowana Eden. - Jeśli jedyne, co chciała osiągnąć, to udokumentowanie tego miejsca, mogła zużyć całą rolkę filmu.

- Lub utrwalić zdjęcia na dysku - powiedział Jared. Brad usiadł na krześle i wpatrywał się w obrazy.

- Zamordowana. Szła tamtędy we wczesnych godzinach rannych, więc ktoś wiedział, że bywała tutaj co noc. Ktoś ją obserwował. Zastanawiam się, czy miał pojęcie, co robiła w domu.

- Z pewnością nie - powiedziała Eden - inaczej zabraliby obrazy, zanim oddała je do oprawy.

Jared spojrział na nią zaskoczony.

- Dobrze. Więc ktoś ją obserwował, ale nie wiedział, co robi.

- Może myśleli, że robi coś innego - zasugerował Brad.

- Szuka tej cholерnej biżuterii - mruknął Jared, siadając z palcami na skroniach. - Słuchajcie, znałem Tess od lat. Niezbyt dobrze, ale byliśmy dość blisko, jak sądzę, i nigdy nie wiedziałem, że umie malować.

- A jeśli robiła to tylko dla zabicia czasu? - zapytała Eden. - Bez powodu, po prostu czekając.

- Na kogoś? - Brad spojrzał na nią zaintrygowany. - Czy na coś, co się wydarzy?

- To wielce prawdopodobne - potwierdził Jared.

- Jak stróżujący pies - dodał Brad. Eden przeszła na drugi koniec pokoju.

- A więc pani Brewster zakradała się w nocy do domu i czekała na coś, albo obserwowała coś, a żeby mieć zajęcie, malowała akwarele przedstawiające dom. Nie wymagało to wiele światła, dobra latarka wystarczyłaby. Pewnej nocy, kiedy właśnie wychodziła, a może dopiero przyjechała, ktoś potrącił ją samochodem i uciekł.

- Więc może jej obrazy nie mają nic wspólnego z tą całą historią - zamyślił się Brad.

Jared spojrzał na Brada, ale się nie odezwał. Wyglądało na to, że postanowił nie ujawniać już więcej szczegółów.

- Nigdy nikogo nie śledziłem - powiedział Brad, patrząc na Jareda - ale z tego, co widziałem w telewizji, jest to raczej nudne.

Jared odchylił się.

- Nie jestem przekonany. Czuję, że w tych obrazach coś jest. Oprawiła je z jakiegoś powodu.

- Tak - powiedział Brad - wiem, co masz na myśli. Jeśli coś napiszesz, ktoś to może przeczytać. Jeśli zadzwonisz, ktoś może podsłuchać. Więc jak zostawić wiadomość, żeby nikt nie wiedział, że to jest wiadomość?

Jared po raz pierwszy spojrział na Brada z szacunkiem.

- Więc jaką wiadomość próbowała zostawić? - zapytała

Eden, wpatrując się w obrazki. - Nie zrobiła zdjęć, ponieważ... -

Nagle oczy jej rozbłysły - ponieważ te obrazki może jednak różnią się nieco od rzeczywistości. To tak jak w tej zabawie, kiedy macie dwa rysunki i musicie znaleźć dziesięć różniących je szczegółów.

Wszyscy troje popatrzyli po sobie.

- Ja wezmę pokój dzienny, ty weź hall - powiedział Jared, zwracając się do Brada.

- Zajmę się jadalnią - zaproponował Brad.

- A ja sypialnią i łazienką - powiedziała Eden.

W przyływie energii chwycili swoje obrazy i rozdzielili się. Dwadzieścia minut później spotkali się ponownie w jadalni.

- Nic - stwierdził Jared.

- Nic - powtórzyli Brad i Eden.

- Ja sprawdziłem nawet wszystkie obrazy Tyrrella - powiedział Brad.

- Masz na myśli obrazy rozsiane po całym domu? - zapytał Jared.

- Tak. Namalowane przez czarną owcę rodziny - wyjaśniła Eden.

- Chciał mieszkać w Paryżu, ale jego rodzina nie mogła na to pozwolić, więc by odplącić się im za to, wrócił do domu i nigdy go nie opuścił. Nie ożenił się, nie miał dzieci, nie miał nic wspólnego z interesami rodziny. Po prostu malował, dzień i noc, a to są rezultaty. - Eden machnęła ręką w stronę obrazów na ścianach. - Pani Farrington

zawsze mówiła, że ze względu na ich wartość powinny zostać spalone, ale ponieważ należały do rodziny, zostały zachowane. Ja osobiście je raczej lubię.

- To dlatego, że lubisz rodzinę - zauważył Brad.

- Tak, to prawda - przyznała Eden, uśmiechając się do niego, i dotykając jego dłoni.

- Ostatecznie musiał zobaczyć naszyjnik, który spowodował całe zamieszanie - powiedział Jared.

Eden i Brad, znieruchomiawszy, popatrzyli po sobie, po czym przenieśli wzrok na Jareda.

- Co?

- Tutaj - powiedział Jared, unosząc jedną z akwarel. Przedstawia duży hall w środku domu. Na ścianie wisiał portret kobiety z małym białym pieskiem. Był zamazany, ale na jej szyi widać było niebiesko-białe naszyjnik.

Po chwili osłupienia oboje, Eden i Brad, pobiegli do drzwi jadalni, a Jared za nimi. Dwie sekundy później stali przed identycznym portretem namalowanym przez Tyrrella Farringtona ponad sto lat temu. Na szyi kobiety rzeczywiście był szafirowy naszyjnik. Eden i Brad patrzyli na portret z otwartymi ustami.

- Czy ktoś mi powie, o co tu chodzi? - zapytał Jared.

- Nie było tego naszyjnika - powiedział Brad z wahaniem. - Farringtonowie powiedzieli, że gdyby był kiedykolwiek sfotografowany lub odtworzony w jakikolwiek sposób, to... - Pokręcił głową. - Kto wie, w co wierzyli, jeśli chodzi o ten przeklęty

naszyjnik? To, czego jestem pewien, to to, że na tym portrecie kobieta nie miała na szyi dużego szafirowego naszyjnika, kiedy odwiedzałem panią Farrington. Lubiła, kiedy na nią czekałem, więc spędzałem niezliczone godziny w tym korytarzu. Mógłbym narysować wzór tapety z pamięci. Nie było tu żadnego naszyjnika.

Jared zdjął duży, ciężki obraz ze ściany.

- A może wyjmemy go z ram i zobaczymy, co jest z drugiej strony? - zaproponował.

Zaniósł obraz do jadalni, odsunął akwarele i położył go na stole. Wyjąwszy nóż kieszonkowy, zaczął rozcinać taśmę mocującą ramę, ale Eden go powstrzymała.

- Ona jest nowa - powiedziała - ta taśma jest nowa.

- I słabo przyklejona - dodał Brad.

- Więc może nałożono ją niedawno - powiedział Jared i przeciął taśmę wokół krawędzi.

Ostrożnie wyjął obraz z ram. Ich oczom ukazała się płaska paczuszka przyklejona do pleców obrazu. Na zewnątrz czyjaś drżąca ręka napisała: Panna Eden Palmer.

- Pokazuje ci, gdzie twoje miejsce? - zażartował Jared, by trochę rozluźnić atmosferę, ale Brad i Eden stali jak wrośnięci w ziemię, z szeroko otwartymi oczami obserwując Jareda otwierającego paczkę.

Jared powoli rozciął papier i jeszcze wolniej zaczął go rozwijać.

- Jesteś pewna, że chcesz zobaczyć, co tam jest?

Eden nie zaprzętała sobie głowy odpowiedzią. Wpatrywała się w zawiniątko. Doskonale wiedziała, że pismo należało do pani Farrington.

Kiedy Jared odwinął papier, wszyscy troje wstrzymali oddech. W środku na białej kopercie leżał naszyjnik. Było to ten sam brylantowy naszyjnik z szafirami, którego wszyscy poszukiwali przez ponad wiek.

Pierwsza doszła do siebie Eden. Wyciągnęła rękę i dotknęła dużego, okrągłego szafiru umieszczonego w środku. Dwa mniejsze, ale też spore, otoczone diamentami znajdowały się po obu jego stronach. W świetle lampy naszyjnik mienił się i błyszczał. Powoli, Eden podniosła go i przytrzymała w górze, obracając w świetle. Nie zauważyła, kiedy Jared podniósł białą kopertę. Również na niej było wypisane jej imię.

- Tu jest coś od pani Farrington. Prywatne - powiedział Brad. - Więc sądzę, że będziesz chciała to przeczytać na osobności.

Eden usłyszała ton jego głosu i podniosła głowę. Obaj, McBride i Brad, patrzyli na nią z wyczekiwaniem, jak małe dzieci, które marzą, by przeczytała im bajkę do snu. Uśmiechając się, Eden podała naszyjnik Bradowi i wzięła od niego list, po czym ostrożnie go otworzyła.

Pani Farrington użyła swojej ukochanej pieczęci.

- Jedyną dobrą rzeczą, jaką przyniosła kultura hipisów, jest przywrócenie do łask laku, więc teraz łatwo go znaleźć - mawiała.

Kiedy Eden zobaczyła pismo pani Farrington na liście, musiała usiąść. To może być zbyt trudne, pomyślała. Ostatnie słowa kobiety, którą tak bardzo kochała.

„Moje najdroższe Eden i Melisso” - zaczęła czytać na głos, po czym przerwała na chwilę, by osuszyć oczy i uspokoić się. Wzięła głęboki wdech.

„Eden, kochanie, jeśli czytasz ten list, to znaczy, że znalazłaś naszyjnik. Gratulacje! Zawsze byłaś najsprytniejszą osobą, jaką znałam! Zastanawiam się, ile czasu upłynęło, zanim zauważyłaś naszyjnik namalowany na jednym z tych okropnych obrazów Tyrrella. Domalowałam go własnoręcznie na szyi praciotki Hester i myślę, że wykonałam cholernie dobrą robotę! Może też powinnam zostać malarką. Z pewnością mam większy talent niż Tyrrell.

Eden zachichotała, po czym zaczęła czytać dalej.

„Och, jakbym chciała usłyszeć twój śmiech z tego żartu. Zawsze śmiałaś się długo i serdecznie z moich żartów. To była jedna z twoich najwspanialszych umiejętności.

A teraz wracając do interesów. Znalazłam naszyjnik - i tę biedną kobietę, która go nosiła - kiedy odnawiałam dom. Toddy - pamiętasz go, prawda? - pomógł mi wszystko ukryć. Lub w tym przypadku, spalić. Mój pradziadek Minton powiedział, że pojechał do Nowego Jorku, żeby sprzedać naszyjnik, a wróciwszy, znalazł swoją piękną żonę martwą na podłodze w bibliotece. Na łożu śmierci wyznał swojemu synowi, że zabił jej kochanka, ale myślę, że zabił również

żonę. Na cmentarzu rodzinnym znajduje się jej pomnik, ale sądzę, że grób jest pusty.

Toddy zrobił to makabryczne odkrycie, kiedy jedna ze ścian piwnicy się zawaliła, a ja musiałam zejść na dół i też to zobaczyłam. Minton musiał przeprowadzić ekshumację, ponieważ stwierdziliśmy, że to jej ciało zostało zamurowane w szafie. Ścianę ukrywającą wejście wzniesiono szybko i niedbale. Wewnątrz był już tylko szkielet mający na sobie skrawki, które musiały być suknią ślubną. Na szyi kobiety był ów słynny naszyjnik. Moim zdaniem Minton zabił żonę, kiedy odkrył, że chce uciec z kochankiem. Być może uznał, że nie zasługiwała na grób na cmentarzu przykościelnym, więc wykopał ciało i ukrył je w piwnicy. A może pomieszało mu się w głowie z tego całego nieszczęścia, jakie spowodował naszyjnik, więc postanowił dać jej go na wieczność.

Cokolwiek się stało, Toddy odkrył nieszczęsne szczątki kobiety, kiedy zawaliła się ściana. Przy pomocy jednego z jego silnych, młodych wnuków - który oczywiście przyrzekł dochować tajemnicy - spaliliśmy ją daleko od rodziny i bardzo daleko od Mintona. Mam nadzieję, że może wreszcie odpocząć na wieki.

A jeśli chodzi o naszyjnik, który przysporzył tyle problemów mojej rodzinie, to spędziłam kilka ładnych dni, zastanawiając się, co z nim zrobić. Ogłosić światu, że został znaleziony? I co wtedy? Czy każdy pozbawiony skrupułów prawnik w kraju przyjedzie do mnie i będzie chciał mi pomóc go sprzedać? Czy powinnam powiedzieć prawdę o pradziadku Mintonie? Czy chciałam, by ludzie pisali te

okropne, przepelnione nienawiścią biografie mojej rodziny? Czy świat powinien wiedzieć o łzach wylanych przez moją rodzinę przez te kamienie? Wiedzieć o morderstwie spowodowanym przez nie? Ludzie mówiliby, że szafiry i moja rodzina byli przekłeci. Nie, nie chciałam niczego z tych rzeczy. Po kilku nieprzespanych nocach zdecydowałam przekazać całą sprawę Tobie, moja sprytna Eden. Naszyjnik jest teraz Twój i możesz z nim zrobić, co tylko zechcesz. Załóż go do kolacji. Będzie pasował do Twoich oczu.

Znalezienie naszyjnika nie sprawiło mi żadnej radości, odwrotnie niż znalezienie imbryka. Toddy przyszedł do mnie pewnego niedzielnego poranka bardzo podekscytowany. Powiedział, że widział w telewizji podobny do tego, który miałam ja. Zobaczył znaczek Paula Revere i zapamiętał, że widział coś takiego u mnie, kiedy polerował moje srebra. Powiem Ci, że spędziliśmy okropny czas, my, dwoje starych osłów, modląc się i przeszukując podłogi i ściany. Ale znaleźliśmy go, więc go sprzedałam i mogłam przywrócić mojemu domowi dawne piękno. Pieniądze za imbryk pozwoliły również wysłać czterech wnuków Toddy'ego do college'u. Dwaj pozostali otrzymali stypendium więc mnie nie potrzebowali.

Eden, moja droga, tęskniłam za Tobą i Twoją córką każdego dnia, od kiedy wyjechałaś. To, że musiałaś odejść i powód Twojego odejścia, były przekleństwem mojego życia. Nieważne, co zrobili moi przodkowie, nie miało to porównania do tego diabła, jaki siedział w moim synu. Nie będę obciążać Cię wiedzą o tym, co się w końcu stało. Pozostanie to między mną a Bogiem i modłę się, żeby On mi wybaczył.

Rodzina Farringtonów, dla której poświęciłam swoje szczęście, by zachować kontynuację nazwiska, przestała już istnieć i myślę, że to dobrze. Zbyt dużo było nienawiści, złości i przelanej krwi. Może karą za morderstwa Mintoną powinno być zgnięcie jego nasienia na zawsze.

Droga, droga Eden, pozostawiam mój ukochany dom Tobie. Wiem, że jest to bardzo samolubne podejście z mojej strony, ponieważ wiem, że będziesz się nim opiekować i kochać go tak, jak ja go kochałam. Ostatecznie jestem szczęśliwa, że miałam fundusze na przywrócenie mu dawnej świetności, a przede wszystkim jestem szczęśliwa, że nie zostawiam Ci mumii w piwnicy.

Życzę Tobie i Melissie dużo szczęścia. Staralam się śledzić Twoje losy. Płakałam w dzień ślubu Melissy. Mam nadzieję, że obdarzy Cię gromadką wnuków.

Przykro mi, że nie znalazłaś odpowiedniego dla siebie mężczyzny. Czyżbyś stała się biseksualna jak ja?

Chcę, byś wiedziała, że gdziekolwiek jesteś, obserwuję Cię i obdarzam swoją miłością. Jeśli będzie taka możliwość, będę Cię chronić z nieba - o ile w ogóle mnie tam wpuszczą.

Muszę już iść. Jestem starą, starą kobietą i nie pozostało mi wiele sił. Przekazuję Ci całą moją miłość. Ucałuj ode mnie Melisę. I czemu nie zadzwonisz do jednego z młodszych chłopców Granville? Może jeden z nich okaże się tak dobry jak moi.

Zawsze będę Cię kochać.

Alice Augusta Farrington"

ROZDZIAŁ 15

Dopiero późną nocą Jared znalazł spokojną chwilę, żeby zadzwonić do Billa. Granville został do późna, wpatrując się w naszyjnik, jakby to był święty Graal, i zastanawiając się razem z Eden, co powinna z nim zrobić. Eden wyglądała na zainteresowaną bardziej historyczną wartością naszyjnika niż materialną, więc planowała przeprowadzenie kolejnych badań dotyczących rodziny. Przez cały czas ścisła list od pani Farrington. Było oczywiste, że znaczył dla niej więcej niż biżuteria.

Jared natomiast, który przez cały wieczór siedział z tyłu, obserwował i słuchał ich oboje. Podobało mu się, że Eden nie wpadła w amok, kiedy zdała sobie sprawę z wartości naszyjnika.

Nie zaczęła również rozchodzić się nad tym, co zamierza kupić za uzyskane ze sprzedaży pieniądze. Wspomniała jedynie o tym, że chciałaby utworzyć fundusze dla swoich wnuków.

- Co mi przypomina, że nie rozmawiałam z córką już kilka dni.

Koło północy Granville poszedł do domu. Jared wiedział, że oboje, Eden i Brad, pragną trochę samotności, zapewne by móc się całować, pomyślał, i poczuł się zawstydzony własną zazdrością. Rzucił Eden wymowne spojrzenie, po czym zerknął na małe kamery umieszczone pod sufitem. Jeśli Granville je zauważył, nie pokazał tego po sobie. Ale Jared zaczął podejrzewać, że Granville często nie pokazuje, co widzi lub wie.

Eden zrozumiała aluzję i nie zrobiła przedstawienia przed kamerami FBI, tylko pocałowała Brada w policzki na pożegnanie. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, podniosła naszyjnik do kamer.

- Znaleźliśmy go, więc teraz możecie już odejść i pozwolić mi żyć własnym życiem - powiedziała.

Jared miał zamiar wyjaśnić jej, że nie mieli możliwości dowiedzenia się, czy naszyjnik miał coś wspólnego z postępkiem Applegate'a, ale Eden i tak by go nie słuchała.

- Jestem zmęczona i chcę iść do łóżka.

- Jasne - odparł. W rzeczywistości miał ochotę usiąść z nią na chwilę i porozmawiać o naszyjniku. Znał się trochę na biżuterii i uważał, że mógłby jej pomóc w podjęciu decyzji. Ale przede wszystkim chciał po prostu usiąść i porozmawiać z nią. Albo pooglądać razem telewizję. Minęły lata, od kiedy siedział z jakąś kobietą przed telewizorem. Ostatnio z żoną, zanim rozpadło się jego małżeństwo.

Wskazał na naszyjnik, który trzymała.

- Myślisz... - Przerwał, kiedy Eden rzuciła naszyjnik w jego stronę, a on ledwo zdążył go złapać. - Nie chcesz założyć go do łóżka?

- Ten naszyjnik spowodował śmierć kilku osób i wywołał morze łez. Im szybciej się go pozbędę, tym lepiej. Posłuchaj, czy możesz zrobić to, co musisz tak szybko, jak to tylko możliwe, żebyście wszyscy mogli się stąd wreszcie zabrać?

Trzymając w ręku naszyjnik, Jared czuł jeszcze ciepło dłoni Eden.

- Zrobię, co w mojej mocy - odparł, uśmiechając się, ale Eden nie odwzajemniła uśmiechu. Odwróciła się i poszła do swojej sypialni.

Jared stał przez chwilę u dołu schodów, po czym udał się do kuchni po kawałek ciasta dla agenta pełniącego służbę na zewnątrz. Agent nie widział ani nic nie słyszał nic szczególnego.

- A ty? - spytał. - Znalazłeś coś?

Jared chciał żartować na temat znalezienia milionów w szafirach i diamentach, ale uznał, że lepiej tego nie robić. Lata praktyki nauczyły go, by nie ufać nikomu. Życzył mężczyźnie dobrej nocy, po czym przeszedł na drugą stronę domu i zadzwonił do Billa Teasdale'a.

- Czy wiecie już coś o ludziach, którzy przeszukali dom? - spytał.

- Jeszcze nic. Znalaziono włosy, ale żadnego należącego do obcych. Dzięki za próbkę włosów pani Palmer. A ty coś znalazłeś?

Jared parsknął. Nie dał się oszukać udawaną ignorancją Billa.

- Widziałeś taśmy, prawda?

- Tak, oglądaliśmy wszystko. Najbardziej ekscytująca rzecz, jaka zdarzyła się w okolicy od lat. Prawdziwy skarb upolowany. I co pani Palmer zamierza z nim zrobić?

- Nie wiem - odpowiedział Jared, wyciągając naszyjnik z kieszeni i patrząc na niego w świetle księżyca. - Nie mogę na razie odkryć żadnego związku między naszyjnikiem a całą sprawą.

- Wiesz, co myślę? Myślę - odpowiedział sam sobie Bill - że nawet gdyby Applegate zmartwychwstał i powiedział, że chodziło o naszyjnik, ty nadal szukałbyś jakiegoś powodu, żeby tam pozostać. Szkoda, że nie widziałeś swojej miny, kiedy pani Palmer całowała Granville'a.

- Dobrze się bawiłeś, prawda?

- Świetnie.

- Jeśli to naszyjnik był tym, czego wszyscy chcieli, to jak połączyć Applegate'a z tymi facetami, którzy przeszukali dom i podłożyli węże w sypialni Eden? Próba zabójstwa nie ma sensu.

- Jej śmierć spowodowałaby pozbycie się obrazu, prawda? - powiedział Bill. - Jej spadkobiercy wystawiliby pewnie dom na sprzedaż. Kto chciałby mieszkać w Arundel, jeśli się tam nie urodził. Żadnej pracy, nic do roboty.

- To miłe miejsce, a dom jest świetny - zaprotestował Jared, po czym usłyszał chichot Billa. - W porządku, więc ona mi się podoba, a także to miejsce. Przyznaję. Ale niezależnie od tego, co mi się podoba albo nie, nie ma to nic wspólnego ze sprawą. Gdybyś mógł skierować swój umysł na chwilę na właściwe tory i przypomnieć sobie śmierć Tess i to, że ktoś próbował zabić panią Palmer.

- Co masz?

- Nic poza przeczuciem. Coś tu nie gra, ale nie wiem, co. Kiedy Eden opowiedziała mi historię o starym Mintonie, wiedziałem, że zabił swoją żonę. Jeśli ja to odkryłem, mogli to zrobić również inni. Ale kto słyszał tę historię?

- Ktokolwiek z dostępem do internetu. Znalazłem ją na trzystu osiemdziesięciu jeden stronach. Sporo ludzi interesuje się zaginionymi skarbami.

Jared jęknął.

- Chciałbym abyś sprawdził Braddona Granville'a.

- Ach - mruknął Bill.

- Przestań już, to nie sprawy osobiste. On za dużo wie, za dużo odkrył. Moje doświadczenie podpowiada mi, że zwykli ludzie nie są podejrzliwi. A Granville jest.

- Jest prawnikiem, prawda? - powiedział Bill.

- Chcę tylko, abyś sprawdził tego gościa. Cokolwiek znajdziesz na jego temat, przekaż mi.

- Wiesz, co myślę? Myślę, że zakochałeś się w tej Eden Palmer tak bardzo, że zaczynam się zastanawiać, czy nie powinienem przydzielić do tej sprawy kogoś innego.

- To, co do niej czuję, nie ma wpływu na moje oceny - odpowiedział Jared.

- A co z twoim hasłem, żeby trzymać się z daleka od „dobrych” kobiet?

- Bill, skończ już, dobrze? To, co myślę o pani Palmer, nie ma nic wspólnego z czymkolwiek. Chcę tylko, abyś sprawdził tego Granville'a.

- Złamał facetowi szczękę.

Jared się skrzywił.

- Sprawdziłeś go już prawda? - domyślił się.

- Tak, ale nie mogłem odmówić sobie podrażnienia się z tobą. Trochę poszperałem i odkryłem, że kilka lat temu Granville złamał szczękę pewnemu facetowi, ale oskarżenie nigdy nie zostało wniesione.

Jared czekał, aż Bill podejmie opowieść.

- Raport policyjny stwierdził, że Braddon Norfleet Granville przyszedł na przyjęcie, które odbywało się z okazji małżeństwa Tredwella Norfleeta Pembroke'a. Norfleet w dwóch nazwiskach. Myślisz, że są kuzynami?

- Wszyscy tutaj są kuzynami. To jest południe, pamiętasz? Mów dalej.

- Granville przyszedł na przyjęcie, trzasnął Pembroke'a i zmiażdżył mu szczękę. Trzeba mu ją było na nowo składać. Raport nie podaje powodu, dla którego walczyli, ale musiało to być coś poważnego.

- Granville złamał facetowi szczękę, a on nie składa skargi?

- Właśnie. Może to sprawy rodzinne.

- Tak, może - zamyślił się Jared. - Przyślij mi wszystko, co masz, dobrze? Chcę wiedzieć o nim jak najwięcej.

- Niewiele mamy. Nigdy nawet nie dostał mandatu, ale to miasto chroni swoich. Wiesz, co zrobiła stara pani Farrington, prawda? I wszystko zostało zatuszowane. Raport policyjny ze śmierci jej syna stwierdza „przypadkowe utonięcie”.

Jared miał swoje zdanie na temat sprawiedliwości, więc nie komentował. Niejeden raz grał z sądem i ławą przysięgłych.

- Po prostu przyślij mi, co masz, a ja zorientuję się, co mogę wydobyć od miejscowych. Nikt nie zna ludzi tak dobrze jak przyjaciele z dzieciństwa. - Zmienił nagle temat: - Co myślisz o akwarelach Tess?

- Zaskoczyłeś mnie. Nigdy nie wyglądała na osobę, która maluje akwarele. Gdyby mi powiedziano, że ma jakieś obrazy, powiedziałbym raczej, że były to wyszywanki na aksamicie.

- Dowiesz się o jej obrazach, prawda?

- Już wydałem polecenie.

Jared zawahał się, nim zadał następne pytanie.

- Bill, czy twoja żona nie jest członkinią jakiegoś klubu ogrodników?

- Tak, ale to nie oznacza, że potrafi używać łopaty. Wraz z siostrą lubią zwiedzać ogrody na całym świecie - na mój koszt. - W głosie Billa słychać było niezadowolenie, ale Jared zignorował je.

- Czy mógłbyś poszukać jakichś rzeczy, które powinien mieć prawdziwy ogrodnik? Nie jakaś tam domowa ogrodniczka, ale taki prawdziwy.

- Jasne. Coś jak melisa? Tutaj nazywamy to „rośliną pocałunku”.

- Czy nie wysłałeś mnie tu po to, żeby ją poderwać? - spytał Jared ze złością w głosie.

- Tak, ale to miała być tylko gra. A poza tym nie idzie ci najlepiej. Z pewnością nie lubi cię za bardzo, prawda? I kim jest ta kobieta, która dzwoni do ciebie co dziesięć minut?

- Minnie Norfleet. Pracuje dla Granville'a. Nie mam teraz dla niej czasu. Poza tym nie jest w moim typie. A co do Eden, nie lubi mnie, ponieważ mnie nie zna.

- Karmi cię i pierze twoje rzeczy. Co jeszcze powinna wiedzieć? Jared już chciał odpowiedzieć, ale chichot Billa go powstrzymał.

- Dowiedz się tylko czegoś o ogrodnictwie, dobrze?

- Czy rozmawiamy o kilku roślinach czy o ogrodzie wartym dwadzieścia tysięcy dolarów?

- Czymkolwiek ruchomym. Jakieś narzędzia. Stara szopa tutaj pełna jest zniszczonych łopat.

- Kto płaci?

- Ja. Obciąż wszystkim moją kartę AmEx.

- Jeśli tylko podasz mi numer - zaczął Bill, ale tego było już dla Jareda za dużo. Tak jakby FBI nie miało numerów kart kredytowych większości ludzi. - A przy okazji - roześmiał się Bill - twoja nowa dziewczyna, ta striptizerka, spotyka się z innym facetem. Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, że jesteś wolny.

Jared przez chwilę milczał. Ledwie kilka dni temu Bill zachowywał się, jakby nie wiedział o jego nowej dziewczynie, a teraz okazało się, że nie dość, że o niej wie, to jeszcze ją obserwuje. Jared nie wiedział, czy powinien być wdzięczny czy wściekły.

- Jestem za stary na tę robotę - wymruczał, rozłączając się, po czym wrócił do domu. W pokoju Eden zobaczył zapalone światło, więc chciał zapukać i spytać, czy wszystko w porządku, ale wtedy przypomniał sobie o ukrytych kamerach i zrezygnował. Wszystko, co

działo się w domu, było teraz oglądane przez ludzi z agencji, więc wrócił do swojej sypialni. Otwierając drzwi, usłyszał delikatny dźwięk pralki i przypomniał sobie słowa Billa: „Karmi cię i pierze twoje rzeczy. Co jeszcze powinna wiedzieć?”

Bill miał rację w jednej kwestii, uznał Jared. Powinien nabrać dystansu do sprawy. Czy naprawdę podoba mu się Eden Palmer, czy też po prostu nie lubi przegrywać? Został pokonany przez gładkiego, małomiasteczkowego prawnika, którego poraził widok tak pięknej kobiety jak Eden Palmer. Jared wiedział że w mieście niewiele było tak atrakcyjnych kobiet. Czasem wydawało się, że jeśli nie znajdziesz odpowiedniej kobiety w wieku lat dwudziestu kilku, to stracisz szansę na zawsze. Wyglądało na to, że najlepsze kobiety zostały zajęte, jak tylko włożyły pantofle na wysokich obcasach.

Ale w jakiś sposób, na skutek różnych okoliczności, kobiety takie jak Eden wciąż były wolne.

Bill miał rację: Jared tracił dystans. Dochodził do punktu, w którym nie patrzył jasno. Musi to zmienić albo zostanie odsunięty od sprawy. W pierwszej kolejności powinien odkryć, kto co robi i dlaczego. Czy wszystko to działo się przez ten cholerny naszyjnik? Kto jeszcze mógł wiedzieć, że on nadal istnieje i że pani Farrington go znalazła? Człowiek, który pomógł jej go znaleźć, Toddy, wiedział, jeden z jego wnuków i... Jared otworzył szeroko oczy. Prawnik pani Farrington prawdopodobnie również o tym wiedział. Czy Eden ma kopię testamentu? Czy też Granville jej go nie wręczył?

Po chwili Jared stał przed drzwiami pokoju Eden i pukał.

- Proszę wejść

Siedziała na łóżku, z umytą twarzą, w starej różowej koszuli nocnej i okularami na nosie. Jared myślał, że nie zobaczy już nic bardziej seksownego w swoim życiu. Nie wyglądała jak kobieta z rozkładówki, ale kojarzyła się z domem, gdzie posiłek czeka w piekarniku, czyste ubrania leżą w szufladach, a rachunki są zapłacone. Wyglądała jak kobieta czekająca na mężczyznę, który późno wraca. I jak kobieta, która wybaczy, kiedy on nawali, a jednocześnie pośle go w diabły. Wyglądała jak kobieta, która... Nie, dość tego! Wyglądała jak kobieta. Nie dziewczynka, lecz kobieta. Chciał położyć się razem z nią w łóżku i złożyć głowę na jej piersi. A potem dotknąć jej ust swoimi i...

- Byłbyś łaskaw zmienić wyraz twarzy, McBride? - powiedziała Eden, zdejmując okulary. - Jeśli krzyknę, całe FBI mnie usłyszy.

Jej słowa przywołały go do rzeczywistości. Bez pytania o pozwolenie, usiadł na brzegu łóżka.

- Czy Granville dał ci kopię testamentu pani Farrington?

- Tak - odparła chłodno. - Jest tam, w dolnej szufladzie. -

Wskazała na dużą szafę naprzeciw łóżka.

- Uważaj na węże - ostrzegła, gdy do niej podszedł.

- Bardzo śmieszne - mruknął, wyjmując dokument. Był włożony w ciemnoniebieską teczkę z nazwiskiem Granville'a wypisanym złotymi literami. - Ciekawe. Myślisz że wysłał swoich ludzi do Nowego Jorku, by mu to wydrukowali?

Eden się nie uśmiechała.

- OK, przepraszam - zmitygował się i ponownie usiadł na łóżku. Przebiegł wzrokiem dokument i zamknął teczkę.

- Nie było żadnych innych krewnych? Eden nie odpowiedziała, tylko zmrużyła oczy.

Z półśmiechem wstał z łóżka. Obracając się, oparł ręce na żelaznej poręczy.

- Naprawdę myślisz, że Granville jest całkowicie niewinny w całej tej historii?

- Pytasz, czy myślę, że zamordował tę kobietę, żeby... Jaki był właściwie motyw morderstwa panny Brewster? Zabójca nie zdobył biżuterii i nie jestem nawet pewna, czy wiedział że znajdowała się ona za obrazem. Jedynie ktoś zaznajomiony z domem i umeblowaniem mógł zwrócić uwagę na naszyjnik namalowany na szyi ciotki Hester.

- A Granville mówił, że spędził tyle czasu w tym hallu, że mógł nawet odtworzyć tapetę.

- Jeśli sugerujesz, że mógł wiedzieć, to dlaczego, szukając mnie przez ponad rok, nie zajrzał pod obraz?

- I co? Miał spróbować sprzedać kamienie wielkości przepiórczego jaja?

Eden podniosła rękę.

- Więc czekał, aż ja tutaj dotrę, po czym zaczął mnie podrywać, żeby zdobyć klejnoty. Jeśli jedyne co mu się we mnie podoba, to naszyjnik, to co powiesz o sobie?

- Podoba mi się twój lewy sierpowy - rzucił, ale i tym razem Eden się nie roześmiała. Jared wiedział, że powinien wyjść. Goście w

biurze na pewno nastawili stopery, kiedy wszedł do tego pokoju. Ale nie wyszedł.

- Co czytasz? - spytał.

- Tak się składa, że muszę zarabiać na życie. Pamiętasz? Moje wydawnictwo pracuje według planu, a te książki muszą zostać zredagowane i odesłane.

- A na czym polega redakcja książki? - zainteresował się i podszedł bliżej.

- Jeszcze jeden krok, a zacznę wołać o pomoc - ostrzegła go spokojnie Eden. - Dlaczego nie wrócisz do swojego pokoju?

Jared nie poruszył się.

- Nie słyszałaś nigdy o Jelly Bean? Sos borówkowy, dzin i tego typu rzeczy? Odrobina galaretki na dnie szklanki.

- Czy to jakiś rodzaj uwodzenia?

- Tak. Muszę upić kobietę, zanim pójdzie ze mną do łóżka. Eden spojrzała na niego, jego ciemne włosy i oczy, i aż się uśmiechnęła na tak nedorzeczne oświadczenie.

- OK, jeden Jelly Bean. Jestem tak podekscytowana dzisiejszym wieczorem, że i tak nie usnę. Co zrobiłeś z naszyjnikiem?

Jared wyjął go z kieszeni i rzucił na kapę na łóżku.

- Co ty na to, by zdjąć z siebie wszystko, założyć naszyjnik i zaczekać na mnie?

- Wstrzymaj oddech - powiedziała a Jared uśmiechnął się szeroko.

- A tak szczerze, czy jest coś w czym mogę pomóc? - spytał, otwierając drzwi, wskazując głową stertę maszynopisów na podłodze.

- Jeden z nich jest thrillerem szpiegowskim, a ja nienawidzę takich rzeczy. Cały ten żargon techniczny mnie nudzi. Nie zechciałbyś go przeczytać i sporządzić notatki na jego temat? Moje wydawnictwo byłoby szczęśliwe, gdyby miało opinię eksperta.

- Pod jednym warunkiem - powiedział. Zmrużyła oczy.

- Jakim?

- Że pozwolisz mi oglądać telewizję, kiedy będę czytał. Eden musiała się roześmiać.

- Jasne, tylko wyłącz głos, żebym mogła redagować.

- Świetnie. Jeden Jelly Bean i jedna czysta whisky nadchodzą.

Godzinę później maszynopisy leżały na podłodze, a oni oglądali trzeci odcinek „Hotelu Zacisze” i śmiali się do rozpuku. Jared siedział na krześle obok łóżka, a Eden leżała na łóżku, opierając się na czterech poduszkach. Zaczynało świtać, kiedy Jared powiedział „dobranoc” i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 16

Eden obudził dzwonek telefonu. Po omacku sięgnęła po słuchawkę.

- Mamo! - usłyszała zirytowany głos córki. - Od ponad tygodnia nie dajesz znaku życia.

- Przepraszam, kochanie, ale byłam bardzo zajęta! - Eden nie chciała otwierać oczu i nie chciała się budzić. Co, do cholery, McBride dodał do tego drinka ostatniej nocy? Jakiś tajemniczy środek, który powodował, że ludzie chcieli spać przez kilka dni? I czym się kierował, robiąc to? Chciał ją wyłączyć, żeby wraz z kumplami przeszukać resztę domu? Prawdopodobnie czuli się zakłopotani, że nie przeszukali wszystkich obrazów Tyrrella Farringtona. Wreszcie otworzyła oczy. Jeśli teraz przeglądają obrazy, to zamierza...

- Mamo, słuchasz mnie?

- Przepraszam, słoneczko - odpowiedziała Eden - jestem jeszcze trochę śpiąca. Która godzina tak w ogóle?

Po drugiej stronie zapadła długa cisza.

- Jest dziesięć po jedenastej. Mamo, jesteś chora? - spytała Melissa po chwili.

Eden powoli usiadła na łóżku, włączyła lampę i spojrzała na zegarek. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek w życiu tak długo spała. Ale samotne matki nie mają czasu na spanie, prawda? Nie było

męża, który zabrałby dzieciaki na naleśniki, żeby mama mogła pospać.

- Nie, nie jestem chora, po prostu od dnia mojego przyjazdu tutaj jest trochę gorąco i jak sądzę, wczorajszej nocy byłam mocno zmęczona.

- Gorąco? W Arundel, w Karolinie Północnej? Matko, ja mieszkam w Nowym Jorku. Gdzie może być bardziej gorąco?

Pobyty w szpitalu, obserwacja przez FBI, zdobycie nowej pracy, poznanie dwóch facetów, chciała powiedzieć Eden, ale nie zrobiła tego. Jeśli Melissa mówiła „matko”, musiała czymś się martwić.

- Co się dzieje? - zaniepokoiła się.

- Nic - odpowiedziała Melissa. - Zadzwoiłam po prostu, żeby się dowiedzieć, jak się masz. Uciekłaś, żeby zająć jakiś stary dom i dopiero po raz drugi jesteśmy rozdzielone, a ty się nie odzywasz. Po prostu się martwiłam, to wszystko.

- Co się dzieje? - powtórzyła Eden. - I przestań mnie oszukiwać... jestem twoją matką, chyba nie zapomniałaś? Znam cię.

Na to Melissa rozplakała się i zaczęła długą listę narzekań. Wyglądało na to, że Stuart pracował do późna, a ona zostawała przez trzy noce w tygodniu sama. Kiedy wracał do domu, był zbyt zmęczony, by zainteresować się tym, że dziecko kopie. A do tego dochodziło gotowanie. Stuart stwierdził, że nie mogą sobie pozwolić na jedzenie poza domem każdego dnia ani nawet na dostawę jedzenia do domu, więc Melissa powinna gotować obiady.

- Nie mam zielonego pojęcia o gotowaniu - jęczała. Przecież próbowałam cię nauczyć, chciała powiedzieć Eden.

- Książki kucharskie są w szafce nad lod...

- Wiem, gdzie są książki kucharskie - zniecierpliwiła się Melissa. - Matko, czy ma to być jedna z tych rozmów „rozwiąż to”? Potrzebuję pomocy, a nie gadaniny.

Eden spojrzała na stertę maszynopisów na podłodze i wiedziała, że powinna była nastawić budzik na szóstą. Na stole leżał szafirowy naszyjnik. Czy dlatego jakiś mężczyzna chciał zataić jej nazwisko?

- Przykro mi - powiedziała Eden. - Wiem, że rozpoczynanie nowego życia tylko z mężem jest trudne, ale...

- Chcę być z tobą.

- Hm - mruknęła Eden, podnosząc naszyjnik do światła.

- Matko, słuchasz mnie?

- Tak, oczywiście. To po prostu... - Marszcząc brwi, Eden przytrzymała słuchawkę ramieniem, wstała z łóżka i podeszła do okna. Odsłoniła zasłony i podniosła żaluzje. Światło słoneczne zalało pokój.

- A niech cię cholera, McBride - wyszeptała.

- Panna młoda? - zdziwiła się Melissa. - Tak, wiem, że jestem świeżo poślubioną żoną Stuarta, ale wciąż mam matkę i chcę z tobą być, kiedy urodzi się dziecko.

Eden patrzyła na naszyjnik w świetle słonecznym, obracając go w rękach. Kiedyś pracowała w sklepie jubilerskim i widziała trochę ładnej biżuterii. Coś było nie tak z tym naszyjnikiem.

- Matko, czy słyszałaś, co powiedziałam? Jeśli jutro przyjadę, wyjdiesz po mnie na stację?

- Pociąg? - powiedziała Eden w roztargnieniu. - Kochanie, tu nie ma pociągu, z wyjątkiem towarowych. - Odłożyła naszyjnik na parapet, wzięła głęboki wdech i skupiła uwagę na córce. - Posłuchaj, kochanie, wiem, że ciąża jest ciężkim stanem, ale masz teraz Stuarta i myślę...

- Nie musisz mówić, co myślisz - odpowiedziała szybko Melissa.
- Wiem, że twoja ciąża była piekłem i wiem, że byłaś sama. I wiem, że moje przyjście na świat zrujnowało ci życie.

- Melisso! Co ty mówisz! Zawsze byłaś czymś najlepszym w moim życiu i mówiłam ci o tym często.

- Więc dlaczego odrzucasz mnie teraz, kiedy tak bardzo cię potrzebuję?

Eden potarła oczy

- Nie odrzuciłam cię. Razem ze Stuartem byliście bardzo podekscytowani mieszkaniem na swoim, prawda? Kiedy wyjeżdżałam, planowałam przemeblowanie domu.

- Myślałam, że tak właśnie będzie, ale tak się nie stało. Stuart powiedział, że nie damy rady przemeblować teraz, ponieważ musi płacić za całe mieszkanie. Wiesz, co mi powiedział?

Eden poczuła apetyczny zapach jedzenia dochodzący z dołu. Przeszła przez pokój, otworzyła drzwi i zaczęła głęboko wciągać powietrze. Co też McBride dzisiaj gotuje?

- Co ci powiedział?

- Powiedział, że powinnam pójść na jeden z tych pchlich targów w centrum, kupić stare używane meble i odnowić je. Tak jak ty to zrobiłaś. Wyobrazasz to sobie? Jestem w ciąży z jego dzieckiem, a on chce, żebym jechała do centrum, włączyła się po brudnych pchlich targach, i przywiozła meble na dachu twojego starego vana. Słyszałaś kiedykolwiek o czymś tak nieprawdopodobnym? Czy tak powinna być traktowana kobieta w ciąży?

Eden przypomniała sobie swoją ciążę. Nim spotkała panią Farrington, pozostawała bez jedzenia przez kilka dni. A potem tak się bała, że może stracić pracę, że sama znosiła ogromne pudła ze strychu. Pamiętała, jak kiedyś z powodu kurzu kichnęła jedenaście razy pod rząd.

- Nie, nie tak powinna być traktowana kobieta w ciąży - przyznała.

- Matko, czy ja cię nudzę?

- Nie, oczywiście, że nie. - Usłyszała McBride'a na schodach; rozpoznawała jego kroki.

- Jedzenie - zawołał. - Nie będziesz wiedziała, że żyjesz, dopóki nie spróbujesz moich truskawkowych muffinów.

- Zaraz przyjdę - odkrzyknęła Eden, zasłaniając słuchawkę.

- Matko, to był mężczyzna? - w głosie Melissy niedowierzanie mieszało się z niechęcią.

- Tak, był, ale...

- Co mężczyzna robi w twoim domu o tej godzinie?

- Melisso, nie zachowuj się pruderyjnie, a poza tym jest prawie pora lunchu, zapomniałaś?

- Pamiętam, że kiedy zadzwoniłam, obudziłam cię. Matko, czy spędziłaś noc z tym mężczyzną?

Eden zacisnęła zęby.

- Melisso, moja najdroższa córko, to nie twoja sprawa. A teraz, jeśli nie możesz rozmawiać ze mną w cywilizowany sposób, proponuję, abyśmy zakończyły rozmowę. Proponuję również, abyś zwróciła się ze swoimi problemami do męża i przestała wykorzystywać przeciwko niemu mnie. A co do twojej wizyty, pragnę ci przypomnieć, że jesteś w trochę zbyt zaawansowanej ciąży, by udawać się w tak długie podróże. Czemu nie weźmiesz odprężającej, ciepłej kąpieli, nie przejrzysz książek kucharskich i nie przyrządzisz mężowi dobrego obiadu? Zadzwonię do ciebie, kiedy będę mogła.

Po tych słowach odłożyła słuchawkę. Przez około trzydzieści sekund czuła się świetnie, jak książkowa asertywna matka. Kiedy powiedziała, że opuszcza Nowy Jork, Melissa wybrała stronę męża - co zresztą powinna uczynić. Eden znów zrobiło się przykro na wspomnienie radości Melissy i Stuarta, kiedy im oznajmiła, że się wyprowadza.

Ale jej euforia i dobre samopoczucie nie przetrwały nawet pełnej minuty. W następnej Eden opadła na krzesło, zasłoniła rękoma oczy i rozplakała się. Właśnie powiedziała swojej córce, z którą była od czasu jej narodzin, żeby się odczepiła. Jej córka będzie miała teraz własne dziecko i jest sama z mężczyzną, którego Eden nie lubiła, a

ona ją odrzuciła. Czy powinna powiedzieć Melissie, by przyjechała do Arundel? I wprowadzić zamieszanie do FBI?

- Czy mogę jakoś pomóc? - dobiegł ją głos. Wycierała właśnie grzbietem ręki oczy, gdy Jared podał jej chusteczkę

- Dzięki.

- To twoje dziecko dzwoniło? - domyślił się.

- Tak - odpowiedziała, wycierając nos. - Moje dorosłe dziecko myśli teraz, że je odrzuciłam. I, tak, jestem dziwką.

- Ty? Przy tobie zakonnice wydają się rozwiązać.

- Nieprawda! - mruknęła Eden, pociągając nosem.

- Oczywiście, że tak. Ostatniej nocy dałem ci mój najlepszy drink uwodzący. Gdybyś wiedziała, na ile kobiet on podziałał... cóż, może nie powinienem podawać konkretnej liczby, ale mogę powiedzieć, że działa. Ale nie na ciebie.

Na przekór sobie Eden się roześmiała. Chwilę później spojrzała na swoje dłonie i jej uśmiech znikł.

- To nie jest poważne, prawda? To znaczy te argumenty mojej córki.

- Nie mam dzieci, ale moim zdaniem nie. I myślę, że dobrze zrobiłaś, mówiąc jej to, co powiedziałaś. W porządku, może trochę podsłuchiwałem. Zawodowe przyzwyczajenie. Ale myślę, że miałaś rację w kwestii pieniędzy. Jeśli będzie za każdym razem uciekać do mamy, kiedy pokłóci się z mężulkiem, nigdy się nie nauczy.

- Ale Stuart, jej mąż... nie znoszę go.

- Był mężem mieszkającym z teściową, która odnosiła sukcesy, mimo tego, jakie miała życie. Czy wiesz, co się zwykle dzieje z siedemnastoletnimi dziewczynami, które zachodzą w ciążę?

- Oczywiście, że wiem. Ale ja miałam pomoc. Miałam panią Farrington.

- Myślisz, że zatrzymałaby cię, gdybyś nie zapracowywała się dla niej?

Eden się uśmiechnęła.

- Nie. Nienawidziła leniwych ludzi. Sama nigdy nie splamiła się żadną pracą, ale od innych oczekiwała harówki od rana do nocy.

- Więc może to ty, a nie pani Farrington, stałaś się twórcą swojego sukcesu.

- Może. - Eden znów się uśmiechnęła.

- Dobrze, odrobiłem już swoją dzienną dawkę pocieszania. A wracając do tego, jak wyglądasz w tej koszuli nocnej - nawiasem mówiąc, niemal przezroczystej w świetle słonecznym - czemu się nie ubierzesz i nie zejdziesz na dół na śniadanie?

- Ja... - zaczęła Eden.

Intuicja podpowiadała jej, żeby złapać koc i zasłonić się nim, ale nie zrobiła tego.

- O nie, nie ma mowy. Nie chcę niczego w dowód wdzięczności za moją mądrość - powiedział. - Ubierz się, to rozkaz. Zadzwoniłem już do Granville'a i poinformowałem go, że nie czujesz się najlepiej i zostaniesz dzisiaj w domu. Nie będziesz się spotykać z żadnym z jego

klientów z wybujałym ego i nie będziesz projektować ogrodów, których i tak nie docenią.

- Nie miałeś prawa tego robić! - krzyknęła Eden, podnosząc się i wbijając w niego wzrok.

Stała przed nim w pełnym słońcu, odziana tylko w starą koszulę nocną, cienką od ciągłego prania. Jared zbladł. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

- Dziesięć minut, Palmer - zawołał do niej - niech ci to zajmie więcej niż piętnaście, a wrócę tu.

Eden nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy zamknąwszy drzwi do sypialni, szła pod prysznic. Mężczyźni, a McBride szczególnie, byli utrapieniem, pomyślała, ale czasem potrafią sprawić, że poczujesz się doskonale. Pod gorącym prysznicem umyła głowę i opłukała twarz oczyszczającym żelem. Mydło za bardzo wysuszało jej skórę, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, była łuszcząca się skóra.

Kiedy obmywała ją woda, powtarzała sobie wszystko, co sobie z Melissą powiedziały. Nie była dobrą matką. Powinna bardziej słuchać, brać bardziej na serio narzekania Melissy. Z drugiej strony, wciąż ja bolało, że córka tak łatwo pozwoliła jej wyjechać z Nowego Jorku. Kiedy oddała swoje mieszkanie Melissie i człowiekowi, którego ona poślubiła, byli wniebowzięci: wreszcie na swoim. Ale jedna sprawa to marzenie o zostaniu czyjąś żoną, a druga - to rzeczywistość.

- Nie, żebym wiedziała wiele o małżeństwie - powiedziała Eden do siebie. W przeszłości, kiedy myślała o małżeństwie, pierwszą rzeczą, o którą się martwiła, było, co się stanie, kiedy dopuści trzecią osobę do ich życia.

Ale to już się stało. Teraz była wolna. Kiedy spłukiwała odżywkę z włosów, pomyślała o Bradzie. Mimo tego, co McBride o nim mówił Brad podobał jej się. Był miły, rozważny, troskliwy. Lubili te same rzeczy. Była zauroczona osiedlem, które budował. Co powiedział Drake Haughton? Że stworzył tylko to, co Brad wymyślił. Brad był kreatywny i inteligentny - i ona mu się podobała.

Gdzie by mieszkali? - zastanowiła się i uśmiechnęła się do siebie. Tutaj czy w jego domu? Tutaj, oczywiście. Kto chciałby wiktoriański dom, kiedy mógłby mieć autentyczny z osiemnastego wieku? Tak, nie ulega wątpliwości, że mieszkaliby tu. Brad pozwoliłby mieszkać swojej córce i jej mężowi w ogromnym domu Granville, a Minnie mogłaby przenieść się do wolnego domku nadzorcy. Tak, tak by mogło być i może jej życie ułożyłoby się idealnie. Uśmiechając się, wyobraziła sobie, jak trzyma chłodnego drinka, kiedy razem z Bradem pokazują gościom ogród.

Wyszła spod prysznic, przekroczywszy znacznie zapowiedziane przez McBride'a piętnaście minut, ale wiedziała, że on tylko żartuje. Wszystko, co mówił McBride, było żartem, prawda? Żartował, kiedy był uwięziony w piwnicy, żartował na temat śmierci i wszystkiego innego. Cały świat był dla niego jednym wielkim żartem.

Ubrała się (tym razem susząc nakręcone na wałki włosy, tak by mogła je zdjąć przed zejściem), zadowolona, że nie musi tego dnia spotykać się z klientami. Czuła się tak, jakby od chwili przyjazdu do Arundel nie zeszła z kolejki górskiej. Kiedy założyła kolczyki (małe żabki), uśmiechnęła się na myśl o reakcji córki, gdyby jej powiedziała prawdę, czemu do tej pory nie dzwoniła.

Widzisz, kochanie, pozostaję pod obserwacją FBI, ponieważ jakiś szpieg połknął kartkę z moim nazwiskiem. W rzeczywistości mieszka ze mną niezwykle przystojny agent, a inny mężczyzna lub mężczyźni, nie wiem ilu, obserwują mój ogród przez 24 godziny na dobę. Nie, kochanie, nie mam romansu z przystojnym agentem, ale próbuję nawiązać romans z przystojnym prawnikiem, zatrudnianym kiedyś przez panią Farrington. Ale wiesz, jak to jest z tymi wszystkimi kamerami FBI obserwującymi każdy twój ruch, powstrzymują cię. Niemniej udało nam się z Braddonem, tym prawnikiem, kilka razy pocałować. Nie, nie, kochanie, wiem, że dla ciebie jestem już stara, ale ten mężczyzna tak nie myśli, więc nie martw się o mnie. A przy okazji, pan McBride - to on jest tym agentem FBI - nie wniósł oskarżenia, kiedy go pobiłam, więc nie będzie żadnej kartoteki, która mogłaby kłopotać moje wnuczę. Myślę, że Stuart to doceni. Ach, a FBI sprzątnęło dom po tym, jak jacyś kryminaliści prawie go zniszczyli. Nie, najdroższa, nie wiem, czego chcieli, FBI też nie wie. My jednak, to znaczy McBride, Brad i ja, myślimy, że musiało to mieć coś wspólnego z bardzo kosztownym naszyjnikiem, który znaleźliśmy ostatniej nocy. To dlatego tak długo

spałam tego ranka. Podniecenie, to wszystko. Nie, kochanie, to nie są starcze bajki. To były dni pełne wrażeń. Tak, bardzo ekscytujące, ale również wyczerpujące. To dlatego pan McBride nalega, bym została dzisiaj w domu i nie zaczynała jeszcze pracy przy projektowaniu ogrodów w stylu osiemnastego wieku do nowego osiedla Brada. Och, nie mówiłam ci? Nie, przepraszam, masz rację, córeczko, nie dzwoniłam do ciebie, ale tak, mam nową pracę. Ale nie jestem pewna, czy ją przyjmę, ponieważ ostatniej nocy McBride zajrzał do testamentu i powiedział, że jestem właścicielką naszyjnika.

Zamierzaliśmy o tym porozmawiać, ale zaczęliśmy oglądać „Hotel Zacisze”, i - co to jest? To tylko stary angielski serial. Z Johnem Cleese, bardzo śmieszny. W każdym razie, była prawie trzecia nad ranem, kiedy McBride poszedł do swojego pokoju - nie, kochanie, nie spałam z agentem FBI. Z prawnikiem też nie, jeśli o to chodzi. W każdym razie, McBride spytał mnie, co zamierzam teraz zrobić, kiedy stanę się multimilionerką, wiesz, to tak jak wygrać na loterii, a ja odpowiedziałam, że nie mam pojęcia. Dlatego dzisiaj chyba popracuję w ogrodzie i pomyślę o tym, co zrobić ze swoim życiem. Rzeczy działy się tak szybko w ciągu ostatnich kilku dni, że nie miałam czasu nad niczym się zastanowić. Ale wiesz, zdradzę ci mały sekret. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że naszyjnik jest fałszywy. Nie, nie mam wystarczających kwalifikacji, żeby dokonywać takich ocen. Mogę stwierdzić, że jest stary, ale nie jestem pewna, czy kamienie są prawdziwe. Ale nie martw się. Jestem pewna, że FBI ma ludzi, którzy potrafią to ocenić. Och, kochanie, muszę lecieć. Pan McBride woła

mnie na śniadanie, a właściwie już lunch. Odezwę się, jak będę mogła. Ucałuj ode mnie dziecko. Pa!

Kończąc swoją małą zabawę toczącą się w jej wyobraźni, zeszła na dół. McBride stał przy kuchence. Przyjrzał się jej bacznie.

- Nie weźmiesz do ust ani jednego kęsa, dopóki mi nie powiesz, co cię tak bawi. Słyszałem, jak chichotałaś, schodząc na dół.

- Nic. Myślałam po prostu o tym, co powinnam powiedzieć córce.

- I?

- Nic - powiedziała, nie patrząc na niego. Drzwi do kuchni były otwarte. Na dworze było chłodniej, niż lubiła, ale była to świetna pogoda na prace w ogrodzie. Eden czuła niemal ziemię w rękach. Szkoda, że nie ma nic do posadzenia. Wiosna wywoływała w niej żądę sadzenia roślin.

- Truskawkowe muffinki, omlet z cebulą i zieloną papryką, mleko, kawa, herbata, sok z żurawin bez dzinu. Ale nikt nie zje, póki mi nie powiesz, co cię tak śmieszy.

- Zgoda - odpowiedziała Eden, wciąż się uśmiechając, po czym zaczęła przedstawiać mu cały mini dramat. Udawała nawet, że trzyma słuchawkę telefonu.

Jak zwykle, Jared był dobrą publicznością, a im dłużej słuchał, tym bardziej się śmiał, a ona stawała się coraz bardziej oburzona. Pod koniec śmiał się już szeroko, ukazując mocne, białe zęby. Na koniec jednak twarz mu stężała.

- Co? - wyszeptał, kiedy skończyła.

Przez chwilę Eden stała zdezorientowana, ale po krótkiej chwili już wiedziała, co tak zaskoczyło Jareda. Sama zresztą też dopiero teraz uświadomiła sobie wagę swoich podejrzeń.

- Gdzie on jest?

- Na parapecie - rzekła, odwracając się do schodów.

- Ty jedz, a ja przyniosę naszyjnik i ściagnę tu kogoś najszybciej jak się da, by mógł go obejrzeć.

Umierająca z głodu Eden sięgnęła po muffinkę.

- Żadnych helikopterów - zawołała za nim. - Wszyscy w Arundel przyjdą zobaczyć, co się dzieje, skoro helikopter ląduje w polu.

Podeszła do kuchenki.

- Helikoptery - wymruczała - jeszcze dwa tygodnie temu nie pomyślałabym o helikopterach.

Zrzuciła omlet na talerz, który Jared postawił na szafce, i usiadła, by zjeść. Co dalej? - to była jej jedyna myśl. Co wielkiego, dramatycznego może się jeszcze wydarzyć?

Kiedy usłyszała hydrauliczne hamulce ciężarówki podjeżdżającej pod dom, nawet nie była zaskoczona.

- A to co? - zapytał McBride z naszyjnikiem w ręku.

- Oddział specjalny? - spytała z pełnymi ustami. Rozległo się pukanie do drzwi i Jared poszedł otworzyć. Eden słyszała, jak zamienia z kierowcą kilka słów, po czym obaj wyszli na zewnątrz. Słyszała otwieranie drzwi ciężarówki, ale nie wstała sprawdzić, co się dzieje. W czasie, gdy kończyła śniadanie McBride wrócił.

- Myślę, że powinnaś wyjść i to zobaczyć - powiedział.

- Coś dobrego czy złego?

- Chodź i sama oceń.

Odłożyła serwetkę, wypila ostatni łyk herbaty i poszła za nim do frontowych drzwi.

RS

ROZDZIAŁ 17

Jedyne, co mogła zrobić, to patrzeć. Otworzyła szeroko usta i mrugała powiekami, ale wciąż nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Na owalnym trawniku przed domem stała mała czerwona ciężarówka. Miała szerokie siedzenie z przodu i naczepę z tyłu, wypełnioną teraz po brzegi czymś, co wyglądało na narzędzia ogrodnicze. Na ziemi stały setki czarnych doniczek pełnych bylin. Z przodu były rośliny jednoroczne, a z tyłu pudła z napisem: „Żywe drzewa”, „Natychmiast otworzyć”.

Eden powoli zeszła i stanęła obok McBride'a. Była zbyt zaskoczona, by się ruszyć.

Zupełnie inaczej niż Jared. Podeszedł do małej ciężarówki, przekręcił kluczyk i zapalił silnik.

- Spójrz na to - powiedział i wcisnął przycisk, a naczepa ruszyła do góry. - To wywrotka.

Łopaty, grabie, widły ogrodnicze, użyźniacz gleby, a wreszcie kilkanaście mniejszych narzędzi sturlały się na ziemię.

- Zobacz, co zrobiłeś - krzyknęła Eden i zaczęła zbierać narzędzia.

Jared wyłączył silnik i wysiadł z ciężarówki.

- Więc co o tym myślisz? - zagadnął.

- Myślę, że Braddon Granville jest najwspanialszym człowiekiem na świecie - powiedziała Eden, ostrożnie odkładając narzędzia koło cyprysu. Podeszła do bylin, by przeczytać naklejki.

Tawułka. Do cienia, pomyślała. Pod drzewem orzechowym. Żurawka i kłosowiec.

- Myślisz, że to Granville przysłał ci to wszystko? - spytał Jared.

- Oczywiście. Kto inny mógłby to zrobić?

- Ach tak, kto inny - rzucił.

- A co to niby ma znaczyć?

- Zamierzasz przyjąć prezent od człowieka, którego prawie nie znasz? - Jared trzymał ręce w kieszeniach i choć raz nie przybrał pozy w stylu „czyż życie nie jest zabawne?”

Eden spojrzała na rośliny, ciężarówkę, narzędzia i z powrotem na McBride'a.

- Od kiedy skończyłam osiemnaście lat, starałam się być przykładem dla mojej córki. Kiedy podobałam się jakiemuś mężczyźnie a on dawał mi prezent, nie przyjmowałam go, ponieważ nie chciałam, by moja córka dorastała w przeświadczeniu, że jeśli mężczyzna coś jej daje, to ona jest mu coś winna.

- Ciężkie życie.

- Czasami. Myślę, że chciałam udowodnić sobie i całemu światu, że nawet jeśli urodziłam dziecko, sama będąc dzieckiem, wciąż mogę być dobrą matką.

Jared, z rękoma wciąż wepchniętymi w kieszenie, pokiwał głową w kierunku tych wszystkich rzeczy wokół nich.

- Ale teraz nie musisz nic udowadniać, więc zamierzasz przyjąć prezent?

Eden oparła ręce na zderzaku małej, czerwonej ciężarówce.

- Prędzej przyjmę te rzeczy niż pierścionek zaręczynowy.

- Pierścionek zaręczynowy? A więc teraz jesteś już zaręczona z Granville'em? Kiedy to się stało?

- Nie stało się, ale kobieta wie takie rzeczy, i czuję, że zostanę o to poproszona.

- Czemu nie? Nie masz nic do stracenia - mruknął Jared.

- Czy to była jakaś aluzja?

- Nie. Żadna - powiedział. - Jestem pewien, że stworzycie świetną parę. Możecie mieszkać w twoim starym domu, albo jeden tydzień w jego, a jeden w twoim. Będziecie pierwszą parą w mieście i wszyscy będą chcieli bywać na waszych przyjęciach. Żony będą urządały swoim mężom awantury, jeśli nie postarają się o zaproszenie. W ciągu jednego pokolenia zmienisz się z dzieciaka w ciążę w panią Astor Arundel. A teraz wybacz, ale mam coś do zrobienia. Nie opuszczaj posiadłości, a będziesz bezpieczna.

Eden obserwowała go wchodzącego do domu, po czym usiadła w małej ciężarówce. Co za dzień! - pomyślała. Najpierw Melissa, teraz McBride. Zobaczyła kawałki papieru na małej półeczce na prawo od kierownicy i wyciągnęła je. Była to instrukcja obsługi. Kiedy ją otwierała, powiedziała sobie, że będzie cieszyć się dniem, niezależnie od ewentualnych niedogodności.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Setki roślin wymagały zasadzenia, ale coś, co zwykle ją relaksowało, teraz wydawało się zadaniem ponad siły. Umysł pracował na pełnych obrotach. Czy była okropna wobec córki? Czy powinna być bardziej wyrozumiała? Czy

powinna powiedzieć, że cały czas wiedziała, że Stuart nie jest dobrym mężem? Czy powinna wskoczyć do swojego nowego samochodu i pojechać do Nowego Jorku, żeby być ze swoją ciężarną córką?

To, że nie zrobiła żadnej z tych rzeczy, strasznie ją martwiło, wręcz zżerało. Zastanawiała się nawet, czy nie zazdrości córce. Melissa, będąc w ciąży, ma wszystko, a ona miała tak mało. Jak powiedział McBride, Eden zaharowywała się, kiedy była w ciąży. Wchodziła po schodach, niosąc ciężkie pudła, i siedziała do późna, czytając ich zawartość. Odpoczywała jedynie w kuchni, próbując nauczyć się gotować tak, żeby zadowolić panią Farrington.

Brad powiedział, że Pani Farrington była „zrzedliwa”, ale Eden jej broniła. To prawda, że pani Farrington traktowała dobrze ją i Melisę, ale musiała na to zapracować. Nim urodziła się Melissa, pani Farrington wymagała ciągłej pracy. Kiedy urodziło się dziecko, było lepiej.

Podniosła nową łopatę i spojrzała na nią. Cholerny McBride, pomyślała. Był tak zły jak te węże podłożone w jej sypialni. Zawsze rozsiewał truciznę. Teraz roztoczył przed nią taką wizję wspólnej przyszłości z Bradem, która wcale jej się nie podobała. Ale czy przy okazji nie powiedział prawdy, której nie chciała słuchać.

Czyżby prawdą było, że część jej zainteresowania Bradem wynikała z tego, że należał do znaczącej rodziny? Arundel w Karolinie Północnej nie było Nowym Jorkiem czy Palm Beach, ale cóż... jako żona Brada, Eden mogłaby być zaakceptowana przez

lokalną społeczność, która zawsze była poza jej światem. Kiedy pani Farrington wyprawiała przyjęcia, Eden podawała drinki.

Wiedziała, że niektóre z rodzin Arundel były akceptowane w świecie „starych pieniędzy”. W porównaniu z resztą świata, Stany Zjednoczone Ameryki były młode i nie miały własnej arystokracji. Każda rodzina zatem, która posiadała pieniądze przez ponad dwieście lat, należała do klasy wyższej. Granville byłby mile widziany wszędzie.

Eden obróciła łopate w rękę. Czy była zainteresowana Bradem jako człowiekiem czy raczej jego nazwiskiem?

- Nie wiesz, od czego zacząć? - usłyszała dobiegający z tyłu głos Jareda.

Nie podniosła głowy.

- Przestałeś się już dąsać?

- Nie dąsałem się - odrzekł - byłem wściekły z zazdrości.

- Och? - mruknęła, ale uśmiechała się. - Często ci się to zdarza?

- Nigdy do tej pory, mogę stwierdzić z zadowoleniem. Nawet moja żona...

Eden podniosła wzrok.

- Byłeś żonaty? - zdziwiła się.

- Dawno temu. I przestań tak na mnie patrzeć. Rozwód nie był żadnym traumatycznym przeżyciem, które złamałoby mi serce. - Wzruszył ramionami. - Byłem młody, a małżeństwo wydawało się czymś, co trzeba zrobić, więc pobraliśmy się. Trzy lata później wróciłem pewnego dnia do domu i znalazłem kartkę z wiadomością,

że odchodzi ode mnie. Prawdę mówiąc, tamtego wieczora byłem tak zmęczony, że byłem bardziej zły, że nie ma piwa w lodówce i że zabrała telewizor, niż że ode mnie odeszła. Nie znaleźliśmy siebie za dobrze i nie spędziliśmy ze sobą wiele czasu, więc właściwie nigdy za nią nie tęskniłem.

Eden nie spuszczała z niego wzroku.

- Podobno dobrze kłamiesz?

Uśmiechnął się.

- Znakomicie. Byłem na nią wściekły, myślałem, że oszaleję, kiedy mnie zostawiła. Facet, z którym uciekła, sięgał mi do ramienia i miał łysinę w wieku dwudziestu sześciu lat. Ale każdej nocy wracał do domu, w niedziele chodzili do kościoła i trenował drużynę szkolną.

- Mają dzieci?

- Troje. Wszystkie mądre, grzeczne i atletycznie zbudowane.

Eden chciała jakoś okazać mu sympatię, ale tylko się roześmiała.

- Jesteśmy niezłą parą, nie? Szkoła przetrwania. Czemu więc nie złapiesz za łopatę i nie pomożesz mi w sadzeniu tych drzew?

Jared wyglądał na przerażonego.

- Nigdy w życiu niczego nie sadziłem.

- Kopiesz dziurę i wkładasz w nią roślinę. To nie jest...

- Tak, wiem, skomplikowana sprawa. - W jego głosie słychać było sarkazm, ale uśmiechał się szeroko i podniósł łopatę. - Więc Granville ci to wszystko przysłał?

- A kto by inny? FBI? Może to nowy sposób. Może zamiast naciskać ludzi, by zaczęli mówić, zamierzają zacząć ich przekupywać.

Przy okazji, kiedy uśpiłeś mnie ostatniej nocy, zrobili kolejne przeszukanie w moim domu? Powiedz mi, że nie zabrali obrazu.

- Po pierwsze, nie uśpiłem cię. Czy ta łopata jest wystarczająca?

- spytał, trzymając coś, co mogłoby służyć jako łopata do odgarniania śniegu.

- Jest wystarczająco duża, by posadzić sześć drzew.

Powinieneś... -Eden zaczęła objaśniać mu, co i jak ma zrobić, ale po jego oczach poznała, że się z nią droczy. Zaczęła podejrzewać, że wie więcej o ogrodnictwie, niż mówi.

- Mógłbyś otworzyć te pudła? Musimy wyjąć drzewa, a potem pójdziemy do sadu, by je posadzić.

Jared wyjął nóż i przeciął plastikowe taśmy oplatające pudła. Kiedy zaczęli wyciągać wilgotne, pocięte gazety spomiędzy korzeni drzewek, zapytała:

- Jak trafiłeś do FBI?

- Myślałem, że to jest sposób na uratowanie świata i że będę mógł to zrobić sam. Świetnie! Drzewko brzoskwiniowe. Moje ulubione.

- Czemu wyczuwam rozczarowanie? Czyżbyś stwierdził, że nic z tego nie będzie?

Wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że zrobiłem trochę dobrego, ale zło, które widzisz na co dzień, dołuje cię. Czasami to, co się dzieje wokół, uświadamia mi, że przeciętny Amerykanin nie spędza swoich dni na układaniu się z podziemnym światkiem, który znam. Narkotyki.

Morderstwa. Kobiety z pociętymi twarzami. Kiedyś pracowałem nad sprawą, gdzie trzy kobiety... - przerwał, i spojrzawszy szybko na Eden, odwrócił wzrok.

- Naprawdę pragnąłem, żeby znalazła się maszyna, która pozwoliłaby mi zapomnieć to, co widziałem.

- Och. Masz na myśli taką jak w „Facetach w czerni”?

- Właśnie.

- Z jak wieloma karaluchami musiałeś się układać?

- Setkami. Eden się zaśmiała.

- Jaka więc jest twoja przyszłość?

- Nie mam pojęcia. Emerytura i spokój, może. Albo mógłbym się wycofać z pracy operacyjnej i wziąć coś za biurkiem, ale to wydaje mi się takie samo jak...

- Jak co?

- Jak praca urzędnika, tak sędzę.

Uśmiechając się, Eden obrzuciła wzrokiem swoją posiadłość.

Widziała swój sad albo raczej to, co z niego zostało. Jared podążył za jej wzrokiem.

- Źle, co?

- Bardzo źle - skinęła głową - ale dzięki drzewom, które przysłał mi Brad, mogę odnowić sad. - Spoglądała to na Jareda, to na ziemię. - Jesteś gotowy do pracy? Prawdziwej pracy? I nie wolno ci do niczego strzelać.

- Nawet do Granville'a? - spytał bez cienia uśmiechu.

- Zwłaszcza do niego.

- Myślę, że dam radę. Ale utykam na jedną nogę i mam kilka zadawnionych ran...

- Tak, cóż, ja rodziłam dziecko. Chcesz porównać ból? spytała, odwracając się do ciężarówki. Musiała zaprojektować ogród od nowa, a jaki jest lepszy sposób na obejrzenie całego terenu jak nie przejazd małą ciężarówką.

Jared zaczął się usadowiać na siedzeniu kierowcy, ale Eden spiorunowała go wzrokiem, więc, acz niechętnie, podał jej kluczyki. Włączyła silnik i przejechała przez trawnik. Szyby były opuszczone, więc chłodne powietrze przyjemnie owiewało jej twarz, czuła się młoda i wolna. Spojrzała na McBride'a i zobaczyła, że jemu jazda też sprawia przyjemność. Pod wpływem impulsu ostro skręciła kierownicę, a że ciężarówka była mała, zatoczyła koło niewiele większe od klombu. Skierowała się w stronę nieobsadzonych roślinami pól obok domu. Nie wyglądało na to, by ciężarówka miała resory, gdyż boleśnie odczuwali każdy podskok na nierównym podłożu. Eden znów zerknęła na McBride'a i zobaczyła, że się uśmiecha.

Ponownie pod wpływem impulsu wcisnęła gaz do dechy tak, że McBride o mało nie wypadł. Wcisnął swoje długie nogi pod tablicę rozdzielczą i mocno się przytrzymał. Eden jechała przez nierówne pola, zęby jej szczękały, biust boleśnie podskakiwał. Powietrze było zimne i rozwiewało jej włosy, ale poczucie wolności było wspaniałe. Kiedy zobaczyła pozostawione drewniane bale, uderzyła w nie z pełną

szybkością. Pnie zaczęły spadać, więc skuliła się na siedzeniu, a Jared zasłonił ramieniem twarz.

- Wszystko w porządku! - krzyknął ubawiony.

Eden znów ostro skręciła, więc zatoczyli kółko, po czym skierowała się na kolejną stertę pni. Kiedy uderzyła, ciężarówka podrzuciła ich aż do sufitu. Głowa Eden ledwie go dotknęła, ale Jared krzyknął z bólu. Po chwili jednak roześmiał się.

Na czwartej stercie utknęli. Silnik zgasł. Eden zapaliła go ponownie, ale ciężarówka nie ruszyła. Wyłączyła silnik i spojrzała na McBride'a z wyczekiwaniem. Ktoś musi popchnąć.

Jared wystawił swoje długie nogi i natychmiast zapadł się do połowy tydek.

- Co za... - zaczął.

- Bagna - wyjaśniła zwięźle Eden, wskazując na duże skupisko drzew na końcu pola. - To jest Wielkie Bagno. Czy wiesz, że George Washington ocalił to miejsce?

- Tak, tak, wiem. I zatrzymał się w twoim domu.

Eden wychyliła się ze swojej strony i rozejrzała dokoła. Im bardziej McBride próbował się wydostać, tym głębiej się zapadał.

- Może... W domu jest wanna, która...

- Mogłabyś skończyć z lekcją historii i podać mi rękę?

- No wiesz? - zachnęła się. - Jesteś wspaniałym agentem FBI. Co byś zrobił, gdybym była handlarzem narkotyków i chciała uciec?

W mgnieniu oka Jared przewrócił się tak, że wylądował na niej. Jego stopy i jedna noga po kolano wciąż tkwiły w błocie, ale tułów był już w ciężarówce przytłaczając Eden.

- Miałbyś coś przeciwko?! - Sapnęła, patrząc ponad nim, zduszona pod jego ciężarem.

- Nie, absolutnie - odpowiedział szczęśliwy.

- Drażek sterowniczy mi się wbija, a to boli.

- Niezły strzał. Drażek jest po tej stronie. Więc jeśli byłabyś handlarzem narkotyków, jakbyś się wydostała z objęć agenta FBI, który stanowi przeszkodę mimo wciąż uwieczonych nóg?

- Wyciągnęłabym broń ze schowka na rękawiczki i odstrzeliłabym ci głowę.

- Spróbuj.

- Złaż ze mnie! - powiedziała kategorycznym tonem.

- Niezbyt dobrze.

- Mówię poważnie. Złaż ze mnie!

- Nie - powiedział, nie patrząc na nią, jakby sobie coś przypominał. - Nie pamiętam nikogo, kto by tak do mnie mówił. Myślę, że wszyscy wiedzieli, że nie przyjmuję takich poleceń.

Zmrużyła oczy, nie przejmując się, że robią jej się zmarszczki w kącikach oczu.

- Jeśli nie zleziesz ze mnie, wrócę do domu, stanę naprzeciw kamery i powiem temu, kto nas obserwuje, że zaczynasz emocjonalnie się angażować.

Jared wyprostował się.

- Wiesz, co to znaczy brudna gra, prawda?

- Wiele się nauczyłam od czasu, kiedy miałam siedemnaście lat.

Usiadła wyprostowana i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zaskoczył, ale ciężarówka ani drgnęła.

- Mógłbyś popchnąć? - zwróciła się Eden do McBride'a. Zanim się ruszył, zauważyła błysk w jego oczach, co spowodowało, że otworzyła szeroko swoje.

- Nie, nie zrobisz... - zaczęła, ale pchnął ją tak, że wyleciała po swojej stronie ciężarówki prosto w błoto. Wyciągnęła ręce i próbowała wstać, ponownie jednak upadła. Spojrzała do góry i zobaczyła McBride'a pokrytego od kolana w dół cienką warstwą błota, siedzącego za kierownicą jej nowego samochodu.

- Ubrudzisz siedzenie - jęknęła.

- Brudna maszyna pasuje do jej właściciela - powiedział, zapalając silnik i próbując wycofać.

Eden złapała pacynę błota i rzuciła w niego. Wycelowwała idealnie i trafiła go prosto w twarz. Kiedy odwrócił się do niej, ścierając błoto z oczu, uśmiechnęła się szeroko.

- Dostaniesz za to - zagroził, po czym wychylił się z ciężarówki.

Eden się przekręciła, a on wypadł twarzą w dół. Wybuchnęła śmiechem, a kiedy podniósł głowę, i zobaczyła błoto na jego twarzy, roześmiała się jeszcze głośniej.

- Ty... - zaczął Jared i złapał ją za łokieć. Eden próbowała się wyrwać, ale błoto było za głębokie i zbyt śliskie.

- Uh - mruknęła. Błoto spływało jej na szyję i za koszulę.

- Jesteś...

Nie skończyła mu mówić, kim jest, ponieważ w tym właśnie momencie doszedł ich warkot helikoptera i oboje spojrzeli w górę. Eden nie miała wątpliwości, do kogo ten helikopter należy i gdzie zamierza wylądować. Wiedziała również, że będzie musiała spotkać się z kimś z helikoptera, kimkolwiek był, oblepiona błotem.

- Na szczęście to nie Brad - szepnęła. Wolałaby raczej spotkać prezydenta Stanów Zjednoczonych niż mężczyznę, na którym jej zależało.

McBride starł z twarzy błoto i posłał jej krzywy uśmiech. Wskazywał na drogę. Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, co on widzi.

- Samochód? - zapytała przekrzykując warkot helikoptera. McBride pokiwał głową.

- Brad?

Znów pokiwał głową z taką energią i entuzjazmem, że Eden miała ochotę go uderzyć, gdyby tylko jej ręka nie była śliska od błota.

- Dziewczyna w samochodzie - krzyknął Jared. - Wygląda jak ty.

- Jak ja? - Eden odwróciła się z trudem i spojrzała na samochód, który zatrzymał się na drodze. Był to samochód Brada a on siedział za kierownicą. Obok niego zobaczyła Melisę.

Eden wydawało się, że może pod warstwą błota pojawiły się łyzy, ale nie była tego pewna. Spojrzała na McBride'a. Jakie potworne, dołujące rzeczy jeszcze jej się przydarzą?

W następnej sekundzie zawisł nad nimi helikopter. Uniósłszy głowę, zobaczyła dwóch mężczyzn, wychylających się z drzwi z bronią wycelowaną w nią i McBride'a.

- Wszystko w porządku? - zabrzmiał głos przez megafon, a Eden była pewna, że wszyscy w Arundel to słyszeli.

- Tak - próbowała odkrzyknąć do mężczyzny.

- Mają na myśli mnie - wrzasnął Jared, uśmiechając się szeroko.

- Ja jestem tym dobrym, nie wiesz? A ty jesteś podejrzaną. Chcą się upewnić, że mnie nie zraniłaś, znowu.

W tym samym momencie Eden usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodowych i jęk, na który każda matka na ziemi by odpowiedziała.

- Matko! - Melissa zamarła na jej widok.

- Lepiej od razu mnie zabij - powiedziała Eden, opadając w błoto.

ROZDZIAŁ 18

Naprawdę nie wiem, co myśleć - mówiła Melissa, polewając matkę wodą z węża. - Byłam już w Arundel, kiedy do ciebie dzwoniłam. Dawniej, w normalnych okolicznościach, przyjechałabym prosto do ciebie, ale ostatnio zachowywałaś się tak dziwnie, że nie byłam pewna, co robić, i dlatego najpierw zadzwoniłam i spytałam o pozwolenie na odwiedzenie własnej matki.

Woda z węża była lodowata i Eden najchętniej poszłaby do siebie na górę, zrzuciła zabłocone ubranie i wskoczyła pod prysznic niezależnie od tego, ile błota znalazłoby się w wannie, ale Melissa była przerażona tym pomysłem. A może córka znajduje przyjemność w polewaniu matki zimną wodą, pomyślała Eden. Ugryzła się jednak w język i zdrapywała błoto najszybciej, jak tylko mogła. Spoglądała na Brada. Stał pod dużym cyprysem na wprost jej domu i przyglądał się wszystkim rzeczom, które jej przesłał. Później będzie musiała mu podziękować - ta myśl trochę ją rozgrzała.

Melissa opowiadała po raz drugi swoją historię.

- Nie wiedziałam, co robić, kiedy moja własna matka powiedziała mi, że nie mogę jej odwiedzić, więc zrobiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Poszłam do biura prawnika pani Farrington. tylko przez przypadek zapamiętałam jego nazwisko. Naprawdę, mamo, byłaś tak tajemnicza, że miałam wrażenie, jakbym cię w ogóle nie znała. Nie wyobrażasz sobie mojego zdziwienia, kiedy

spotkałam córkę tego prawnika, która poinformowała mnie, że jej ojciec i ty myślicie o ślubie.

- Melisso - powiedziała Eden, odwracając się w kierunku córki - mogłabyś mówić ciszej? Nie sądzę... - Przerwała, ponieważ córka chlusnęła jej w twarz zimną wodą. Końcówka węża była nastawiona na silny strumień.

- Przepraszam - powiedziała, ale jej głos wacie nie brzmiał przepraszająco. - To więcej, niż mogę znieść. Najpierw zostawiasz mnie w Nowym Jorku, potem nie dzwonisz przez całe tygodnie, potem Stuart i ja... - Pociągnęła nosem. - No cóż, ale koniec już tego wszystkiego. Z całym tym stresem aż dziw, że jeszcze nie rodzę.

- Wyglądasz świetnie - powiedziała Eden, zmywając z siebie błoto. - Wyglądasz jak podręcznikowy przykład zdrowej ciąży. - Musiała przyjąć kolejne uderzenie strumienia wody.

- Myślę, że już dość tego polewania.

- Jeszcze nie, wciąż masz trochę błota we włosach. Schył się.

- Myślę... - Kolejny strumień w nią trafił, ale zacisnęła zęby. To była kara, czysta i prosta. Eden nigdy nie uderzyła Melissy, ale teraz zastanawiała się, czy jednak tego nie zrobić.

- Naprawdę nie wydaje mi się, żeby było się z czego śmiać - powiedziała Melissa, oddając wąż matce.

- Też tak sądzę - zgodziła się Eden, zaciskając ręce na zaworze. - Jak tylko się doczyszczę i przebiorę w coś cieplejszego, porozmawiamy o wszystkim. Ale teraz jestem mokra i zmarznięta.

- Ale na osobności, mamó - zastrzegła Melissa. - Bez towarzystwa tych wszystkich panów.

Eden rozejrzała się po ogrodzie. Trzej agenci FBI stali razem, a wiedziała, że McBride i mężczyzna nazwiskiem Teasdale poszli do domu, w którym miał mieszkać McBride. Brad wyglądał na opuszczonego, urażonego i całkowicie zdezorientowanego. Zarówno teraz, jak i przedtem patrzył na Eden, bez słów błagając, by porozmawiała z nim i zapewniła go jeszcze raz, że wszystko między nimi jest w najlepszym porządku. Teraz oprócz wyjaśnienia morderstwa i rozwiązania zagadki miała jeszcze na głowie Brada i Melisę.

- Jeśli będę mogła - odpowiedziała.

- Co to ma znaczyć? - spytała Melissa, podążając za matką do domu. - Nie uważasz, że twoja córka powinna być na pierwszym miejscu? Twoja ciężarna córka?

Eden chlapała wodą na podłogę w kuchni, w korytarzu i na schodach. Mimo swego stanu Melissa bez trudu nadążała za matką, która pokonywała stopnie po dwa naraz.

- Tak, oczywiście. Jesteś na pierwszym miejscu - zapewniła Eden - ale w tej chwili dzieją się tu takie rzeczy...

- Pamiętam to miejsce - powiedziała nagle Melissa - pamiętam te obrazy.

Na ścianie wzdłuż schodów wisiały akwarele Tyrrella Farringtona. Dwie z nich pokazywały zatokę i łódź należącą do

rodziny przycumowaną w przystani. Wszystkie łodzie Farringtonów zostały sprzedane, a hangar zawalił się dawno temu.

Eden zatrzymała się i spojrzała na obrazy. Zamierzała powiedzieć córce, że na jednym z portretów został namalowany naszyjnik, co pozwoliło im rozwiązać zagadkę szafirów Farringtonów. Nie powiedziała jednak nic, sądząc, że Melissa nie będzie tym zainteresowana. Czemu jest tak, że miłość bierze pierwszeństwo nad wszystkim innym w życiu? Eden nie była w stanie cieszyć się pięknymi prezentami, jakie dostała od Brada, ze względu na miłość do córki. A w tej chwili Melissa nie była w stanie myśleć o czymkolwiek innym poza swoim mężem.

Och, tak, Melissa go kochała. Eden słyszała to niemal w każdym słowie wypowiedzianym przez nią. Między narzekaniami na matkę tarzającą się w błocie z mężczyzną, którego Melissa nigdy nie spotkała, zdążyła powiedzieć wszystko o tym, co zrobił Stuart - albo raczej czego nie zrobił. Według słów Melissy po wyjeździe Eden Stuart stał się zupełnie innym człowiekiem, a to się wcale Melissie nie podobało.

Aczkolwiek z perspektywy Eden wyglądało na to, że Stuart nieco oprzytomniał po odejściu teściowej. Od początku ich małżeństwa był od niej zależny. To ona pilnowała, żeby opłacić czynsz i zrobić zakupy. W chwili, gdy wyjechała, cała odpowiedzialność spadła na niego. Z konieczności z bojaźliwego, niezaradnego mężczyzny, który potrafił latami czekać na awans,

zmienił się w człowieka, który cały wysiłek wkładał w to, żeby być lepszym. Eden pomyślała nawet, że mogłaby polubić nowego Stuarta.

Nie mogła jednak powiedzieć tego Melissie. Jej córka była wciąż małą dziewczynką, wahającą się, czy pozostać córeczką mamusi, czy stać się dorosłą kobietą, zameżną, a w niedalekiej przyszłości również matką.

Gdybym została, pomyślała Eden, moja córka nigdy by nie dorosła. Jest tak wygodna, że mogłaby przekazać opiekę nad dzieckiem mnie. Eden potrząsnęła głową. Nie chciała myśleć, że być może popełniła kilka kardynalnych błędów wychowawczych. Miała wrażenie, jakby słyszała głos McBride'a mówiący, że już za późno, żeby zaczynać od nowa.

Melissa podążała za matką do jej sypialni i weszłyby z nią do łazienki, gdyby Eden nie zamknęła drzwi. Marzyła tylko o tym, żeby napełnić wannę i zanurzyć się w niej na parę godzin. Przemknęło jej przez głowę, żeby powiązać wszystkie ręczniki i uciec przez okno od wszystkich tych ludzi. Nie chciała patrzeć na Brada, czy rozwiązywać małżeńskich problemów córki ani rozmawiać z ludźmi z FBI.

- Dorosłość jest mocno przereklamowana - stwierdziła, wchodząc pod prysznic, po raz drugi tego dnia. Musiała jednak spotkać się ze wszystkimi. Jak wytłumaczy Bradowi tarzanie się w błocie z McBride'em? Zastanawiała się, co Jared powiedział swojemu szefowi.

Kąpiel i mycie włosów zajęło jej czterdzieści pięć minut. Odświeżywszy się, otworzyła drzwi do łazienki, przygotowana na

spotkanie z córką. Nadszedł czas na rozmowę. Ale kiedy weszła do pokoju, omal nie podskoczyła z radości na widok Melissy, rozciągniętej na jej łóżku i śpiącej. Przykryła ją kocem i odmówiła cichą modlitwę dziękczynną.

Kiedy wyszła z sypialni, nieomal wpadła na McBride'a. Trzymał w ręku worek z ubraniami, więc wiedziała, że wyprowadza się z jej domu. To dobrze, stwierdziła rozsądna część jej osoby, ale druga pomyślała o omletach i naleśnikach i o towarzystwie kogoś, z kim można pojeździć po polach.

- Jest źle? - spytała ostrożnie, wiedząc, że on zrozumie, o co jej chodzi.

- Tak - odpowiedział, patrząc na koniec schodów. Chwycił Eden za rękę i pchnął ją w kierunku sypialni, ale kiedy otworzył drzwi, zobaczył Melissę przekręcającą się podczas snu, z brzuchem tak dużym, że nie widać była zza niego jej twarzy.

- Powinniśmy wezwać lekarza? - zaniepokoił się.

- Powinniśmy wezwać jej męża - odpowiedziała, kiedy McBride skierował ją do swego pokoju.

Zamknął drzwi i nie wiedział, jak zacząć.

- Masz duże kłopoty? - domyśliła się.

- Większe, niż możesz sobie wyobrazić. Nie ma już żadnej przykrywki. Do wieczora to miasto dowie się o nas, o ile jeszcze nie wie. - Szybko na nią spojrzał. - Mówiąc o nas, mam na myśli agencję.

Obserwowała go, jak podchodzi do okna i wygląda na dwór. Wiedziała, co widzi na dole: co najmniej trzech agentów i helikopter

na środku pola. Gdyby nie był zakupiony z jej podatków, życzyłaby sobie, żeby zatonął w błocie.

Jared znowu na nią spojrzał.

- Nikt już nie podejrzewa, że cokolwiek wiesz. Ktoś przypomniał sobie książkę o zaginionych skarbach leżącą w mieszkaniu Applegate'a, więc sądzą, że szukanie ich było jego hobby. Uznali, że kartka, którą połknął, zawierała dużo więcej informacji, a tylko przez przypadek na samym dole znajdowało się twoje nazwisko.

- Złapał oddech. - W każdym razie zdejmują mnie z tej sprawy. Twoja rola w niej jest już skończona.

Eden usiadła.

- Rozumiem - stało się to, czego chciała, ale jednocześnie poczuła strach - a co z mężczyznami, którzy przeszukali mój dom?

- Sądzą, że to był jakiś krewny pani Farrington, który uważa, że dom powinien należeć do niego, a nie do ciebie. A to znaczy, że sprawa ma charakter lokalny, i nie stanowi przedmiotu zainteresowania FBI.

- Ale pani Farrington nie miała żadnych krewnych.

- Żadnych, o których byś wiedziała - skorygował. - Poprosiłem agencję, by sprawdziła osoby, które były z nią jakoś powiązane. I - pokręcił głową - jej syn znał wielu podejrzanych typów. Jesteśmy zdania, że nawiązał przyjaźnie, kiedy siedział w więzieniu.

Eden nie chciała nawet myśleć o ludziach nawiązujących „przyjaźnie” w więzieniu.

- Więc sądzisz, że jeden z nich...

- ...próbował znaleźć skarb. Powiedziano mi, że agencja, przez grzeczność, rozgłosi w wiadomościach, że odnaleziono skarb, który okazał się fałszywy. Mamy nadzieję, że to powstrzyma kolejnych poszukiwaczy. Oni - my - myślimy, że będziesz bezpieczna, jeśli będzie wiadomo, że żaden cenny naszyjnik nie jest ukryty w twoim domu. Przez chwilę będziesz w świetle reflektorów, ale to minie, gdy tylko pojawi się następna plotka, na przykład że jakaś gwiazda filmowa się rozwodzi.

- A więc naszyjnik jest bezwartościowy? - spytała Eden. Jared uniósł brwi.

- Ma jakąś wartość? - dopytywała się.

- Historyczną. Poza tym złoto jest prawdziwe. - Wzruszył ramionami.

Eden pokręciła głową.

- Chciałabym wiedzieć, kim była ta francuska księżna, która ofiarowała przodkowi pani Farrington naszyjnik. Zastanawiałam się, czemu nie ukryła szafirów. Historia mówi, że pokazała młodemu mężczyźnie perły, ale on je odrzucił i zażądał szafirów.

- Przebiegła młoda kobieta. Perły były prawdopodobnie prawdziwe.

- Tak. Zrobił dokładnie tak, jak chciała. Zabrał falsyfikat i zostawił ją z prawdziwym skarbem.

- A potem zginęli ludzie. Przez naszyjnik. Eden oparła się na krześle.

- Ironia losu. - wyszeptała, po czym spojrzała na McBride'owi w oczy. - A więc wyjeżdżasz - stwierdziła.

- Tak. Takie mam polecenia, a poza tym sprawy między nami...
Rzuciła mu surowe spojrzenie.

- OK, może zauroczenie było jednostronne. Ale ja...

- Nie - powiedziała, odwracając głowę. Czowała, że na nią patrzy, ale nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Nie obwiniaj mężczyzny za to, że próbował - rzekł, a jego głos zmienił się, złagodniał. - Pożegnałem się z Minnie i uwolniłem się od niej bez większego problemu. Była pod wrażeniem plotek o nas. A Granville jest lekko załamany po tym, co zobaczył dziś rano. Próbowałem z nim porozmawiać, ale nie chciał słuchać.

- Lepiej do niego pójde. - Eden wstała.

- Musiał wrócić do biura, ale jeśli chcesz to ciągnąć, lepiej wymyśl jakieś dobre kłamstwo.

- Mam zamiar powiedzieć mu prawdę. Nie było nic, nie ma nic między nami.

- A kto w to uwierzy? Eden podniosła się.

- Jesteś naprawdę podły, wiesz?

- Taa... - Uśmiechał się do niej szeroko i nagle całe napięcie między nimi zniknęło. Eden ponownie usiadła; znów byli przyjaciółmi.

- A jak córka?

- W porządku. Wydaje jej się, że się pogubiła, a jej małżeństwo się kończy, ale tak nie jest. Jestem pewna, że Stuart będzie tu jutro i zażąda, żeby wróciła z nim do domu.

- Czy to zadziała?

- Prawdopodobnie. Myślę, że ona potrzebuje po prostu dowodu miłości.

- Czyż nie potrzebujemy go wszyscy? - zauważył Jared. Przez chwilę patrzyli na siebie. Eden pierwsza odwróciła wzrok.

- Jestem pewna, że twój szef ma rację i cała ta sprawa to przez ten przeklęty naszyjnik. - Podniosła głowę. - Córka Brada powiedziała mojej, że Brad chce mnie poślubić.

- Czy to ma być nowina?

- Nie - mruknęła, spuszczać wzrok. - Co ja powiem Melissie o tym wszystkim? O FBI, szpiegach i węzach w moim łóżku.

- Ty i Granville byliście kochankami?! - spytał nieoczekiwanie. Tym razem zgromiła go wzrokiem.

- Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać. Zgadzam się, że prawda to za dużo, więc może powinnaś powiedzieć kilka kłamstw. Po spędzeniu tylu dni ze mną powinnaś już coś wiedzieć o kłamstwach.

Eden się uśmiechnęła.

- Prawdopodobnie powinnam udać się na terapię, ale już za tobą tęsknię.

- Mógłbym ci dostarczyć kilku wspaniałych wspomnień.

- Oczy Jareda zapłonęły.

- Wynoś się. - Eden wstała i uśmiechnęła się do niego. Pokręcił głową.

- Jeśli będziesz się do mnie przystawiał, powiem córce, że jesteś wspaniałym słuchaczem. Namówię ją, by opowiedziała ci te wszystkie straszne rzeczy, które jej mąż jej zrobił w ostatnim tygodniu. W szczegółach.

Jared jęknął.

- Gdyby świat był sprawiedliwy, zostałabyś wykluczona z gry.

- Nieprawda. Wygrałabym!

Uśmiechnął się do niej.

- Pewnie tak. OK. Muszę iść. Rozgrzewają dla mnie śmigłowiec.

- Posłuchaj...

- Jeśli powiesz jedną rzecz, która będzie zabawna, ja...

- przerwał i spojrzał na nią, a ona w tej jednej sekundzie zobaczyła prawdziwego mężczyznę, nie tego, który żartował, śmiał się i kłamał, by ukryć prawdę swojego życia, ale prawdziwego człowieka. W jego oczach był ból i tęsknota za życiem, którego nie mógł mieć. Wszystko to jednak zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.

- Życzę tobie i Granville'owi wspaniałego życia. Prześlesz mi zaproszenie na ślub?

- A przyjedziesz?

- Żeby płakać przez całe wesele? Nie, dzięki.

Roześmiała się.

- Przyślę wam prezent - sięgnął do kieszeni i wyciągnął kawałek papieru - to mój telefon. Tylko trzy osoby na tym świecie znają ten numer.

- Zakładam, że jedną z nich jest twój szef, drugą ja, a kto jest trzeci? - zainteresowała się.

- Moja matka oczywiście - powiedział, uśmiechając się krzywo. W następnej chwili złapał torbę, pocałował Eden w policzek i szybko wyszedł z pokoju.

Eden usiadła na łóżku i spojrzała na kartkę. Po co dał jej numer swojej komórki? Dlaczego nie adres?

- Ponieważ telefony działają cały czas - domyśliła się. - Jeśli zadzwonię, od razu się zjawi.

Nie miała cienia wątpliwości, że Jared McBride kłamał. W jakiej sprawie, tego nie wiedziała, ale była pewna, że kłamał. I była też pewna, że nie odjedzie zbyt daleko.

ROZDZIAŁ 19

Stuart - powiedziała Eden do słuchawki błagalnym głosem - proszę, zadzwoń do Melissy. Proszę. To była już trzecia wiadomość zostawiona na automatycznej sekretarce w ciągu ostatniej godziny. Przestała już liczyć, ile ich zostawiła przez ostatnie dwa dni.

Tego wieczoru, kiedy wyjechał McBride - teraz w ten sposób odmierzała czas - zaczęła dzwonić do Stuarta. Zanim Melissa obudziła się z popołudniowej drzemki, w domu panowała cisza. Wszyscy agenci FBI, wraz z McBride'em, odlecieli helikopterem i przez kilka chwil był tu absurdalny spokój. Kiedy jednak Melissa zeszła na dół, w jednej chwili Eden została obsadzona w roli „mamuśki”. Próbowwała zachować spokój i nie czuć się urażona że z pozycji femme fatale z dwoma wspaniałymi mężczyznami obok siebie została znów sprowadzona do roli zwykłej kury domowej.

Dwukrotnie próbowała przerwać ciągle narzekania Melissy, jakie to jej życie jest okropne, żeby spróbować ją przekonać, że to nieprawda, ale to było niemożliwe. Po pierwsze, Eden wkrótce zauważyła, że współczesnym tabu jest powrót do przeszłości. Wyciąganie przeszłości nazywane było „zaśmiecaniem” albo jakoś tak.

- Matko - przerwała jej niegrzecznie Melissa - musisz pogodzić się z tym, co jest tu i teraz, a nie setki lat temu. - Zgodnie z nowoczesną filozofią Melissy oznaczało to, że Eden nie wolno powiedzieć: „Kiedy byłam w twoim wieku...” albo „Kiedy byłam w

cięży..." Z drugiej strony Melissa nie miała oporów w mówieniu bez końca o własnej przeszłości. Powiedziała, że kiedy była mała, Eden codziennie ją „porzucała”.

- Nie chcę, by moje dziecko przechodziło to samo co ja powiedziała. - Chcę, aby moje dziecko miało ojca. Czy proszę o zbyt dużo? Dobrze pamiętam własną samotność, kiedy byłam mała. Były chwile kiedy myślałam, że nie mam ani matki ani ojca.

Eden usiłowała zachować pogodną twarz, ale nie było to proste. Kusiło ją, żeby bronić siebie i udowodnić, że robiła wszystko najlepiej, jak mogła. I, oczywiście, bardzo chciała powiedzieć Melissie, że nie ma zielonego pojęcia, co to znaczy naprawdę „złe dzieciństwo”. Pragnęła również wdzięczności za te wszystkie soboty, w które organizowała rozrywki dla córki. A co z tymi nocami, kiedy jeszcze grubo po północy gotowała posiłki na cały tydzień, żeby jej córka mogła żywić się czymś innym niż pączki, którymi opychały się inne dzieci? Melissa miała trzy lata, kiedy zjadła swoje pierwsze frytki. Wyglądało na to, że zapomniała tysiące dobrych rzeczy.

Jednak Eden wiedziała też, że obrona tylko bardziej Melissę rozzłości, a niczego dobrego nie przyniesie. W tej chwili jej córka była przerażona perspektywą macierzyństwa i obawą, że mąż nigdy do niej nie wróci. Może pozostawienie Stuarta było jej ostatnią próbą zostania romantyczną bohaterką. Może chciała uciec i poczekać na bohatera, który by po nią przyjechał. Ale jak na razie to nie działało. Żaden książę na białym koniu - czy raczej w srebrnym audi - się nie pokazał.

Z każdą mijającą minutą Melissa była coraz bardziej zdeterminowana, żeby przekonać samą siebie, że postąpiła słusznie. Walczyła o swoje dziecko, czyż nie? Starła się dać mu to, co najlepsze. Nie chciała, by jej dziecko dorastało w poczuciu samotności jak jego matka.

Wysłuchiwanie, bez słowa obrony, tego, co mówiła córka, było dla Eden trudne do zniesienia, ale jakoś wytrwała. Za każdym razem, kiedy burzyła się w niej krew, spoglądała na ogromny brzuch Melissy i myślała, że jej córka daje jej niezłą nauczkę. Melissa знаła różne historie o złych matkach. Mówiła, że widziała kobiety w sklepach, które wydzierały się na swoje dzieci.

- Gdyby tylko te kobiety zechciały im poświęcić trochę czasu - mówiła - gdyby zechciały ich posłuchać.

Podtekst był taki, że Eden nigdy nie słuchała czy też nie próbowała rozumieć swojej córki, a Melissa zamierzała dać swojemu dziecku wszystko, czego będzie potrzebowało.

Eden odwróciła się, by ukryć uśmiech. Chciała powiedzieć: Poczekaj, aż dziecko powie „nie zrobię tego” i „nie możesz mnie do tego zmusić!” i poczekaj, aż każdy twój sekret zostanie rozpaplany. Eden nigdy nie zapomni pewnej niedzieli, kiedy pastor zapytał wiernych, czy jest ktoś, kto potrzebuje ich modlitwy. Melissa, która miała zaledwie trzy lata, powiedziała głośno, że jej matka potrzebuje takiej modlitwy, ponieważ została zgwałcona. Dziecko nie miało pojęcia, co to znaczy „zgwałcona”, ale słuchało ludzi szepczących

między sobą. Jedyne, co Melissa wiedziała to to, że jej mamie przydarzyła się zła rzecz, i chce, by Bóg jej pomógł.

Poczekaj tylko, pomyślała Eden. Chęć odwetu na własnej córce była straszną rzeczą, ale właśnie to odczuwała, słuchając narzekań Melisy.

Późnym wieczorem Eden pierwszy raz zadzwoniła do Stuarta. Może powinna pośredniczyć między nimi. Nie wiedziała, jak tego dokona, i mocno żałowała każdej swojej złej myśli o zięciu, ale zamierzała spróbować. Jeśli będzie musiała się płaszczyć, zrobi to. Przeprosi Stuarta, powie, że myliła się w jego ocenie, że uważa go za najlepszego zięcia na świecie.

Ale Stuart nie oddzwonił. Nie odpowiedział również na jej kolejne cztery telefony. Zadzwoniła do niego ponownie o szóstej rano następnego dnia, ale i wtedy nie było odpowiedzi. Nie było jej aż do popołudnia kiedy zaczęła się zastanawiać nad telefonem do administratora budynku. Do tego czasu łyzy i narzekania Melissy tak ją dobiły, że była gotowa zapłacić Stuartowi, żeby tylko przyjechał i zabrał swoją żonę. A jeśli dam ci naszyjnik z fałszywymi szafirami? - myślała. A może przepiszę na was swoje mieszkanie? A jeśli będę płacić czynsz?

Ale Stuart nie odpowiadał na jej telefony, a kiedy zadzwoniła do administratora, ten poinformował ją, że dwa dni wcześniej Stuart wezwał taksówkę i odjechał, miał ze sobą dwie duże walizki. Eden odłożyła słuchawkę i spojrzała na córkę. Melissa leżała w łóżku

McBride'a - nie, była w gościnnym pokoju Eden - i jadła czekoladki. Małe brązowe papierki pokrywały podłogę jak brudne płatki śniegu.

- Czy Stuart był w domu, kiedy wyjeżdżałaś? Melissa spojrzała zaskoczona na matkę.

- Nie, wyjechał w podróż do Los Angeles.

- Na jak długo? - zapytała Eden, starając się stłumić wściekłość.

- Na tydzień.

- Chcesz mi powiedzieć, że Stuart może nawet nie wiedzieć, że go zostawiłaś? - oburzyła się.

- Mamo, czy ty mnie w ogóle słuchałaś? - zniecierpliwiła się Melissa. - Nie zostawiłam Stuarta. Zostawiłam tylko niemożliwą do zniesienia sytuację. Ale oczywiście on wie, że mnie nie ma. Zawsze do mnie dzwoni z hotelu, gdziekolwiek jest, więc skoro nie odebrałam telefonu, wie, że go zostawiłam. Albo że opuściłam Nowy Jork. Wiesz co? Naprawdę podoba mi się w Arundel. Ziemia. Woda. Lubię ten duży, stary dom. Myślę, że moglibyśmy się tutaj przeprowadzić ze Stuartem i zamieszkać z tobą. Byłoby cudownie! Miałabyś na codzień wnuka obok siebie. To cudowne, prawda?

Eden nic nie odpowiedziała - bała się, że zacznie krzyczeć. Po cichu zamknęła drzwi i zadzwoniła ponownie do Stuarta. Czyżby nie odsłuchiwał wiadomości? Nie oczywiście, że nie. Myślał, że ma w domu żonę, która będzie odbierać telefony. Ale chwilę! A gdyby Melissa zaczęła rodzić? Z pewnością Stuart zostawił jakiś numer pod którym można by go uchwycić.

Chciała spytać o to Melisę, ale zrezygnowała. Dobrze wiedziała, że córka nigdy nie da jej tego numeru. Eden była tak zdesperowana, że nie miała poczucia winy, gdy przeszukiwała torebkę córki, ale niczego nie znalazła.

Poszła do kuchni, nalała sobie duży kieliszek wina, po czym zabrała również butelkę i wyszła na dwór. Jak, do cholery, sytuacja mogła w jednej chwili tak się zmienić? Jeszcze kilka tygodni temu mieszkała z córką, ciesząc się z tego, gdzie jest. Gdyby nie zięć, byłaby całkiem szczęśliwa. Teraz wstydziła się tej myśli, ale gdyby ktoś jej wtedy powiedział, że Stuart uciekł, w głębi duszy by się cieszyła. Miałaby córkę i wnuka dla siebie.

Ale przez ostatnich kilka tygodni prowadziła całkiem inne życie, pełne spraw ludzi dorosłych, jak... No cóż, jak tarzanie się w błocie z mężczyzną. Pracę nad interesującym projektem z dwoma mężczyznami. Pomyślała o nocy, kiedy wraz z Bradem i McBride'em znaleźli naszyjnik. Było to jednocześnie podniecające i przerażające.

Ale teraz była sama. Siedziała w ogrodzie i piła wino. W świetle księżyca widziała swoją czerwoną ciężarówkę. Na tyle leżało kilkanaście nowych narzędzi. Czy prawdą jest, że łatwiej kopać łopata z nierdzewnej stali niż zardzewiałą i podziurawioną? Powinna to sprawdzić. Obok ciężarówki na niewielkim, wybrukowanym podjeździe czekało niemal trzysta roślin do posadzenia, błagających o to, by je włożyć do ziemi. Rośliny wielo- i jednoroczne stały w doniczkach, cebulki tkwiły w torbach, a drzewa stały w wodzie, żeby

przetrwać do czasu posadzenia. To należało zrobić dzisiaj, pomyślała, ale nie miała już na to sił.

Wypiła resztę wina i naląła następny kieliszek. Czyżby miała zamiar upić się w samotności? „Patetyczna Palmer”, wymruczała.

Wiedziała, że musi ułożyć plan dnia. A co będzie, jeśli Stuart odsłuchał jej wiadomości, ale nie odpowiedział, ponieważ nie chce wrócić do Melissy? Jeśli tak, wkrótce stanie się babcią „na stałe”. Kiedy przypomniała sobie pieluchy, kąpiele i karmienie niemowlęcia, upiła duży łyk wina i pomyślała, czy by nie zadzwonić do Stuarta jeszcze raz. Czy byłoby zbyt trudne obdzwonienie wszystkich hoteli w Los Angeles żeby go odszukać?

Plan, pomyślała. Musi sporządzić plan. Teraz, gdy sprawa fałszywego naszyjnika i szpiega, który chciał zataić jej nazwisko, dobiegła końca, musi pomyśleć o swojej przyszłości. Czy zniszczyła związek z Bradem? Kiedy Melissa polewała ją wodą, spojrzała w smutne oczy Brada i już chciała podejść do niego, ale matczyne obowiązki zatrzymały ją w miejscu.

Eden osuszyła drugi kieliszek wina i powiedziała sobie stop. Byłoby miło wypić tyle, by zapomnieć ostatnich kilka dni, ale nie zamierzała tego zrobić. Brad i Jared. Już za nimi tęskniła. Dwoma. Jared był tymczasowym... czym? Przyjacielem, pomyślała. Jared McBride stał się przyjacielem. A jeśli chodzi o Brada... chciała, by stał się kimś więcej.

Kiedy wstała, zakreśliło jej się w głowie, ale wzięła kilka głębokich wdechów chłodnego, nocnego powietrza i zdołała wejść po

schodach do domu. Jutro pójdzie do Brada i będzie błagać o wybaczenie. Niezależnie od tego, co powiedziała Jaredowi, wiedziała, że nie może wyznać Bradowi prawdy.

- No cóż, zobaczymy - powiedziała. - Udawałam przed McBride'em, że handluję narkotykami, więc zrobił, co mógł, by mnie zatrzymać, co oznaczało rzucenie się na mnie i powalenie mnie. A kiedy powiedziałam „pchaj”, pchnął mnie, nie ciężarówkę. Właściwie to całkiem zabawne. I trafiłam go błotem, ponieważ... - Nawet po dwóch kieliszkach wina żadna z historii nie brzmiała na tyle sensownie, by Brad mógł jej wybaczyć.

Postanowiła znaleźć Brada i porozmawiać z nim. Skłamać, jeśli będzie musiała. Zrobić, co trzeba, by jej wybaczył. Kiedy doszła do łóżka, opadła na nie twarzą w poduszkę, w ubraniu i natychmiast usnęła.

Na zewnątrz, głosem tak cichym, że ledwo mógł być słyszany, jakiś mężczyzna powiedział przez radio:

- Obiekt poszedł spać. Pijana. - Chichocząc, włożył radio do kieszeni i oparł się o pień różanego drzewa. Była to ostatnia rzecz, jaką zrobił. Wokół jego gardła zacisnęła się lina.

- Nie - powiedział spokojnie Bill - nie wolno ci wrócić do tej sprawy. To, że przejmujesz się śmiercią agenta, oznacza, że jesteś zbyt zaangażowany. Nie potrafisz podejmować obiektywnych decyzji.

- Jeśli rozumiesz przez to, że zabiję każdego, kto spróbuje skrzywdzić niewinną osobę, to masz rację.

Bill złożył ręce na płaskim brzuchu i zmierzył Jareda spojrzeniem.

- Zechcesz usiąść i pohamować złość? Twoja dziewczyna będzie miała dobrą opiekę.

Jared usiadł i utkwiał wzrok w Billu.

- Ostatniej nocy został zabity mężczyzna tuż pod jej domem.

Czy to nazywasz „opieką”?

- Nazywam to weryfikacją podejrzeń. Kobieta jest powiązana z kręgami szpiegowskimi. Wie coś, ale ty nie zdołałeś się dowiedzieć, co to jest. Jestem pewien, że dowiedziałeś się, że lubi spacerować po plaży i kocha te - co to jest? - Spojrzał na kawałek papieru przed sobą - Jelly Bean. Uwodzicielskie drinki, jak je nazwałeś, ale nie dowiedziałeś się, co ona wie.

- Opierając się na biurku, odwzajemnił spojrzenie Jareda. - Ale dowiedziałeś o niej kilku rzeczy, od kiedy się wyprowadziłeś, prawda?

- Szperaliście w moich prywatnych mailach i telefonie?

- oburzył się Jared, unosząc brew.

- Oczywiście. Więc czego się dowiedziałeś?

Jared wstał, próbując się powstrzymać od chodzenia w tę i z powrotem, ale jednocześnie nie mogąc usiedzieć w miejscu. Kiedy usłyszał, że w pobliżu Eden i jej córki został zabity człowiek, pomyślał, że wpadnie w morderczy amok. Chciał skompletować broń, ludzi i samoloty i zabrać ich do Arundel i zabić... to był właśnie problem. Nadal nie mieli pojęcia, kto stał za tym, co się działo.

Dwóch martwych agentów i brak pomysłów dlaczego. Wszystko, co wiedzieli, to to, że cała sprawa koncentrowała się wokół pani Eden Palmer i być może wokół jej starego domu. Z ogromną niechęcią zgodził się na odsunięcie go od sprawy i wywołanie w Eden wrażenia, że nie jest już obserwowana. Ale była obserwowana. Kamery nie zostały usunięte, a agenci wciąż obstawiali dom. Wszystko, co zrobiła czy powiedziała, było raportowane. Jared przeglądał niektóre taśmy i czytał raporty. Jedyne, do czego doszedł, to to, że gdyby był tam na miejscu, odciażyłby Eden w wysłuchaniu lamentów jej córki.

Bill wciąż na niego patrzył, czekając, aż usłyszy, czego się dowiedział. Pokrzepiający był fakt, że Bill nie wiedział, co Jared robił w wolnym czasie. To oznaczało, że blokada założona na telefon i komputer działała poprawnie.

- Coś o Ohio - powiedział Bill na zachętę.
- Tak, Walter K. Runkel.
- Niech zgadnę. Skamlący ojciec dzieciaka.

Jared się skrzywił. Wygląda na to, że Bill przeglądał również niektóre taśmy.

- Właśnie. Eden powiedziała, że jest głównym diakonem w jej kościele, więc pokopałem trochę, wykonałem parę telefonów i dowiedziałem się, kim był.

- I?

- Cztery lata po wyrzuceniu Eden przez rodziców w kościele wybuchł skandal. Człowiek, który zgwałcił Eden, został przyłapany z kolejną dziewczyną.

- Gwałt?

- Nie. Wyglądało na to, że dobrowolnie. Było dużo hałasu i oskarżeń, ale żadnych aresztowań. Runkel i dziewczyna zostali rozdzieleni, po czym on wrócił do żony i dzieci. Gdy tylko dziewczyna dorosła, znów się spotkali. Jego żona zabrała dzieci i przeprowadziła się do Kalifornii. Zaraz po rozwodzie, Runkel poślubił dziewczynę. I dobrze, bo była już w siódmym miesiącu ciąży.

- Myślisz, że Eden o tym wie? - zainteresował się Bill.

- Z pewnością nie. Sądzę, że robi wszystko, by nic nie wiedzieć, od kiedy opuściła to miasto na zawsze.

- A więc teraz Runkel żyje z tą dziewczyną? W jakim ona jest teraz wieku?

- Zostawił ją, kiedy skończyła dwadzieścia lat. Zabrała dziecko i wróciła do rodziców.

Bill cicho gwizdnął.

- Gdzie on jest teraz?

- Pracuje w sklepie meblowym. Wciąż mieszka w mieście, a każdy wie, że młode dziewczyny należy trzymać od niego z daleka. Nie jest już gorliwym parafianinem.

- A co z rodzicami pani Palmer?

- Oboje nie żyją.

Bill spojrział w akta leżące na biurku.

- Nie uważasz, że Runkel miał coś wspólnego z tym, co się tu dzieje? Może zamierzał szantażować panią Palmer? Jestem pewien, że zapłaciłaby mu, żeby tylko trzymał się z dala od jej córki i wnuka.

- Myślałem o tym, ale nie opuścił miasta od lat - odpowiedział McBride. - Sprawdziłem też jego bilingi. Żadnych telefonów do Karoliny Północnej. Nie sądzę, żeby wiedział cokolwiek o Eden czy jej córce.

Bill patrzył na niego przez chwilę.

- Więc co zamierzasz z nim zrobić?

- Wyłączając Eden, nie wygląda na to, by można go było za coś skazać. W każdym razie nikt o niczym takim nie wie.

- Żadnych kolejnych gwałtów? - zapytał Bill.

- Trzy - odpowiedział Jared z krzywym uśmiechem. -

Sprawdziłem i sądzę, że to też jego robota.

- Czy zachowali DNA?

- Tak - odrzekł. - Eden nie chciała przechodzić przez koszmar procesu, ale może inne ofiary zechcą.

- Zajmij się tym - polecił Bill.

- Już zacząłem.

- Co jeszcze?

- Czemu mi nie powiedziałaś, że Tess Brewster nie miała nigdy pędzla w ręku?

- Wiedziałem, że sam na to wpadniesz. Poza tym w obecności pani Palmer nie myślisz o niczym innym, tylko o niej.

Jared rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Co jeszcze wiesz? - spytał.

- Jedynie to, że Tess nie namalowała tych obrazów. Ale zaniósła je do oprawy.

Jared usiadł.

- Kiedy zdobyła te obrazy? Nie sądzisz, że je kupiła, prawda? A może to po prostu zbieg okoliczności. Kupiła je na garażowej wyprzedaży i zaniosała do oprawienia. Może chciała je zawiesić w swoim mieszkaniu?

- A miała jakieś mieszkanie? Wydawało mi się, że mieszkała tutaj, w agencji. Z tobą - dodał Bill.

Jared uśmiechnął się po raz pierwszy od paru dni.

- Jak my wszyscy. A więc jaka jest teoria dotycząca obrazów?

- Myślę, że Tess chciała je ukryć. Zdobyła je skądś i chciała je ukryć, tak by nikt nie mógł na nie spojrzeć - zasugerował Bill.

- Ach tak, ukryć je na widoku. Więc zabrała je do oprawy i zostawiła tam, zamierzając wrócić po nie później.

- Wysłała nam pokwitowanie uprawniające do odbioru.

- Bill podał Jaredowi kawałek papieru.

- Miałeś to i nic mi nie powiedziałeś?

- Nie wiedziałem, że to mam. Zaplątało się gdzieś w jej raportach i...

Jared spojrzał na Billa. Czy to możliwe, że przeoczyli coś takiego? A może Bill nie mówi wszystkiego, czy też po prostu kłamie?

Bill starał się uniknąć wzroku Jareda.

- Chcę, abys się wycofał z tej sprawy - powiedział cicho.

- Dwaj agenci są martwi, a wciąż nie wiemy, o co tu chodzi. Jared rzucił szefowi, a zarazem swojemu przyjacielowi, lekko kpiący uśmiezek.

- Boisz się, że też mogę zginąć?

- Modłę się o to - odrzekł Bill, ale jego twarz była poważna.

- Co robisz, by ją chronić?

- Staramy się ją obserwować. To wszystko. Nie ma pojęcia, że ostatniej nocy pod jej domem popełniono morderstwo. Jedyne, co ją teraz zajmuje, to próba odnalezienia zięcia i oddania mu żony.

- A gdzie jest jej zięć? - spytał Jared.

- Zajęty.

- Rozumiem. Zajmujecie go tak bardzo, żeby nie mógł zabrać żony do domu. Nie chcesz zamętu, prawda? Wystawiasz tę niewinną kobietę mordercy, więc możesz również wystawić jej córkę, czyż nie?

- Może gdybyś odkrył, co ona wie, to by się nie stało.

- Ona nic nie wie - warknął Jared. - W każdym razie nic, co mogłoby być przyczyną połknięcia kartki z jej nazwiskiem przez szpiega.

- Tak, być może. Ale nie jestem do końca przekonany. - Bill zaczął przekładać papiery na biurku, dając do zrozumienia Jaredowi, że jego czas się skończył. - Jeśli dowiesz się czegoś nowego, daj mi znać.

- Taa, jasne - mruknął Jared i wyszedł z gabinetu. Musi się dowiedzieć, kto namalował te akwarele. Musi, cholera, jest wiele rzeczy, które muszą być zrobione, i on zamierza je zrobić. Wrócił do

swojego biura i powiedział sekretarce, że nie czuje się dobrze.

Faktycznie czuł się tak, jakby miał gripę żołądkową pomieszaną z dżumą. Dodał, że nie będzie go w biurze co najmniej przez tydzień, a może i dwa.

Uśmiechnęła się do niego konspiracyjnie.

- Zadzwoń do twojej mamy w razie pożaru, a ona skontaktuje się z tobą?

- Tak - odrzekł z szerokim uśmiechem, po czym zabrał broń i wyszedł.

Eden musiała zdobyć się na odwagę, żeby następnego ranka pojechać do Królowej Anny. Miotła się między strachem a odwagą i tak w kółko. A jeśli Brad nie zechce jej widzieć? Jeśli każe jej wyjść z biura i powie, że między nimi wszystko skończone? Chwilę później uznała, że popada w paranoję. Byli dorosłymi ludźmi. Oboje słabo się znali, więc nie mógł mieć do niej żalu, a co za tym idzie, nie miał prawa od niej niczego wymagać. Po chwili jednak znów wpadła w rozpacz i pomyślała o tym, co powiedziała jej Minnie o byłej żonie Brada i o jej niewierności.

- Nie jestem jego żoną - powiedziała głośno, wjeżdżając na szeroką drogę, która prowadziła do osiedla. - I nie byłam niewierna.

Z Melissą nie było dobrze tego ranka. Wyglądało na to, że straciła całą swoją bojowość. Przestała jęczeć i powtarzać, że miała rację i że powinna odejść od Stuarta. Wręcz przeciwnie, pochłonęła swoje płatki i powiedziała, że Stuart ciężko pracuje, by utrzymać dom dla niej i dziecka.

Z jednej strony Eden pomyślała, że powinna zostać w domu i wesprzeć Melissę. To był „instynkt matki”. Kiedy Melissa była dzieckiem, Eden zostawała w domu zawsze, gdy z Melissą było cokolwiek nie w porządku - co też było powodem, że traciła pracę za pracę.

- Dobrze wykonujesz swoją pracę - mówili pracodawcy - ale jesteś zbyt często nieobecna, więc pozwalamy ci odejść.

Wrzucając płatki do miski, Melissa spojrzała na Eden oczami pełnymi smutku, tak samo jak wtedy, gdy była dzieckiem.

- Jadę - powiedziała Eden. - A ty, kochanie, masz numer mojej komórki, numer telefonu do lekarza i do szpitala. Jeśli cokolwiek się stanie, daj mi znać.

- A co będzie, jeśli zacznę rodzić? - spytała Melissa, zeskakując ze stołka, aż podskoczyły naczynia.

- Brzuch ci się jeszcze nie opuścił. Sądzę, że do rozwiązania zostało jeszcze jakieś sześć tygodni. Czemu nie weźmiesz długiej, gorącej kąpieli i nie obejrzysz paru filmów w telewizji? Wrócę po południu i przyniosę rybę. Upieczemy ją tak samo jak wtedy, gdy byłaś dzieckiem.

- Ale mammo... - zaczęła Melissa.

- Wszystko będzie dobrze - rzuciła Eden, szybko ucałowała córkę w policzek i pospieszyła do drzwi.

Gdy wjeżdżała na parking Królowej Anny serce jej waliło. Czy Brad jest bardzo zły? I w jaki sposób wyrazi swoją złość? Krzycząc?

Nie, to do niego nie pasuje. Chłodem? Zamknij się przed nią i nie odezwiwaj? Czy teraz tak to będzie wyglądać?

Miała wrażenie, że serce podchodzi jej do gardła. Zdażyła już pojechać do centrum pod jego kancelarię prawniczą i zobaczyć, że nie ma jego samochodu. Postanowiła więc udać się do Królowej Anny, a jeśli i tam by go nie było, zamierzała sprawdzić, czy nie jest w domu.

Zapukała do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Nacisnęła klamkę. Zamknięte. Miała jednak wrażenie, jakby ją ktoś obserwował.

Odwróciwszy się, popatrzyła w stronę biura Minnie i zorientowała się, że to ona ją obserwuje. W chwili, gdy Eden skierowała na nią wzrok, Minnie odwróciła głowę. Eden nie dała za wygraną.

- Minnie - powiedziała pogodnie - jak się masz? Kobieta rzuciła jej lodowate spojrzenie.

- Czy coś się stało? - spytała Eden głosem bliskim załamania. Czy to ją właśnie czeka, kiedy spotka Brada?

- Stało? - powtórzyła cicho Minnie. - Tarzałaś się naga w błocie z moim chłopakiem i pytasz mnie, czy coś się stało?

- Z twoim chłopakiem? - zdziwiła się Eden.

- Sądzisz, że należy do ciebie? Uważasz, że wszystko należy do ciebie?

Eden pomyślała, że musi się opanować. Wzięła głęboki wdech.

- Sądzę, że Jared McBride należy do siebie samego, Minnie.

Poza tym nie byłam naga. Żadne z nas nie było. Moja ciężarówka utknęła w błocie, próbowaliśmy ją wypchnąć i wpadliśmy w błoto. To wszystko.

- Nie to słyszałam - powiedziała Minnie, otwierając szufladę i wrzucając teczkę.

- Mogę cię zapewnić, że...

- Daruj sobie. - Minnie wzruszyła ramionami. - Myślałam, że jesteś inna. Wiesz, co Brad przeszedł ze swoją żoną. Opowiedziałam ci całą historię jako ostrzeżenie. On nie jest w stanie znieść kolejnej cudzołóżnicy w swoim życiu.

- Chwileczkę! - krzyknęła Eden. Może nie mogła stawić czoła swojej ciężarnej córce, ale ta młoda kobieta to zupełnie co innego. - Po pierwsze, nie jestem niczyją żoną, więc cudzołożenie jest wykluczone. A po drugie, to, co jest między mną a Braddonem, czy nawet między mną a Jaredem, to nie twoja sprawa.

- Czy to oznacza, że możesz sobie chodzić po tym mieście i wyrokować, co jest dla każdego najlepsze? Czy wszyscy ci, którzy kochają Brada, mają stać z boku i w milczeniu przyglądać się, jak jest ponownie krzywdzony? Czy tak właśnie myślisz?

- Minnie - powiedziała cierpliwie Eden. - Nie zrobiłam nic, czego miałabym się wstydzić. Jeśli ktoś tak uważa, to znaczy, że ma brudne myśli.

- Więc zgaduję, że to dotyczy również Brada?

- Brad myśli, że ja...

- Myśli, że jesteś niewiele lepsza od jego żony. Zraniłaś go, Eden. Zraniłaś go bardzo. Wsiadł do samolotu godzinę po tym, jak zobaczył cię w ramionach innego mężczyzny, i od tej chwili nikt o nim nie słyszał. Wiesz, co zrobił? Zadzwoił do mojej matki.

Eden wstrzymała oddech. Do matki Minnie? Kobiety, z którą miał romans?

- No cóż, cieszę się, że pamiętasz, kim ona jest. Brad nigdy jej nie poślubi, ale ona nie dopuszcza do siebie tej myśli. Powinnaś ją teraz zobaczyć. Jest cała w skowronkach, ponieważ wierzy, że Brad znów się z nią umówi. Próbowałam z nią rozmawiać, ale nie słucha. Powiedziałam jej, że Brad prawdopodobnie ci wybaczy i znów ją porzuci. Ale ona nie słucha. A ja tkwię między młotem a kowadłem. Ona chce, żebym szpiegowała Brada, a on potrzebuje mnie, by po nim sprzątać. Gdyby nie moja córka, która potrzebuje rodziny, wyjechałabym z miasta na zawsze.

- Minnie, przykro mi - powiedziała Eden. - Nigdy nie chciałam...

- Tak. Nigdy nie chciałaś nikogo skrzywdzić. Po prostu uwielbiasz mieć dwóch mężczyzn, którzy cię adorują, prawda?

- Myślę, że już dosyć. - Odwróciwszy się, Eden zrobiła krok do wyjścia.

- Byłaś dziwką jako nastolatka i nie zmieniłaś się, prawda? Eden wstrzymała oddech, po czym odwróciła się. Twarz młodej kobiety była tak zniekształcona przez złość, że Eden z ledwością ją rozpoznawała. Na taką złość nie mogła nic powiedzieć. Wyszła z biura.

Minnie opadła ciężko na krzesło i przez chwilę miała ochotę wybuchnąć płaczem. Wraz ze zdradą Eden Palmer legły w gruzach wszystkie jej plany na przyszłość. Bard już nigdy nie poślubi Eden. Miał dość plotek na temat pierwszej żony. Nie wpakuje się znowu w

coś takiego. I jeszcze Jared. Minnie czuła się zdradzona również przez niego. Naprawdę wierzyła, że coś się między nimi zaczynało, ale to wszystko było tylko grą. Jared przebywał w Arundel tylko z powodu Eden. Minnie nie była pewna, o co w tym chodziło, ale wiedziała, że ma to coś wspólnego ze skandaliczną przeszłością Eden. A gdy tylko dowiedział się tego, co chciał, wyjechał. A więc Minnie znów znalazła się w punkcie wyjścia. Nie będzie miała swojego własnego domu ani własnego mężczyzny. Za to będzie zmuszona być nadal sprzątaczką i gońcem Braddona Granville'a.

Oparła głowę na ręce i pomyślała, jak bardzo chciałyby, żeby oni poczuli się tak samo źle jak ona w tej chwili. Jak jakaś nędzna dziewczyna, która zjawiała się w tym mieście przed laty, będąc w ciąży, mogła mieć teraz aż dwóch mężczyzn zainteresowanych jej osobą? W jej wieku?

Minnie podniosła głowę. Co powiedziała Eden podczas kolacji o tym mężczyźnie, który ją zgwałcił? Był diakonem w kościele? Tak, oczywiście.

Podskoczyła gwałtownie, otworzyła drugą szufladę i wyciągnęła teczkę Eden. Musiała wypełnić kartę zatrudnienia, a w niej było podane miasto, w którym się urodziła. Ohio. Potrzebowała jedynie dwóch telefonów, jednego do lokalnej biblioteki, a drugiego do jej rodzinnego miasta, by znaleźć nazwę „małego kamiennego kościółka”, po czym zadzwoniła do pastora i poprosiła go, czy mógłby ewentualnie sprawdzić, kto był diakonem w 1976 roku.

- Nie muszę szukać, by odpowiedzieć - odrzekł pastor -
ponieważ nie jest pani pierwszą osobą, która mnie o to pyta. Był nim
Walter K. Runkel.

Minnie nie pytała, kto jeszcze dzwonił; nie obchodziło jej to.

- Czy pan Runkel jeszcze żyje?

- Tak. Pracuje w miejscowym sklepie meblowym. Chciałaby
pani jego numer?

- Tak, poproszę - powiedziała, uśmiechając się do telefonu -
bardzo proszę. - Chwilę później rozłączyła się i zadzwoniła do domu
Eden. Minnie tak jak i reszta Arundel wiedziała, że u Eden mieszka
teraz jej ciężarna córka.

- Czy zastałam panią Eden Palmer? - spytała swym najbardziej
służbowym tonem. - Mam dla niej informacje, o które prosiła.

- Informacje? - powtórzyła zaspana Melissa - Nie ma jej...

- Mam informacje, dotyczące ojca jej córki - przerwała jej
Minnie.

- Jej...? - Melissa od razu się obudziła. - Ojca? Nie rozumiem.
Nie wie, kto jest ojcem.

- Mogę podać te informacje jedynie pani Eden Palmer. Czy pani
jest panią Palmer?

W słuchawce chwilę trwała cisza, a potem głos się zmienił.

- Tak, jestem pani Palmer. Może pani podać te informacje.

- Ma pani jakiś długopis i kawałek kartki, by zapisać adres i
numer telefonu? - Minnie usłyszała trzask otwieranej szuflady.

- Proszę mówić.

ROZDZIAŁ 20

Eden nie mogła spać. Próbowwała wszystkiego, co tylko przyszło jej do głowy, ale i tak nie mogła zasnąć. Pigułki nasenne nie pomogły. Wypiła dwa kieliszki wina. Obejrzała jeden z tych filmów science fiction o gigantycznych mrówkach atakujących miasto pełne ludzi, ale to też jej nie uspiło. Nawet maszynopis o mordercy wzorującym się na Kubie Rozpruwaczu nie sprawił, że ogarnęła ją senność.

Chciała usnąć bardziej niż kiedykolwiek w swoim życiu. Chciała pójść do łóżka, zamknąć oczy i... Co? Nigdy się nie obudzić?

Nie, to by było zbyt dramatyczne, ale w tym momencie czuła się tak, jakby jej życie zmieniło się z cudownej bajki w horror. Dziwne, pomyślała, przeszukanie jej domu i uwięzienie w piwnicy nie zmartwiły jej tak bardzo, ale teraz była niemal załamana.

Opuściła biuro Minnie z podniesioną głową. Była niewinna, a Minnie oszalała. To proste, prawda? A Eden była w stu procentach w porządku.

Więc dlaczego czuła się tak podle?

Poszła do sklepu, poświęcając trochę czasu na wybór jedzenia, które lubi jej córka. Te będą w porządku, powiedziała do siebie, wkładając cytryny do torby. Może straciła Brada, ale lepiej było dowiedzieć się teraz, że jest tak zazdrosny i nie umie przebaczać, niż potem, gdyby się poważniej zaangażowała. Wybierając brokuły, pomyślała, że jej sympatia powinna skierować się w stronę żony Brada. Może miała powody, by być niewierną.

Ale Eden wiedziała, że oszukuje samą siebie. Łzy napłynęły jej do oczu.

Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie. Ma dom i ogród - a być może będzie miała również przy sobie córkę i wnuka. Będzie zabawnie, prawda? Kupi elementy na plac zabaw, te czerwone, drewniane ze ścianką do wspinania. Nie, to byłoby zbyt niebezpieczne.

Może tym razem będzie w stanie zapewnić dziecku szczęśliwe dzieciństwo. Żadne dzienne ośrodki opieki, do jakich posyłała Melisse. Tak, powiedziała sobie Eden, dostawała drugą szansę. Melissa, oczywiście, będzie mogła pójść do pracy, a dziecko zostawi z nią, więc będzie wychowywać drugie dziecko.

Stworzyła sobie wizję wspaniałego popołudnia w ogrodzie z wnukiem, ale reklama w telewizji ją rozproszyła. Przystojna para w podeszłym wieku stała na pokładzie statku, ramię przy ramieniu, i obserwowała zachód słońca. Chwilę później pojawiła się scena kolacji z winem i tańcami. Para się uśmiechała. Żadnych dzieci wokół.

- Och - westchnęła Eden. W rękę trzymała karczocha, którego ścisnęła tak mocno, że liście o mało nie przecięły jej skóry.

Znów opanowała łzy. Skończyła zakupy i pojechała do domu.

Melissa siedziała w pokoju dziennym, a kiedy zobaczyła matkę, na ułamek sekundy w jej oczach pojawiła się złość, która zaraz zniknęła zastąpiona fałszywą radością, która dla Eden okazała się jeszcze gorsza.

- Kupiłaś rybę? - spytała, wstając z krzesła.

- Tak - odpowiedziała łagodnie Eden. - Melisso, stało się coś?

- Skądże! Czemu nie zrobimy kolacji razem? Tak jak robiłyśmy to, kiedy byłam dzieckiem?

Ton głosu córki zaniepokoił Eden. Położyła jej rękę na ramieniu.

- Co się dzieje?

- Nic! - odrzekła Melissa, wyswobadzając się.

Eden chciała poprosić, by usiadły i porozmawiały, ale zrezygnowała z tego. Wiedziała, że cokolwiek byłoby nie tak, Melissa stwierdziłaby, że to wina Eden.

- Moja wina - wyszeptała.

- Mówiłaś coś, mamó? - spytała Melissa słodkim głosem. Eden wiedziała, że nie ma w tej chwili wystarczająco dużo siły, by wysłuchać kolejną porcję narzekań na siebie. Pełne złości słowa Minnie wciąż dźwięczały jej w uszach.

Kolacja przebiegła w sztywnej atmosferze z minimalną konwersacją. Dwukrotnie Melissa obrzuciła matkę wzrokiem pełnym złości - a może to była nienawiść?

Zaraz po kolacji zamknęła się w swoim pokoju.

Powoli, próbując nie myśleć, Eden posprzątała kuchnię, po czym poszła do sypialni i zabrała się do redakcji książki. Nie była jednak w stanie się skupić. Wciąż zadawała sobie pytania: Co teraz? Co zrobi z resztą swojego życia? Czy Stuart już nigdy się nie pokaże i nie zabierze Melissy? Czy za to córka też obwini ją? „Gdybyś tylko była dla niego miłsza” - niemal słyszała słowa Melissy. - „Gdybyś tylko...”

- Co jest takiego w macierzyństwie, że jesteś obwiniana za wszystko złe, co się przytrafi w życiu twojego dziecka?

O drugiej nad ranem wciąż nie spała, ale starała się nie myśleć o przyszłości. Co ma teraz zrobić? Jak wykorzysta to najlepsze, co jej oferuje życie?

O drugiej trzydzieści wstała, włożyła dżinsy i bluzę i po cichu zeszła na dół. Może gdyby coś zjadła, mogłaby usnąć. A może... przestała o tym myśleć, kiedy wyjrzała przez okno i zobaczyła słabe światło. Wyglądało jak palący się papieros albo mała latarka. Cokolwiek to było, nie powinno się tu znajdować.

Jej komórka ładowała się na szafce w kuchni. Telefon do Jareda McBride'a już sobie wprowadziła do pamięci. Czy powinna do niego zadzwonić? Prawdopodobnie w tej chwili był już w Waszyngtonie. Daleko stąd. Podniosła telefon i wystukała jego numer, zanim zdąży się sama przekonać, by tego nie robić. Zgłosił się natychmiast.

- Ktoś się kręci koło mojego domu - wyszeptała.

- Wiem. To ja - odparł. - Zobaczyłem, że masz włączone światła. Jeśli chcesz pogadać, jestem tutaj.

Bez zastanowienia Eden wyłączyła telefon i wybiegła prosto w noc. Minęła ogródek ziołowy i skierowała się do sadu. Nie wiedziała, co chce powiedzieć, ale myśl, że w pobliżu jest ktoś, z kim może pogadać, dodała jej skrzydeł.

- Gdzie jesteś? - spytała przenikliwym szeptem i w tej samej chwili poczuła czyjąś rękę w na ramieniu. Odwróciwszy się, spojrzała prosto w ciemnoniebieskie oczy Jareda McBride'a.

- Co jest? - spytał, a wyraz jego twarzy był taki, jak już widziała wcześniej, pełen skupienia i gotowości do wysłuchania.

- Ja... - zaczęła Eden, chcąc usiąść obok niego i przedyskutować swoje problemy jak dorosły z dorosłym. Ale w chwili, kiedy na niego spojrzała, załamała się. Gdyby Jared nie złapał jej za ramię, przewróciłaby się.

- Hej - powiedział, delikatnie przyciągając ją do siebie, przytulając i gładząc jej włosy. - Co się stało? Czy ktoś cię skrzywdził?

- Nie - odpowiedziała, a łzy popłynęły jej z oczu. - Tak, ja... ja...

- Ciii... - Przytulił ją mocniej. Po chwili schylił się i wziął na rękę.

Eden wtuliła się w niego, bezbronna. Nigdy w życiu nie czuła takiej potrzeby oddania się pod czyjeś opiekuńcze skrzydła. Kiedy była ciężarną nastolatką, było w niej wiele woli walki, oporu. Była w niej siła, która determinowała ją, by wygrać niezależnie od tego, co musiałaby zrobić. Zrobiłaby wszystko, co mogła, dla dziecka, które nosiła.

Ale teraz uszła z niej cała chęć walki. Łzy wydawały się płynąć za wszystkie te lata, może za całe życie. Kiedy tak Jared niósł ją przez ogród, przylgnęła do niego, drżąc na całym ciele.

Po chwili Jared położył ją na czymś miękkim, ale ona wciąż obejmowała go za szyję. Próbowwała przestać płakać, ale nie mogła.

Usiadł obok niej, wyjął chusteczkę i zaczął ocierać jej twarz.

- Robię z siebie idiotkę - wyksztusiła.

- Powiedz, co się stało - zażądał ignorując jej uwagę.

- To po prostu... to znaczy... - Pociągając nosem, odsunęła się od niego i rozejrzała wokół. - Gdzie jesteśmy?

- W pompowni.

Zamrugła powiekami i rozejrzała się ponownie. Światło latarki było skierowane na sufit. Budynek, osiemnastowieczny i całkiem ładny, był kiedyś wędzarnią, więc nie miał okien. W rogu, w brzydkiej szafie ze sklejki znajdowały się zbiorniki i pompy niezbędne do tłoczenia wody do domu i kranu na zewnątrz. Reszta budynku była używana jako magazyn, zwykle wypełniony po brzegi. Teraz stał pusty, były w nim tylko materace i koce.

- Używali go agenci - powiedział Jared, kiedy zapalił grubą świecę i wyłączył latarkę. Siedział tuż obok niej na materacu.

- Ryzykowali, że ich znajdziesz, ale zainstalowali zamek i...

- Przerwał i spojrzał w dal.

Na zewnątrz zaczął siąpić deszcz, wydając miły dźwięk, kiedy uderzał o dach budynku. Eden wytarła oczy wierzchem ręki.

- Lepiej wróć do domu. Melissa będzie... Jared złapał ją za ramię.

- Nigdzie nie pójdziesz, póki nie powiesz mi, co się stało.

- Nic - odrzekła - muszę wrócić. Melissa może mnie potrzebować.

- Myślę, że należałoby ją przerzucić przez kolano. Eden uśmiechnęła się do niego w świetle świecy.

- Nie robi się już tego, a poza tym Melissa jest dorosłą kobietą.

- Jest małą dziewczynką w ciele kobiety - odpowiedział poważnie - a ty nie pozwalasz jej dorosnąć. Powinnaś...

Eden znów się rozpłakała. Zasłoniła twarz rękoma i szlochała jeszcze bardziej niż poprzednio. Jared ją objął.

- Ciii, dziecinko, cicho. Jestem przy tobie - szeptał, gładząc ją po włosach.

Eden przytuliła się do niego. Tak bardzo potrzebowała bliskości drugiej osoby. Miała już dość bycia silną, ciągłego troszczenia się o innych. Nie chciała już być silna.

Im bardziej płakała, tym bardziej pragnęła czuć ciepło jego ciała. Przyciągnął ją do siebie, ale kiedy otoczyła go nogami, odepchnął ją.

- Nie mogę - wyszeptał schrypniętym głosem - nie mogę cię tylko trzymać i nic więcej.

- W porządku - powiedziała, odzyskując równowagę - w porządku.

- Ja... - zaczął, ale kiedy popatrzył na Eden, przestał się wahać. W chwilę później znalazła się w jego ramionach.

- Tak - wymruczała, obejmując go - tak.

Dotknął rękoma jej włosów, chwycił z tyłu głowy i odwrócił jej twarz do swojej. Przez sekundę patrzył w jej oczy, a potem ją pocałował. Pocałunek był delikatny, dając jej ostatnią szansę na wycofanie się, ale Eden zacisnęła ramiona na jego szyi, a więc pogłębił pocałunek.

Wiedziała, że nigdy w życiu nikogo tak bardzo nie potrzebowała jak jego w tej właśnie chwili. Przez szpary w starych ścianach

błysnęło światło błyskawicy, a w chwilę potem odgłos grzmotu rozszedł się po niebie, sprawiając, że przysunęła się jeszcze bliżej do Jareda.

Jego ręce powędrowały pod jej bluzę. Nie miała na sobie biustonosza i kiedy jego dłonie dotknęły jej piersi, jęknęła.

Jareda opuściły wszelkie wątpliwości. W ułamku sekundy ściągnął z niej bluzę i zaczął ją pieścić gorącymi dłońmi. Całował szyję i delikatnie schodził ustami coraz niżej. Wydawało się, że minęły wieki, od kiedy znajdowała się w ramionach mężczyzny. Wieki, kiedy...

Nie dokończyła myśli i przyjrzała się mężczyźnie, który ją całował. Miał na wpół przymknięte powieki, a jego usta były pełne i delikatne. Zakochał się we mnie, pomyślała. Jared McBride, którego niedawno spotkała, zniknął, a jego miejsce zajął człowiek, który nie bronił się i nie stwarzał pozorów. To, co widziała, nie było ukryte pod maską kłamstw.

Otworzył oczy, spojrzał na nią i na chwilę powrócił czujny wyraz twarzy. Była to twarz człowieka, który został zraniony i potrzebował obrony. Jak ja, pomyślała Eden. Ból nie do zniesienia.

Wyglądało na to, że Jared wyczuł, że coś jest inaczej, i zaczął się wycofywać, a twarz mu stężała.

Ale Eden położyła mu ręce na ramionach. Zawahał się przez krótki moment, po czym znów na nią spojrzał. Była naga do pasa, dzinsy miała opuszczone do bioder. W oczach Jareda pożądanie mieszało się z głębokim uczuciem. Wiedziała, że gdyby była w stanie

myśleć racjonalnie, powstrzymałaby go, zanim posuną się za daleko, ale nie myślała racjonalnie. Uśmiechając się zapraszająco, położyła się na plecach i rozprostowała ramiona.

Zawahał się przez sekundę, ale zaraz uśmiechnął się, po czym zbliżył się do niej i ściągnął z niej spodnie. Roześmiał się cicho, zauważywszy, że nie ma pod spodem bielizny. Ona również się roześmiała, a wtedy on odwrócił się delikatnie od niej.

- Och nie, nie możesz... chcę widzieć, z kim jestem - powiedziała.

Zrzucił z siebie ubranie, co trwało około ćwierć sekundy, po czym położył się obok niej, pozwalając, by przyjrzała się jego ciału. Lata ćwiczeń utrzymały go w dobrej formie, ale miał wiele blizn. Dotknęła jednej z nich i spojrzała na niego pytająco.

- Nóż - mruknął i pocałował ją w szyję. Na plecach znalazła następną bliznę.

- Kula.

Poniżej biodra była jeszcze jedna.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała - powiedział i pocałował ją, nie mówiąc już nic.

Kochali się długo na starych materacach. Było to pierwsze, szalone spotkanie ich ciał, trochę niezdarne, ale pełne namiętności. A kiedy osiągnęli szczyt rozkoszy, Eden roześmiała się radośnie. Jared opadł na nią i przez chwilę myślała, że usnął. Wbiła pięty w materac, obróciła go na plecy i wyprostowała się na nim.

- Dalej staruszk, masz robotę do wykonania.

- Nie - wymruczał z zamkniętymi oczami - jestem zbyt zmęczony. Chcę spać. Jestem starym człowiekiem i nigdy nie byłem w stanie robić tego dwa razy jednej nocy.

- W takim razie... - powiedziała i zaczęła zsuwać się z materaca. Chwytał ją i wciągnął z powrotem. Oczy miał zamknięte.

- Może mógłbym - powiedział zmęczonym głosem - może ty mogłabyś przywrócić mnie do życia.

- Ja? A niby jak? - Jej ręce lekko posuwały się w dół.

- Na początek, mam jeszcze kilka blizn, których nie odkryłaś.

- Tak? - Jej ręce powędrowały jeszcze niżej. - Tutaj? Nie, nic nie czuję. A może tu? Nie, żadnych blizn. A tu?

Jared wstrzymał powietrze, kiedy dotknęła intymnego miejsca.

- Szukaj dalej - powiedział ochryple.

Godzinę później opadli na materac, nie dotykając się. Ich skóra lśniła od potu. Deszcz zelżał, a Eden w końcu usnęła.

Jared wyciągnął z pudełka butelkę wina i dwa papierowe kubki.

- Nie ma spania - powiedział.

Eden przekręciła się twarzą do niego, wyciągnęła nogi i zamknęła oczy.

Naciągnął na nią koc i przytrzymał kubek z winem.

- Usiądziesz i porozmawiasz ze mną.

- Rano - wymamrotała.

- Czy wiesz, co mi powiedziano, wycofując mnie ze sprawy? - zapytał. - Że jeśli jeszcze choć raz będę z tobą rozmawiał...

Otworzyła jedno oko.

- I co?

- Pożerał cię wzrokiem - dodał.

- Podoba mi się - odpowiedziała śpiącym głosem. - Niewielu mężczyzn pożerało mnie wzrokiem.

- Nie okłamiesz mnie, Palmer, czytałem twoje akta, pamiętasz? Z tego, co wiem, to całkiem sporo facetów „pożerało” cię wzrokiem. Zawsze ich kręciłaś.

- Przerażające - stwierdziła, wciąż się uśmiechając.

- Moim zdaniem, nie boisz się niczego na świecie, z wyjątkiem własnej córki.

Eden otworzyła oczy, słysząc te słowa.

- Obawiać się własnej córki? To absurd.

Jared podał jej kubek wina, a ona z niechęcią usiadła, podciągając koc na ramiona. On siedział nagi, sprawiając wrażenie że jest mu to obojętne. Ale trzeba przyznać, że miał piękne ciało.

- Jak możesz - zaczęła, ale jego spojrzenie kazało jej przestać. Wzdychając, wzięła od niego wino. - W porządku, więc co chcesz wiedzieć?

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Kiedy zobaczyłem cię dziś wieczorem płaczącą, jakbyś miała zaraz umrzeć, pomyślałem, że stało się coś złego. Ale widziałem kilka taśm i słyszałem, co mówiła twoja córka, więc trochę wiem, co się dzieje.

Eden spojrzała na swój kubek wina i próbowała się uspokoić, a w każdym razie zachować pozorny spokój.

- Zakładam, że kamery nie zostały wyłączone. Ale jeśli tak jest, to znaczy, że sprawa jest nadal otwarta.

- Jeden z agentów obserwujących twój dom został uduszony.

- Melissa - powiedziała Eden i skoczyła do drzwi.

Jared zdążył złapać jej wino, zanim kubek się przewrócił.

Odstawiając oba, przyciągnął ją do siebie, ale ona próbowała się wyrwać.

- Jest tutaj dwóch innych agentów - powiedział z ustami przy jej uchu. - Żadnego radia, żadnych dźwięków. I możesz być pewna, że są niewidoczni. Eden, kochanie, ktoś chce czegoś od ciebie tak bardzo, że zrobią wszystko, by to dostać. Muszę dowiedzieć się kto i dlaczego.

Odsunęła się i utkwiała w nim pytający wzrok.

- Czy o to w tym chodzi? - spytała z wyrzutem. - Kochałeś się ze mną tylko po to, żebym zdradziła ci sekret?

Jego spojrzenie mówiło samo za siebie.

- Przepraszam - powiedziała, ponownie siadając i wkładając ubranie. Zdziwił się, ale ruchem głowy wskazała na zewnątrz. Nie chciała, żeby agenci FBI zrobili na nich nalot.

- Czy mają tutaj jakieś kamery?

- A jak myślisz?

- Znów przepraszam.

- Chcę, żebyś mi powiedziała wszystko, co się wydarzyło od chwili, kiedy opuściłem twój dom. Nieważne, jak nieistotne się to wydaje, chcę o tym usłyszeć. Rozumiesz?

- Nie działo się nic z wyjątkiem kilku naprawdę okropnych zdarzeń osobistych. - Odwróciła się, by nie patrzeć mu w oczy. - Nikt nie wspomniał o naszyjniku ani... ani o czymkolwiek innym, co mogłoby wyjaśniać, czemu ktoś miałby za to zabić. Z wyjątkiem Minnie. Mogłaby mnie zabić dla samej przyjemności tego zdarzenia.

- Minnie? Jej zainteresowanie kierowało się na mnie, nie na ciebie.

Eden spojrzała na niego w osłupieniu.

- Uważała, że jesteś jej chłopakiem. Jared wzruszył ramionami

- Ryzyko zawodowe. Często mi się to przytrafia. Powiedział to tak spokojnie i szczerze, że Eden się roześmiała.

- Dla ciebie to nic, ale Minnie pragnie męża i ojca dla swego dziecka. I chce miejsca do życia. Sądzę, że jej umowa z Bradem... - Przerwała i odwróciła wzrok.

- Mów dalej - powiedział Jared. - Co się stało?

- Przepraszam, po prostu...

- Wiem - odrzekł. - Nie możesz myśleć o Granville'u bez czego? Bez bólu? Porzucił cię, więc musiałaś zabawić się z drugim najlepszym facetem. Dzięki, doceniam to i zapewniam cię, że nic mu nie powiem.

Patrzyła na niego przez kilka sekund.

- Teraz rozumiem, czemu twoja żona uciekła z innym facetem.

- Ja nie widzę w tobie nic złego - warknął - wyłączając odmowę powiedzenia mi tego, co chcę wiedzieć.

Eden podniosła wzrok. Przez stare ściany prześwitywało światło. Wschodziło słońce. Co o sobie pomyśli, kiedy jego nie

będzie? Z człowiekiem takim jak Jared McBride nie ma przyszłości. Był w ciągłym ruchu, włóczęgą, był... próżny? Nie był mężczyzną, który osiadłby w jednym miejscu i sadził drzewa owocowe. I z pewnością nie był mężczyzną, który osiągnąłby jakąś pozycję społeczną w mieście takim jak Arundel. Nie, nie ma przyszłości z kimś takim jak Jared McBride.

- Przystaniesz na mnie tak patrzeć? - spytał, wkładając ubranie. - Nie jestem jakimś dziwadłem.

- Przepraszam - powiedziała - nie chciałam...

- To nie ma znaczenia i przestań przeproszać - odrzekł, zapinając koszulę. - Chcę wiedzieć, co zaszło z Minnie.

Eden musiała wziąć głęboki oddech, by zebrać się w sobie i przekazać Jaredowi pokrótce sens wypowiedzi Minnie.

- Nie wiem, na ile była rzetelna co do Granville'a, ale poprzekręcała wszystko, jeśli chodzi o mnie i o nią. Nie poświęciłem jej nigdy większej uwagi.

Eden wiedziała, że Jared mówi prawdę, ale wciąż miała przed oczami wykrzywioną złością twarz Minnie.

Upiła duży łyk wina. Był już ranek, a dotychczas nigdy nie piła alkoholu nad ranem. Ale też nigdy nie kochała się z mężczyzną, co do którego była pewna, że nie ma z nim przyszłości. Nigdy nie była typem kobiety na jedną noc. Spojrzała na Jareda, przypominając sobie jego ręce na swoim ciele.

- Przestań! - burknął. - Nie mogę się skoncentrować, kiedy tak na mnie patrzysz. Pamiętasz, jak powiedziałem ci o przodku pani Farrington, który zabił żonę i jej kochankę? Miałem rację, prawda?

- Tak, ale...

- Natura ludzka. Coś, z czym miałem często do czynienia. Minnie kłamie co do Granville'a. Jeśli faktycznie zadzwonił do swojej byłej dziewczyny, musiał mieć inny powód niż chęć powrotu do niej. Co dokładnie powiedziała Minnie?

- A co to ma wspólnego ze sprawą Applegate'a?

- Jeśli Minnie kłamie w jednej sprawie, może kłamać i w innej. Rozumiem, że mogła myśleć, że jestem nią zainteresowany. To mógł być zwykły błąd. Wciąż popełniam jakieś błędy. A z drugiej strony, próbowałem wzbudzić w tobie zazdrość...

- Po co?

Jared zignorował jej pytanie.

- Powiedz mi jeszcze raz, co powiedziała, słowo w słowo. Eden zrobiła, co mogła, ale trudno jej było powtórzyć dosłownie to, co mówiła Minnie.

Jared splótł ręce za głową.

- Granville mógł zadzwonić to tej kobiety w jakiejś zawodowej sprawie. Wydaje mi się, że matka Minnie fantazjowała, tak samo jak jej córka. Obie wybrały mężczyzn, którzy nie są dla nich. Co jeszcze powiedziała?

Eden odstawiła kubek i spuściła głowę.

- Aż tak źle? - spytał

Położyła się obok niego, nie dotykając go.

- Minnie powiedziała, że byłam dziwką, kiedy byłam nastolatką, i od tamtej pory wcale się nie zmieniłam. - Nabrała powietrza. -

Biorąc pod uwagę dzisiejszą noc, może miała rację.

- Anioły mieszkają w niebie, nie na ziemi - skwitował.

- Co? - Spojrzała na niego.

- Czy przez przypadek twoi rodzice nie powiedzieli ci, że gwałt był twoją winą?

- Tak, gdybym nie miała na sobie spódniczki do kolan, gdybym nie szła wśród drzew, gdybym... Zawsze wszystko było moją winą.

- Więc próbowałaś im udowodnić, że się mylili, prawda?

- Czy każesz mi zapłacić za tę sesję terapeutyczną?

- Nie, jest darmowa - odrzekł poważnie. - Byłem ciekaw, czemu pozwoliłaś swojej córce tak cię traktować.

- Nie pozwoliłam! - zaprotestowała Eden. - W normalnych okolicznościach ja i Melissa... - Znów złapała oddech. - Tak, wynalazłam Matkę Wycierucha. Myślisz, że powinnam odebrać od kogoś nagrodę?

- Może za seks, ale nie za bycie wycieruchem.

- Naprawdę? - spytała, odwracając się do niego. - Wiele miałeś kobiet, z którymi możesz mnie porównać?

- Czy uważasz, że to dobry moment na roztrząsanie mojego życia seksualnego?

- Przepraszam. Więc Minnie kłamie, a Brad wciąż mnie kocha. - Poczula, jak Jared zeszytniał. - Przepraszam, ja...

Jared wstał z materaca.

- To prowadzi donikąd. Co jeszcze się wydarzyło, że jesteś taka smutna?

- Córka, chłopak, życie. To wszystko.

Ziewając, przeciągnęła się, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Jared przygląda jej się z zainteresowaniem. Zamrugła powiekami kilka razy.

- Nie, nie możemy. Poza tym - powiedział złośliwie - twój chłopak może się tu niedługo pojawić.

- Jared... - zaczęła. Podniósł ręce.

- Nasze osobiste problemy możemy rozwiązać później. Muszę przyrzeć się dokładniej tej Minnie. Jak ona się nazywa?

- Wyciągnął długopis i mały notatnik z pudełka, w którym było wino.

- Minton Norfleet.

- Jeśli zostanę tu jeszcze trochę, to chyba będę w stanie zgadywać nazwiska.

- Taki jest tu zwyczaj.

- Tak, wymyślony aby odseparować przybyszów. Posiadanie jednego z tych nazwisk pozwala ci zorientować się, kto należy do nich, a kto nie. - Zamknął notatnik i spojrzał na Eden.

- Wszyscy w tym mieście znają twoją historię. Naprawdę sądzisz, że cię akceptują?

- Ależ tak. Kiedy mieszkałam tu wcześniej...

- Kiedy mieszkałaś tu wcześniej, byłaś chroniona przez Wielką Damę Arundel. Nikt by przeciw niej nie wystąpił. Co by pomyśleli, gdybyś poślubiła najlepszą partię w mieście? Czy nie powiedzieliby tego samego, co Minnie?

- Nie ma znaczenia, co kto mówi, ponieważ nie sędzę, aby Brad mnie teraz zechciał - stwierdziła. Patrzyła na swoje dłonie, więc nie dostrzegła błysku złości, jaki pojawił się w oczach Jareda.

- Teraz, to znaczy, kiedy zostałaś skompromitowana przeze mnie?

- Nie to miałam na myśli. - Machnęła ręką. - Były inne sprawy, zanim to wszystko się zdarzyło.

- Rzucił cię, więc mogłaś swobodnie pójść z kimś innym? Czy tak to wygląda? Ale jeśli zechce cię z powrotem...

- Masz cholerną rację. Wszystko to było wykalkulowane. Zaplanowane. Wiedziałam, że się tu kręcisz, że mieszkasz w mojej pompowni wody jak dziki kot, więc znalazłam pretekst, żeby tu przyjść i rzucić się na ciebie.

Przez chwilę Jared wyglądał, jakby miał wybuchnąć, ale tylko się uśmiechnął.

- To tak, żebyśmy się oboje dobrze zrozumieli. - Zaczął mówić coś jeszcze, ale zadzwoniła jego komórka.

Eden się skrzywiła. Czy była to jego matka czy jego szef? Niezależnie od tego, kto, nic dobrego jej z tego nie przyjdzie.

Gdy słuchał osoby po drugiej stronie wyraz jego twarzy stopniowo zaczął się zmieniać. Oczy mu się rozszerzyły a twarz

zbladła. Ponieważ unikał wzroku Eden, wiedziała, że stało się coś złego i że ma to związek z nią.

- W porządku - powiedział wreszcie. - Zrobię, co w mojej mocy.

Rozłączył się i zrobił krok w jej kierunku.

- Eden - powiedział łagodnie, ale ton jego głosu ją przeraził.

Zanim zdążył ją chwycić wiedziała, że cokolwiek się stało, dotyczyło to jej córki. Wstała i zakryła twarz rękoma, jakby spodziewała się ataku.

- Nie - wyszeptała, cofając się.

Jared wziął ją za rękę. Świeca się wypaliła, ale mimo to było dość światła, żeby mogła zobaczyć jego twarz. Cokolwiek zamierzał jej powiedzieć, nie chciała tego słyszeć.

- Eden - wyszeptał, trzymając ją mocno - rozwiążemy to.

Obiecuję. Przysięgam na moje życie, że to rozwiążemy.

Cofała się tak długo, aż oparła się o ścianę. Próbowwała wyrwać rękę, ale nie mogła.

- Nie, nie, nie - to było wszystko, co zdołała wykrztusić.

W następnej sekundzie ktoś otworzył drzwi. W świetle pojawiła się sylwetka mężczyzny. Nie widział w ciemnym wnętrzu Eden.

- McBride! Słyszysz? Zabrali tę skomlącą dziewczuchę. Porwali córkę Palmer.

Eden zemdlą.

ROZDZIAŁ 21

Braddon Granville wstał z luksusowego łóżka i włożył spodnie. Piękna, wymanikiurowana ręka dotknęła jego ramienia.

- Nie wychodź jeszcze, kochanie - rzekła zmysłowym głosem kobieta leżąca w łóżku. - Chciałabym więcej.

- Przykro mi - odparł - ale obawiam się, że to wszystko, na co mnie stać. Wiek robi swoje.

Katlyn opadła na bawełniane prześcieradło.

- Wiek? Co ty wiesz o wieku? Charley, on wie, co to jest wiek.

- Poślubiłaś go, kochanie - przypomniał Brad.

- Proszę, żadnych umoralniających wykładów dzisiaj. Minęły tygodnie, od kiedy cię widziałam, więc nie chcę się kłócić. Co robiłeś? Poza piękną spadkobierczynią, która właśnie wprowadziła się do miasta?

- Widzę, że jesteś na bieżąco.

- Z tym, co dzieje się w moim rodzinnym mieście? Oczywiście.

Nienawiść zawsze podsycą ciekawość.

Brad przewrócił oczami i włożył koszulę.

- No dobrze, więc Arundel zlekceważyło cię. Cóż mogę powiedzieć? Urodziłaś się z niewłaściwym nazwiskiem i w niewłaściwym domu. Nie zostałam dopuszczona do sfery, kiedy dorastałaś. I twoja uroda nie była wystarczająca, by się tam dostać, ale ją poprawiłaś, prawda?

Katlyn zaśmiała się i wyciągnęła papierosa ze złotego pudełka na stole. Wiedziała, że Brad nie znosił, kiedy paliła, ale dziś jej to nie obchodziło. Wiedziała, że go traci i choć wmawiała sobie, że to nie boli, jednak bolało. Spotkała go przed trzema laty w Nowym Jorku na jakiejś konferencji w jednym z hoteli męża. Była żoną Charleya Dunkirka od siedmiu lat i nigdy go nie zdradziła. Nie chciała, żeby pazerne dzieci Charleya miały jakikolwiek pretekst do odsunięcia jej od pieniędzy ojca po jego śmierci. I nie chciała dać żadnego pretekstu mężowi do odsunięcia jej od ludzi. Kiedy zobaczyła Brada w tłumie prawników, jej mąż żył już o pięć lat dłużej, niż przewidywali lekarze.

Od razu wiedziała, kim on jest. Był dużo starszy od niej - no może nie tak dużo, jakby sobie tego życzyła - i często widywała go w Arundel, gdzie dorastała. Ale należał do jednej z tych uprzywilejowanych rodzin, rodzin założycieli, jak lubili siebie nazywać. Niezależnie od nazwiska, byli właścicielami miasta i nie pozwalali nikomu obcemu wkraść się do swego środowiska. Nie miało znaczenia, że mała Susie Edwards była najpiękniejszą dziewczynką w mieście. Wygrywała wszystkie konkursy piękności, jakie organizowano - oprócz Miss Arundel, oczywiście. Tu trzeba było mieć pochodzenie, a tego Susie nie miała. Nie znała swoich przodków, i nawet nie chciała ich znać.

Kiedy miała osiemnaście lat, przepelniona złością i głębokim poczuciem zdrady, opuściła Arundel i wyjechała do Los Angeles, a potem do Nowego Jorku. Dostała pracę jako sekretarka w biurze mieszczącym się dwa piętra niżej niż gabinet Charleya Dnkirka,

mężczyzny w mocno już podeszłym wieku, ale wciąż cieszącym się dobrym zdrowiem; miał już czwartą żonę. Wymagało to trochę czasu i zachodu, a podejrzewała, że Charley zorientował się w jej podchodach, ale udało jej się zwrócić na siebie jego uwagę. A wtedy zastosowała wypróbowaną metodę. Odmówiła uprawiania seksu, dopóki się z nią nie ożeni. Dla mężczyzny, który zawsze miał to, czego chciał, Susie - teraz nosząca imię Katlyn - była nowością. W końcu rozwiódł się z żoną i poślubił ją, a Katlyn dotrzymała swojej części umowy, będąc wierną staremu mężowi na granicy impotencji.

Kiedy jednak zobaczyła Brada, wiedziała, że musi go mieć. Nie dlatego, że go pragnęła, ale dlatego, że pochodził z Arundel, a ona zawsze chciała mieć to, czego nie mogła. Jako że Brad był wdowcem, łatwo było go uwieść. Po jakimś czasie, kiedy nazwał ją Susie, dając tym samym znać, że wie, kim ona jest, roześmiała się tak serdecznie, że aż spadła z łóżka. A potem zostali kochankami i przyjaciółmi.

Z ciekawości, a także we własnym interesie, Katlyn wspomagała leniwego syna ludzi, którzy wciąż mieszkali obok jej ojca w Arundel. Opiekował się jej ojcem po śmierci jej matki i czasem przekazywał jej w listach rojących się od błędów wszystkie plotki, jakie krążyły w mieście. Dowiedziała się więc o kobiecie, która wróciła do Arundel i zainteresowała sobą Braddona Granville'a.

Katlyn była zaskoczona własną zazdrością. Nie, żeby była w nim zakochana, ale miło jej było myśleć, że oszalał na jej punkcie.

- No dobrze, więc jestem zazdrosna - powiedziała, zaciągając się mocno papierosem. Charley spodziewał się po niej, że będzie ozdobą,

a palenie było jedynym sposobem na utrzymanie linii. Przynajmniej takie było jej wytłumaczenie. - Zamierzasz ją poślubić?

Brad zastanowił się chwilę.

- Myślałem o tym. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy... - Wyjrzał przez okno na Park Avenue. - To nie była miłość od pierwszego wejrzenia, ale poczucie, że znalazłem kogoś, kto jest taki jak ja.

- To ta dziewczyna, która została zgwałcona i miała dzieciaka, kiedy sama była jeszcze dzieckiem? - spytała.

- Schowaj pazury. Masz, czego chciałaś.

- Nie, chciałam wżenić się w jedną z twoich rodzin i wydawać przyjęcia, w których uczestniczyłaby stara pani Farrington.

Brad parsknął.

- Wydaje ci się, że tego chcesz, ale nie wytrzymałabyś długo tych wszystkich spotkań charytatywnych i wieczornych przyjęć ze swarliwą starą kobietą. Nie, lepiej zostać przy nierobieniu niczego, tak jak teraz. Spędzając dni na pielęgnowaniu paznokci. Eden ma przez większość czasu brud pod paznokciami. Nie wie o tym, ale tak jest.

- Zachwycające. Nosi kombinezony?

- Nie. Bawełę. Słyszałaś kiedyś o tym?

- Rośnie tuż za moim domem, zapomniałeś?

Brad nie odpowiedział i zaczął wkładać skarpetki i buty. Katlyn odłożyła papierosa, przeciągnęła się na łóżku, zdając sobie sprawę z ponętności tej pozy.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz mi teraz oznajmić, że już nigdy się ze mną nie spotkasz.

- Muszę przyznać, że w zeszłym tygodniu miałem zamiar przysłać ci list mówiący, że to koniec.

Usiadła.

- Zaczyna być interesująco. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ten wzór cnót cię odrzucił?

- Jeszcze nie.

- Inny mężczyzna? Może Camden?

- Nie pochodzi z Arundel.

Katlyn była tak zaskoczona, że nie powiedziała słowa. Wstając, Brad wyrównał kanty spodni i spojrzał na nią

- Myślałem, że ja i ona byliśmy... - skrzywił się - właściwie myślałem, że jesteśmy już po słowie. Wydaje mi się, że byłem jak podstarzała dziewica, która idzie na swoją pierwszą randkę i od razu wybiera zaręczynowy pierścionek.

- Nie oddzwoniła do ciebie?

- Oddzwoniła. - Odetchnął głęboko. - Spędziliśmy razem trochę czasu i wydawało mi się, że nie ma nic między nią a tym drugim. Ale zobaczyłem ich razem, śmiejących się, i nabrałem wątpliwości.

- Ach - westchnęła Katlyn. Mogła to zrozumieć. Wymieniała uśmiechy z Bradem, ale nigdy z mężem. - Myślisz, że wybierze tego drugiego? - spytała ostrożnie.

- Może. Nie sędzę, by wiedziała, czego chce. W tej chwili uważam, że po pani Eden Palmer można się spodziewać wszystkiego.

- Palmer? - powtórzyła Katlyn. Zmarszczyłaby czoło, gdyby nie było pełne chemikaliów. - Eden Palmer. Gdzie ja o niej wcześniej słyszałam?

- Nie mieszkałaś w Arundel, kiedy ona tam była? Albo może jesteś teraz zbyt młoda, by to pamiętać?

- Mój ostatni chirurg mówi, że wyglądam teraz tak młodo jak moja własna córka - odpowiedziała rozkojarzona, po czym twarz jej się rozjaśniła. - Książka!

- Książka? Tak, Eden była przez jakiś czas redaktorką w Nowym Jorku...

Katlyn wyskoczyła z łóżka, nie dbając o to, że jest całkiem naga. Spędziła wystarczająco dużo czasu z osobistym trenerem, by wiedzieć, że wygląda dobrze, nie mając nic na sobie. Otworzyła małą francuską szafkę i wyciągnęła tanie wydanie książki z gładkim niebieskim wierzchem. „Umrzeć za” brzmiał tytuł, napisana przez Eden Palmer.

- Nie wiedziałem, że Eden napisała książkę - powiedział Brad, biorąc ją i przerzucając kartki. - Kiedy wyszła?

- Jeszcze nie wyszła - odparła Katlyn zakładając jedwabny szlafrok. - To jest kopia recenzencka. Charley czasem przesyła mi takie rzeczy i pyta o opinię, no wiesz, dla jego studia filmowego. - Wzruszyła ramionami lekko zakłopotana. - W każdym razie zostało mi to przysłane. Jest dobra. Powiedziałam Charleyowi, że powieść może liczyć na powodzenie.

- Nie wiedziałem, że jesteś główną siłą w przemyśle filmowym - powiedział, drażniąc się z nią, a ona zachmurzyła się. - O czym to jest?

- O kilku pokoleniach rodziny mieszkających w starym domu. Zaczyna się w chwili ich osiedlenia się w Ameryce w siedemnastym wieku i trwa aż do czasów współczesnych. To oklepany temat, ale dobrze opisany. Jest tam historia pewnej księżnej uciekającej przez Rewolucją Francuską i...

- Szafirowy naszyjnik - powiedział cicho Brad.

- Tak, skąd wiesz? Prowadzi do morderstwa i wielu waśni. Brad usiadł na krześle.

- Chciałbym, abyś mi powiedziała o wszystkim, co jest w tej książce.

- Możesz ją przeczytać. To...

- Nie mam czasu na czytanie. Opowiedz. Czy są tam jeszcze jakieś tajemnice poza naszyjnikiem?

- Kto powiedział, że naszyjnik był tajemnicą? Człowiek, który ukradł naszyjnik i zabił panią domu, zmarł. Tajemnica rozwiązana.

- Prawda - przyznał szybko Brad. - Co jest jeszcze w książce? Katlyn spojrzała na niego bacznie.

- Jeśli wiesz o naszyjniku, a nie wiesz o książce, to ta historia jest prawdziwa? - Szeroko otworzyła oczy. - Farringtonowie! Chyba krążyła jakaś historia o zaginionych szafirach, kiedy byłam dzieckiem?

Zmrużył oczy. W jednej chwili z kochanka zmienił się w prawnika.

- Powiedz mi - zażądał.

- Nie przypominam sobie żadnych innych tajemnic - mruknęła urażona. - Chwila! Poczekaj! A co z zagadką?

- Jest tam zagadka?

Katlyn wzięła od niego książkę, przerzuciła strony i podała mu ją ponownie.

Pięć na pięć i trzy na trzy Warte więcej niż złoto zaślubione ci
Dziesięć razy dziesięć i legendy o mnie Nie szukaj tam gdzie możesz
znaleźć mnie

Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Co mówi książka o tej zagadce?

- Że zawsze wierzono, iż jest to kiepski wiersz napisany przez kogoś z rodziny, ale nikt nie wie przez kogo. Główna postać, kobieta z tego pokolenia, znalazła to na strychu wyryte z tyłu drzwiczek. Powiedziano jej, że prawdopodobnie napisało to jakieś dziecko i że nie ma to żadnego znaczenia, ale ona wierzyła, że to była zagadka. Jednakże nigdy nie zdołała jej rozwiązać.

- „Warte więcej niż złoto” - wyszeptał Brad. - „Legendy o mnie, Nie szukaj tam gdzie możesz znaleźć mnie”. - Spojrzał na Katlyn. - Tylko jedna osoba w rodzinie Farringtonów miała takie wybujałe ego.

- Stara pani Farrington?

- Bardzo blisko. - Brad sięgnął po płaszcz. - Pozwolisz, że to zatrzymam? - spytał, trzymając książkę

- Jasne, ale - chwyciła go za ramię - dlaczego odnoszę wrażenie, jakbym nie miała cię już nigdy zobaczyć?

Zmarszczył czoło.

- Nie mam teraz na to czasu. Muszę wrócić do domu. Myślę, że wiem, czego szukają.

- Kto czego szuka? - zdziwiła się.

Brad nie odpowiedział. Wybiegł z pokoju, nie obejrząwszy się.

RS

ROZDZIAŁ 22

Eden próbowała otworzyć oczy, ale nie było to łatwe. Nie wiedziała, gdzie jest ani dlaczego ma taką ciężką głowę. Nawet myślenie sprawiało jej trudność. Czuła, że powinna coś pamiętać, ale nie wiedziała co.

Kiedy usłyszała cichy głos, otworzyła oczy. Jared McBride stał przy oknie jej sypialni i ze zmarszczonymi brwiami rozmawiał przez komórkę.

Muszę wstać, pomyślała. Było południe, a ona nigdy nie zostawała tak długo w łóżku. Zawsze było coś do roboty. Musi przygotować Melissę do szkoły. Musi...

Na myśl o Melissie Eden wróciła pamięć. Przerazona, próbowała wstać z łóżka, ale jej ciało odmówiło posłuszeństwa.

- Muszę kończyć - usłyszała głos Jareda. Schylił się nad nią i położył jej nogi z powrotem na łóżku.

- Spokojnie - powiedział, trzymając rękę na jej czole. - Wszystko będzie dobrze.

Złapała go za nadgarstki.

- Co się stało? Gdzie jest Melissa? Usiadł przy niej na łóżku.

- Jesteś otumaniona, ponieważ dałem ci dwie pigułki na sen z tych, co stały w łazience. Musisz teraz zachować spokój.

- Powiedz mi! - Eden usiadła ze łzami w oczach.

- O trzeciej trzydzieści dziś rano, kiedy mocno padało, a ja i ty...

- Podniósł wzrok i zacisnął szczękę. - Nie słyszałem jej. Powinienem,

ale nie słyszałem. - Odwrócił się na moment, a ona wiedziała, że myślał o tym, że zaniedbał obowiązków służbowych, bo gdyby nie kochał się z nią, usłyszałby odjeżdżający samochód. - Twoja córka wzięła twój samochód i pojechała na lotnisko w Greenville.

- To kawał drogi.

- Tak. Jeden z naszych ludzi był tuż za nią przez całą drogę, ale w deszczu ciężko prowadzić obserwację. Weszła na lotnisko, gdzie spotkała mężczyznę...

- Stuart! - Eden odetchnęła z ulgą.

- Nie. Mamy zdjęcia tego mężczyzny i z pewnością nie był to twój zięć. Poza tym wiemy, gdzie jest Stuart. Znajduje się pod obserwacją.

- Obserwacją - wyszeptała. - Masz na myśli, że jest szpiegowany. Jest uwięziony. Jak ja.

Jared pogładził ją po włosach.

- Tak, jak ty jest obserwowany. Pilnowany. W każdym razie twoja córka spotkała starszego mężczyznę. Wysoki, szczupły. Wciąż próbujemy się dowiedzieć, kim on jest i czy jest sprawcą tego wszystkiego. - Spokój opuścił Jareda. - Co, do cholery jasnej, robiła twoja córka sama w środku nocy? - wybuchnął.

- Nie powiedziano jej o niebezpieczeństwie zagrażającym jej matce - wyjaśniła Eden. Serce zaczęło jej walić, kiedy pomyślała o konsekwencjach porwania jej córki. Gdzie była teraz Melissa? Czy była bezpieczna? Było jej ciepło i sucho? Czy była...?

- Człowiek z agencji był za nimi cały czas, ale ktoś doniósł straży, że ma broń, a sama wiesz, jakie są teraz lotniska. Zanim zorientował się, co się dzieje, został powalony na ziemię i zakuty w kajdanki. Zdążył tylko zauważyć, jak Melissa z mężczyzną się oddalają. To był ostatni raz, kiedy ich widział.

Eden próbowała usiąść, ale udało jej się tylko podnieść na łokciach.

- Może człowiek, którego spotkała, jest kimś, kogo zna. Ojcem Stuarta na przykład. Nigdy go nie widziałam, więc nie wiem, jak wygląda. Może on...

- Na siedzeniu w samochodzie naszego agenta zostawiono kartkę. Napisano na niej, że skontaktują się z nami.

- Skontaktują? Kiedy? Po co? Kto? Jared wstał i podszedł do okna.

- Wciąż nie znamy odpowiedzi. - Znów na nią spojrzał.

- Przykro mi. To najbardziej wkurzająca sprawa, w jakiej brałem udział.

Eden opadła na poduszki.

- Dlaczego naszpikowałeś mnie pigułkami? Nie mogę jasno myśleć. Nie mogę...

- Zrobiłem to, żeby cię wyciszyć i abyś nie wpadła w kłopoty. Zamierzam wysłać cię gdzieś w bezpieczne miejsce.

- Nie! - Chciała krzyknąć, ale zabrzmiało to raczej jak ochryply szept. - Chcę tutaj być. Chcę być przy mojej córce.

- Twoja córka... - zaczął Jared, ale przerwał, bo ktoś zapukał do drzwi. Wyszedł na chwilę z pokoju, a Eden słyszała ciche głosy. Kiedy Jared wrócił, unikał jej wzroku. Zanim zdążyła zadać jakieś pytanie, zadzwoniła jej komórka i Jared odebrał. Słuchał przez chwilę.

- Do ciebie - powiedział. - Granville chce z tobą rozmawiać. Mówi, że coś wie.

Eden wzięła telefon. Jared podniósł jej poduszki tak, by mogła usiąść.

- Brad? - zaczęła. Gdy w jej oczach zabłyśły łzy ulgi, Jared odwrócił się gwałtownie, po czym usiadł obok niej i gestem spytał, czy pozwoli mu również posłuchać. Przyłożył twarz blisko niej, telefon był między nimi.

- Eden, wszystko w porządku? - spytał Brad. - Masz straszny głos.

- Podano mi środki - powiedziała głosem pełnym łez. - Słyszałeś? Melissa... - Nie mogła skończyć

Jared zabrał jej telefon.

- Granville? Tu Jared McBride. Co wiesz?

- Co z córką Eden? Zaczęła rodzić?

- Nie możemy blokować tej linii, jeśli to, co masz do powiedzenia, nie ma dużego znaczenia...

- Sądzę, że może mieć. Wiedziałaś, że Eden napisała książkę o historii rodziny Farringtonów?

Jared spojrział na Eden zaskoczony.

- Napisałaś książkę o Farringtonach?

- Tak. Nie. To znaczy zbeletryzowaną wersję ich życia, ale tak, o nich.

- Napisałaś książkę i nie powiedziałaś mi o tym? - spytał zaskoczony. - Czego jeszcze mi nie powiedziałaś?

- To nie jest sekret. Mam nadzieję, że dział sprzedaży wszystkich powiadomił, że napisałam książkę. Czemu twoje akta nie mówiły o książce?

- Nie wiem, ale dowiem się. Ja...

- McBride! - krzyknął Brad do telefonu. - Zapytaj Eden o zagadkę. Tę zapisaną na drzwiach.

- Chce wiedzieć...

- Słyszę go - powiedziała, prostując się. - Drzwi są na strychu, i tak, przepisałam ją słowo w słowo. Nie rozwiązał zagadki, prawda?

- Ona chce wiedzieć, czy rozwiązałeś zagadkę, a ja chcę wiedzieć, o jaką zagadkę ci chodzi.

- To jest tajemnica - powiedziała Eden, opierając się na poduszkach. - Nikt nie wie, kto to napisał ani co znaczy. Żaden z Farringtonów nigdy zresztą się tym specjalnie nie interesował.

- Co wiesz, Granville? - spytał Jared.

- To tylko domysł, ale wydaje mi się, że napisał to Tyrrell Farrington i że mówi ona coś o jego okropnych obrazach.

- Nie takich znów okropnych - mruknęła pod nosem Eden.

- A o czym jest zagadka? - wtrącił się znów Jared. - Czy ma to coś wspólnego z porwaniem?

- Porwaniem? - zawołał Brad. - Jakim porwaniem? Kto został porwany?

- Nie mogę o tym mówić przez telefon. Gdzie jesteś?

- W drodze powrotnej do Arundel. Z Eden wszystko w porządku? Czy to Melissa została porwana?

- Tak - odparł krótko Jared. - Co ty wiesz?

- Jeśli jest tak, jak myślę, być może wiem, czemu Melissa została porwana. Nie jestem pewien, ale może tu chodzić o miliony. McBride, zdejmij jeden z obrazów Tyrrella, zabierz do łazienki i polej go wodą.

- Coś jest pod spodem?

- Być może. Myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo. Po prostu zrób to i daj mi znać, dobrze? Powinienem tam być za dwie godziny. A, i jeszcze jedno, opiekuj się Eden. Nie masz dzieci, więc nie wiesz, co to znaczy...

Jared rozłączył się, zanim Brad skończył zdanie, i wyszedł do hallu. Chwilę później wrócił z jednym z obrazów Tyrrella.

- Chcę zobaczyć, co zamierzasz z tym zrobić - powiedziała Eden, próbując wstać. Jared podał jej ramię, nie wypuszczając obrazu z ręki. W łazience posadził Eden na sedesie, włożył obraz do wanny, po czym odkręcił wodę. W milczeniu obserwował, jak uderza w niego silny strumień. W pierwszej chwili nic się nie działo, a potem nagle pejzaż pędzla Tyrrella przedstawiający pola wokół Farrington Manor zaczął znikać. Pod spodem znajdował się olejny obraz, przedstawiający coś całkiem innego.

Jared zakręcił kurek i wytarł ręcznikiem pozostałości akwareli Tyrrella, po czym podał Eden.

- Rozpoznajesz podpis? - spytał cicho.

Środki nasenne wciąż sprawiały, że Eden kręciło się w głowie, ale pomyślała, że nawet martwa rozpoznałaby ten podpis w rogu.

- Van Gogh - wyszeptała, patrząc niedowierzająco na Jareda

- Tak, stary jednouchy we własnej osobie.

Był to obraz przedstawiający bławatki na polu, z tańczącym w nich światłem. Piękny, jasny i świeży, jakby dopiero co wyszedł spod pędzla mistrza.

Obejmując Eden, Jared pomógł jej wrócić do łóżka. Opadła na poduszki i zamknęła oczy.

- Tyrrell był w Paryżu w czasach impresjonistów. Ich obrazy były tak niezwykle, że nie mogli ich sprzedać. Ale w tamtych czasach większość z nich chciała po prostu malować, nie obchodziło ich, czy ktoś je kupi.

- Mówiłaś, że rodzina odcięła Tyrrellowi dopływ pieniędzy?

- Tak. - Otworzyła oczy. - Chcieli w ten sposób zmusić go do powrotu do domu. Może jedyne, na co mógł sobie pozwolić, to zużyte płótna?

- Wykorzystywane przez innych malarzy? Przez impresjonistów? - Jared pokręcił głową ze zgrozą, patrząc na trzymany w rękach obraz. - Myślisz, że inne obrazy też mają coś pod spodem?

- Nie wiem - odparła Eden - ale wiem na pewno, że żaden z nich nie jest wart życia mojej córki. Jak je za nią wymienię?

- I za mężczyznę, którego spotkała na lotnisku - powiedział, zaciskając zęby.

- Jeśli nie jest jednym z porywaczy. Dowiedzieliście się już, kim on jest?

Kiedy nie odpowiedział, usiadła gwałtownie. Jej umysł zaczął się przejaśniać.

- Wiesz już, kim on jest, prawda? - domyśliła się.

- Chciałbym wiedzieć, kto ją porwał - powiedział Jared łagodnie.

- Nie o to pytałam. Kogo Melissa spotkała na lotnisku?

- Nie wiem - odparł Jared, patrząc jej w oczy. Wiedziała, że kłamie, ale zaczęła mu już na tyle ufać, by wiedzieć, że ma powody. Nie obchodziło jej, kogo jej córka zamierzała spotkać. Mógł to być jej kochanek, prawdziwy ojciec jej dziecka - nieważne.

Między nią a Jaredem nawiązała się nić porozumienia. Ona wiedziała, że on kłamie, mimo to ufała mu.

Siedząc na brzegu łóżka, Jared przyciągnął ją do siebie.

- Poruszmy niebo i ziemię, by znaleźć twoją córkę, ale na razie nikt się z nami nie skontaktował i nie przedstawił żądań. Gdzie są te drzwi z zagadką?

- Na strychu. Po lewej pod okapem jest mała szafa. Wydaje mi się, że stoją przed nią jakieś kufry, więc trudno ją będzie znaleźć.

- Zaraz wrócę. Nie ruszaj się.

Eden zamknęła oczy. Działanie pigułek osłabło na tyle, że zaczęła odczuwać strach. Kiedy znów zadzwonił jej telefon, złapała go, zanim przebrzmiał pierwszy sygnał.

- Tak? - powiedziała szybko.

- Wiesz, czego chcę, prawda? - powiedział przytłumiony głos z drugiej strony.

- Tak. Właśnie to odkryliśmy. Proszę, nie krzywdź mojej córki. Będzie miała dziecko. Nie zasłużyła sobie...

- Nikt nie ucierpi, jeśli będziesz postępować według moich instrukcji. Tam, gdzie Highway 580 przecina 45, jest podjazd. Łatwo go przeoczyć. Na końcu drogi znajduje się stary dom. Włóż naszyjnik do torby i zostaw w środku. Myślisz, że znajdziesz to miejsce?

- Tak - odparła Eden, przymykając oczy i próbując zebrać rozbiegane myśli. Naszyjnik? O czym on mówi? Naszyjnik był nic nie wart. To po prostu zwykłe szkło. A może jednak? Czyżby w tej sprawie McBride także ją oszukał?

- Przyjdź sama. Jeśli ktoś z tobą będzie, twoja córka zginie - ostrzegł nieznajomy. - Rozumiesz?

- Tak. Kiedy? - spytała szybko. Słyszała już kroki Jareda na schodach. - Kiedy?

- Dziś o północy.

- Dobrze. Będę tam - powiedziała, i rozłączyła się w chwili, gdy Jared wszedł do pokoju. Niósł ze sobą małe drzwiczki.

- Z kim rozmawiałaś przez telefon?

- Próbowałam oddzwonić do Brada, by powiedzieć mu, co znaleźliśmy, ale nie odbiera.

Jared pokiwał głową i położył na łóżku drzwiczki. Z tyłu drewno niezbyt ściemniało, bo przez kilka wieków znajdowało się w ciemnym miejscu, i była tam wydrapana czterowersowa zagadka.

Umysł Eden rozjaśniał się z każdą sekundą, ale nie chciała, żeby Jared o tym wiedział. Usiadła z przesadnym wysiłkiem.

- Opowiedz mi o tym - powiedział.

- Znalazłam to, kiedy sprzątałam strych, pani Farrington wiedziała, że to tam jest. Nikt w rodzinie nie miał pojęcia, kto to napisał ani kiedy. Pani Farrington powiedziała, że zdaniem jej ojca, zostało to napisane w czasach, gdy budowano dom. - Spojrzała na Jareda. - Nikt się nad tym nie zastanawiał. Jest też zdanie wypisane po łacinie na jednym z parapetów okien poddasza. Mówi...

- Chwileczkę, najpierw skończmy z tym. Jak ci się wydaje, co to oznacza?

Eden nie musiała jej czytać, znała ją na pamięć.

- Nie wiem. Zapytaj Brada. To on ją rozwiązał. - Jej myśli skupione były na córce i na tym, jak się wymknie sama, by dostarczyć nic nie wart naszyjnik porywaczowi. Jak się wydostanie spod opieki Jareda, by odnaleźć Melisę?

- Muszę się przespać - powiedziała najbardziej żalonym głosem, na jaki mogła się zdobyć. Potrzebowała snu. Potrzebowała całej swojej siły, by stawić czoło tej nocy.

ROZDZIAŁ 23

Chciałbym pójść z tobą - powiedział Brad. - W tej sytua-

- To nie sytuacja, to moja córka - przerwała mu Eden - jest uwięziona od prawie dwudziestu czterech godzin i muszę ją stamtąd wyciągnąć. Jeśli ktoś chce bezwartościowy, stary naszyjnik, proszę, niech bierze.

- Nie zamierzasz powiedzieć temu komuś, że jest nic nie wart, prawda? Prawdopodobnie ma nadzieję, że pieniądze za niego uwolnią go od wszystkich kłopotów.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała wolno Eden, patrząc na rysujący się w ciemnym samochodzie profil Brada. - Mówisz tak, jakbyś coś wiedział.

- Nie wiem nic - zapewnił szybko, wprowadzając samochód na odjazd i gasząc światła. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał 23:32. Eden nie było łatwo wydostać się z domu bez wiedzy McBride'a, ale udało im się. Kiedy Eden wpadła w rozpacz, a McBride dał jej parę pigułek na uspokojenie, Brad już myślał, że plan Eden nie powiódł się. Ale jej rozpacz była udawana. Eden ukradkiem wyrzuciła pigułki, a kiedy McBride myślał, że śpi, wymknęła się wąskimi kuchennymi schodami. Dom od frontu był obstawiony agentami FBI, czekającymi co do jednego na telefon, ale tył nie był strzeżony.

Tak jak zaplanowali, Brad czekał na nią po drugiej stronie mostu.

Po powrocie z wizyty u Katlyn miał wyrzuty sumienia. Nie powinien był zrobić tego Eden. Ale kiedy zobaczył ją w błocie z McBride'em i gdy zobaczył prezent w postaci małej ciężarówki pełnej narzędzi ogrodniczych, które, bez wątpienia, McBride kupił dla niej, poczuł się zawiedziony. Jego duma została urażona. Wiedział, że uchodzi za „najlepszą partię” w Arundel, ale kiedy w końcu znalazł kobietę, o której myślał, że mogłaby dzielić z nim życie, stracił ją. Potrzebował czegoś - kogoś - kto pozwoli mu się poczuć znów jak mężczyzna.

Ale Katlyn wcale nie poprawiła mu samopoczucia. Wręcz odwrotnie - sprawiła, że poczuł się jeszcze bardziej samotny niż przed spotkaniem Eden.

Jedynie przypadek sprawił, że Katlyn powiedziała mu o książce, którą napisała Eden, i tylko przez przypadek Brad przeczytał zagadkę. Kiepski malarz to była pierwsza osoba, o której pomyślał. Kto inny z rodziny Farringtonów mógłby napisać „legendy o mnie?” Kiedy Brad zdał sobie sprawę z tego, kto to napisał, skupił się na ostatnim wersie, dopiero w samochodzie, jadąc do Arundel, odszyfrował resztę.

Gdy dojeżdżał do Arundel, zmienił zdanie o Tyrrellu Farringtonie. Gdyby młody mężczyzna wrócił otwarcie z obrazami impresjonistów, jego dominujący ojciec spaliłby je. Brad pomyślał, że Tyrrell miał przecucie, że te obrazy będą kiedyś coś warte. Ale jak zapewnić im bezpieczeństwo, jak sprawić, by przetrwały pokolenia pozbawione gustu? Jeśli nie zniszczyłyby ich jego ojciec, niewątpliwie zrobiłoby to następne pokolenie. Jak je ocalić?

Brad uznał, że Tyrrell dobrze znał swoją rodzinę... jej pychę. Nigdy nie zniszczą obrazów, stworzonych przez członka klanu. Więc Tyrrell z niechęcią wrócił do domu i spędził resztę życia na ukrywaniu wspaniałych impresjonistycznych obrazów pod swoimi akwarelami. I miał rację: pycha i próżność rodziny je uratowały. Przez te wszystkie lata obrazy pozostawały ukryte, czekając, by ktoś rozwiązał zagadkę.

„Pięć na pięć i trzy na trzy” to całkiem proste, oznacza rozmiar obrazów. „Warte więcej niż złoto zaślubione ci”. Tyrrell przewidywał, że obrazy będą kiedyś warte więcej niż złoto. Kilka z nich ukrył pod portretami współmałżonków Farringtonów. „Dziesięć razy dziesięć i legendy o mnie”. Pozostawił ponad sto obrazów i wiedział - miał nadzieję - że ich odkrycie okryje go chwałą. „Nie szukaj tam gdzie możesz znaleźć mnie”. Najłatwiejszy fragment: prawdziwa sztuka kryła się pod spodem.

Brad chciał powiedzieć to wszystko Eden już w chwili, kiedy ją zobaczył, ale porwanie jej córki stało się teraz najważniejsze. Nie podobał mu się też sposób, w jaki McBride patrzył na Eden. Ona sama była pochłonięta myślami o córce, ale McBride nie mógł oderwać od niej wzroku.

Są kochankami, pomyślał Brad i miał ochotę powiesić się z zazdrości na pierwszym napotkanym drzewie. Jego jedyną nadzieją na zdobycie Eden było rozwiązanie zagadki.

Kiedy przyjechał do jej domu po raz pierwszy tego dnia, musiał poddać się przeszukaniu przez agentów FBI. McBride stał w drzwiach, uśmiechając się złośliwie na widok dyskomfortu Brada. Z

satysfakcją powiedział Bradowi, że Eden teraz śpi i będzie spała jeszcze kilka godzin.

- Nie zmrużyła oka całą noc - dodał, nie patrząc mu w oczy.

Dwie minuty później Brad znalazł się w pokoju z dwoma agentami FBI i mówił im, czego dowiedział się z zagadki. Potem przyszło kilku ludzi, którzy byli konserwatorami sztuki i zastanawiali się, jak odsłonić te obrazy w sposób mniej inwazyjny niż polewanie wodą.

O czwartej na dół zeszła Eden. Miała podkrążone oczy i była niezwykle cicha. Bez słowa zjadła to, co przed nią postawiono. Skinęła tylko głową, kiedy zobaczyła Brada, ale nie odezwała się do niego.

Później jednak, mijając go w drodze na górę, wcisnęła mu do ręki kartkę. Brad wycofał się do łazienki i przeczytał notkę. Eden napisała, że skontaktował się z nią porywacz Melissy i prosi Brada o spotkanie na drugim końcu mostu o jedenastej wieczorem. Na dole narysowała mapę i napisała: „tutaj mam dostarczyć naszyjnik”. Brad wiedział, że powinien pokazać tę kartkę McBride'owi, ale jednocześnie ujrzał w tym drugą szansę dla niego i Eden. Zaufała mu i tym razem nie zamierzał jej zawieść. Wcześniej, kiedy przyjechała jej córka, a Eden go potrzebowała, kiedy powinien być zostać i walczyć o nią, odrzucił ją.

Podarł kartkę na kawałeczki i spuścił z wodą w klozecie. Nie zamierzał pozwolić Eden odejść po raz drugi. Wrócił do domu. opróżnił szafkę z bronią, pożyczył kilka pistoletów od kuzyna, po

czym spędził godzinę, ukrywając je w dziupie wuja. Potrzebował pojazdu z napędem na cztery koła, jeśli miał zamiar wjechać na podjazd. Znalazł mapę okolicy w internecie i przestudiował stare drogi i otoczenie opuszczonego domu. Odwiedził wuja w domu opieki i zadał mu setki pytań dotyczących domu i podjazdu. Wuj wiedział wszystko o wszystkich w Arundel i miał wręcz fotograficzną pamięć. Po wyjściu z domu opieki Brad znał całą historię domu aż do czwartego pokolenia. Największą korzyścią był numer telefonu do człowieka, który dorastał w tym domu i znał dobrze jego rozkład. Po rozmowie z tym mężczyzną Brad był niemal gotów. Miał tylko jeszcze jeden telefon do wykonania.

- Remi? - powiedział, kiedy telefon odebrał jego zięć - chcę, abyś mi w czymś pomógł. Ale ostrzegam cię, to może być niebezpieczne.

- Cokolwiek sobie życzysz.

- Mówię poważnie.

- Panie Granville, jestem z Luizjany. To my wymyśliliśmy niebezpieczeństwo.

Brad wznosił oczy do nieba.

- Jeśli uważasz, że dasz radę, przyjeżdżaj tu natychmiast.

- Tak jest.

Brad się rozłączył. Niezamierzenie podczas poszukiwań na temat starego domu natknął się na pewne nazwisko. Pojawiło się dwukrotnie i choć bardzo mu się to nie podobało, pomyślał, że wie, kto stoi za porwaniem. Wszystko dla bezwartościowego naszyjnika. A

ironią losu było to, że ten człowiek wielokroć był sam w Farrington Manor. Mógł już nieraz ukraść obrazy. A zamiast tego ryzykował wszystko dla kolorowego szkiełka.

Brad pokręcił głową, włożył pistolet do kieszeni i spojrzął na zegarek. Było po ósmej. Nie zostało już wiele czasu do spotkania z Eden. Sięgnął po Biblię, otworzył ją na chybił trafił i zaczął czytać...

RS

ROZDZIAŁ 24

Proszę, nie próbuj mnie zatrzymać - powiedziała Eden. - Muszę to zrobić. - Siedząc w jego samochodzie, ścisnęła papierową torbę z naszyjnikiem tak mocno, że poprzecinała ją paznokciami. - Jeśli tego chce, niech bierze. Ja chcę tylko, żeby moja córka wróciła do domu.

Brad spojrzęła na zegar. Zostało czternaście minut do północy.

- Myślę, że to ja powinienem iść, nie ty. Mam na sobie czarną bluzę. Jeśli nasunę kaptur...

- Nikt nie pomyli cię ze mną - odparła, patrząc na torbę w ręku. - Zostaniesz tutaj i poczekaasz na mnie? Nie wiem, co się stanie, kiedy zostawię naszyjnik. Myślisz, że on... - Nie była w stanie dokończyć zdania.

Brad położył rękę na jej dłoni.

- Myślę, że kiedy dostanie naszyjnik, opuści natychmiast miasto. Sądzę, że gdzieś w pobliżu ma samochód, prawdopodobnie bilety na samolot i walizkę ze sobą. Pewnie zaaranżował już spotkanie w sprawie sprzedaży naszyjnika. Kiedy dostanie pieniądze do ręki, ucieknie do jakiegoś kraju, w którym nie ma prawa ekstradycji, gdzie spędzi resztę swego nic niewartego życia bycząc się na plaży i malując obrazy ludząc się, że będzie następnym Gauguinem. Najwyraźniej uważa, że jego obrazy będą tak dobre, że świat wybaczy mu to, co zrobił, by zdobyć pieniądze.

Eden patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Co ty wiesz? - wykrztusiła.

- Wystarczająco, by mieć świadomość, na co się porywamy. Nie wydaje mi się, żebyście ty lub twoja córka były w prawdziwym niebezpieczeństwie. Myślę, że chce po prostu naszyjnik.

- A kiedy go dostanie, puści moją córkę?

- Znajdziemy ją - zapewnił Brad. - To pewne. - Ścisnął jej rękę. - Postawiłem w pogotowiu paru ludzi, których znam w Nowym Jorku. Nie ucieknie.

- Kto to jest?

- Później - powiedział Brad, patrząc ponownie na zegarek.

- Lepiej już idź. Acha, Eden, gdyby coś się stało, zostawiłem parę sztuk broni w samochodzie. Pod siedzeniami, a także w schowku na rękawiczki. - Wręczył jej kluczyki do samochodu. - To tak na wszelki wypadek. - Uścisnął mocno jej rękę.

- Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę blisko ciebie.

- A jeśli cię usłyszy? - spytała z paniką w głosie. - Powiedział, żebym przyjechała sama. Powiedział...

- Wiem, co robię. Zaufaj mi tak, jak zaufałaś McBride'owi.

- Ku niezadowoleniu Brada te słowa sprawiły, że natychmiast się uspokoiła. Skinął głową w stronę drzwi, a ona położyła rękę na klamce. Chciał ją pocałować, ale zrezygnował. Później, pomyślał, uporządkuję wszystko, co jest między nami.

Eden wzięła dużą latarkę, którą dał jej Brad, i poszła wzdłuż podjazdu w kierunku, gdzie powinien stać dom. Wątpiła, by jej córka tam była. A może porywacz zabierze naszyjnik i odda go do wyceny,

zanim uwolni Melissę? Gdyby tak zrobił, dowie się, że naszyjnik jest falsyfikatem. Co wtedy stanie się z jej córką?

Droga była zarośnięta, ale Eden zauważyła koleiny pozostawione przez samochody. Z każdym krokiem serce waliło jej mocniej.

Kiedy ciemna sylwetka domu zamajaczyła w oddali, Eden była cała spocona i trzęsła się. A jeśli...? - wciąż zadawała sobie to pytanie. A jeśli porywacz nie dotrzyma umowy? Wtedy Eden nie dotrzyma swojej części, prawda? Nie była sama; był z nią Brad. Na te myśli chciała uciec do samochodu i kazać Bradowi odjechać. Nie zrobiła jednak tego.

Kiedy podeszła wystarczająco blisko, by w świetle księżyca zobaczyć dokładniej dom, wstrzymała oddech. Był pokryty kwitnącą wisterią. Wiedziała, że większość ludzi we wschodniej części Karoliny Północnej uważała ją za szkodliwą, ale dla Eden była to jedna z najpiękniejszych roślin na ziemi. Podobał się jej sposób, w jaki gałęzie okręcały się jedne wokół drugich, podziwiała wąskie liście i kiście kwiatów, pojawiające się wiosną.

Dla miejscowych wisteria była nie do opanowania - jeśli posadziło się jedną gałązkę, wkrótce pokrywała wszystko na swojej drodze. To „wkrótce” to było jakieś dwadzieścia lat. Wiele lat temu ktoś posadził tu wisterię i ją przycinał. Kiedy dom został porzucony, inne rośliny, takie jak magnolie i złocień maruna, zostały pochłonięte przez silniejsze dzikie odmiany. Ale nie wisteria. W dobrym klimacie mogła pokryć całą okolicę. Nawet lasy by jej nie powstrzymały.

Odnogi mogłyby pięć się do góry po drzewie, zabierając całe światło i ostatecznie doprowadzając drzewo do śmierci.

W świetle księżyca dom ozdobiony wisteria był niewiarygodnie piękny. Był na tyle mocny, by utrzymać ciężkie gałęzie i spadające kaskadą kiście kwiatów.

Piękno domu w pewien sposób uspokoiło ją. Ostrożnie wchodziła na zmurszały ganek, sprawdzając stopą deski. W pewnej chwili zaskrzypiały, a ona na chwilę zamarła. Wydawało jej się, że usłyszała coś z prawej strony, ale to pewnie jakieś zwierzę. Drzwi do domu były otwarte, więc weszła do środka, oświetlając latarką pokój. Nie zobaczyła nic poza rozpadającym się wnętrzem, częstym widokiem w Karolinie Północnej. Tapety i kominek wskazywały, że dom może pochodzić z lat czterdziestych dziewiętnastego wieku, może z trochę późniejszych.

Drgnęła, słysząc odgłos kroków z tyłu. Przyłożyła rękę do gardła i wyłączyła światło.

- Melissa? - wyszeptała, ale odpowiedziała jej cisza. Stała tam jeszcze przez chwilę, nasłuchując, ale nie usłyszała już niczego. Instynkt podpowiadał jej jednak, że ktoś ją obserwuje. Po wyłączeniu światła dom stał się czarną czeluścią. Wisteria pnąca się na zewnątrz nie przepuszczała księżycowego światła. Eden nie była nawet w stanie zobaczyć własnej ręki.

- Zostawiam torbę - powiedziała głośno. Jeśli ktoś tam był, z pewnością ją usłyszał. - Chcę tylko odzyskać córkę. Możesz wziąć

naszyjnik. Nie zgłoszę nawet, że zaginął. Proszę - dodała - chcę odzyskać swoją córkę.

Nie było żadnej odpowiedzi i nic nie słyszała, ale to tylko upewniło ją, że ktoś jest niedaleko. Gdyby była pierwszą osobą wchodzącą do domu, słysząc byłoby wszędzie odgłosy spłoszonych zwierząt. Ale już wcześniej ktoś zakłócił ich spokój, teraz w ukryciu czekały, aż ludzie opuszczą to miejsce.

- Naszyjnik jest tutaj - powiedziała, cofając się do drzwi. Nie chciała zapalać latarki. A jeśli zobaczy, kto to jest? To mogłoby sprawić, że nie wypuszczą Melissy.

Doszła do ściany i zaczęła wymacywać drogę do drzwi. Kiedy ich dotknęła, wyszła na zewnątrz. Odwróciła się. W panice potknęła się i przewróciła, sturlając się po schodach. Uderzyła się tak mocno w bok, aż straciła dech.

Ale upadek nie przeraził jej tak, jak to, co zobaczyła. Pod gankiem świeciły dwa punkciki: oczy. Zwierzę? Człowiek?

Eden próbowała niepewnie wstać, ale jej ręce utknęły w czymś i z trudnością je wyswobodziła. Nie chciała zobaczyć, kto siedzi pod gankiem. To mogło spowodować niebezpieczeństwo na Melisę.

Kiedy wreszcie wstała, zaczęła biec w stronę samochodu. Po ciemnościach, jakie panowały w domu, światło księżyca było tak jasne, że nie musiała włączać latarki. Kiedy zobaczyła samochód, odetchnęła z ulgą - dopóki nie zauważyła, że nie ma w nim Brada. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do niego, ale zrezygnowała z tego. Poczowała narastającą złość, że nie czekał tu, a także złość na

siebie, że poprosiła go o pomoc. Ale nie mogła zrobić tego sama, pomyślała. Nie mogłaby wyjechać po cichu samochodem tuż pod nosem McBride'a i całego FBI. Oparła się o samochód Brada. I co teraz? - zastanowiła się. Czy będzie czekać na Brada jak grzeczna dziewczynka czy też wróci do ciemnego domu i spróbuje znaleźć... znaleźć co?

Swoją córkę, pomyślała. Spróbuje znaleźć córkę. Powoli odsunęła się od samochodu i podeszła do drzew otaczających dom.

Jako ogrodnik wiedziała co nieco o tym, jak rosną rośliny. Ze sposobu, w jaki wisteria otaczała dom, wywnioskowała, że rośnie z jednej strony. Większość ludzi sadzi wisterię przy drzwiach, gdzie obrasta dach ganku. Jeśli tak było i w tym przypadku, to gdzieś po wschodniej stronie powinny być drzwi do budynku i główny pień winorośli. Eden mogłaby się tam ukryć i zobaczyć, kto wychodzi. Mogłaby go nawet śledzić, a gdyby wsiadł do samochodu, zapamięta numer rejestracyjny.

Eden obeszła dom i wśliznęła się w ciemność w miejscu, gdzie wydawało jej się, że może być główny pień winorośli. Łatwo go było znaleźć i pomyślała, że jeśli uda jej się wspiąć na niego i zastygnie nieruchomo, może będzie wyglądać jak zniekształcony, powykręcany pień. Jeśli ktoś skieruje światło prosto na nią, nie będzie w stanie go oszukać, ale wątpiła, by tak zrobił. Jeśli będzie miała szczęście, to ją minie.

W dali usłyszała odgłos zapalnego silnika samochodu, słyszała chrzęst wysypanego żwirem podjazdu. Czyżby Brad wrócił i

odjechał? Bez niej? Nie, wydawało jej się, że jest to typ mężczyzny, który nigdy nie zostawi „damy” samej.

A więc kto był w samochodzie? - zastanawiała się. Kto odjeżdżał? Po kilku sekundach odgłos samochodu ucichł i znów zapadła cisza, ale wciąż też nie było żadnych dźwięków dochodzących z domu. Zwierzęta nie robiły hałasu, wiedziały, że jest tam człowiek.

Eden stała nieruchomo, z nadzieją, że jej serce przestanie bić jak oszalałe. Po pewnym czasie, który wydawał się jej wiecznością, usłyszała coś w głębi domu. Po chwili zorientowała się, że jest to odgłos kroków. Ktoś chodził po domu.

Czekała, stojąc w kompletnej ciszy. Do jej uszu dobiegł szelest papierowej torby, do której włożyła naszyjnik. Czy ją otworzył? Czy też jej zaufał? Nie widziała żadnego światła, więc może raczej rękami wyczuwał to, niż oglądał. Wstrzymała oddech, kiedy kroki zbliżyły się. Tak, zamierzał skorzystać z bocznych drzwi. Szedł do niej!

Kiedy otworzył drzwi, zobaczyła sylwetkę wysokiego mężczyzny. W ręku miał torbę, ale nie mogła zobaczyć jego twarzy.

Obserwowała w napięciu, jak przechodzi obok niej i kieruje się w stronę tyłu domu.

Kiedy był jakieś sto metrów od niej, ruszyła ze swego ukrycia. Stała na gałązkę, która złamała się z suchym trzaskiem, i mężczyzna rozejrzał się. Eden wstrzymała oddech. Zobaczy ją! Zanim mężczyzna zdążył odwrócić głowę, jakaś dłoń zasłoniła jej usta i wciągnęła ją w gęste krzaki ognika szkarłatnego, którego ostre gałęzie

zostawiły co najmniej kilkanaście kolców w jej w ciele, ale nie mogła się teraz tym zająć.

Obolała, z zasłoniętymi ustami, Eden rozpoznawała mężczyznę, który ją trzymał. Przez krzaki widziała sylwetkę nieznanego z torbą w rękę. Zatrzymał się na chwilę i nasłuchiwał, ale nie zobaczył ani nie usłyszał niczego.

Kiedy odwrócił się i ruszył dalej, potrząsnęła głową, żeby McBride zdjął rękę z jej ust. Marszcząc brwi, spojrzała na niego. Chciała zwymyślać go za kłamstwa, węszenie i śledzenie jej, ale przybrał wyraz agenta FBI, jakby nigdy nie było między nimi czegoś osobistego. Poza tym ucieszyła się, że go widzi. Gdyby nie zareagował, najprawdopodobniej mężczyzna z torbą by ją zauważył.

Jared ubrany był na czarno, a jego twarz była przyciemniona, więc trudno jej było go zobaczyć w cieniu krzewu. Gestem wskazał jej, żeby wycofała się na otwartą przestrzeń, a ona bez sprzeciwu go posłuchała. Z dala od krzewów, zaczęła wyciągać kolce z ciała.

Stający za nią Jared spojrzał w kierunku, gdzie zniknął mężczyzna. Odwracając się do Eden, polecił szeptem, żeby wróciła do samochodu Brada. Dopiero wtedy zobaczyła, że trzyma noktowizor i duży pistolet w rękę. Za pas wokół bioder miał wepchnięte więcej broni.

Eden posłusznie poszła w kierunku samochodu Brada. Ale w chwili, gdy zniknęła z oczu Jaredowi, zawróciła. Po pierwsze, nie uważała, żeby znalezienie się w pobliżu samochodu było bezpieczne,

po drugie, obecność Jareda napawała ją nadzieją, że gdzieś w pobliżu jest Melissa.

- Eden! - usłyszała nagle szept. Rozpoznała głos Brada.

Wyciągając ręce, poszła w kierunku, skąd dobiegał głos. Brad złapał ją za ręce i przyciągnął do ziemi obok siebie.

- Gdzie byłaś? - zapytał z troską w głosie.

- Wróciłam do samochodu, ale ciebie tam nie było, więc...

- Myślę, że wiem, gdzie może być Melissa.

- Zabierz mnie tam, natychmiast!

- Jest tutaj Remi, więc nie wystrasz się, jeśli kogoś zobaczysz.

- Remi? Twój zięć, któremu nie ufasz? - Spojrzała na niego. -

Czy ukrywał się pod gankiem?

- Tak - powiedział Brad i zobaczyła jego uśmiech w ciemności. - Sprytna jesteś.

Miała zamiar mu powiedzieć, że zobaczyła go przez przypadek, ale zrezygnowała. Brad wziął ją za rękę i skręcił w lewo, oddalając się od domu i samochodu.

- Ziemianka - rzuci krótko przez ramię. Szedł powoli, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby mogła za nim nadążyć. Nie zapalili latarek i zachowywali się najciszej, jak tylko mogli.

Ziemianka, pomyślała Eden, było to dobre miejsce na kryjówkę. Znajdowała się pod ziemią, więc nie było widać z zewnątrz żadnych świateł. I nie można usłyszeć żadnych krzyków, przeszło jej mimowolnie przez głowę. Zadrzała.

Obserwując Brada poruszającego się między drzewami, pomyślała, że może powinna powiedzieć mu, że McBride jest tutaj i że las jest prawdopodobnie pełen agentów FBI, ale rozmyśliła się. Znajdowała się w takim stanie, w którym nie była już pewna niczego i nikogo.

Znalezienie ziemianki zajęło im prawie dwadzieścia minut. Eden wiedziała, że Brad zrobił rozpoznanie, by ustalić, gdzie to jest. A może bawił się tam jako dziecko?

Był to sztucznie usypany wzgórek, po którego północnej stronie znajdowały się ciężkie, dębowe drzwi. Brad przejechał po nich ręką, szukając zamka. Nie było żadnego.

Pchnął je, Eden chwyciła go za ramię, dając mu znać, żeby był ostrożny. Uśmiechając się do niej, poklepał ją po rękę i wyciągnął pistolet z kabury. Nigdy wcześniej nie nosił broni.

Wskazał Eden, żeby cofnęła się bezpiecznie między drzewa, ale pokręciła głową. Nie odejdzie.

Brad jeszcze raz pchnął drzwi, a kiedy zawiasy nic zaskrzypiały, Eden zrozumiała, że były regularnie oliwione. Było m jeszcze ciemniej niż w domu. Słyszała insekty skrobiące po podłodze, ale żadnego innego dźwięku.

- Melissa? - szepnęła w ciemność, a w następnej sekundzie usłyszała cichy płacz. Jej córka.

Eden pobiegła w stronę, skąd dobiegał dźwięk. Oszałała ze strachu, wyciągnęła rękę i dotknęła dużego, twardego brzucha córki.

W jednej chwili odnalazła twarz Melissy i wyszarpnęła jej z ust knebel.

- Och, mamó - wyksztusiła Melissa. - Wiedziałam, że przyjdiesz. To było straszne, mamó, to było...

- Wiem, kochanie - powiedziała Eden, gorączkowo przesuwając ręce po jej ramionach. Melissa siedziała na krześle, z rękoma związanymi z tyłu. Brad włączył latarkę i małe pomieszczenie rozjaśniło się bladym światłem. Eden uklękła za córką i usiłowała rozerwać taśmę. Kiedy nie dało się rękami, spróbowała zębami.

- Masz. - Brad podał jej nóż.

- Mamó, mamó - powtarzała cały czas Melissa.

- Przepraszam - powiedziała Eden, przecinając taśmę.

- Chciał naszyjnik, więc porwał ciebie. To wszystko moja wina.

- Zdjęła taśmę z nadgarstków córki i zaczęła oswobadzać jej kostki.

Brad pomógł Eden wstać.

- Możesz mi pomóc? - poprosiła Melissa Brada. Musiał podłożyć ręce pod jej ramiona, by ją podnieść, ponieważ drętwiały jej ręce i nogi.

- Myślę, że powinniśmy stąd wyjść.

- Za późno - usłyszeli czyjś głos. W wejściu stał zwały mężczyzna z grubymi brwiami. Eden nigdy do tej pory nie widziała człowieka z tak pustymi oczami. Nie było tam żadnych emocji, żadnych uczuć.

- Kim jesteś? - wyszeptała.

- Kimś, kto nie chce kłopotów - odparł, obserwując Eden i Melisę. Kiedy Brad poruszył się, odwrócił się szybko i strzelił mu w nogę. Huk wewnątrz wydrążonego w ziemi pomieszczenia był ogłuszający.

Z krzykiem Melissa osunęła się z powrotem na krzesło. Eden podbiegła do Brada, który upadł na ziemię.

- Nic mu nie jest - rzucił niedbale mężczyzna. - Zraniłem go tylko. Ty - wskazał bronią na Eden - chcę, żebyś ze mną poszła.

- Masz naszyjnik - powiedziała.

- Tak, mam - odrzekł, wyciągając go z kieszeni - Nie planowałem tego. Ten chudy facet trzymał go tak mocno, że musiałem wyrwać mu to z rąk.

Eden patrzyła na mężczyznę, próbując zrozumieć, o co tu chodzi. Jeśli nie o naszyjnik, to o co? A jeśli nie on zabrał naszyjnik, to kim był?

- Zamierzasz się ruszyć czy mam postrzelić dziewczynę?

- Wskazał bronią na Melisę.

- Chcesz obrazów, prawda? - upewniła się Eden, idąc w jego stronę.

- Jasne. Czego innego mógłbym chcieć?

Spojrzała na Brada leżącego na ziemi. Kula go tylko drasnęła. Krwawił i bolało go, ale wiedziała, że wszystko będzie w porządku. Szła powoli tak, żeby mężczyzna mógł przekonać się, że nie zamierza sprawiać problemów.

- Mój dom jest pełen agentów FBI - powiedziała spokojnie.

- Trudno będzie wyciągnąć obrazy.

- Twój dom był pełen agentów - odparł z naciskiem mężczyzna - ale większości z nich się pozbyłem, włączając w to tych tutaj.

Eden starała się opanować spazmatyczny oddech. Czy Jared był jednym z wyeliminowanych agentów? Nie była jednak w stanie powstrzymać krwi napływającej jej do twarzy.

- Tak, przykre - powiedział mężczyzna z krzywym uśmiechem.

- Twojego kochasia też się pozbyłem. - Spojrzał na Brada, który zawiązywał opaskę z rękawa wokół rany. - Jednego z nich w każdym razie. Z którym więc zamierzasz zostać? - zapytał, uśmiechając się jak niegrzeczny mały chłopiec. Machnął bronią w kierunku Brada. - Czy on wie, co robiliście z McBride'em w pompowni? A czy ona wie, co robiłeś ze swoją przyjaciółką? Wasza trójka jest dowodem na to, że słusznie zrobiłem, nigdy nie zakładając rodziny. Każdy z każdym w łóżku.

- Jeśli insynuujesz, że moja matka... - zaczęła Melissa, próbując się dźwignąć z krzesła.

- Nie - krzyknęła Eden, kiedy mężczyzna skierował broń w stronę Melissy. Eden rzuciła się, by własnym ciałem osłonić córkę.

- Czyż to nie słodkie? - zadrwił mężczyzna. - Ale nigdy nie zabiłem ciężarnej kobiety i nie zamierzam. A teraz ty - wskazał na Eden - idziesz ze mną. Mam paru facetów czekających, by załadować obrazy, potem damy ci spokój.

- Matko - zawołała Melissa - proszę...

- Nic mi się nie stanie. Prawda? - Eden zwróciła się do mężczyzny.

- Zachowuj się rozsądnie, a wszystko będzie dobrze. - Cofnął się, by przepuścić Eden, po czym spojrzał na dwoje ludzi w ziemiance zanim zamknął drzwi, zostawiając ich w ciemności.

Eden szła ostrożnie w ciemności, próbując o nic się nie potknąć. Przyszło jej do głowy, że jeśli upadnie, mężczyzna ją zabije. Nie była w stanie zrozumieć, czemu nie ukradł po prostu tych obrazów.

Daleko przed nimi, koło domu zobaczyła samochód. Jego? A może należał do FBI? Zerknęła na mężczyznę, a on kazał jej iść w tamtą stronę. Zrobiła kolejny krok, potknęła się o coś i upadła, gotowa na śmierć.

Mężczyzna za nią zaświecił latarkę. Eden z trudem zdławiła krzyk. Kilka centymetrów od niej leżał mężczyzna, którego martwe oczy patrzyły prosto na nią. Przycisnęła dłonie do ust i przygryzła kostki, by nie krzyczeć.

- Twój przyjaciel? - spytał mężczyzna z uśmiechem w głosie.

- Ja... - zaczęła Eden, próbując się opanować. Mężczyzna skierował światło latarki na martwe ciało.

- Pytałem, czy go znasz - powiedział tym razem bez uśmiechu.

- On jest... - Uklękła i próbowała wstać. Pomyślała, że może zraniła się, kiedy upadła na schodach przed domem poza tym wiedziała, że nadal ma kolce w ciele, kiedy Jared... zamrugła powiekami, żeby odpędzić jego wspomnienie. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mógłby zginąć. - Pracował dla Brada - powiedziała,

wstając. Kiedy mężczyzna patrzył na nią pytająco, wyjaśniła: - Brad to ten facet, którego zraniłeś w nogę.

- Ach, ten. Jestem zbyt miły. Inny by już go zabił.

Eden uśmiechnęła się do niego słabo, żeby go nie urazić. Kazała jej przejść nad ciałem i iść do czekającego samochodu. Eden podniosła głowę i próbowała nie myśleć o tym, co robi, przestępując nad nogami Drake'a Haughtona, młodego mężczyzny, który był architektem Brada przy projektowaniu Królowej Anny. Przypomniała sobie, co powiedział jej Brad o człowieku, który zażądał naszyjnika: że chce pojechać gdzieś i malować. Czyżby to Drake był tym sfrustrowanym artystą? Czyżby to on namalował akwarele, które Tess Brewster zaniósła do oprawy?

- Powiem ci - odezwał się mężczyzna, idąc za nią. - Że nie wiem, do czego zmierza ten świat. Jeśli zwykli, mili ludzie porywają i okradają swoich przyjaciół, co zostało do roboty profesjonalistom?

- Jesteś zawodowym zabójcą? - spytała Eden, co zabrzmiało, jakby pytała go, czy jest hydraulikiem.

- Tak. Od lat. Przez większość życia.

- Lubisz swoją pracę?

- Czy to jakaś zawołowana uwaga?

W pierwszej chwili Eden nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Zawołowana obelga? Nie, byłam po prostu ciekawa. Jak dowiedziałeś się o obrazach?

- Applegate. Albo jak on się tam nazywał. Wiesz, że był szpiegiem? Zabijałem ludzi od czasu do czasu, ale nigdy nie zdradziłem swojego kraju. A on tak.

- Czy Stany były jego krajem?

- Nie wiem. Po czyjej ty jesteś stronie?

- Swojej córki - szybko odpowiedziała. - Zabiłeś Applegate'a?

- Tak. Ale on nie zrobił nic dla mojego kraju. Wiele zawdzięczał mojemu szefowi. Sprzedał kilka informacji, spłacił kilka długów, ale zaraz narobił nowych. Kiedy mój szef miał go już dość, poszedłem się z nim spotkać. Powiedział, że wie, gdzie są ukryte miliony dolarów w obrazach.

- Rozumiem - mruknęła Eden, patrząc w kierunku samochodu. Szła bardzo powoli, ale mężczyźnie to najwyraźniej nie przeszkadzało. Przyszło jej do głowy, że uważa, iż to ładna noc na spacer. - Jak dowiedział się o obrazach?

- Powiedział, że rozwiązał zagadkę. Tak powiedział mojemu szefowi. Applegate uważał, że jest dobry w rozwiązywaniu zagadek i rozwiązał jedną w pewnej książce. Czytałaś ją?

- Sama ją napisałam - odparła.

- To nie była najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiłaś, prawda?

- Nie, nie była. - Nie dodała, że nie miała pojęcia, że zagadka miała coś wspólnego z obrazami wartymi miliony dolarów. - Powiedział ci, gdzie są obrazy, a mimo to go zabiłeś?

- Jak mi kazano - mruknął mężczyzna, wzruszając ramionami. - Ale kazałem mu najpierw połknąć kartkę z wypisanym na niej twoim

nazwiskiem. Myślałem, że to zamknie sprawę. Kto by pomyślał, że znajdują ją w środku. To niesamowite, co teraz robią.

Eden zaczęła rozumieć. Człowiek uzależniony od hazardu musiał od lat spłacać swoje długi sprzedając rządowe sekrety. Ale kiedy długi go przerosły, wydano nakaz zabicia go. Próbował ratować życie, mówiąc, że rozwiązał zagadkę z książki, która jeszcze nie została opublikowana. Ale to nie zadziało. Kazano mu połknąć to, co napisał, i został zabity.

- Sądzę, że twój szef był zainteresowany zagadką - powiedziała, zwalniając jeszcze bardziej, żeby dać czas Melissie i Bradowi na wydostanie się.

- Tak - przyznał - naprawdę zainteresowany. Ale kiedy przyjechaliśmy, było już tu FBI, a jakiś człowiek zostawał co noc w twoim starym domu i malował obrazy. Było tu jak na dworcu. Musiałem pozbyć się agenta i wypytać tego człowieka, czego chce.

- Drake.

- Tak, facet od naszyjnika. Kiedy odkryłem, że jest szalony i nic nie wie, puściłem go wolno.

- Szalony? - zdziwiła się Eden. Samochód już był blisko.

- Tak. Powiedział, że zamierza zostać wielkim malarzem. Pomyślałem, że jego prace są niezłe, ale nie świetne. Zwykłem obserwować go, jak malował, kiedy czekałem, aż się pokażesz. Sporo czasu zajęło FBI, żeby cię tu zaciągnąć.

- Byłam ważna? - wyszeptała. - Mogłeś zabrać obrazy beze mnie.

- Nie. Szef powiedział, że musi to być załatwione legalnie albo dostanie tylko dwadzieścia procent ich wartości. Chciał, żebyś przyjechała mu je sprzedać, ale powiem ci, że to nie było łatwe. Kręciło się wokół ciebie więcej facetów niż wokół gwiazdy muzyki pop.

- Ale zabiłeś ich wszystkich. A co z ludźmi, którzy przeszukali mój dom?

- Chcieli przekonać cię do wyjazdu. Odeszłabyś też, gdyby nie ten facet z FBI.

- A węże?

Oczy mężczyzny rozbłyły.

- To był mój pomysł. McBride i ja spotkaliśmy się już kiedyś. Chciałem zatrzymać cię przy życiu, ale wiedziałem, że on będzie miał na ciebie oko, więc starałem się narobić mu trochę kłopotów. Odplata za kłopoty, jakie on przysporzył mnie przez lata.

Eden chciała spytać o Jareda, ale powstrzymała się

- Powiedziałeś Drake'owi, że znaleźliśmy naszyjnik.

- Tak. Obserwowałem i słuchałem. Widząc, że jego obrazy doprowadziły cię do naszyjnika, uznał, że powinien być jego. Powiedział, że to jest jego szansa, żeby ukazać światu swój talent. Pomogłem mu zaaranżować porwanie.

- Kogo spotkała moja córka na lotnisku?

- Nie wiem. Niezły typek. Uciekł, jak tylko się pokazałem.

- Co teraz będzie?

- Sprzedasz mi obrazy - stwierdził. - Mam ze sobą papiery do podpisania. Nie podobają ci się, więc mi je sprzedajesz. A kiedy już je kupię, odkryję przez przypadek, że pod spodem zawierają inne obrazy. Wszystko będzie legalne, więc będę mógł je sprzedać na legalnym rynku. Nikt nie będzie próbował odkryć sekretu. Mój szef chce, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

Już miała na końcu języka pytanie, kto jest jego szefem, ale pomyślała, że lepiej tego nie wiedzieć.

- Oczywiście najzabawniejsze jest to, że jeśli powiesz komuś, co się dzisiaj stało, wrócę i zrobię, co będę musiał.

- Rozumiem - powiedziała cicho. Nie była pewna, ale wydawało jej się, że widziała poruszający się cień. Czyżby ktoś tam był? Czyżby ktoś przeżył? - Wierzę, że dobrze się do tego przygotowałeś. Jeśli na papierach będzie twoje nazwisko, to ty będziesz ich właścicielem.

- Próbujesz nastawić mnie przeciw mojemu szefowi? Nie spodoba mu się to.

- Nie, panie...

- Jolly. Wszyscy wołają na mnie Jolly. Nie śmieję się za dużo. Ale imię jest w porządku, ponieważ mam niezłe poczucie humoru. Tyle że ludzie się na nim nie poznają.

Eden zamarła. Słyszała jego imię, kiedy była zamknięta w piwnicy, ale nie powiedziała tego Jaredowi. Gdyby to zrobiła, to może...

Przestała myśleć, usłyszawszy strzał dobiegający z kierunku, z którego zmierzali. Stamtąd, gdzie znajdowała się Melissa. Odwróciła

się w tym samym momencie co mężczyzna. Przebiegło jej przez myśl, że może powinna to wykorzystać do ucieczki, ale nie zrobiła tego.

Mógłby skierować całą swoją złość na Melissę.

- Zostań tu - rozkazał Jolly. - Jeśli nie chcesz, żebym...

- Wiem - mruknęła. Obserwowała go idącego w stronę ciemnych drzew.

W następnej sekundzie została przygnieciona do ziemi ciężkim ciałem Jareda McBride'a.

- Proszę, powiedz mi, że nie zamierzałaś stać tutaj i czekać, aż wróci i cię zabije.

- Nie mogę oddychać. Myślałam, że nie żyjesz. - W jej głosie słychać było ulgę.

- Możesz opłakiwać mnie później. - Wstał i pomógł jej wstać. - Zachowuj się cicho - szepnął. - Trzymaj się blisko mnie. Jolly ma jeszcze dwóch gości ze sobą.

- A co z Melissą? - spytała Eden, próbując dotrzymać mu kroku.

- Nie wiem. Tylko ja jestem tutaj.

- Remi też tu jest - powiedziała. Zatrzymał się.

- Zięć Brada jest tutaj?

- Tak. Widziałam go ukrywającego się pod gankiem domu. Jared pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Czemu nie wysłemy po prostu zaproszenia? Nie dość, że nie wiemy, co ty i Granville wymyśliliście, to jeszcze i to. Musiałem składać wszystkie kawałki do kupy. Trzymaj się mnie i bądź cicho. Umiesz obsługiwać broń?

- Nigdy w życiu nie strzelałam.

- Ależ pomoc! Padnij! - Położył rękę na czubku jej głowy i pchnął ją na ziemię. Niedaleko słyszeli męskie głosy, ale nie brzmiała w nich panika, więc może jeszcze nie zauważyli, że Eden zniknęła. Była jedyną osobą, która mogła podpisać papiery, więc jej potrzebowali.

- Ręce do góry! - rozległ się jakiś głos. - Rzućcie broń. Róbcie, co mówię, albo będę strzelał.

- Kto to, do cholery, jest? - spytał Jared. - I do kogo on mówi?

Eden zrobiło się słabo. Rozpoznała ten głos.

- To mój zięć - powiedziała - Stuart.

Jared oparł się o pień i z grymasem bólu odwrócił się do Eden.

- Mogłabyś? - Wiedziała, co ma na myśli. Wciąż miał w plecach kolce ognika szkarłatnego, tak jak i ona. Kiedy przeładowywał broń, ona wyciągała mu kolce z pleców.

- Dzięki, kochanie - powiedział żartobliwie. - Życz mi szczęścia - rzucił, opuszczając ich kryjówkę.

Ale Eden ujęła jego głowę w obie ręce i pocałowała mocno w usta.

- Ocal wszystkich - wyszeptała - włącznie ze sobą. Wyjął pistolet z kabury na kostce nogi i podał go jej.

- Celuj i strzelaj.

Pocałował ją i zniknął w ciemnościach nocy.

ROZDZIAŁ 25

Eden czekała tak długo, jak była w stanie wytrzymać. Nie słyszała nic. Nawet zwierząt. Żadnego drapania czy szurania. Po jakimś czasie, który wydawał się godzinami, a w rzeczywistości prawdopodobnie upłynęły minuty, usłyszała ruszający samochód. Czyj samochód? - zastanawiała się. I dokąd jechał?

A co ze Stuartem? Komu rozkazywał, by rzucił broń?
Przerażającemu panu Jolly?

Najciszej, jak tylko mogła, Eden opuściła względnie bezpieczną kryjówkę i skierowała się do ziemianki. Po cichu weszła do środka. Było ciemno, więc raczej wyczuwała drogę. Niemal się pośliznęła na kałuży krwi Brada, ale nikogo w środku nie było.

Wyszła na zewnątrz i stanęła, nasłuchując, ale nie usłyszała nic. Zrobiła dwa kroki i potknęła się o jakieś ciało. Żałując, że nie ma latarki, pochyliła się. Kiedy usłyszała jęk, sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła pistolet, który dał jej Jared. Słyszała o bezpiecznikach w broni. Czy ten też tak miał? Jeśli tak, to był włączony czy nie?

Leżący znów jęknął, a ona rozpoznała głos.

- Stuart? To ja, Eden. - Włożyła broń ponownie do kieszeni i nachyliła się jeszcze bardziej do zięcia. - Wszystko w porządku?

- Boli mnie głowa. Ktoś mnie uderzył. Gdzie jest Missy?

- Melissa jest... - powiedziała Eden dobitnie i urwała. Zawsze nienawidziła tego spieszczenia. - Nie wiem, gdzie jest ktokolwiek ani

co robi. Słyszałam, jak mówiłeś jakiemuś człowiekowi, by podniósł rękę. Kto to był?

- Nie wiem. Był ranny w nogę.

- Ach - mruknęła Eden - to był Brad. Miałam nadzieję...

- Że ocalę kogoś i będę bohaterem - spytał Stuart sarkastycznie. -

Nie zburzyłoby to twoich planów zabranii mi żony i dziecka?

- Nie chcę z nimi mieszkać - powiedziała, podając mu ramię i pomagając wstać.

- Przecież zawsze tego chciałaś. Robiłaś wszystko, żeby Missy myślała, że jestem nieudacznikiem, że nie potrafię utrzymać własnej rodziny. Byłaś...

- Stuart, może powiesz mi to wszystko, jak już wszyscy będą bezpieczni? Co się stało z Bradem? Gdzie jest Melissa?

- Nie wiem. Przyleciałem z Nowego Jorku do Raleigh, po czym przyjechałem wynajętym samochodem do Arundel. Miałem zamiar zabrać swoją żonę do domu. Możesz sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłem teściową w samochodzie obok jakiegoś typu o jedenastej wieczorem. Zrobiłem jedyną logiczną rzecz i pojechałem za nią - to znaczy za tobą. Kiedy zobaczyłem, że skręcasz na podjazd, zaparkowałam tuż za autostradą i poszedłem nim. Zobaczyłem światło i przyszedłem akurat, by zobaczyć...

- Zobaczyć co?

- Zobaczyć, jak jakiś człowiek zostaje postrzelony w głowę. Kim on był?

- Drake Haughton. Pracował dla Brada, tego, który został postrzelony w nogę. Stuart, sędzę, że powinniśmy iść. Mam wrażenie, że wszyscy już wrócili do mojego domu i czekają tam na mnie.

- Na ciebie? - zdziwił się Stuart, a Eden nie mogła powstrzymać grymasu. Stuart najwyraźniej nie mógł uwierzyć, że ktoś mógłby na nią czekać.

- Stuart - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Tak, moja córka chce cię zostawić i tak, chce razem z dzieckiem zamieszkać ze mną. Jak wiesz, mam na nią spory wpływ, więc ode mnie zależy, co zrobi ze swoją przyszłością. Jeśli nie zaprzestaniesz tych ironicznych, złośliwych i pełnych zazdrości uwag, to wierz mi, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię zostawiła. Czy wyrażam się jasno?

- Tak. Co chcesz, żebym zrobił?

- Możesz prowadzić samochód?

Chciał powiedzieć, że tylko ripostował sarkastycznie, ale poprzestał na krótkim:

- Tak.

- Więc chodź za mną. Weźmiemy samochód Brada i wrócimy do Farrington Manor.

Eden prawie biegła między drzewami, nasłuchując, ale nie słyszała nic, co mogłoby nasunąć podejrzenie, że w pobliżu ukrywają się ludzie. Co się stało? Gdzie jest Melissa? Targana niepokojem, zaczęła się cała trząść, ale opanowała się. Gdzie byli Jared i Brad? Remi?

Eden wyjęła kluczyki, które dał jej Brad, i podała Stuartowi. Gdy tylko zapalił silnik, usiadła na tylnym siedzeniu. Zaczęła szukać broni, którą Brad schował w samochodzie.

- Czego szukasz? - spytał Stuart, skręcając na autostradę.

- Broni. Noży. Ładunków wybuchowych. Czegokolwiek.

Schyliła się i obmacała podłogę. Znalazła pistolet przyklejony do siedzenia kierowcy, a także strzelbę.

- Myślę, że na jednej leżę - rozległ się głos z tyłu. Stuart nacisnął hamulec tak mocno, że Eden uderzyła twarzą o tył siedzenia. Poczowała krew płynącą z nosa.

W jednej chwili Stuart wyskoczył z samochodu i podbiegł do tyłu, by otworzyć drzwi od bagażnika. Eden, powstrzymując krew, osunęła się na siedzenie. Jej córka, jej piękna córka, leżała z tyłu, skulona w bagażniku dżipa.

Eden pochyliła się nad nią, ale Stuart wyciągnął żonę z bagażnika i zaczął całować jej twarz.

- Szalałem ze strachu o ciebie - mówił między pocałunkami. - Nie wiesz, że nie mógłbym żyć bez ciebie? Jesteś jak powietrze, którym oddycham. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Myślałam, że już cię nie obchodzę - mówiła Melissa, płacząc i także całując Stuarta.

Eden odwróciła się i osunęła się na siedzenie. Na podłodze leżało pudełko chusteczek, więc przycisnęła ich garść do krwawiącego nosa. Na udach miała pistolet, strzelba leżała przy nogach. Czy każda

matka przeżywa taki moment? - spytała samą siebie. Moment, w którym zdaje sobie sprawę, że straciła dziecko?

- Lepiej już jedźmy - powiedziała łagodnie, ale nikt jej nie słuchał. Miała ochotę usiąść z przodu i odjechać. Gdyby była pewna, że Melissa - i w porządku, także Stuart - będzie bezpieczna, zrobiłaby to. Ale Eden nie wiedziała, kto tu jeszcze został.

- Jedźmy! - powiedziała głośniej, żeby ją usłyszeli. Trzymając się za rękę, Stuart i Melissa usiedli obok siebie na tylnym siedzeniu, a ona poprowadziła do Arundel. Kiedy zatrzymała samochód przed domem szeryfa, nie potrzebowała ich przekonywać, żeby wysiedli.

- Mamo - powiedziała Melissa - nie powinnaś tam wracać. Zostań z nami i porozmawiaj z szeryfem.

Eden nie wdawała się w wyjaśnienia, wiedziała, że w czasie, gdy będzie czekać, aż szeryf wstanie z łóżka, wypije kilka filiżanek kawy, żeby się rozbudzić, po czym minie czterdzieści lub więcej minut, zanim zrozumie, co Eden do niego mówi, zginie kilkanaście kolejnych osób. Miała przeczucie, że pan Jolly czeka, żeby wróciła do domu i podpisała papiery, zanim wyjedzie. Eden gwałtownie ruszyła, zostawiając córkę i zięcia na chodniku.

Ulice Arundel były puste o tej porze, więc Eden przejeżdżała czerwone światła i pokonała drogę do mostu błyskawicznie. Przejechała przez most setką, dwukrotnie uderzając głową o dach samochodu. Nie podpiszę niczego, póki nie uwolni wszystkich, postanowiła.

Zatrzymała samochód na drodze, wyskoczyła, złapała pistolet i strzelbę i pobiegła w kierunku domu. Stojąc w ogrodzie, spojrzała w okna salonu. Widziała światło w głównym hallu i wydawało jej się, że zobaczyła sylwetki co najmniej trzech ludzi. Kim oni byli?

- Skąd, do cholery, przyjechałaś? - rozległ się tuż przy jej uchu głos McBride'a. - Myślałem, że jesteś w środku.

- Kto tam jest? - spytała, podając mu strzelbę i pistolet. Przy sobie w kieszeni spodni zachowała mały pistolet.

- Granville i jego zięć leżą związani na podłodze w hallu. Jolly i jego kolesie chodzą jak nakręceni.

- Coś mi się wydaje, że znasz tego Jolly'ego.

- Och, tak. Nigdy nie byliśmy w stanie go zatrzymać, bo do tej pory nie zostawiał świadków. Gdzie jest twoja córka?

- Ze swoim mężem u szeryfa.

- Kiedy Jolly usłyszy syreny, zastrzeli Granville' a i chłopaka.

Eden przełknęła ślinę

- Co robimy?

- My nic. Teraz, kiedy wiem, że jesteś bezpieczna, zamierzam tam wejść i...

- I ocalić wszystkich? - przerwała mu. - Wszystkich poza sobą?

- Jeśli myślisz, że pójdziesz tam ze mną, związę cię.

- Seks później. Teraz musimy pomyśleć o interesach.]

Jared parsknął śmiechem.

- Nie możesz tam wejść. Będzie strzelanina - ostrzegł. Eden przełknęła ponownie ślinę.

- A gdybym tak weszła tam i podpisała papiery, a on wyszedłby z obrazami?

- Myślisz, że wyjdzie, kiedy już je dostanie? Pomacha na do widzenia? Powie „dziękuję”? Nie, zamierza zabić każdego, kto go widział.

- Ale Melissa jest już w domu szeryfa.

- Dopadnie ją później.

Eden wyciągnęła broń z kieszeni

- Pokaż mi, jak to działa.

Jared zawahał się, po czym wziął od niej pistolet.

- Chcę, żebyś wiedziała, że robię to tylko dlatego, że nie mam innego wyboru. Pójdiesz od tyłu, tymi małymi schodami na górę i zejdziesz głównymi. Po prostu tam czekaj i nic nie rób. Kiedy nadejdzie właściwy moment, krzyknę „uważaj!”. A wtedy wystrzelisz. Nie próbuj nikogo trafić, bo spudłujesz. Po prostu strzelaj w powietrze. To wystarczy. Rozumiesz?

Eden jedynie skinęła głową, po czym poszła za nim na tył domu. Wspiął się na gigantyczny klimatyzator stojący na ziemi, otworzył okno i pomógł Eden wejść. Zaczęła wspinać się do okna, ale zatrzymał ją. Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, ale nie zrobił tego. Spojrzał jej tylko głęboko w oczy, jakby dawał do zrozumienia, że umrze, żeby ją ocalić. Przebiegły ją ciarki i na chwilę przytuliła się do niego, ale on popchnął ją lekko w kierunku okna.

Dobrze znała stary dom. Nikt nie mógł bezszelestnie przejść po spaczonej podłodze, ale ona tak. Wiedziała, że musi nieco unieść

drzwi, żeby nie zaskrzypiały. Kiedy doszła do dołu schodów, przyłożyła ucho do drzwi i nasłuchiwała, ale nie usłyszała nic. Powoli otworzyła je i rozejrzała się wokół. Obrazy Tyrrella Farringtona leżały na podłodze, gotowe do zabrania. Kiedy usłyszała jakieś głosy na zewnątrz, podeszła na palcach do okna. Mężczyźni wydawali się zajęci kłótnią, jak załadować wszystkie obrazy do samochodu, ale Eden wiedziała, że wkrótce wrócą do domu, żeby zabrać resztę.

Jest nas za mało, pomyślała. Tylko ona i Jared. Gdyby mogła stworzyć wrażenie, że jest ich więcej.

Na stoliku nocnym leżał pęk kluczy, które dał jej Brad, kiedy przekazywał jej dom. W pierwszej chwili pomyślała, co one tu robią? Powinny być w torebce.

W następnej sekundzie promień księżyca padł przez okno na małego, srebrnego anioła na kółku. Anioła pani Farrington. Eden spojrzała na anioła i niemal słyszała głos starszej kobiety. Nienawidziła piwnicy, a jednym z powodów była obawa, że wszystko wybuchnie. Eden się uśmiechnęła. Wiedziała, co zrobić.

Chwilę potem zbiegała po schodach, przeskakując trzeszczące stopnie i szeptała „dziękuję” do obserwującego ją z pewnością ducha pani Farrington.

Będąc w ciemnej kuchni słyszała głosy mężczyzn w hallu. Dwóch ludzi z zewnątrz wróciło do środka. Słyszała głos Jolly'ego. Myśl o Bradzie i Remim związanych na podłodze dodawała jej odwagi. Pospieszyła do spiżarni. Najpierw otworzyła okno prowadzące na boczny ganek. Kiedyś czytała, że złodziej zawsze

najpierw przygotowuje sobie drogę ucieczki. Potem, zajęła się klapą w podłodze i wyjęła pistolet, który dał jej Jared. Wiedziała, że nie może strzelić w coś małego, ale na pewno trafi w półki pełne słoików z marynowanymi dwadzieścia lat temu owocami. Miały wystarczająco dużo czasu, by sfermentować.

Odwracając głowę, wycelowała w ścianę, której nie widziała w ciemności, i strzeliła. Została nagrodzona eksplozją, a wybuchające słoiki wywołały reakcję łańcuchową. Kiedy Eden wyskakiwała przez okno, słyszała biegnących mężczyzn. Ukryła się za przewróconym krzesłem i wstrzymała oddech. W następnej chwili usłyszała trzask klapy i wiedziała, że Jared zamknął mężczyzn w spiżarni. Gdy jeden z nich zaczął wychodzić przez okno, wystrzeliła w jego kierunku. Dwie minuty później dobiegł ją głos syreny, a potem daleki warkot helikoptera. Została tam, gdzie była, z bronią wycelowaną w okno, gotowa strzelać do każdego, kto próbowałby wyjść ze spiżarni. Łzy ciekły jej po policzkach.

Skończyło się.

ROZDZIAŁ 26

Eden! - zawołał Brad, ujmując ją za rękę. Siedział lekko odchyłony na wyłożonej poduszkami huśtawce, naprzeciw swojego domu, łaskę oparłszy o ścianę. Do Arundel przyszło nareszcie lato, kładąc kres niezwykle chłodnej wiośnie.

Eden zignorowała jego gest. Trzymając szklankę słodkiej herbaty, spojrzała na Arundel. Teraz miała absolutnie wszystko, o czym marzyła. Czowała się jak kwiat, który do tej pory rósł mocno ściśnięty, aż wreszcie zaczął rozkwitać. Kiedy była dzieckiem i mieszkała ze swoimi surowymi rodzicami, którzy mówili jej, że wszystko w życiu jest złe, na inne dzieci w szkole patrzyła z zazdrością. Często przysłuchiwała się rozmowom dziewcząt o prywatkach i randkach i wyobrażała sobie, jak by to było być jedną z nich.

Kiedy zaszła w ciążę i została odepchnięta przez rodziców, wyrzucona z domu, potraktowana jak śmieć, była przerażona. Była zbyt młoda, żeby myśleć jasno, ale pytanie „dlaczego ja?” cały czas zaprzętało jej umysł.

Pani Farrington była pierwszą osobą, która naprawdę się o nią troszczyła, a Eden często wyobrażała sobie, jak by to było być panią Farrington. Marzyła o dorastaniu w tym starym domu, z pięknym ogrodem i przynależności do grupy ludzi, których przyjaźń sięgała setki lat wstecz. Przynależność! - pomyślała. Należać do grupy ludzi, którzy nigdy cię nie odrzuca...

W ostatnich tygodniach po porwaniu Melissy Eden odkryła, że wiele osób wiedziało o szaleństwie Drake'a Haughtona. Młody mężczyzna nie żartował, mówiąc, że wszystko co zrobił, to namalował wizje Brada. Eden odkryła, że Drake nigdy nie chciał być architektem. Podobnie jak Tyrrell Farrington, Drake chciał studiować sztukę. Ale jego ojciec, podobnie jak ojciec Tyrrella sto lat wcześniej, zabronił mu zajęcia się czymś tak niepraktycznym. Jeśli Drake chciał, by ojciec płacił za jego edukację, jeśli chciał dziedziczyć, musiał zdobyć odpowiedni stopień w odpowiedniej dziedzinie. W odruchu przyjaźni Brad dał Drake'owi pracę, ale młody człowiek niemal oszalał z tęsknoty za innym życiem.

Eden spojrzała na Arundel, które teraz wyglądało w jej oczach inaczej. W latach, kiedy musiała wychowywać dziecko, wspomnienia o tym małym, pięknym miasteczku podtrzymywały ją na duchu. Nigdy nie miała dużo pieniędzy, ale uczyła swoją córkę dobrych manier, jakie wpoila w nią pani Farrington. Melissa wiedziała, jak prowadzić rozmowę, jak zachować się na przyjęciu. Nie, pomyślała Eden, jej córka nie była wychowywana na dziecko, które nosi dzinsy i jada fast foody. Jej córka...

- Eden? - odezwał się ponownie Brad. - Jesteś tu? Wypiła łyk herbaty i uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Po prostu się zamyśliłam, to wszystko.

- Wiele przeszłaś.

- Przeszliśmy. - Upiła jeszcze jeden łyk i znów spojrzała na miasto. Tak wiele przeszła w krótkim czasie po powrocie do Arundel.

Wróciła do miasta, które znała jako dziecko. A jako dorosła zobaczyła rzeczy, których nie zauważyła wcześniej.

- Chcesz o czymś ze mną porozmawiać? - spytał Brad.

- Jeszcze nie - odpowiedziała, wciąż się uśmiechając. Wiedziała, o co mu chodzi. Dwa dni po tym, jak FBI zabrało Jolly'ego i jego ludzi, Brad poprosił ją o rękę. „Byłaś wspaniała”, powiedział.

Eden chciała mu wyjaśnić całą sytuację między nią a Jaredem i to, co powiedział Jolly w ziemiance, ale Brad położył jej palec na ustach.

- Jesteśmy dorośli. Oboje popełniliśmy błędy. Zraniliśmy siebie. Myślę, że powinniśmy zacząć od nowa.

Wtedy Eden zgodziła się z nim, ale później pomyślała, że wcale nie chce zaczynać od nowa. To nie było w porządku przejść przez wszystko, przez co przeszli, tyle się nauczyć, a teraz to skreślić i udawać, że nic się nie wydarzyło.

W ciągu ostatnich tygodni Eden uświadomiła sobie, że jest to ostatni moment, by zostawić córkę. Żadnych walk więcej. Żadnego przymusu wyboru między mężem a matką.

Kiedy wszystko się już uspokoiło, Eden usiadła z córką i wielką miską popcornu i zaczęły rozmawiać. Nie jak matka z córką, które stawiają między sobą granice, ale jak kobieta z kobietą... Eden była zaszokowana, uświadamiając sobie, co się działo między nią, Melissą i Stuartem. Zdała sobie sprawę, że była przyczyną wielu łez córki, nie pozwalając jej dorosnąć i odejść.

- Ale jesteś dla mnie wszystkim - zapewniła Eden córkę

- Myślisz, że tego nie wiem? Jestem twoim całym życiem. Nie masz nic oprócz mnie! A wszystko, co ja kiedykolwiek miałam, jest twoje!

Melissa powiedziała matce o telefonie od Minnie i informacjach o jej ojcu. Zadzwoiła do niego od razu i zapłaciła za jego bilet lotniczy do Greenville.

- Ale jedyne, czego chciał, to pieniędzy - powiedziała z goryczą.
- Chciał też, żebym uwierzyła, że to ty go uwiodłaś. - Ze łzami w oczach Melissa wyznała, co mówił ten człowiek: że Eden zrujnowała jego małżeństwo, jego całe życie. - Obwinił cię za wszystkie swoje problemy. On... - Na koniec Walter Runkel dotknął Melissy w taki sposób, że natychmiast uciekła z lotniska i wpadła prosto w ręce Drake'a Haughtona.

Ta rozmowa je zmieniła. Melissa powiedziała, że pragnęła męża i dziecka, ale bała się zostawić matkę samą. Po długim wahaniu Eden musiała przyznać, że nie miała pojęcia, czego chciała.

- Ale teraz jesteś bogata - przypomniała Melissa. - Masz dom i miasto, które zawsze kochałaś, i Brada, który cię uwielbia. Możesz wyjść za niego i pozostać tu na zawsze. Widzę cię jako wielką damę - droczyła się z matką. - Widzę, jak ambitne młode kobiety walczą ze sobą o zaproszenie na twoje przyjęcie. Każda twoja kreacja zostanie opisana w lokalnej gazecie. - Machnęła ręką w kierunku domu. - Mogłabyś zatrudnić nowojorskiego projektanta wnętrz i przyozdobić to miejsce jedwabiem.

Mogłabyś przeczytać o sobie w „Przeglądzie Architektonicznym”. Czyżby nie było to czymś dla dziewczynki dorastającej na ulicy? Mamo! Może mogłabyś wystąpić w programie Ophry i opowiedzieć swoją historię.

Eden nie uśmiechnęła się na wizję Melissy. Była to prawie taka sama wizja, jaką roztoczył przed nią Jared, tylko tym razem przedstawiona w zachęcający sposób.

- Pani Farrington mówiła, że ten dom był martwy, póki nie wniosłam tu dziecka.

Melissa dotknęła ręki matki.

- Będziemy cię często odwiedzać wraz ze Stuartem i dzieckiem. W każdy długi weekend i każde święta. Czy wiesz, że Remi poprosił Stuarta, by zamówił książki dla jego nowej firmy projektowania zieleni?

Eden się uśmiechnęła. Kiedy przyjechała policja i FBI, Brad powiedział im, że Remi uratował mu życie. Jeden z kompanów Jolly'ego chciał zabić Brada, ale Remi szybko powiedział, że wie, gdzie są wszystkie obrazy, i powie im, jeśli nie skrzywdzą Brada. Na koniec odholował rannego teścia do samochodu.

Kiedy Brad, leżąc w szpitalu, dziękował Remiemu, młody człowiek powiedział:

- Chcę założyć własną firmę projektującą tereny zielone. Nie chcę pracować dla ciebie ani dla nikogo innego. - Patrzył na teścia wyzywająco.

- Masz ją - odparł Brad. - A jeśli potrzebujesz...

- Mam wszystko, czego potrzebuję - zapewnił Remi, przytulając Cammie.

Od tamtego dnia Eden widziała już dwukrotnie uśmiech na twarzy posępnej córki Brada.

Za to Minnie spędziła dużo czasu, błagając Eden o wybaczenie. Eden nie była z siebie dumna, ale nie mogła wybaczyć tego, co Minnie zrobiła. Minnie zraniła ludzi oślepią wizją siebie i Jareda McBride'a.

Eden oszczędziła tego Minnie, ale Bradowi oświadczyła wprost, że musi zwolnić dziewczynę z obowiązków wobec niego.

- Wiem, że nienawidzisz mieszkać sam, nikt tego nie lubi, ale musisz zwrócić jej wolność.

Brad oddał Minnie dom nadzorcy i teraz była ona sąsiadką Eden.

Minnie udawała, że nic się nie stało między nią i Eden, ale Eden tak nie potrafiła. Rozmawiała z Minnie, ale nie mogła zdobyć się na serdeczność.

Pozostawał jeszcze Jared. Nie widziała go ani nie miała wieści od niego od czasu, gdy odleciał helikopterem wraz z panem Jollym i jego ludźmi. Tamtej nocy był zły na nią.

- Mówiłem ci, żebyś zaczekała - powiedział z płonącymi oczami - ale ty łąziłaś po tych schodach w tę i z powrotem. Mogłaś zginąć!

W jego głosie pobrzmiwała wściekłość, ale oczy mówiły, że chciałby ją wziąć w ramiona i płakać ze szczęścia, że uszła cało. Ale nie dotknął jej. Byli otoczeni ludźmi, z których każdy chciał zadać

setki pytań. Kiedy helikopter odrywał się od ziemi, podniósł rękę na pożegnanie. Nie wiedziała, czy go jeszcze kiedyś spotka.

Następnego dnia przyjechali eksperci, żeby zabrać obrazy ze sobą, ale Eden nie pozwoliła. Zniszczyli już jeden z obrazów Tyrrella pod prysznicem. Nie zamierzała stracić kolejnych. Nie oddała obrazów, póki nie podpisali dokumentu przygotowanego przez Brada, mówiącego, że sporządzą kompletną dokumentację fotograficzną akwareli Tyrrella, zanim odsłonią dzieła impresjonistów.

Ostatecznie tylko cztery obrazy okazały się wartościowe. Jeden mniejszy, trzy większe. Ale w sumie, obrazy, które Tyrrell ochronił, miały dużą wartość historyczną.

Tak, jak mówiła Melissa, Eden była teraz bardzo bogata, albo wkrótce będzie, kiedy obrazy zostaną odnowione i sprzedane. Świat sztuki był podekscytowany odkryciem, a dom aukcyjny Christie spodziewał się, że dwa z nich pójdą za miliony.

- Eden? - odezwał się ponownie Brad. - Nie wyglądasz za dobrze. To z powodu gorąca? Chcesz wejść do środka?

- Nie - odparła - chcę zostać tu. - Spojrzała na niego. - Czy chciałeś kiedyś czegoś tak bardzo, że wydawało ci się, iż bez tego umrzesz, a kiedy już to dostałeś, okazało się nie tak dobre, jak myślałeś?

- Oczywiście. Każdy powyżej trzech lat tego doświadczył.

- Jego twarz była poważna. - Czego tak bardzo pragnęłaś?

- Takiego życia, jakie miała pani Farrington - powiedziała.

- Myślałam, że jeśli będę miała to, co jej dano, nie zmarnuję tego. Ona poślubiła złego mężczyznę i urodziła złe dziecko. Prowadziła się całkiem nie jak dama. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale zawsze krytykowałam ją w duszy. Myślałam, że jeśli ja miałabym kochających rodziców, dobrą szkołę, urodzinowe przyjęcia i... - Spojrzała na niego. - Wiesz, że nigdy nie miałam urodzinowego przyjęcia? Było to coś, o czym marzyłam przez całe życie. Kiedy tylko oglądałam film albo czytałam książkę, gdzie ktoś wydawał przyjęcie urodzinowe, nawet dla dziecka, zawsze płakałam. Głupie, prawda?

- Nie wiem, czy chęć świętowania jest głupia - powiedział poważnie. - Eden, próbujesz mi coś powiedzieć, ale ja nie wiem co.

Odstawiła szklanekę.

- Marzyłam o takim życiu jakie miała pani Farrington, ale teraz, kiedy mogę je mieć, odkryłam, że wcale tego nie chcę. Nie chcę żyć w tym starym domu sama... - Zasłoniła twarz rękoma, kiedy próbował coś powiedzieć. - Nie chcę żyć z mężczyzną i ozdobić tego jedwabiem, jak określiła to moja córka. Ten dom zasłużył na młode życie. - Nie dodała, że jej córka miała „złe” imię, więc będzie bezpieczna przed wszystkim, co spowodowało w Eden niechęć do Arundel.

Kiedy zaczęła wstawać, Brad chwycił ją za rękę. Nogę miał cały czas w bandażach i bardzo go bolała. Złapał laskę i spróbował wstać, ale Eden pchnęła go delikatnie z powrotem na huśtawkę.

- Nie - powiedziała. - Nie podnoś się. - Podeszła do krawędzi ganku. - Wiesz co? Nie wiem nic o sobie. Żyłam jak więzień, kiedy byłam dzieckiem, i przeszłam od dzieciństwa do macierzyństwa w ciągu jednej nocy. - Odwróciła się do niego.

- Pracowałam ciężko, by dać wszystko, co mogłam, swojej córce. Zrezygnowałam dla niej z własnego życia.

- Ale teraz już dorosła - zauważył.

- Tak, teraz jest już dorosła i sama zostanie matką. Kiedy była nastolatką, chodziła na tańce i... - Eden machnęła ręką.

- Chcę powiedzieć, że muszę odkryć siebie. Chcę się dowiedzieć, w czym jestem dobra, co mogę robić i co lubię. Nie chcę już być panią Farrington. Chcę być sobą. Po prostu tak mało doświadczyłam w swoim życiu, że nie wiem, kim jestem.

Siedząc na huśtawce, Brad spojrział na nią.

- Chcesz stąd wyjechać, prawda? - Nie czekając na jej odpowiedź, dodał: - Pojadę z tobą. Zamieszkać na łódce, jeśli w ten sposób będę blisko ciebie.

- Nie - odrzekła. - Ty należysz do tego miejsca. To jest twoje miasto. I wiesz co? To jest również miasto mojej córki. Zamierzam podarować jej, Stuartowi i wnukowi Farrington Manor. Należą do tego miejsca. Stuart może otworzyć w Arundel biuro księgowo. To dobre miejsce na wychowanie dziecka.

- To dobre miejsce do życia - powiedział Brad błagalnym głosem, niemalże ze łzami w oczach.

- Brad, jesteś wspaniałym człowiekiem, trochę zbyt kontrolującym jak dla kogoś tak niezależnego jak ja, ale dobrym człowiekiem. Ale muszę rozwinąć skrzydła. Muszę... muszę zobaczyć trochę świata, zanim będę za stara, by się tym cieszyć.

- Dokądkolwiek chcesz pójść, pójdę z tobą - zapewnił, znów próbując wstać.

Zeszła po stopniach.

- Daj mi rok - powiedziała - jeden rok.

- Rok - powtórzył, skinąwszy głową - a potem podążę za tobą, gdziekolwiek będziesz.

- Zgoda - odrzekła, po czym odwróciła się i zbiegła po schodach, nie czekając, aż zmieni zdanie.

Epilog

Eden Palmer spojrzała znad książki, którą czytała. Nad nią stał mężczyzna. Słońce oświetlało go z tyłu, więc nie mogła zobaczyć jego twarzy. Ale i tak wiedziała, kim on jest.

- To miejsce jest wolne? - spytał, wskazując na leżak stojący obok niej.

- Tak - odpowiedziała i odłożyła książkę. Obróciła się na leżaku, prezentując swoje nagie plecy i podała mu balsam do opalania.

- Słyszałem, że byłaś zajęta - powiedział Jared McBride, wmasowując w jej plecy balsam. Ponieważ leżała w cieniu, pod ogromnym parasolem, a jej skóra była nieskazitelnie biała, wiedział, że nie potrzebowała balsamu.

- Bardzo zajęta - potwierdziła, odwracając głowę w stronę oceanu, gdzie bawili się Melissa, Stuart i jej wnuk.

- Nie zostałeś w Arundel?

- Nie, ale jestem pewna, że o tym wiesz.

- Sprawdziłem kilka rzeczy na twój temat. Teraz i kiedyś. Słyszałem, że piszesz książkę o ogrodach na świecie.

- Wciąż mnie fascynują.

- Zatrzymałem się na prawie miesiąc w Arundel po procesie.

- Procesach - poprawiła.

- Tak, racja. Twoje zeznania pomogły wsadzić Runkela. I dorwaliśmy szefa Jolly'ego. Byłaś świetna! - Uśmiechnął się szeroko do Eden, ale ona nie odwzajemniła uśmiechu, tylko patrzyła na niego

poważnie. - Przepraszam, że musiałaś przez to przejść, ale agencja to docenia, bardzo.

- Powiedz im, że nie ma sprawy. - Zamilkła, pozwalając Jaredowi dalej nacierać jej plecy. Zobaczyła Stuarta idącego w jej kierunku, ale Melissa go zatrzymała.

- Widziałem Granville'a.

- Och?

- Możesz wyobrazić sobie moje zdziwienie, kiedy odkryłem, że się nie pobraliście? Myślałem, że to już było ustalone. Pieniądze zmieniły twoje zdanie?

- Otarcie się o śmierć je zmieniło. Jak się ma Braddon?

- Pełen wiary. Powiedział, że kiedy wrócisz, to się pobierzecie. Powiedział mi... No cóż, właściwie musiałem go najpierw upić, ale zwierzył mi się, że poprosiłaś o rok na podjęcie decyzji. Najwyraźniej uważa coś takiego za rzecz normalną. Powiedział, że w czasach wiktoriańskich było to na porządku dziennym, żeby młoda dziewczyna miała rok na podjęcie decyzji, kogo chce poślubić.

- Ach - mruknęła Eden.

- Co to ma znaczyć?

- Nic. Po prostu „ach”.

- Poszperałem trochę i wyszło mi, że minął już ponad rok od chwili, gdy poprosiłaś go o czas na podjęcie decyzji.

- Ach.

- Czyżbyś nie podjęła jeszcze decyzji?

- Może - odparła, odwróciła się i wyjęła mu balsam z rąk. - Ja nie mam dostępu do intymnych danych każdej osoby ani nie upijam ludzi, więc, niestety, nie mogłam śledzić twoich losów. Co robiłeś przez ostatni rok?

- Rok, sześć tygodni i dwa dni - sprecyzował. - Nie, żebym liczył. Odszedłem z agencji.

- Znalazłeś inną pracę?

- Nie chcę żadnej.

- Co zamierzasz zrobić z resztą swojego życia?

- Pomyślałem, że będę żył z dnia na dzień. Żadnych planów. Nie zechciałabyś pojechać ze mną na safari?

- Zdjęcia, nie strzelanie?

- Żadnego strzelania. Zrezygnowałem z tego. Chyba mają jakieś ogrody w Afryce.

- Naprawdę?

Jakieś dziecko krzyknęło i Jared spojrzał w kierunku wody.

- To twój wnuk?

- Tak - powiedziała łagodnym głosem.

- Ładny dzieciak.

- Tak, rzeczywiście. Odwrócił się znów do niej.

- Eden, całe życie byłem sam. Nawet gdy miałem żonę, byłem sam. Schrząniłem to naprawdę, ale chcę spróbować czegoś innego. Może...

Położyła mu palce na ustach.

- Też byłam sama, więc zobaczymy, jak sobie poradzimy. Z przyjemnością pojedę na safari.

Melissa, Stuart i mały Cody szli w ich kierunku. Stuart uśmiechnął się protekcyjnie.

- Tak przy okazji - powiedziała Eden, nie spuszczać oczu ze zbliżającej się rodziny - jakie jest twoje prawdziwe nazwisko?

- Montgomery. Jared Montgomery.

RS